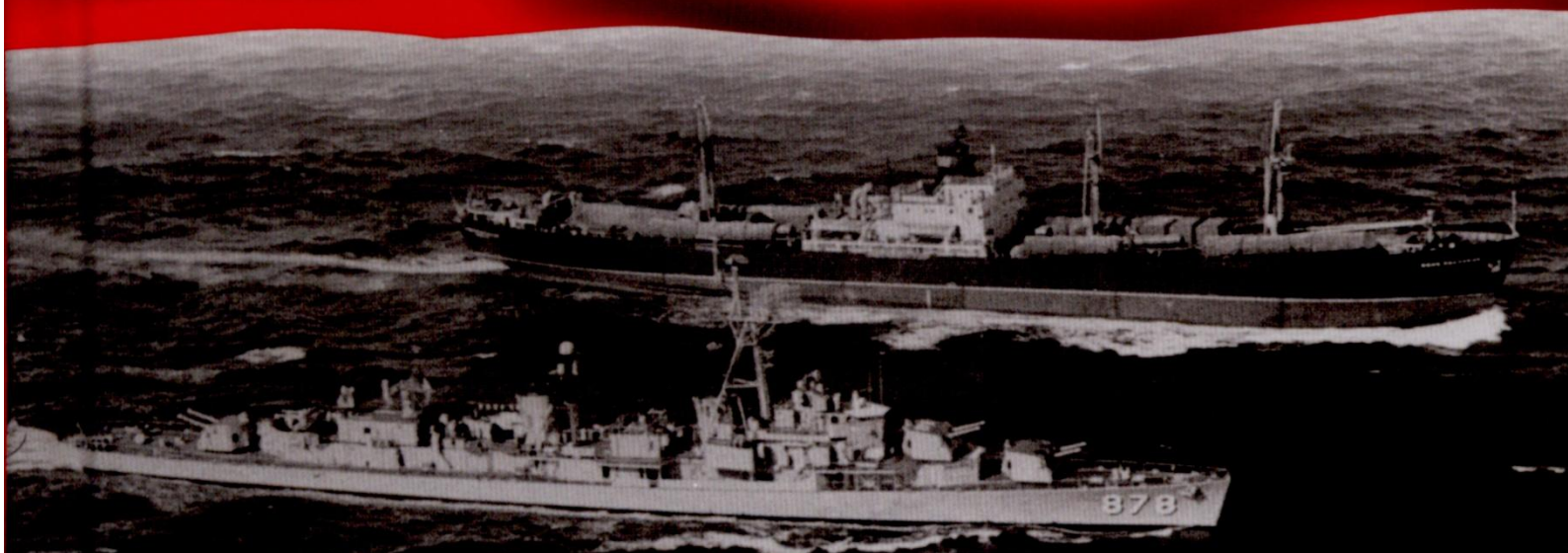


# WIKTOR SUWOROW



## MATKA DIABŁA

Kulisy rządów Chruszczowa



REBIS



WIKTOR SUWOROW

# MATKA DIABŁA



## OD AUTORA

*Przedstawione fakty sprawdziłem i porównałem ze wszystkim dostępnymi mi źródłami.*

*A za dokładność dialogów nie ręczę.*

*Mnie tam nie było. Piszę nie o tym, o czym rozmawiali uczestnicy wydarzeń w tej lub innej sytuacji, a tylko o tym, o czym moim zdaniem mogliby rozmawiać. Nie upieram się, nie nalegam.*

*Nie wierzcie — potraktujcie to jako żart.*



## PROLOG

Zamiast czarodziejskiego obrusa — święta gazeta „**Prawda**”. Na gazecie — trzy graniaste szklanki, topione serki, chropowate ogóreczki, aromatyczna cebula, pajda chleba, pęto kiełbasy, flaszka z domkiem na nalepce i napisem „*Stolicznaja*”. Wokół gazetki trzech chłopów w takich samych pozycjach jak na obrazie Pierowa **Odpozynek myśliwych**. Tylko zamiast pożółkłej trawy — materacyki z gąbki na betonowej wylewce hali montażowej, za ich plecami zamiast jesiennego lasu i bezkresnych przestrzeni — czteroosiowa platforma kolejowa specjalnej konstrukcji, a na niej — bomba o dwumetrowej średnicy i ośmiu metrach długości.

Osiem metrów — jeżeli nie liczyć zapalników, dwóch wysuniętych do przodu ostrych stalowych bolców po półtora metra każdy. Nazywa się to po prostu — „*Wyrób 602*”. Wyrób montowano bezpośrednio na platformie kolejowej. A żeby platforma znalazła się w dogodnym dla montażu miejscu, trzeba było wyburzyć ścianę, rozebrać posadzkę i położyć tory bezpośrednio w hali montażowej.

Wyrób waży 26 413 kilogramów.

Zostanie zrzucony z samolotu bombowego Tupolew Tu-95W.

Żeby samolot mógł oddalić się od miejsca wybuchu przynajmniej o sto kilometrów, bomba będzie opadała na spadochronie, który waży 813 kilogramów. Kopuła spadochronu — 1600 metrów kwadratowych. Wyrób razem ze spadochronem waży 27 ton. Z okładem.

Jeżeli spadochron nie otworzy się albo otworzy się ze zbyt dużym impetem, specjalny mechanizm w bombie nie pozwoli jej eksplodować przed czasem. Ale załoga samolotu-nosiciela w niezawodność tego mechanizmu specjalnie nie daje wiary.

Reszta urządzeń powinna zadziałać jak należy. Właśnie za przyszłe powodzenie polano po bratersku na trzech aromatyczny ognisty płyn.

Bomba — trójfazowa. Na określonej wysokości — a to nie mniej niż cztery kilometry — zadziała pierwszy stopień o mocy półtora miliona ton trotylu. Ten wybuch zainicjuje działanie drugiego stopnia, 5 milionów ton, a ten z kolei będzie detonatorem dla trzeciej, dziesięć razy potężniejszej fazy. Eksplozja powinna być porządna. Moc łączna coś około 55-57 milionów ton.

Przy takiej mocy za dokładność nie można ręczyć. Może osiągnie 30–40 milionów albo może przekroczy 70. Ale z ręką na sercu, to przyznajmy się przynajmniej sami wobec siebie: czy niejeden czort, 30 czy 70? Bo w każdym razie to jest kilka tysięcy razy więcej niż w Hiroszynie.

Ale to nie wszystko. Cały dowcip polega na tym, że radzieccy naukowcy w końcu znaleźli rozwiązanie i stworzyli ładunek, którego mocy nic nie ogranicza. W ogóle nic. Do identycznego korpusu o długości tylko ośmiu metrów można, jeżeli taka będzie wola, wcisnąć ładunek 100 milionów ton, można cały miliard! Miliard!!! I wysadzić Ziemię w jasną cholera! Znakomity pomysł: po prostu wysadzić!

Tak więc twórcy po zakończeniu montażu i przykręceniu ostatniej śrubki pili w tamtej chwili nie ot tak sobie, a z konkretnego powodu.

Wypili faceci i się zamyślili: Jak by tu nazwać swoje dzieło? „*Wyrób 602*” — dobrze. Tak pozostanie we wszystkich dokumentach. Ale zbyt razi nasze ucho. Chce się czegoś romantycznego!

— Car Bomba!

— Nie nadaje się.

— Dlaczego?

— Wykpią. Stoi na Kremlu Car Puszka, kalibru prawie metrowego, waży 40 ton. Powinna była strzelać kamiennymi kulami po tonie każda. Tylko czy kiedykolwiek wystrzeliła ta armata? Obok Car Kołokoł — 200 ton. Nigdy nie zadzwonił. W 1915 roku zbudowano car czołg Lebedienki. Nie potrafił ruszyć z miejsca. Czy chcemy się znaleźć w tym gronie?

— Pierwsza radziecka bomba atomowa nazywała się Tatiana. Może i my nadamy naszej jakieś imię?

— Jakie?

— A chociażby Iwan!

— Znowu nie to!

— Niby dlaczego?

— W rosyjskich baśniach Iwan jest zawsze głupi. Damy jej na imię Iwan, a wszyscy, którzy będą mieli do czynienia z bombą, od razu przekręcą na Głupiego Iwana.

— Racja.

— Wiem, chłopaki!

— Mów.



— Nikita Chruszczow obiecał pokazać Ameryce matkę diabła. A co mógł pokazać oprócz swojej żyłastej, guzowatej pięści? Teraz może! Oto ona, ślicznotka! Oto ona, kochana! Oto ona, w całej swojej olśniewającej okazałości i majestacie — „*Matka diabła*”!



# ROZDZIAŁ 1.

## 1.

Lokomotywa jakoś tak bardzo delikatnie przycisnęła się buforami do buforów specplatformy. Szczęknęły głowice sprzęgu automatycznego. Główny konstruktor Julij Borisowicz Chariton głęboko westchnął i po raz ostatni musnął dłonią wypolerowany bok grubaski: nie zawieź, kochana, nie spraw mi zawodu, najdroższa. Serce się mu ścisnęło: przecież odprowadza ją, swoją faworytę, w ostatnią drogę.

I odwróciwszy się, nie patrząc już na nią, machnął do maszynisty z goryczą: ruszaj!

Lokomotywa płynnie, jakby od niechcienia, pociągnęła platformę, wyprowadziła ją z hali i zamarła. W świetle księżycy ślicznotka zaśniła tym szmaragdowo–srebrzystym blaskiem, który kładzie się w poprzek Dniepru w jasną noc. Gdyby ktoś nie wiedział, że na platformie wywieziono bombę, to mógł sobie pomyśleć, że nie jest to wcale bomba, a nieduża, zgrabna łódź podwodna dla dywersantów: była tak piękna i doskonała jak zamarznęta kropelka. Ale nie ma tu osób postronnych. Obcym wstęp wzbroniony. Są tu tylko swoi. I wszyscy wiedzą, że to nie łódeczka, a coś zgoła innego. Wszyscy wiedzą, że w tej ośmiometrowej „*kropelce*” zamknięto moc, której nikt przedtem nigdy nie posiadał.

Superpotężne bomby należy wyprowadzać z hal montażowych tylko w nocy. W taką noc wszyscy, którzy bezpośrednio nie biorą udziału w załadunku wyrobu, powinni spać. Ale któż w taką noc zaśnie?

W pobliżu hali montażowej powinni znajdować się tylko ci, którzy biorą udział w ostatnich przygotowaniach. Reszta nie ma czego tu szukać. Nie ma tu obcych. Są niedaleko, za oknami hal i laboratoriów. Każde okno, które wychodzi na pomost hali montażowej, było oblepione okularnikami w białych fartuchach. Kto oprze się pokusie, żeby zerknąć na swoje dzieło? Przynajmniej z daleka? Przynajmniej kątem oka? Każdy włożył cząstkę własnej duszy w stworzenie ślicznotki. Ale zmontowaną widzieli nieliczni. Wypłynęła lokomotywa z hali, wyciągnęła platformę ze lśniącą „*kropelką*” i

rozległ się zwycięski okrzyk na korytarzach, gabinetach i halach: Ach, jakaż ona piękna!

Jak przetransportują „*kropelkę*”? Okryją brezentem? Wcale nie. Najpierw ją przymocują tak, żeby nawet nie drgnęła. Ogrodzą metalowymi kratami w czarno-pomarańczowe pasy, na amen mocując jedną do drugiej, budując z nich wytrzymały szkielet. Nawet jeżeli zdarzy się wypadek i „*kropelka*” zacznie koziołkować razem z wagonem — obudowa uchroni ją przed siłami i potłuczeniami.

Podczas podróży po kraju platforma z „*kropelką*” będzie wyglądała jak zwykły wagon pocztowy bez okien, dość brudny, dość poobijany, ze wszystkimi stosownymi napisami po bokach. A na czas montażu wyrobu zdjęto dach i ściany wagonu. Po zakończeniu montażu potężny dźwig postawił ściany i dach tam, gdzie ich miejsce, przykrywając „*kropelkę*” jakby wielką metalową skrzynią.

Na tym nie koniec. „*Kropelka*” potrzebuje czułości i szczególnej troski. W jej wagonie stworzono stosowny mikroklimat — uważaj, kochana, nie zmarznij. Noce są chłodne. Już jest październik.

Właściwi towarzysze ogarnęli wagon krytycznym spojrzeniem przymrużonych oczu, skinęli głowami: wszystko w porządku, wagon jak każdy inny. Nikt nie zwróci na niego uwagi. Teraz lokomotywa odprowadzi wagon pocztowy na tor zapasowy. Tu powstanie skład: lokomotywa, wagon ochrony, wagon personelu technicznego, wagon główny z ładunkiem, wagon ze sprzętem zabezpieczającym i jeszcze jeden wagon ochrony.

Tam również na torze zapasowym wymienią maszynistów. Ci, co widzieli bombę, są szczególnie sprawdzeni. Tu pracują i mieszkają; i oni sami, i ich dzieci na zawsze tu pozostaną. A nowa brygada maszynistów nie ma pojęcia, co będzie wiozła: wagony jak to wagony, wszystkie zielone, wszystkie takie same.

Nawiasem mówiąc, ochrona też nie musi wiedzieć, co ochrania. Ochrona powinna tylko pamiętać artykuł z „*Regulaminu służby wartowniczej*”: czujnie ochraniać i wytrwale bronić. Reszta — nie ich psi interes.

Punkt docelowy eszelonu — miasto Gorki. To stacja końcowa. Jako pierwszy ruszy eszelon składający się z lokomotywy i dziesięciu wagonów towarowych. Za nim główny, ten, który transportuje „*kropelkę*”. Maszyniści głównego składu dostali rozkaz: trzymać się jak najbliżej eszelonu z przodu,

nie tracąc z oczu czerwonej lampki ostatniego wagonu. Z tyłu — jeszcze jeden skład, też w zasięgu wzroku. Tak pędził z tyłu do samego Gorkiego. Co prawda, nie napierając.

Do Gorkiego dotarli bez przygód. Maszyniści zauważyli tylko coś dziwnego: nie minęli żadnego pociągu. Co się dzieje? Jak gdyby cały ruch do samego Gorkiego zamarł. Dziwne.

W Gorkim — koniec trasy.

Ale tak tylko powiedziano maszynistom i ochronie, dziękując za dobrą pracę. W Gorkim wymieniono wszystkie trzy lokomotywy wszystkich trzech pociągów z maszynistami i całą ochroną. Jednocześnie — całą dokumentację dla trzech składów. Z dokumentów wynikało, że niby przyjechali z Taszkientu.

Kolejny etap — od Gorkiego do Kirowa. Teraz na tym odcinku zatrzymano cały ruch kolejowy w obie strony. Teraz tu całą linię objęto ochroną wojska i milicji. Teraz na tej trasie zablokowano wszystkie przejazdy kolejowe. Znowu pociąg buforowy na czele, za nim główny, z tyłu jeszcze jeden buforowy. Żeby nikt przypadkiem nie uderzył w ten, który przewozi delikatny ładunek.

W Kirowie jeszcze raz wymieni się maszynistów i ochronę. Jednocześnie zmieniają numery pociągów i całą dokumentację. Na temat przejazdu trzech pociągów będą wiedziały tylko wielkie szychy w resorcie kolejowym: szczególnie niebezpiecznych więźniów przewożono... z Briańska.

Potem rozkaz: oczyścić wszystkie trasy do Kotłasu! Linię pod ochronę! Zamknąć przejazdy! Powiadomić Kotłas, że jadą specpociągi z więźniami z Erewania. Aresztanci nie będą się opalać na południu. Ich miejsce jest na północy!

I tak do samej Workuty.

Na każdej kolejnej stacji nowe papiery. Gdyby ktoś chciał odtworzyć na podstawie papierów przebytą trasę, to nic by to nie dało. A już określenie początku trasy jest niemożliwe z założenia. Dlatego, że nie istnieje. Miejsce, gdzie „kropelkę” stworzono i zmontowano, wyłączono spod administracji władz lokalnych i usunięto ze wszelkich ewidencji. Nie ma go ani na mapach, ani w dokumentach.

Postanowiono zdetonować „*Matkę diabła*” na obiekcie Moskwa–700. Nie myślcie, że to w Moskwie albo jej okolicach. Nie. Obiekt Moskwa–700 to poligon jądrowy na Nowej Ziemi.

## 2.

Tego samego dnia, 17 października 1961 roku, kiedy ważącą 26 ton „*kropelkę*” wywieziono z hali montażowej, pierwszy sekretarz Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, przewodniczący Rady Ministrów ZSRR towarzysz Nikita Siergiejewicz Chruszczow oznajmił z trybuny XXII Zjazdu KPZR:

— Chcę powiedzieć, że z dużym powodzeniem przeprowadzamy testy nowej broni jądrowej. Niedługo te testy zakończymy. Najwidoczniej pod koniec października. Na zakończenie prawdopodobnie zdetonujemy bombę wodorową o mocy 50 milionów ton trotylu. (*Oklaski.*) Mówiliśmy, że mamy bombę o mocy 100 milionów ton trotylu. To prawda. Ale nie będziemy detonować takiej bomby, dlatego że jeżeli ją wysadzimy nawet w najbardziej odległych terenach, to wtedy możemy sobie okna powybijać. (*Burzliwe oklaski.*) Dlatego jeszcze się wstrzymamy i nie będziemy detonować tej bomby. Ale jeśli wysadzimy 50–milionową bombę, przetestujemy mechanizm dla 100–milionowej bomby. Jednak, jak mówiono kiedyś, daj Boże, żebyśmy tych bomb nie musieli nigdy wysadzać nad żadnym terytorium. To jest największe marzenie naszego życia! (*Burzliwe oklaski.*)

## 3.

XXII Zjazd KPZR omawiał nowy, teraz już trzeci program partii komunistycznej.

Pierwszy, przedrewolucyjny program: zdobyć władzę!

Program wykonano, władzę zdobyto. Dlatego w 1919 roku przyjęto drugi program: zbudować socjalizm!

Socjalizm zbudowano. Czym jest socjalizm? Odpowiedź Marksa jest prosta: to zniesienie własności prywatnej. Własność zniesiono. Co dalej? Dalej trzeci program: zbudować komunizm!

Trzeci program partii opublikowano 31 lipca 1961 roku we wszystkich gazetach centralnych. Nad programem partii debatował cały naród: w halach i na farmach, w kopalniach i w obozach brygad polowych, w zakładach naukowych i jednostkach wojskowych, na wielkich budowach i w odległych górskich wsiach. Był to najbardziej wzniosły program działania w historii ludzkości: do 1970 roku zbudować pierwszy etap komunizmu, do roku 1980 całkowity komunizm!

Wiele było w tym programie mądrych celów:

- Prześcignąć wielokrotnie poziom produkcji przemysłowej USA.
- Zapewnić w Związku Radzieckim najwyższy poziom życia w porównaniu z jakimkolwiek państwem kapitalistycznym.
  - Dla każdej rodziny — bezpłatne mieszkanie, użytkowanie mieszkań też bezpłatne.
  - Prąd, woda, gaz, ogrzewanie — bezpłatne.
  - Bezpłatna komunikacja zbiorowa.
  - Bezpłatne ubrania i wyżywienie dla uczniów. (Co prawda ten punkt zawarto już w programie 1919 roku, ale jeszcze nie został zrealizowany.)
  - Bezpłatne żywienie zbiorowe w zakładach pracy.
  - Znaczne zwiększenie wydajności pracy przy jednoczesnym znaczącym zmniejszeniu dnia i tygodnia pracy.
  - Sanatoria, kurorty, domy wczasowe, bazy turystyczne — | bezpłatne.
  - Znaczna poprawa opieki medycznej ludu pracującego. Zrozumiałe, że płatnej medycyny być nie może. Wszystkie leki — bezpłatne.
  - Przedszkola, żłobki, sale gimnastyczne, baseny, stadiony — bezpłatne.
- Wpojenie szerokim masom moralności komunistycznej: przejście do systemu sklepów bez sprzedawców, do transportu zbiorowego bez konduktorów.

Zakładano przed 1980 rokiem stopniowe zanikanie roli państwa i wszystkich jego funkcji, przejście do samorządności obywatelskiej i wprowadzenie w życie wielkiej zasady: Od każdego według zdolności, każdemu według potrzeb.

Więc było program potężne hasło: Partia uroczyście ogłasza: obecne pokolenie ludzi radzieckich będzie żyć w komunizmie.

Wszystko byłoby dobrze, ale w zdobyciu lśniących szczytów przeszkadzały czynniki zewnętrzne. Skoro nasze życie będzie tak wspaniałe, skoro można będzie pracować, ile dusza zapagnie, a brać, ile się chce, skoro wszystko będzie bezpłatne, znakomitej jakości i w niespożytych ilościach, to przecież uciśnieni proletariusze wszystkich państw kapitalistycznych będą chcieli tak żyć. Powstaną. A burżuje nie mogą do tego dopuścić. Dlatego z pewnością będą nam przeszkadzać, będą rzucać kłody pod nasze nogi, krzewić u nas wszystko, co najpodlejsze, oszukiwać i ogłupiać naszych obywateli, będą popierać u nas upadek obyczajów, bezczelność i chamstwo, kłamstwo i łgarstwo, narkomanię i pijaństwo, złodziejstwo, prostytutkę, upadek obyczajów i przestępczość. Ale do tego się nie ograniczą. W imię zachowania swojego stylu życia będą musieli nas zniszczyć, żebyśmy swoim wzniosłym przykładem nie pokazywali proletariuszom całego świata, jak mogą żyć ludzie, którzy zrzucili kajdany zniewolenia kapitalistycznego. Burżuje z pewnością powinni dążyć do obalenia naszej władzy robotników i chłopów albo w ogóle do zniszczenia nas wszystkich.

Dlatego musimy się bronić.

Partia komunistyczna i jej leninowski Komitet Centralny, na którego czele stał wierny leninowiec towarzysz Chruszczow, doskonale rozumieli, że dla zwycięstwa komunizmu w Związku Radzieckim należy stworzyć odpowiednie warunki zewnętrzne, czyli zrobić coś, żeby kapitaliści nam nie przeszkadzali. Nie będą mogli przeszkodzić dopiero wówczas, gdy nie będzie ich w ogóle na tej planecie. Myśl jest prosta i zrozumiała.

Ale każdy dobry pomysł powinno się poprzeć czynem. Właśnie dlatego dwaj delegaci XXII Zjazdu KPZR, Sławski i Moskalenko, w tajemnicy opuścili salę obrad. W czasie przerwy Nikita Chruszczow na korytarzu, gdzie nie było niewtajemniczonych, uściśnął im dłonie i życzył powodzenia.

Na lotnisku Centralnym w Moskwie na Sławskiego i Moskalenkę czekał rządowy Il-18. Kurs — na północ.

Moskalenko to marszałek Związku Radzieckiego, głównodowodzący Strategicznych Wojsk Rakietowych. Sławski to minister średniego przemysłu maszynowego.

A czym jest Ministerstwo Średniego Przemysłu Maszynowego ZSRR?

Wyjaśniam. Już w czasie II wojny światowej towarzysz Stalin powiedział: Należy rozwiązać problem nr 1. Natychmiast stworzono Główny



Zarząd do spraw Problemu nr 1. Ale taka nazwa, nawet najbardziej tajna, mimo woli budziła pytanie: Na czym polega problem nr 1? Dlatego niebawem tę instytucję przemianowano na I Główny Zarząd przy Radzie Ministrów ZSRR. Zgodzicie się, że nazwa stała się mniej prowokacyjna. Ale na dobrą sprawę nazwy można było nie zmieniać, bo o istnieniu tej instytucji wiedzieli bardzo nieliczni.

Problem nr 1 nieuchronnie pociągał za sobą problem nr 2. Dlatego utworzono Główny Zarząd do spraw Problemu nr 2, któremu wkrótce zmieniono nazwę na II Główny Zarząd przy Radzie Ministrów ZSRR.

I Główny Zarząd niedługo potem rozrósł się do Ministerstwa Średniego Przemysłu Maszynowego, II Główny Zarząd z biegiem lat przekształcił się w Ministerstwo Ogólnego Przemysłu Maszynowego.

Ministerstwo Średniego Przemysłu Maszynowego — budownictwo obiektów atomowych, produkcja broni jądrowej.

Ministerstwo Ogólnego Przemysłu Maszynowego — produkcja rakiet dla przenoszenia tej broni.

#### 4.

Nadwołżański oddział Głównego Zarządu Budownictwa, KB-11, Zarząd Budownictwa 880 NKWD, Kremlew, Jasnogorsk, Arzamas-16, Arzamas-75, Gorki-130, laboratorium nr 2 AN ZSRR, zakłady 550, obiekt 550, baza 112 — wszystko to są nazwy tej samej instytucji, tego samego miejsca. Właśnie tego, gdzie projektuje się i produkuje ładunki atomowe. Najpotężniejsze na świecie.

Pociąg odjechał, błysnął czerwonymi światłkami ostatniego wagonu, zniknął w mroku.

A ludzie nie śpią. Rano też nikt nie może zabrać się do pracy. Jaka, do cholery, robota? Ludzie włóczą się po korytarzach. Wszyscy myślą o jednym: oby tylko wybuchła! Lekkie poirytowanie: po co Nikita Siergiejewicz powiedział na zjeździe o testach? Czy nie prościej byłoby poczekać, aż to arcydzieło dostarczą na miejsce, sprawdzą jeszcze raz i zdetonują? Uda się — hurra! Nie uda się — nikt się o tym nie dowie. Bo przecież może się nie udać. Nikt na świecie nigdy niczego podobnego nie stworzył i nie zdetonował. Prawdopodobieństwo, że coś pójdzie nie tak, jest bardzo duże. Wstydu się

najemy: Nikita powiedział o 50 milionach ton, a ona osiągnie dużo mniej. I obliczenia wskazują na to, że główna koncepcja całej konstrukcji jest od początku błędna. Przecież były propozycje, żeby pójść inną drogą. A jeżeli się nie uda? Och, niech tylko wybuchnie!

Akademik Julij Borisowicz Chariton zamknął się w swoim gabinecie, zamarł przy telefonie. Musi czekać co najmniej dziesięć dni: aż dowiozą, aż jeszcze raz sprawdzą... Gdyby tylko wybuchła. Gdyby...

A dowódca strategicznego bombowca dalekiego zasięgu Tu-95W major Andriej Jegorowicz Durnowcew zupełnie inaczej patrzy na sytuację: żeby tylko nie wybuchła!

To znaczy, oczywiście niech wybuchnie, ale dopiero po tym, jak wypadnie i pozwoli samolotowi odlecieć przynajmniej na setkę kilometrów. Ale wcześniej: żeby tylko nie eksplodowała! Jedno uspokaja: jeżeli huknie, to w jednej chwili zniknie i samolot, i jego załoga, tak że nawet nie zdążysz mrugnąć. Nie ma co się bać. W naszym fachu prawie nie ma strachu.

Tu-95W jest specjalną modyfikacją bombowca strategicznego. Calusieńki biały, jak stateczek. Białe przedmioty najlepiej odbijają promieniowanie świetlne. Dodatkowo różni się ten bombowiec od innych tego samego typu tym, że kabiny załogi chronią od środka płyty ze specjalnego materiału, który nazywa się pianoołów (sprasowany ołów). Lekki i zmniejsza oddziaływanie promieniowania przenikliwego. W cudowne właściwości pianoołowiu jakoś nie chce się wierzyć. Załoga żartuje:

*Jeśli chcesz zostać ojcem,  
Owiń koniec ołowiem.*

Ale to nie ochrona przed promieniowaniem jest głównym problemem dla kierownictwa kraju. Złapią chłopaki dawkę — nie ma nieszczęścia. Cena nie gra roli. Dojdą do siebie. A jak bombę zrzucić? Razem ze spadochronem waży 27 ton. Jak skonstruować urządzenie, na którym taki ładunek w samolocie zostanie podwieszony? A jeśli je zbudujemy, pojawia się inny problem: nadmierne obciążenie skupione w jednym punkcie. Powoduje to niewiarygodny nacisk na korpus samolotu. Obciążenie trzeba rozdzielić. Dlatego jeden uchwyt to za mało. Dwa też. Co najmniej trzy. Ale wówczas liczba problemów rośnie: nawigator wciśnie przycisk zrzutu, zatrzaski na dwóch uchwytach puszczą w tym samym czasie, a na trzecim zatrzask na

ułamek sekundy się spóźni. W tej sytuacji bomba runie w dół, a jeden zatrzask na chwilę przytrzymał ładunek... Wówczas bomba wyrwie ten uchwyt razem z belką, na której cały ładunek był zawieszony, razem z elementami konstrukcji i poszyciem. Bombowiec strategiczny runie na ziemię razem z bombą.

W najlepszym wypadku minimalne opóźnienie może spowodować deformację korpusu. A to jak by nie patrzeć — mimo wszystko śmierć. Nawet jeśli szarpnięcie nie uszkodzi korpusu, to mimo wszystko samolotem może tak potrząsnąć od najmniejszego opóźnienia na jednym zatrzasku, że po tym locie można będzie tylko w dół.

Problem jednoczesnego otworzenia się trzech zatrzasków rozwiązano. Podczas testów wszystkie trzy zadziałały równolegle. A jak się zachowa wyrób?

Na lotnisku bazy Olienja zbudowano specjalny hangar do przedstartowego przechowywania ostatniego przeglądu Wyrobu 602. Wielki dźwig przeniósł „kropelkę” z wagonu na czterdziestotonową przyczepę MAZ 5208. Na takich przyczepach Armia Radziecka przewoziła czołgi T-54. Na płaszczyźnie postojowej nr 41 zawczasu zbudowano wybetonowany dół z metalowym stropem. W lotnictwie strategicznym pojawiło się nawet określenie „stać na jamie”. To oznacza, że bombowiec jest gotowy do wykonania zadania, a pod jego brzuchem znajduje się betonowy dół z bombą, którą w każdej chwili można będzie podwiesić. Dla „Matki diabła” przygotowano specjalny dół, bo trafiła się klientka o sporych gabarytach. Dół ten nie służy do przechowywania bomby. Po prostu tylko z dołu można ją umieścić pod brzuchem nosiciela.

Podniesiono i podczepiono „kropelkę”. Tu-95W wykołował na start. Tuż za nim — również biały Tu-16A. Jego zadaniem jest przeprowadzenie pomiarów parametrów wybuchu. Jeszcze jeden samolot wystartuje trochę później. Delegaci XXII Zjazdu KPZR, Sławski i Moskalenko, z jego pokładu będą obserwować sytuację.

Reszta cywilnych i wojskowych samolotów i śmigłowców na bezkresnych przestworzach północy dzisiaj nawet nie odpaliła silników. Dzisiaj obowiązuje całkowity zakaz lotów. Oczywiście bez podania przyczyny.

## 5.

Czas od startu do zrzutu — 2 godziny i 3 minuty. Nawigator kapitan Iwan Nikoforowicz Kleszcz wcisnął przycisk. Urządzenia utrzymujące bombę, stworzone przez twórczy geniusz konstruktorów radzieckich, otworzyły się równocześnie. „*Kropelka*” zerwała się z trzech zatrzasków i wypadła z brzucha nosiciela. Samolotem nie potrzęsnęło, a podrzuciło i zakołysało. Zakołysało tak, jak tylko raz w życiu może.

Z kabiny tylnego strzelca radosny okrzyk: Otworzyło się!

W odpowiedzi cała załoga westchnęła z ulgą. Teraz — silniki na pełną moc i, przyśpieszając na nieco niższym pułapie, jak najdalej od tego zakazanego miejsca.

Na tle matowej mgły otworzyła się niby pomarańczowy kwiat wielka kopuła, jak syfilityczny wrzód na białym ciele pięknej damy. Bomba zbliża się do ziemi z prędkością 360 metrów na minutę. Przez trzy minuty — nieco ponad kilometr. Ale to dopiero na ostatnim odcinku. Bomba eksploduje na wysokości czterech i pół tysiąca. Teoretycznie samolot ma 15 minut na wycofanie się. Ale to nie tak. W pierwszych sekundach „*kropelka*” spada bez spadochronu. Potem musi otworzyć się spadochron. A nasza „*kropelka*” w ciągu tych sekund przebyła już kawał drogi i zdążyła nabrać prędkości. Kiedy spadochron wytraci tę prędkość, do wysokości wybuchu pozostanie niewiele czasu... W sumie tylko trzy minuty. Dokładniej — 188 sekund.

## 6.

Czerwony telefon na biurku głównego konstruktora KB-11 nagle rozdzwonił się jak budzik, tym obrzydliwym brzęczeniem, które przywołuje nas z cudownego snu do paskudnej rzeczywistości.

— Straciliśmy łączność — zakomunikował spokojny głos.

## 7.

Wszystkie iluminatory nosiciela, całe oszklenie kabin, wszystko, co może przepuszczać światło, zostało szczelnie zasłonięte. Tu-95W odlatuje z

epicentrum niewidomy. Błysk uderzył nagle, oświetlając wszystko wewnątrz. Zasłonki oczywiście nie przepuszczają światła. Ale tu blask był niezwykły. Przed tym szatańskim, nieziemskim blaskiem jak przed promieniami rentgenowskimi nie uchronią żadne zasłonki.

Dowódca bombowca strategicznego major Durnowcew odniósł wrażenie, że rozłupał Ziemię na pół. Tak huknęło, jak może huknąć tylko rozpadająca się na kawałki planeta. Oddziaływanie świetlne — 70 sekund. Front fali uderzeniowej dogonił samolot na 115 kilometrów od epicentrum po 8 minutach i 23 sekundach od zrzutu. Fala uderzyła w ogon bombowca tak, jak rozpędzony pociąg wali w pozostawiony na torach pusty wagon.

Major Durnowcew kurczowo złapał się za wolant, który drżał niczym galareta. Drugi pilot wcisnął guzik, odsunął zasłonki. Ale sam boi się spojrzeć na płaszczyzny i silniki: wszystko na miejscu? Tak ranny żołnierz boi się spojrzeć na siebie: tylko nogi mu urwało czy pokiereszowało go całego aż do piersi?

## POSTACIE

Nikita Siergiejewicz Chruszczow (1894–1971). Jeden z najokrutniejszych oprawców w całej tysiącletniej historii Rosji. Podczas wojny domowej pracownik polityczny w 1. Armii Konnej. Następnie funkcjonariusz partyjny w skali rejonu, obwodu, republiki. Rozpoczął studia na Akademii Przemysłowej, gdzie studiował razem z żoną Stalina, Nadieżdą. To ona zwróciła uwagę męża na „*wiernego stalinowca*”. Od tego momentu zaczyna się szybki awans Chruszczowa.

W 1932 roku zostaje drugim sekretarzem moskiewskiego miejskiego i obwodowego komitetu partii, w 1934 roku pierwszym sekretarzem, czyli panem Moskwy. Chruszczow wykazał się niesłychanym okrucieństwem w walce ze wszystkimi, którzy byli lub mogli być wrogami polityki Stalina.

Od 1938 roku Chruszczow jest pierwszym sekretarzem KC partii komunistycznej Ukrainy, czyli dyktatorem tej najbogatszej prowincji Związku Radzieckiego. Od 1939 roku — członek Biura Politycznego. W Kijowie Chruszczow spotkał generała armii Żukowa, który od 1940 roku dowodził wojskami Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego, oraz komisarza bezpieczeństwa państwowego 3 stopnia Sierowa, który był szefem NKWD

Ukrainy. W tym czasie Chruszczow zwrócił uwagę na inżyniera Breżniewa i zaczął go awansować.

W czasie wojny Chruszczow był komisarzem politycznym Południowo-Zachodniego Kierunku Strategicznego, w którego składzie znajdowały się Front Południowy i Południowo-Zachodni oraz Flota Czarnomorska. Chruszczow osobiście ponosi winę za dwie największe katastrofy wojenne w historii: klęskę wojsk radzieckich na Ukrainie latem i jesienią 1941 roku oraz katastrofę charkowską w maju 1942 roku. Po wojnie — dyktator Ukrainy. Od 1949 roku — dyktator Moskwy.

W 1953 roku — uczestnik spisku i morderstwa Stalina. Po śmierci Stalina — pierwszy sekretarz Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii. Uczestnik spisku przeciwko Berii. W 1956 roku na XX Zjeździe partii ogłosił Stalina zbrodniarzem wszech czasów, obarczając go winą za wszystkie błędy i przestępstwa.

W 1957 roku Chruszczow dzięki poparciu marszałka Żukowa zwyciężył i odsunął od władzy Mołotowa, Malenkowa, Kaganowicza i Szepiłowa, a następnie również samego Żukowa. Od 1958 roku Chruszczow jednocześnie piastował stanowisko pierwszego sekretarza KC KPZR i przewodniczącego Rady Ministrów, czyli był szefem partii komunistycznej i rządu ZSRR. Bohater Związku Radzieckiego, trzykrotny Bohater Pracy Socjalistycznej.

Julij Borisowicz Chariton (1904–1996). Doktor nauk fizyczno-matematycznych (1935), akademik Akademii Nauk ZSRR (1953). W latach 1939–1941 Chariton i Zeldowicz wykonali obliczenia reakcji łańcuchowej rozszczepienia uranu. Od 1946 roku Chariton był głównym konstruktorem amunicji jądrowej. Trzykrotny Bohater Pracy Socjalistycznej (1949, 1951, 1954), laureat trzech Nagród Stalinowskich (1949, 1951, 1953) oraz Nagrody Leninowskiej (1956). Kawaler pięciu Orderów Lenina.

## ROZDZIAŁ 2

### 1.

30 października 1961 roku o godzinie 11.32.13 czasu moskiewskiego cała łączność radiowa za kręgiem polarnym od Archangielska i Murmańska do Czukotki i dalej gwałtownie się urwała. Akademik Chariton na linii zamkniętej ma kontakt z Moskwą przez system łączności rządowej, a łączność Moskwy z obszarem wydarzeń stracono!

Ta wieść rozniosła się od razu po wszystkich korytarzach i halach KB-11. Utracono łączność!

To oznacza, że jednak eksplodowała, kochaniutka!

Teraz czekamy na rezultat: Na ile minut utracono łączność. Pięć? Dziesięć? Piętnaście?

Julij Borisowicz nie wytrzymał, dzwoni do Moskwy: Co z łącznością?

Odpowiedź: Nie ma już od 24 minut!

To powód, żeby odkorkować butelki! Podrzucać Borisowicza! Miał rację dziadek! A przecież znaleźli się sceptycy, nie wierzyli, proponowali własne rozwiązania!

— Halo, Moskwa, co z łącznością?

— Brak łączności. Nie ma od 33 minut!

33 minuty to zwycięstwo.

A Chariton nie odkłada czerwonej słuchawki. Dziś ma powody do dumy. Minister Sławski gdzieś tam w rejonie wydarzeń w samolocie lata, więc niech jego pierwszy zastępca melduje.

— Co z łącznością?

— 41 minut!

— I nadal nie ma?

— Nie ma!

Szampa nikt wcześniej nie przygotował. Żeby później nie było rozczarowania. Teraz ktoś spracowaną proletariacką dłonią złapał kierownika działu gospodarczego za fraki: Wyciągaj zapasy!

Gabinet Charitona jest wypełniony ludźmi po brzegi. Wiadomość leci z ust do ust na schody i korytarze.

— No i...?

— 56 minut! Nie ma!

Trzeszcząca, szczekająca, kracząca, zacinająca się łączność zaczęła powracać w 81 minucie. To ci dopiero! Tak grzmotnęła!!! Tak łupnęła!

## 2.

Łączność pojawiała się stopniowo, z syczeniem i trzaskami.

Minister średniego przemysłu maszynowego i głównodowodzący strategicznych wojsk raketowych nadali pierwszy meldunek: *„Moskwa. Kreml. Do Chruszczowa. Testy na Nowej Ziemi zakończyły się powodzeniem. Zadanie Ojczyzny wykonane. Wracamy na zjazd. Sławski. Moskalenko”*.

Nawiązał łączność dowódca Tu-95W: *„Zadanie wykonane. Major Durnowcew”*.

Natychmiast dostał odpowiedź: *„Do Bohatera Związku Radzieckiego podpułkownika Durnowcewa i całej załogi. Dziękuję za służbę. Chruszczow”*.

## 3.

Dla XXII Zjazdu KPZR zbudowano pałac — Kremłowski Pałac Zjazdów. O jego budowie nie informowano. Dla delegatów zjazdu i całego kraju — niespodzianka. Olśniewająca sala, niewiarygodne przestrzenie. Tak! To miejsce stworzono specjalnie po to, żeby przyjąć tu program budowy komunizmu.

Na trybunie zjazdu naukowcy i kołchoźnicy, hutnicy i lekarze, budowlańcy i górnicy: Popieramy! Popieramy! Popieramy! Plany partii — w życie!

Prowadzący przerwał kolejnemu mówcy:

— Towarzysze, towarzysz Chruszczow ma coś do zakomunikowania.

Chruszczow wszedł na mównicę. Sala ucichła.

— Towarzysze... Zmniejszyliśmy moc ładunku... Żeby było nie 100, a 50 milionów ton. Ale bombę mamy krnąbrną. Niech będzie 50. Tak naprawdę wyniki miała lepsze. Testy zakończyły się sukcesem.



Nikita Siergiejewicz ma chrypliwy głos. Dusi się z podniecenia. Chciał jeszcze coś dodać. Widocznie powinien był wyrazić uznanie dla naszych naukowców, konstruktorów, inżynierów, techników i robotników. Ale już niczego nie można było usłyszeć. Sala wiwatowała. Prowadzący próbował przywołać zgromadzonych do porządku, udzielić głosu mówcy, któremu przerwano w pół zdania, ale machnął ręką i ogłosił przerwę do godziny 19.

#### 4.

Wynik był oszałamiający. Wybuch oszacowano na 57 megaton. Rozbłysk zaobserwowano na Alasce, w Norwegii, na Grenlandii, na całej radzieckiej północy. W opuszczonej wsi w odległości 410 kilometrów od epicentrum zerwało dachy, zniszczyło drewniane chaty i uszkodziło murowane. Na wyspie Dikson w odległości 780 kilometrów od miejsca wybuchu wyleciały szyby. Eksplozję zarejestrowały wszystkie stacje seismologiczne planety Ziemia na wszystkich kontynentach. Odgłos wybuchu słyszano w odległości 800 kilometrów. Chmura w kształcie grzyba uniosła się do stratosfery na 67 kilometrów. Proces rozwoju chmury trwał 40 minut. Chmura miała strukturę dwuwarstwową. Średnica górnej warstwy — 95 kilometrów, dolnej — 70. Chmura była widoczna w odległości 900 kilometrów. Fala uderzeniowa trzy razy okrążyła kulę ziemską.

We wszystkich radzieckich podręcznikach wojskowych pojawiło się nowe zdanie. Przedtem oficerom i żołnierzom tłumaczono, że broń atomowa ma cztery czynniki rażące: promieniowanie ciepłe, promieniowanie przenikliwe, falę uderzeniową, skażenie promieniotwórcze. Teraz zwrócono uwagę również na piąty czynnik rażący: impuls elektromagnetyczny, który zaburza łączność radiową, uszkadza urządzenia elektryczne. Wiedziano o tym wcześniej, ale jakoś nikt nie przywiązywał do tego wagi.

A „Prawda” rozszalała się w artykule: 50 milionów ton, 100 milionów ton — to już wczorajszy dzień, stworzyliśmy potężniejsze ładunki.

#### 5.

Następnego dnia — finał historycznego XXII Zjazdu KPZR.

— Towarzysze, udzielam głosu pierwszemu sekretarzowi Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, przewodniczącemu Rady Ministrów ZSRR, towarzyszowi Nikicie Siergiejewiczowi Chruszczowowi.

Sala odpowiedziała salwą oklasków.

Chruszczow wypowiedział proste i zrozumiałe słowa:

— Nasze cele są jasne, zadania wytyczone. Do pracy, towarzysze!

W tej samej chwili potężny chór powstałych z miejsc uczestników zaintonował **Międzynarodówkę**, hymn wszystkich proletariuszy świata:

*Przeszłości ślad dłoń nasza zmiata,*

*Przed ciosem niechaj tyran drży!*

*Ruszymy z posad bryłę świata,*

*Dziś niczym, jutro wszystkim my!*

Te słowa nabrały jakiegoś zupełnie innego znaczenia. Przestały być pustym dźwiękiem. Ojczyzna proletariuszy całego świata po raz pierwszy zyskała możliwość ruszenia z posad bryły świata i zbudowania nowego wspaniałego świata!

## 6.

Wieczorem dla delegatów zjazdu — wielki koncert. Zykina. Magomajew. Ułanowa. Troszyn. Zespół Bieriozka...

I nagle na scenie niezwykły pokaz: „*Trening kosmonautów*”, dwustu najlepszych gimnastyków pokazuje obłędne akrobacje. Przecież to 1961 rok. Dopiero pół roku temu nasz radziecki człowiek jako pierwszy poleciał w kosmos, demonstrując całemu światu niezwykle wysoki poziom rozwoju nauki i techniki w Związku Radzieckim. Nadal będziemy przykładem dla rozwoju dla całego świata. Kolej na Księżyc, Wenus, Marsa... Na zakurzonych ścieżkach dalekich planet pozostaną nasze ślady!

Od razu za gimnastykami pojawili się kupceści Nieczajew i Rudakow. Ulubieńcy mas. Akompaniują sobie sami. Mają prostą melodię, którą uwielbia kraj. Pisano do nich: Nie mamy nic przeciwko, że macie jeden motyw.

Zawsze wykonywali czterowersowe kuplety. Nieczajew recytował dwie pierwsze neutralne linijki, a Rudakow kończył mocną puentą.

Sala czeka na ich występ. Bez nich nie ma koncertu na Kremlu. Oto są! Samo ich pojawienie się budzi radość: zaraz odstawią numer! Zaśpiewali o pijakach i brakorobach, o biurokratach i łamiących zasady ruchu drogowego. A oto finał.

Nieczajew:

*Panowie wezmą pod uwagę,  
Że mamy raketową przewagę.*

Rudakow:

*Sto milionów ton trotylu,  
Żeby cholera ich trafiła.*

Sala wybuchnęła śmiechem. Sala w ekstazie bije brawa.

## 7.

Tymczasem świat, jak z oblodzonej góry, najpierw powoli, a potem coraz szybciej, mknął ku trzeciej wojnie światowej.

Wkrótce towarzysz Chruszczow podejmie decyzję o rozwinięciu na Kubie 51. Dywizji Raketowej oraz oddziałów bojowych, które będą te rakiety osłaniać.

Związek Radziecki jako pierwszy wystrzelił sztucznego satelitę Ziemi, jako pierwszy dostarczył na Księżyc pororczyk z wizerunkiem godła Związku Radzieckiego, jako pierwszy obleciał Księżyc dookoła i sfotografował jego drugą stronę, jako pierwszy wysłał człowieka w kosmos. Mielśmy takie rakiety i takie ładunki atomowe, jakich nie miał nikt na świecie. Ale po co wywozić rakiety na Kubę? Niech sobie stoją na Syberii, na naszej ziemi. Po co wieź rakiety na Kubę, jeżeli można ostrzelać Amerykę z naszego terytorium?

A więc pytanie: Po co rakiety na Kubie?

Żeby to zrozumieć, należy cofnąć się w czasie i odbyć małą podróż w Noc Walpurgii 1960 roku.

## POSTACIE

Jefim Pawłowicz Sławski (1898–1991). Komisarz w brygadzie kawalerii 1. Armii Konnej. Po wojnie domowej ukończył Moskiewski Instytut Metali Kolorowych i Złota. W 1941 roku — dyrektor Dnieprowskiego Kombinatoru Aluminium w Zaporozżu, za którego ewakuację dostał swój pierwszy Order Lenina. W czasie wojny — dyrektor zakładów aluminiowych na Uralu. Od 1946 roku — zastępca szefa Głównego Zarządu do spraw Problemu nr 1. Od 1953 roku — minister średniego przemysłu maszynowego. Trzykrotny Bohater Pracy Socjalistycznej (1949, 1954, 1962), laureat dwóch Nagród Stalinowskich (1949, 1951), Nagrody Leninowskiej (1980) i Państwowej (1984), kawaler dziesięciu Orderów Lenina.

W kwietniu 1986 roku — awaria w elektrowni atomowej w Czarnobylu. Po niej Sławski przeszedł na emeryturę.

## ROZDZIAŁ 3

### 1.

Noc Walpurgii — z 30 kwietnia na 1 maja. To święto czarownic, które zbierają się na trudno dostępnej górze Brocken wokół swojego władcy Szatana i urządzają sabat. A o świcie zaczyna się dzień międzynarodowej solidarności ludzi pracy całego świata, dzień przeglądu sił bojowych proletariatu, gotowości do walki i rewolucji światowej.

Głównodowodzący Wojsk Obrony Powietrznej Kraju marszałek Związku Radzieckiego Siergiej Siemionowicz Biriuzow został obudzony dzwonkiem czerwonego telefonu 1 maja 1960 roku o godzinie 5.41.

Nie wiem, jak tu odróżnić: czy to o świcie jeszcze dobiegał końca sabat czarownic, czy już się skończył i nastąpiło święto solidarności proletariuszy całego świata.

Krótko mówiąc, marszałka obudzono zimnym obrzydliwym rankiem na samej granicy między zakończeniem jednej imprezy i rozpoczęciem drugiej. Być może żadnego podziału nie było. Być może Szatan, proletariusze i wiedźmy świętowali w tym samym czasie, nie wchodząc sobie w paradę.

Marszałek podniósł słuchawkę, która spokojnie jak bezduszny automat oznajmiła:

— Pierwszy, tu sto ósmy. Cel.

Już wieczorem w pokoju obok sypialni marszałka adiutanci starannie rozłożyli mundur galowy. Powiesić go nie można, ugina się pod ciężarem orderów: brylantowa Gwiazda Marszałka, Złota Gwiazda Bohatera Związku Radzieckiego, jedenaście samych orderów radzieckich, nie licząc zagranicznych, medale. A ordery — złoto, srebro, platyna. Jednym słowem, ciężar. Wszystko gotowe do defilady na placu Czerwonym.

Ale dzisiaj marszałek nie będzie potrzebował munduru galowego. Defilada dla marszałka została odwołana. O godzinie 5.36 niezidentyfikowany cel na wysokości 21 300 metrów przekroczył granicę Związku Radzieckiego w rejonie miasta Kirowobad w Tadżykistanie, prędkość — 750–800 km/h, kierunek — północ.

Marszałek Biriuzow ubrał się w pół minuty, po żołniersku, w mundur połowy. Pobiegł na dół, zapinając naprędce guziki.

Czarny zis-110 już przy wejściu. Wszystko chodzi jak w zegarku — jeżeli w gabinecie lub sypialni marszałka zatrajkocze czerwony telefon, natychmiast w garażu włącza się sygnał dźwiękowy — gwałtowne przeraźliwe wycie, i sygnał świetlny — obrzydliwa pomarańczowa lampa. I cokolwiek by się działo, kierowca bez dodatkowych poleceń natychmiast podjeżdża pod główne wejście. A przy bramie willi od razu pojawiają się trzy motocykle z koszami.

Pusto jest w Moskwie o 5.43. Cały sprzęt bojowy na defiladę na placu Czerwonym już w nocy przejechał hałaśliwie z Chodynki na ulicę Gorkiego, na plac Maneżowy i plac Swierdłowa. I tam zmarł w oczekiwaniu.

Zis mknie przez Moskwę. Motocykle z przodu jak rybki piloty przy boku rekina.

Nie myślcie sobie, że wybiera się w daleką podróż. Zmierza do pierwszej stacji metra.

Czyżby marszałkowie podróżowali metrem?

Pewnie.

Nigdy nie widzieliście marszałka w moskiewskim metrze?

Nic dziwnego. Są dwie przyczyny.

Pierwsza: marszałkowie podróżują metrem nie codziennie, a jedynie w wypadku alarmu bojowego.

Druga przyczyna: nie spotkaliście żadnego marszałka w moskiewskim metrze dlatego, że już w latach 30. towarzysz Stalin wykopał dla nich zupełnie inne metro. Jego budowa trwała nieustannie i w czasie wojny, i po niej, nie tylko za Stalina, ale też później. To inne metro znajduje się trochę niżej niż to pierwsze. Nie macie czego tam szukać ze swoimi ciężko zarobionymi kopiejkami. Nie wpuszczą was tam. Mnie również.

Kierowcy i motocykliści z eskorty nie muszą wcale wiedzieć, że wiozą swojego pasażera na stację metra. Również wiedza o istnieniu tajnego metra jest im zbędna. Mają dostarczyć głównodowodzącego Wojsk Obrony Powietrznej Kraju do niepozornego budynku na Wzgórzach Leninowskich. W Moskwie takich niepozornych są tuziny. Mur zielony, bez szpar. Brama też zielona. Za murem gęsty ogród. Jeszcze się nie zazielenił. Brama otwiera się

sama, wpuszczając kogo trzeba. Przed całą resztą ta brama jest zamknięta na wszystkie spusty. Możecie się dobijać — i tak wam nie otworzą.

Kierowca czarnego samochodu i motocykliści gaszą silniki na parkingu, wysypanym drobnym żwirkiem. Tu, za wysokim murem, w tym niepozornym budynku, przygotowano dla nich pokój rekreacyjny z telewizorem, numerami magazynu „**Wokrug swieta**” i książkami Aleksandra Bielajewa o człowieku rybie i wyspie zaginionych okrętów. Tu dadzą wszystkim jeść. Jak będzie trzeba — niejeden raz. Tu można się zdrzemnąć, dokończyć sny, które przerwał alarm. Kto wie, ile trzeba będzie czekać i gdzie trzeba będzie pędzić za pięć minut, godzinę, za dwa albo trzy dni. Dlatego kierowca i eskorta powinni być rześcy, wypoczęci, gotowi w każdej chwili dostarczyć swojego pasażera na miejsce zgodnie z poleceniem.

Marszałek zniknął za drzwiami.

Kierowca ani eskorta nie powinni wiedzieć, co on robi za tymi drzwiami. A on tam nic nie robi. Za tymi drzwiami siedzi ochrona z karabinami. Marszałek biegnie korytarzami, nie odpowiada na powitania. Nie ma czasu. Przed nim bezszelestnie otwierają się drzwi, dokładnie takie same jak w filmach o skokach na banki: bryła matowo połyskującej stali, ważącej co najmniej dziesięć ton.

Następnie szybki zjazd, prawie upadek, windą. I delikatne hamowanie na olbrzymiej głębokości na końcu drogi. Tu czeka na niego pociąg składający się z zaledwie dwóch wagonów. Wagon metra jest zupełnie inny niż te, w których proletariusze co ranka biegną do pracy, żeby przed czasem, zgodnie z obietnicami, wykonać plany pięcioletnie. Wagon jest gabinetem bez okien, ale z biurkiem, fotelem, systemem łączności rządowej.

- Drugi?
- Jadę.
- Trzeci?
- Będę za cztery minuty.
- Czwarty?
- Prawie na miejscu.
- Piąty?
- Na miejscu.

Drugi to pierwszy zastępca. Trzeci — szef sztabu WOPK. Czwarty — dowódca wojsk przeciwlotniczo–rakietowych. Piąty — dowódca lotnictwa myśliwskiego WOPK.

Proszę nie mylić z Siłami Powietrznymi. Wojska Obrony Powietrznej Kraju dysponują własnym lotnictwem myśliwskim, wyposażonym w specjalne myśliwce do zadań specjalnych.

— Operacyjny, sytuacja.

— Towarzyszu pierwszy, cel kontynuuje lot. Jeżeli nie zmieni kierunku, to jego trasa będzie prowadziła z Afganistanu przez Jezioro Aralskie na Ural, a potem do Norwegii.

— Rozkazuję. Alarm bojowy dla Moskiewskiego i Bakińskiego Okręgu WOPK, Pierwszej, Drugiej, Czwartej, Szóstej, Ósmej, Dziewiątej i Dwunastej Samodzielnej Armii WOPK. Wszystkie samoloty cywilne oraz samoloty sił zbrojnych — natychmiastowe lądowanie na najbliższych lotniskach. Oczyścić niebo.

— Tak jest. Wykonuję.

## 2.

Alarm bojowy 4. Samodzielnej Armii WOPK ogłoszono o godzinie 5.47 na podstawie informacji sąsiedniej armii, nie czekając na rozkaz z góry. Dwie minuty później sygnał alarmu bojowego otrzymano z Moskwy.

4. Armia WOPK miała w swoim składzie dwa korpusy, 5. i 19., i jedną dywizję na etapie formowania.

W 5. Korpusie WOPK były cztery brygady rakiet przeciwlotniczych, pięć pułków rakiet przeciwlotniczych, trzy pułki lotnictwa myśliwskiego i brygada radiotechniczna.

W 19. Korpusie WOPK w tym czasie znajdowały się trzy brygady rakiet przeciwlotniczych, pięć pułków rakiet przeciwlotniczych, dwa pułki lotnictwa myśliwskiego i brygada radiotechniczna.

Na uzbrojeniu jednostek przeciwlotniczo–rakietowych — system S–75, pułków lotniczych — MiG–19, brygad radiotechnicznych — radary typu P–8, P–10, P–30.

Problem numer 1: samolot może przelecieć bokiem i nie znaleźć się w strefie rażenia rakiet przeciwlotniczych.



Problem numer 2: na tej wysokości MiG–19 nic mu nie robi.

Ale jest nadzieja: można spróbować wykonać dynamiczną górkę, starając się porazić cel ogniem działek automatycznych od dołu. A działka na MiG–19 są znakomite.

### 3.

Pierwsze pojawienie się dziwnego celu w przestrzeni powietrznej Związku Radzieckiego odnotowano 4 lipca 1956 roku, w dniu 180 rocznicy ogłoszenia niepodległości w USA. Samolot niezidentyfikowanego typu i przynależności państwowej naruszył granicę NRD, przeleciał nad Niemcami Wschodnimi, Polską, wtargnął w przestrzeń powietrzną Związku Radzieckiego w rejonie Grodna, przeleciał nad Mińskiem, Wilnem i Kaliningradem. Do przechwycenia samolotu skierowano w sumie 132 radzieckie myśliwce. Jedynie cztery z nich (trzy MiG–17 i Jak–25) wzrokowo wykryły cel, ale na przechwycenie nie pozwoliła ani wysokość, ani prędkość.

Później widmo pojawiało się regularnie. Za każdym razem z innej strony. Dane radarów zbijały z tropu radzieckich przywódców: jakiś obiekt na nieosiągalnej wysokości to prawie w bezruchu wisiał w stratosferze, to gnał z prędkością 750–800, czasami 850 km/h.

Zadano pytanie czołowym radzieckim konstruktorom lotniczym. Otrzymało zdecydowaną odpowiedź od Mikojana, Jakowlewa, Tupolewa: To niemożliwe. Gdy tylko niezidentyfikowany obiekt latający zmniejszy prędkość do prędkości lotu ptaka, powinien spaść. Co to za aparat latający, który pięć, a czasami sześć godzin unosi się na takiej wysokości? Bzdura. Wszystko, o czym opowiadają operatorzy radarów, to fikcja.

Trzeba powiedzieć, że radzieckie stacje radiolokacyjne typu P–8 i P–10 z wielkim trudem mogły wykrywać ten niezrozumiały cel i go obserwować. Sytuacja zmieniła się wraz z pojawieniem się bardziej doskonałego sprzętu.

13 stycznia 1959 roku stacja radiolokacyjna P–30 Korpusu Turkiestańskiego WOPK (wówczas jedyna w całym korpusie) namierzyła cel na wysokości 20 600 metrów. Do przechwycenia skierowano myśliwiec MiG–19. Pilot — starszy lejtnant N. Szyriajew. Pułap myśliwca — 16 500 metrów. Pilot po rozpędzeniu maszyny wykonał dynamiczną górkę, zmieniając prędkość w wysokość. Udało mu się wskoczyć na 17 500 metrów.

Ukazał mu się dziwny obraz. Pilot zameldował na ziemię, że widzi samolot o niezwyklej kształcie na wysokości około 20–21 tysięcy metrów.

Nabranej wysokości radziecki pilot, rzecz jasna, utrzymać nie mógł. Myśliwiec, wytraciwszy prędkość do zera, od razu spadł na wysokość, do której był stworzony. Po wylądowaniu pilot naszkicował sylwetkę intruza: stosunkowo krótki korpus, niewiarygodna rozpiętość skrzydeł. Była to zdecydowanie sylwetka szybowca. Jednakże szybowce na takiej wysokości nie mogą latać, a także i pędzić z taką prędkością. Raport pilota przekazano do Moskwy. Natychmiast z Moskwy przybył dowódca lotnictwa myśliwskiego WOPK, dwukrotny Bohater Związku Radzieckiego, generał pułkownik lotnictwa J. Sawicki na czele grupy ekspertów. Odbyli poważną rozmowę, raczej przesłuchanie, trwające pięć godzin. Wniosek wyciągnięto następujący: pilot chciał się wyróżnić, a cała jego opowieść to konfabulacja.

Mijał czas, operatorzy radarów nadal meldowali o pojawianiu się celów. Cel zawsze pojawiał się na wysokości 20–21 kilometrów. I zawsze nad takimi obiektami jak poligon atomowy w obwodzie semipałatinskim, poligon raketowy Töretam, poligon wojsk raketowych OPL Saryszagan, poligon raketowy Kapustin Jar, zakłady wzbogacania uranu „Majak” pod Swierdłowskiem, powstający raketowy poligon w Plesiecku.

I jeszcze jedna reguła. Cel pojawiał się rzadko, ale z jakiegoś powodu w dni wolne i święta, amerykańskie bądź radzieckie: 4 lipca, 7 listopada, 31 grudnia, 23 lutego.

I oto wczesnym rankiem 1 maja 1960 roku pojawił się znowu.

Głęboko w czeluściach Moskwy w centralnym punkcie dowodzenia WOPK odbyła się krótka narada. Sytuacja się wy. jaśniła. I nawet nastąpiło pewne uspokojenie. Intruz już od ponad dwóch godzin znajdował się w przestrzeni powietrznej Związku Radzieckiego. Kieruje się na północ. Z każdą minutą lotu coraz bardziej oddala się od przekroczonej granicy. Trudniej mu będzie wrócić. Z każdą minutą zbliża się do centralnych obszarów kraju, gdzie rośnie prawdopodobieństwo znalezienia się w strefie ognia rakiet przeciwlotniczych. Terytorium jest olbrzymie. Największe na świecie. Całego rakietami przeciwlotniczymi obronić się nie da. Obszary pomiędzy strefami rażenia rakiet przeciwlotniczych patrolują myśliwce WOPK MiG–17 i MiG–19. Jednak ten cel był ewidentnie ponad ich siły.

Po pierwszym pojawieniu się na radzieckim niebie dziwnego intruza podjęto absolutnie niewiarygodne wysiłki w celu stworzenia myśliwca przechwytyjącego, zdolnego do przyskrzynienia zuchwalców, bez względu na wysokość ich lotu.

Taki myśliwiec zbudował wybitny konstruktor lotniczy Paweł Osipowicz Suchoj. Nazywał się Su-9. Budowano go nie dla Sił Powietrznych, lecz specjalnie dla lotnictwa WOPK. Nie był to zwykły myśliwiec, ale cały kompleks, który składał się z właściwego myśliwca przechwytyjącego, przenoszonych przez niego pocisków sterowanych oraz systemu naprowadzania z ziemi. Su-9 już w stadium modeli eksperymentalnych pobił światowy rekord wysokości — 28 857 metrów. Później padną światowe rekordy wysokości podczas lotu horyzontalnego i światowe rekordy prędkości na zamkniętych 100- i 500-kilometrowych odcinkach. Jednak za te osiągnięcia trzeba było zapłacić wyśrubowaną cenę. Maszyna okazała się trudna w produkcji, opanowaniu, sterowaniu, eksploatacji i remoncie. Su-9 jeszcze nie został przyjęty na uzbrojenie WOPK, a już pojawiły się pogłoski, jak to będzie wyglądało na lotniskach: pilot mokry, technik spocony, a konstruktor Suchoj.

Ale te pogłoski szerzyły się tylko na górze. Na lotniskowych dołach jeszcze nie słyszano o takim konstruktorze.

#### 4.

Los zebrał całą swoją złość w jedną miazdzącą pięść, która przez dwa dziesięciolecia okładała biednego Białorusina Pawła Suchoja, nie znając ani litości, ani miłosierdzia. Zaczynał w biurze konstrukcyjnym Tupolewa. Ze stanowiska szeregowego inżyniera szybko awansował na stanowisko zastępcy głównego konstruktora. W imperium Tupolewa Suchoj miał własne poletko, takie swoje autonomiczne królestwo. W 1933 roku Suchoj stworzył samolot ANT-25, który w 1937 roku przez biegun północny latał do Ameryki, bijąc światowy rekord zasięgu — 11 500 kilometrów. ANT to Andriej Nikołajewicz Tupolew.

Samolot Suchoja, ale sława przypadła Tupolewowi.

ANT-25 budowano nie dla rekordów. Był to prototyp bombowca dalekiego zasięgu DB-1.

Następnie pojawił się samolot Suchoja ANT-37. Też bił rekordy. Też był bombowcem dalekiego zasięgu.

Ale Stalin szykował się do wojny z najbliższym sąsiadem. Bombowce dalekiego zasięgu były mu wówczas niepotrzebne. DB-1 i DB-2 nie trafiły do masowej produkcji.

Tuż przed wojną Suchoj stanął na czele własnego biura konstrukcyjnego i od razu wygrał konkurs na jednosilnikowy bombowiec Iwanow, pokonując takich groźnych rywali jak Grigorowicz, Nieman, Polikarpow. Samolot Suchoja był lekki, elegancki, o doskonałych właściwościach lotnych, prosty w produkcji, obsłudze, remoncie i eksploatacji. Ale wybuchła wojna zupełnie inna niż ta, do której przygotowywał się towarzysz Stalin. Do wojny według scenariusza Stalina samolot Suchoja pasował idealnie. Ale wojna potoczyła się zgodnie z planami Hitlera. W tej sytuacji potrzebowano zupełnie innego samolotu.

Więc Suchoj w czasie wojny stworzył opancerzony samolot szturmowy Su-6 o wybitnych parametrach lotnych. Su-6 był lepszy od słynnego Il-2 pod każdym względem. Za pracę nad Su-6 Suchoj zdobył Nagrodę Stalinowską pierwszego stopnia. Ale... samolot nie trafił na linię montażową. Postanowiono nie zmieniać uruchomionej już produkcji samolotu szturmowego Iljuszyna.

Suchoj tworzy jeszcze potężniejszy opancerzony samolot szturmowy Su-8 ze znakomitym uzbrojeniem, ciężkim opancerzeniem, o ogólnej masie 9170 kilogramów i — po raz kolejny — o znakomitych właściwościach lotnych. Su-8 miał baterię złożoną z czterech działek automatycznych kalibru 45 mm, dziesięciu karabinów maszynowych, półtorej tony bomb, 8 pocisków raketowych. Ale ten samolot również nie trafił do produkcji seryjnej. Zawiodły silniki. Konstruktor samolotów sam nie robi silników. Zajmują się tym inni ludzie w innych resortach. Samolot był gotowy w 1943 roku, a silniki... po wojnie.

Nieugięty, niestrudzony Suchoj tworzy całą serię porażających wyobrażeń samolotów. Ale los zawsze znajdował powód, dla którego nie przyjmowano ich na uzbrojenie. I nagle niewyobrażalny cios — biuro konstrukcyjne Suchoja zostaje zamknięte. Jak wiele lat wcześniej, znowu mianują go zastępcą Tupolewa.

Los doświadczał i załamywał. A złamać nie potrafił. Po trzech latach zaproponowano Suchojowi zorganizowanie samodzielnego biura konstrukcyjnego „*od zera*”.

Suchoj tworzy własną firmę i projektuje w tym samym czasie Su-7 dla Sił Powietrznych i Su-9 dla lotnictwa myśliwskiego WOPK.

W 1959 roku zakłady nr 153 w Nowosybirsku zaczęły produkcję pierwszych Su-9. W ciągu roku zbudowano ich około stu pięćdziesięciu. Jednak całego kompleksu składającego się z myśliwca przechwytyjącego Su-9, jego rakiet i stacji naprowadzającej jeszcze nie przyjęto na uzbrojenie. Tak się stanie dopiero 15 października 1960 roku. Samolot trafił do poszczególnych pułków, tam też dostarczono rakiety, ale stacji naprowadzania spodziewano się w najbliższym czasie. Owszem, rakiety dostarczono, ale jeszcze nie nadawały się do walki. Rozkazu o przyjęcie ich na uzbrojenie jeszcze nie było. Dlatego personel inżynieryjno-techniczny jednostek liniowych nie miał dostępu do ściśle tajnego sprzętu.

Na samym początku 1960 roku pojawiła się znakomita okazja do zestrzelenia niezidentyfikowanego samolotu. Cel zmierzał w kierunku obiektu Moskwa-400, poligonu do testów broni atomowej w rejonie Semipałatyńska.

Akurat w okolicy para Su-9 ćwiczyła wystrzeliwanie rakiet na poligonie testowym. Piloci na Su-9 nie byli zwykłymi lotnikami, a mistrzami najwyższej klasy — Władimir Nazarów i Boris Starowierow. Są myśliwce, są stosowne rakiety! Jakoś można się obejść bez najnowszej stacji naprowadzania. Odległość jednak jest wielka, starczy paliwa, żeby dolecieć do Semipałatyńska i zaatakować, a jak wrócić? Jasne, w okolicy poligonu atomowego jest lotnisko, ale ściśle tajne, nie wolno lądować tam bez pozwolenia.

Towarzysze z KGB wykazali się czujnością. Przecież to Semipałatyńsk! Pewnie piloci WOPK mają dostęp do tajemnic najwyższej wagi, powierzono im najlepszy sprzęt bojowy. To jednak Moskwa-400. A jeśli zobaczą jakieś tajemnice? Nie każdy ma prawo tam lądować. Trzeba pilnie wydać zezwolenie.

Zezwolenia dwóm pilotom załatwiono prawie w okamgnieniu. Bijąc wszystkie rekordy. Gardłowa sprawa! Tylko trzech godzin potrzebowały czujne służby, żeby wszystko ustalić: owszem, ludzie zasłużeni, potrafią

zachować tajemnice wojskowe, niech lądują, bo na tajnym lotnisku nic nie ma oprócz wieży, hangarów i samolotów transportowych!

Niezidentyfikowany samolot tymczasem przeleciał nad trzema najważniejszymi obiektami Związku Radzieckiego, w tym nad poligonem w Semipałatyńsku. I spokojnie odleciał do domu przez morze.

Zameldowano Chruszczowowi: Samolot bezkarnie lata nad obiektami strategicznymi, może to robić, a swoich, po dziesięć razy sprawdzanych, tych, którzy powinni bronić naszych tajemnic, nie wpuszcza się tam, żeby przypadkiem nie doszło do przecieków.

Chruszczow wpadł w szal. W furii był nieobliczalny. Polecieli czujni towarzysze ze swoich stołków, tracąc w locie generalskie epolety i lampasy. Ale okazję zmarnowano. Nie da się tego cofnąć. Czy jeszcze się kiedyś trafi?

## 5.

Zjawa pojawiła się 1 maja 1960 roku.

Według niepisanego prawa, zgodnie z którym wszystko dzieje się nie tak, jak by się chciało, wszystkie Su-9 znajdowały się w tym momencie nie w tych rejonach, nad którymi szybowало widmo. Po poprzedniej awanturze wydano rozkaz: w sytuacjach nadzwyczajnych samoloty przechwytyjące Su-9 mogą korzystać ze wszystkich pasów startowo-ładowych tak Związku Radzieckiego, jak i wszystkich jego sojuszników. Ograniczenia zdjęto nawet z lotnisk rządowych! Ale nie było ani jednego samolotu przechwytyjącego, który dałoby się natychmiast wysłać w kierunku lotu intruza.

— Ech, przydałby się nam teraz Su-9 — westchnął marszałek Biriuzow.

I nagle dowódca lotnictwa WOPK, dwukrotny Bohater Związku Radzieckiego, generał pułkownik lotnictwa Sawicki ożywił się: mamy Su-9!

— Gdzie?

— Niedaleko Swierdłowska, w 4. Armii. W drodze do jednostki.

— Niech startuje!

## 6.

Kiedy Bóg robił porządki na ziemi, lotnictwo było w powietrzu. Dlatego tam, gdzie zaczyna się lotnisko, kończy się porządek.

Trzy dni wcześniej kapitan Igor Mientiukow na Su-9 wylądował na lotnisku 4. Armii WOPK Kolcowo niedaleko Swierdłowska. Nie zezwolono mu na dalszy lot ze względu na pogodę. Tu zanocował. A potem utknął na dobre. Maszyna ściśle tajna, nawet jej nazwy niepowołani nie powinni znać. Maszyna jest młodziutka. Nie wyrosła z chorób wieku dziecięcego. Wypuszcza się ją w niebo tylko w bardzo ładną pogodę, jak bierze się na spacer dziecko, które dopiero nauczyło się chodzić.

Natychmiast po wylądowaniu Su-9 uzupełniono paliwo i zamknięto w hangarze, oplombowano, wystawiono wartę.

A na lotnisku pogłoska: nieznajomy nas odwiedził.

— Co za jeden?

— Ludzie gadają, że Jakowlew. Jak-31.

— Nie. To samolot Iljuszyna.

— Bzdura. Iljuszyn nigdy nie robił myśliwców.

— A teraz zrobił!

— Chłopaki, nie kłóćcie się! To MiG. Jaki dokładnie, nie powiem.

Tajemnica.

Kapitan Mientiukow czekał jeden dzień, drugi. A 1 maja postanowił się wyspać. Ten dzień nadaje się do wszystkiego, ale nie do odprowadzenia najnowszego samolotu przechwytyjącego.

Ale nie pozwolili mu się wyspać. Obudzili. Rozkazali wystartować.

I oto tajemniczy nieznajomy kołuje srebrzyste arcydzieło na start. Lotnisko zamarło z wrażenia:

— No, Jakowlew pokazał, co potrafi!

— Jaki, do cholery, Jakowlew? Sam Tupolew wziął się do samolotów przechwytyjących.

## 7.

Dowódca 4. Samodzielnej Armii WOPK generał major lotnictwa Jurij Wowk zameldował centralnemu punktowi dowodzenia WOPK:

— Tu „Sokół”. Su-9 w powietrzu. Jest nieuzbrojony.

To zrozumiałe. Gdyby rakiety już przyjęto na uzbrojenie, to na lotnisku, gdzie stacjonują MiG-19, nie mogło ich być. A działka na Su-9 nie przewidziano.

Moskwa przyjęła meldunek i wydała krótki rozkaz: taran!

Kapitan Mientiukow wzniósł się na trzy tysiące. Dostał polecenie:

— 732., tu „Sokół”, kontynuuj wzlot, kierunek — wschód!

Jaki, do cholery, wschód, skoro Su-9 trzeba odprowadzić na zachód? Czyżby rozkazano zwrócić samolot do zakładów? Po co? I to w święto? A „Sokół” to nie byle kto, tylko SAM. Po jaką cholere lot prowadzi sam dowódca lotnictwa 4. Armii WOPK?

Mientiukow nabrał wysokości do odprowadzania, a „Sokół” mu nie odpuszcza:

— Leć wyżej, jeszcze wyżej, wyżej, powiedziałem!

I nagle:

— 732., słuchaj uważnie. Cel realny. Taranować. Rozkaz Moskwy.

Wielki i potężny, prawdziwy i wolny jest język rosyjski. Kapitan Mientiukow, lekceważąc zasady dyscypliny radiowej i maskowania radioelektronicznego, po mistrzowsku wykorzystał znajomość niespożytych głębi i bogactwa języka wielkiego narodu, żeby wyrazić swój szacunek dla dowódcy lotów. Skąd on, pilot-instruktor Centrum Zastosowania Bojowego i Szkolenia Personelu Latającego, miał wiedzieć, że w tym pułku bojowym ogłoszono alarm, że nad krajem krąży prawdziwy cel, że jego zadaniem nie będzie odprowadzenie samolotu do jednostki, a przechwycenie? A on nie ma ani szczelnego hełmu, ani kompensacyjnego ubioru. Podczas odprowadzania nie są potrzebne. Ale w pułku by się znalazły. Daliby mu na taką okazję. Tym bardziej że intruz nie doleci w godzinę do Swierdłowska. W tym czasie pilota zdążyliby ubrać do przechwycenia i walki.

„Sokół” odpowiedział milczeniem. A co miał powiedzieć? Człowiek idzie na śmierć. Taranu na takiej wysokości nikt nigdy nie wykonał. Pilot, który znajdzie się w próżni stratosfery bez wysokościowego ubioru kompensującego i szczelnego hełmu, po prostu pęknie. Rozerwie go na strzępy.

Poderwano go do przechwycenia, nie uprzedzając o tym. Myślał, że ma odprowadzić samolot.

— 732., zrzucaj zbiorniki!

— Zrzuciłem.

— Dopalanie! Cel z przodu. Włącz celownik.

— Włączyłem. Ni cholery nie widać. Cel stosuje zakłócenia.



— 732., cel rozpoczął skręt.

Intruz ma przewagę prędkości! Przewaga polega na tym, że ta prędkość jest dużo mniejsza. Intruz zrozumiał, że wpadł w tarapaty, ale wywinął się z nich zwykłym skrętem w bok. Samolot przechwytyjący Su-9 wyciąga dwie prędkości dźwięku. Za daleko go poniosło.

— „*Sokół*”, gdzie jest cel?

— Zawróć. Teraz bardziej w lewo i wyżej. Taran!

— Zrozumiałem. Pamiętajcie o żonie i matce.

— 732., wszystko zrobimy. Włączyć dopalanie!

— Tak jest, włączyć dopalanie! Znowu zakłócenia. Nie widzę. Gdzie jest?

— Też go straciliśmy. Pewnie znowu przeskoczył obok. Wytrać prędkość. Wyłącz dopalanie!

— Nie mogę wyłączyć!

— Wyłącz! To rozkaz!

Odpowiedział kapitan Mientiukow słowami, których zapomniałem, bo upłynęło zbyt dużo czasu. Ale gdybym sobie przypomniał, to i tak nie pozwoliliby mi tu ich odtworzyć.

Zdanie było długie, ale jego sens był taki, że tam na ziemi pracują tak, jak powinno się pracować z MiG-19. A Su-9 jest zupełnie inną maszyną.

Ale na ziemi w gorączce zupełnie o tym zapomniano, a przekleństw pilota nie rozszyfrowano. Swoją drogą nawet gdyby przypomnieli sobie, że naprowadzają nie MiG-19, a Su-9, to i tak ściśle tajne instrukcje dotyczące najnowszego samolotu przechwytyjącego dotąd nie wpłynęły do 4. Armii. Nie były jeszcze potrzebne. Dlatego operatorzy pracują z Su-9 tak, jak podpowiada doświadczenie. Dlatego pada rozkaz:

— Wyłącz!

Mientiukow wyłączył. I runął w dół.

— „*Sokół*”! Gdzie jest cel?

— Za tobą! Zawracaj! Włącz dopalanie!

— Jak to, do cholery, włącz? Straciłem prędkość. Przy tej prędkości nie mogę włączyć! To nie MiG!

— 732., rubież ściana!

— Jaka, do cholery, ściana?

— Ściana, mówię! Przed tobą! Wycofuj się!

— Co za ściana?

Skąd pilot, który znalazł się przypadkiem na lotnisku bojowym, mógł znać znaczenia tajnych sygnałów, które obowiązują tylko tutaj i tylko w określonym przedziale czasowym?

— 732., wycofuj się! Strzelają do ciebie.

O to chodzi. Ściana to strefa ognia rakiet przeciwlotniczych. Ale kapitana Mientiukowa już nie można powstrzymać.

Przepeliło go nagle uczucie, z którym ludzie spokojnie idą na śmierć. Teraz miał tylko jedno pragnienie, tylko jedno dążenie — straszliwym ciosem zmiażdżyć ogon intruzowi. Tylko to, nic więcej. Nabrał prędkości, włączył dopalanie i ruszył do ataku.

Ziemia do niego:

— Przeszkadzasz! Wycofuj się! Wycofuj się, mówię! Zginiesz bez sensu! Mientiukow!

A on:

— Widzę go! Zniszczę! Widzę! Rozszarpię!

Ziemia do niego:

— Igorku! Synku! Wycofuj się. Znalazłeś się w strefie. Zajmiemy się nim teraz sami!

Kapitan szarpnął ze złością drążek, rzucił nowiutkie przechwytyjące cudo przez lewe skrzydło na grzbiet i runął pionowo w dół! Prosto na niego pruje z dołu pocisk. To W-750 systemu S-75. Za jakiś czas amerykańscy piloci w Wietnamie nazwą tę straszliwą broń latającym słupem telegraficznym.

Prędkość latającego słupa jest znacznie większa od prędkości samolotu przechwytyjącego. Ale samolot przechwytyjący jest bardziej zwrotny. Ma szansę się wywinąć. Tylko w dół. Tylko w dół! Ziemia przed nim wiruje. Może się w nią wbić. Nie martwi to kapitana Mientiukowa. Musi się uchylić przed prującym z hukiem słupem telegraficznym.

Jakieś pięć kilometrów niżej — dwa MiG-19. Prowadzący — kapitan Ajwazian, skrzydłowy — starszy lejtnant Safronow. Poderwano ich na wypadek, gdyby intruz opadł z nieosiągalnej dla nich wysokości. Wtedy dwa migi rozerwą go na strzępy. Razem mają sześć działek kalibru 30 mm. Dostali taki sam rozkaz: „*rubież ściana*”!

Są tutejsi. Znają znaczenie sygnału. Ajwazian wiele razy występował tu w roli celu dla rakietowców. Celowali do niego, nie wypuszczając rakiet, a on

się im wywijał. Manewr przeciwrakietowy miał wyćwiczony, jak rzut na krążek u bramkarza hokejowego Konowałowa.

Mientiukow leci twarzą w dół, nosem do ziemi. Huk, łomot. Do pilotów na migach:

- Chłopaki! Wycofujcie się! Wlecieliście do strefy!
- Słyszemy. Wycofujemy się.

## MOMENT KLUCZOWY

Każde szanujące się państwo ma w składzie swoich sił zbrojnych trzy elementy: armię, lotnictwo i marynarkę. Jasne, że nie dotyczy to państw, które nie mają morskiego wybrzeża, a więc i marynarki.

Związek Radziecki miał dla siebie największy szacunek, dlatego na Siły Zbrojne ZSRR składały nie trzy elementy, a pięć.

1. Strategiczne Wojska Rakietowe (SWR).
2. Wojska Lądowe (WL).
3. Wojska Obrony Powietrznej Kraju (WOPK).
4. Siły Powietrzne (SP).
5. Marynarka Wojenna (MW).

Każdy rodzaj Sił Zbrojnych miał własny Sztab Główny. Ponad wszystkimi pięcioma rodzajami Sił Zbrojnych — minister obrony i Sztab Generalny.

SWR to najmłodszy z pięciu rodzajów Sił Zbrojnych, najmniej liczny, ale najważniejszy. Decyzja o stworzeniu SWR niewątpliwie była słuszna. Te wojska nie potrzebują współdziałania z kimkolwiek. Wykonują rozkazy tylko najwyższego kierownictwa kraju. Dlatego linia podporządkowania jest nadzwyczaj prosta: przywódca państwa — minister obrony — głównodowodzący SWR.

W 1960 roku w składzie SWR były dwie armie rakietowe — 43. (sztab w Winnicy) i 50. (sztab w Smoleńsku). Armie rakietowe składały się z dywizji. W tym czasie wyposażone były w kompleksy rakietowe Jangela 8K63. W 1961 roku przyjęto na uzbrojenie kompleks rakietowy Jangela 8K65. 1 stycznia 1962 roku pierwszy pułk 8K65 rozpoczął dyżur bojowy. Później rozwinięto kolejne cztery armie rakietowe i kilka samodzielnych rakietowych korpusów.

Wojska Lądowe według swojego znaczenia znajdowały się na drugim miejscu. W ich składzie było pięć rodzajów wojsk: oddziały zmechanizowane, wojska pancerne, artyleria i wojska raketowe, obrona przeciwlotnicza, wojska powietrznodesantowe.

O potęgze Wojsk Lądowych można wnioskować na podstawie prostego faktu. Na całym świecie w tym czasie było sześć armii pancernych. Wszystkie były radzieckie. Pod względem! liczby czołgów i dział Wojska Lądowe Armii Radzieckiej! przewyższały wszystkie armie wszystkich państw na świecie razem wziętych. Pod względem liczby dywizji pancernych i zmechanizowanych Wojskom Lądowym również nie mogły I dorównać wszystkie armie świata razem wzięte. Na całym! świecie istniało wówczas 12 dywizji powietrznodesantowych, a 8 z nich było radzieckich. Wojska Lądowe miały własne rakiety do przenoszenia głowic jądrowych, własne systemy obrony przeciwlotniczej, a nieco później również własne lotnictwo.

WOPK według swojego znaczenia znajdowały się na trzecim miejscu po SWR i Wojskach Lądowych. Miały trzy rodzaje wojsk: artylerię przeciwlotniczą, lotnictwo myśliwskie i wojska radiotechniczne. W składzie WOPK znajdowały się dwa okręgi WOPK i osiem samodzielnych armii. W składzie każdego okręgu WOPK — jedna armia i kilka samodzielnych korpusów.

Siły Powietrzne składały się z armii powietrznych lotnictwa frontowego, korpusów lotnictwa dalekiego zasięgu (strategicznego), dywizji wojskowego transportu lotniczego.

Marynarka Wojenna znalazła się na ostatnim miejscu nie dlatego, że była słaba, a dlatego, że inne komponenty były silniejsze. Cztery radzieckie floty i jedna flotylla miały w składzie lotnictwo morskie, okręty podwodne i nawodne, nadbrzeżną artylerię, wojska raketowe i piechotę morską.

Wojska powietrznodesantowe były szczególnym rodzajem wojsk. Raz włączano je do Wojsk Lądowych, innym razem podlegały bezpośrednio ministrowi obrony.

Ponadto ministrowi obrony podlegały wojska Obrony Cywilnej i Obszary Tyłowe Sił Zbrojnych.

Na tym nie koniec. Do KGB należały wojska ochrony pogranicza, najpotężniejsze na świecie, z własnymi czołgami, transporterami opancerzonymi, artylerią i moździerzami.

W składzie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych były Wojska Wewnętrzne, które chroniły szczególnie ważne obiekty państwowe oraz więzienia i obozy. Również w ich składzie — transportery opancerzone, moździerze, artyleria.



## ROZDZIAŁ 4

### 1.

Co roku w Moskwie rankiem po Nocy Walpurgii rozbrzmiewały orkiestry, dudniły czołgi i działa. 7 listopada 1957 roku z okazji 40 rocznicy Października na placu Czerwonym po raz pierwszy pojawiły się pociski taktyczne 3R7 zestawu „Korszun”, operacyjno-taktyczne pociski 3R2 zestawu raketowego „Filin”, rakiety ziemia-powietrze W-300 systemu S-25 i W-750 systemu S-75.

Później co roku Chruszczow zadziwiał świat coraz to nowszymi niespodziankami. Przyszła kolej na rakiety strategiczne 8K63 Jangela.

1 maja 1960 roku. Chruszczow na trybunie Mauzoleum Lenina. Po jego prawej stronie — marszałkowie, po lewej — członkowie Biura Politycznego, które wówczas nazywało się Prezydium Komitetu Centralnego. Doradca Chruszczowa pojawił się z tyłu niespodziewanie i bezszelestnie, jak kot na piecu. I coś szepnął do ucha władcy. Nikita Siergiejewicz uśmiechnął się. A doradca oddalił się równie bezszelestnie. Znowu jak kot na miękkich łapach.

Po paradzie wojskowej — defilada sportowców, a dopiero po niej milionowy wielogodzinny pochód robotników. Przywódcy na trybunie nie mają lekko — pięć, sześć albo i osiem godzin uśmiechania się i machania ręką. Płyną obok przywódców ich własne portrety. Transparenty i sztandary. Ogrom kwiatów. Radosne twarze. Ocean uśmiechów.

Wielogodzinne stanie na nogach daje się we znaki. Pęcherz też nie jest z gumy. Nikt nie wpadł na to, żeby założyć rurki na odpowiednie części ciała przywódców. Dlatego po kolei schodzą z trybuny, żeby odpocząć. Na tyłach Mauzoleum ukryto mały pawilon. Jest tu toaleta i pokój rekreacyjny. Można trochę się zrelaksować, posiedzieć, a nawet poleżeć. Jest tu co nieco do przegryzienia. I wypicia.

Nikita Siergiejewicz mrugnął do ministra obrony, marszałka Związku Radzieckiego Malinowskiego: Rodionie Jakowlewiczu, chodźmy na chwilkę.

Zeszli. Nikita polał do szklanek. Wypili.

Śmiem zameldować: wódeczkę za Mauzoleum piją zupełnie inną, nie taką jak my z wami pijamy. Tam są tylko arcydzieła przemysłu gorzelniczego. I zakąski też się różnią od tych w naszych lodówkach.

Chrząknęli. Zakąsili.

A marszałek Malinowski ciągle zerka na Nikitę: ten gębę miał nadzwyczaj zadowoloną, jak lis, który właśnie skonsumował skradzioną kurę. Ten chytry wyraz Malinowski zauważył już latem 1941 roku. Razem walczyli. Chruszczow był komisarzem politycznym u głównodowodzącego Południowo–Zachodniego Kierunku Strategicznego, w którego składzie były dwa fronty (Południowy i Południowo–Zachodni) i jedna flota (Czarnomorska), a Malinowski na tym froncie dowodził korpusem, potem armią, a później Frontem Południowym. W 1942 roku pod Stalingradem znowu się spotkali. W ciągu niemal dwóch dziesięcioleci Malinowski dobrze poznał przyzwyczajenia Chruszczowa.

Nikita wyszczerzył się od ucha do ucha.

— Niezidentyfikowane obiekty krążą nad krajem.

— Krążą, Nikito Siergiejewiczu.

— I kiedy staliśmy na trybunie, twoi chłopcy zestrzelili jednego takiego delikwenta. Pierwszą rakieta. Wiem o tym ja, wiesz ty i wie Biriuzow. Ani słowa nikomu. To jeszcze po jednym. Z tej okazji.

## 2.

Radziecki lud świętuje. W stolicy. W dużych i małych miastach. W miasteczkach i małych wsiach.

I na Syberii święto, i na Krymie, na Kaukazie i na Uralu. Harmonia gra. Dziewczęta tańczą. Świętowano też we wsi Kosulino w obwodzie swierdłowskim.

Nagle z lasu jak nie huknie!

I zaczęło się widowisko. Fajerwerki nad chmurami! Co znaczy troska o lud. Nie tylko w stolicach, ale i tu, na wsi, zaczęli urządzać fajerwerki. Miło popatrzeć. Po chwili wszystko ucichło. A na niebie parasol i coś czarnego pod nim. Spadochroniarz! Choć samolotu nikt nie widział. Spadochroniarz ze stratosfery! Może z kosmosu? Kosmita. Kosmos w ciągu ostatnich dwóch lat znalazł się w zasięgu ręki. Pierwszy satelita! Pierwsza żywa istota w kosmosie



— nasza Łajka! Radziecki proporczyk na Księżycu! Okrążenie Księżyca! Droga do kosmosu stoi otworem! Niedługo radziecki obywatel polecą na Księżyc. Potem na Marsa! Na Wenus! Jaką książkę o Wenus do kiosku rzucili! Nazywa się **W krainie purpurowych obłoków**. Napisał ją bracia Strugaccy. Radzieccy obywatele na Wenus! To książka o końcu XX wieku, kiedy w kulminacyjnym momencie wielkiego podboju przestrzeni okołosłonecznej przez człowieka odkryto na Wenus niezwykle bogate pokłady radioaktywnych rud...

A spadochroniarz jest coraz bliżej. Ludzie biegną tam, gdzie spadochroniarza znosi wiatr.

Wylądował niefortunnie. Rzuciło go na plecy. Skręcił nogę. Dobrze przynajmniej, że trafił na ziemię orną. Jest miękka. A mógł na kamienie. Albo jeszcze gorzej — na pobliskie świerki. Albo na linię wysokiego napięcia. Podnieśli go. Otrzepali. Zgasili czaszę. Mówią wszyscy naraz. Wszyscy się uśmiechają. A ten milczy. Hełm ma kosmiczny, strój nieziemski, materiał dobry, połyskujący, zagraniczny. A na piersi — wrogie litery! I na spadochronie. Pistolet jakiś dziwny i nie z boku, a na biodrze, prawie przy samym kolanie. Nasi tak nie robią.

Traktorzysta Wania podjął ostatnią próbę rozwiązania konfliktu środkami pokojowymi. Może się okazać, że to jednak nasz człowiek. Wrócił z kosmosu. A litery zagraniczne umieszczono na nim, żeby kanibale w Afryce go nie zjedli. wie przecież, gdzie go wiatr poniesie. Pistolet ma właśnie po to, żeby przed kanibalami się bronić.

Żeby rozwiać brak zrozumienia i zaufania, Wania między, narodowym gestem pokazał, że dobrze by było wypić z okazji Pierwszego Maja i pomyślnego lądowania. U nas coś by się znalazło. Dlatego — serdecznie prosimy.

Spadochroniarz nie rozumiał tak oczywistych i powszechnie rozumiałych sygnałów. I tu nagle nastąpiło proste i straszne zarazem olśnienie: nie nasz!

Przybiliby spadochroniarza jak nic do ziemi, ale uratował go hełm. W niego można nawet młotkiem walić. Więc kilka razy grabiami po tym hełmie nic nie dało.



Francis Gary Powers, pilot zestrzelonego U-2. Po lądowaniu został schwytany przez mieszkańców wsi Kosulino w pobliżu Swierdłowska. Skazany przez Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRR na 10 lat pozbawienia wolności. Pierwsze 3 lata spędził w więzieniu. W 1962 roku został wymieniony na radzieckiego szpiega Williama Fishera (Rudolfa Abła).

Akurat nadjechali samochodem terenowym GAZ-63 wojskowi, rozpędzili ludzi i do niego: ręce za głowę! I pokazali jak. Przybysz zrozumiał. Głupi, a rozumie.

Dobrze, że broni nie ma. Tylko pustą kaburę.

— Powystrzelam wszystkich — wrzeszczy radziecki kapitan. — Kto zwinął pistolet? Zwrócić!

Przybysz pokazuje palcem lewy

nadgarstek: zegarek też oddajcie.

### 3.

3 maja 1960 roku rząd USA ogłosił, że amerykański samolot, który zajmował się zbieraniem danych naukowych w wysokich warstwach atmosfery, zboczył z trasy i zaginał gdzieś w górach Turcji. Kilka minut przed utratą łączności pilot powiadomił, że ma problem z urządzeniem tlenowym. Tego samego dnia kierownictwo NASA zorganizowało konferencję prasową. Wyszło przypuszczenie, że samolot spadł do jeziora Wan. Ale nie wyklucza się innego wariantu: z powodu niedoboru tlenu pilot stracił przytomność, a samolot mógł odlecieć w dowolnym kierunku, nawet do Afryki czy Oceanu Indyjskiego.

5 maja Nikita Chruszczow na sesji Rady Najwyższej oświadczył: Ależ skąd, nie o naukę tu chodzi, obywatele-towarzysze, a o szpiegostwo. Do nas przyleciał. Zestrzeliliśmy go, najdroższego.

Wówczas 6 maja Amerykanie ogłosili: Pilot zabłądził.

Wtedy Chruszczow 7 maja oświadczył: Żyje, złapaliśmy go, do wszystkiego się przyznał.

## 4.

Szef Głównego Zarządu Wywiadowczego Sztabu Generalnego (GRU) generał armii Sierow do głównodowodzącego WOPK, marszałka Związku Radzieckiego Biriuzowa:

— Siergieju Siemionowiczu, twoi chłopcy po mistrzowsku załatwili sprawę. A to prawda, co ludzie gadają, że pierwszą rakieta?

— Prawda. — Marszałek zaklął siarczyście, splunął i dodał: — Szczera prawda. Ale nie cała.

## 5.

Alarm bojowy dla 2. Dywizjonu 57. Brygady Przeciwlotniczo-Rakietowej ogłoszono jednocześnie z alarmem dla wszystkich przeciwlotniczych brygad i pułków 4. Samodzielnej Armii WOPK. Dowódca dywizjonu był na szkoleniu. Zamiast dowódcy — szef sztabu major Michaił Romanowicz Woronow.

Postawienie dywizjonu w stan gotowości — sekundy. Stopień — najwyższy. Mija godzina — cel się nie pojawił. Mija druga. Potem trzecia. Chce się spać. Zerwali ich bladym świtem. Telefony milczą.

Nagle rozdzwoniły się, zabrzączały wszystkie cztery naraz — od sąsiadów, z punktu dowodzenia korpusu, ze sztabu armii, z Moskwy: cel zmierza w waszym kierunku! Dokładniej — obok was! Leci po samym brzegu! Jeżeli znajdzie się w strefie — zabić! Rozpieprzyć! Zniszczyć! Do jasnej cholery! W drobny mak!

Dalej nienadającymi się do druku słowami, ale na ten sam temat: Nie będą czarne skrzydła nad Ojczyznę latać! Szlag by je trafił. A intruz leci po samej granicy strefy ognia, jakby wiedział albo czuł, gdzie się znajduje. Jak na nieszczęście — nasze myśliwce są w powietrzu.

Pełniący obowiązki dowódcy dywizjonu major Woronow zwraca się przez telefon do punktu dowodzenia brygady przeciwlotniczej: Zabierzcie je do cholery, przeszkadzają.

Z punktu dowodzenia brygady przeciwlotniczej do punktu dowodzenia korpusu WOPK: Zabierzcie te...! Dalej coś o pewnych insektach, które przenoszone są od jednej osoby do drugiej podczas stosunku płciowego.

A tu nagle — intruz w strefie ognia.

Major Woronow:

— Cel 8630. Trzy rakiety. Start.

Lejtnant Feldblum uderzył palcem w pierwszy przycisk, drugi, trzeci.

— Pierwsza poszła!

Chwila. Zatrzymajmy się. Przyznajcie się z ręką na sercu: widzieliście kiedykolwiek, jak schodzi z prowadnicy przeciwlotnicza rakietka W-750?

Nie? Nie widzieliście?

Rakietka zrywa się z rykiem, hukiem i zgrzytaniem. Momentalnie nabiera prędkości. Odgłos schodzącej rakietki jest szczękliwy, jak u myśliwca naddźwiękowego.

— Poszła, kochana! Miło popatrzeć!

— Druga!

— Druga nie zeszła! Kąt zakrycia!

— Trzecia!

— Trzecia nie zeszła! Kąt zakrycia!

Jak to w życiu: w najmniej odpowiednim momencie wszystkie przypadkowe zdarzenia łączą się w jeden ciąg przyczynowo-skutkowy. Wydarzyło się to, co dzieje się raz w życiu. Kabina naprowadzania znajduje się na sztucznie stworzonym wzniesieniu. Naokoło jest sześć wyrzutni. Naokoło każdej wyrzutni usypano wał. Jest to zarówno ochrona przed wzrokiem niepowołanych osób, jak i obrona przed ogniem nieprzyjaciela. Każda wyrzutnia może prowadzić prawie okrężny ostrzał. Z wyjątkiem dwóch stopni, gdy w polu naprowadzania pojawia się kabina, która znajduje się w środku pozycji ogniowej. Pierwsza rakietka poleciała, a druga — nie. Pomiędzy celem na niebie i wyrzutnią znalazła się akurat kabina naprowadzania. Gdyby nastąpił start, to rakietka po zejściu z prowadnicy uderzyłaby w punkt dowodzenia i wysadziłaby go razem z operatorami. Konstruktor przewidział taką możliwość i całkowicie wykluczył. Aby zapobiec podobnej sytuacji, wprowadził automatyczny system ochronny, który nie pozwoli na wykonanie startu.

W tym momencie wydano rozkaz dla trzeciej rakietki, ale samolot w ciągu kilku sekund zmienił położenie w przestrzeni i wówczas powstała taka sama sytuacja: kabina naprowadzania stała się przeszkodą do przeprowadzenia startu.

Na ekranie szaleństwo znaczników. Nie wiadomo, czy to intruz stwarza zakłócenia, czy spadają odłamki zestrzelonego samolotu. Znaczniki nieco się rozproszyły i sytuacja się wyjaśniła: pierwsza rakietą kontynuuje lot! Z tego wniosek: chybili!

Nic strasznego! Intruz powinien teraz znaleźć się w strefie sąsiadów. Wówczas oni dostaną rozkaz: Ognia! Ognia! Ognia!

Ale nie było już takiej potrzeby. Samolot jednak został zestrzelony pierwszą rakieta. Zestrzelono go tak, jak nikt nie śmiał marzyć: nie robiąc krzywdy szpiegującemu pilotowi.

Intruz przeleciał po samym brzegu strefy rażenia. Tylko wleciał i natychmiast się wycofał. Rakietą pruć śladem na granicy zasięgu. Wybuch nastąpił z tyłu. Eksplozja wyrwała statecznik i uszkodziła silnik. Ale silnik uratował pilota, służąc mu jako solidna tarcza. Po niekontaktowym wybuchu głowicy sama rakietą jeszcze przez kilka sekund kontynuowała lot, co właśnie widziano na ekranach. Dlatego kontynuowano ostrzał. Dlatego okoliczne wsie widziały na niebie fajerwerki z okazji pierwszomajowego święta.

Prawda polegała na tym, że samolot zestrzelono pierwszą rakieta.

Ale to nie cała prawda.

Samolot–intruz ledwo musnął strefę ognia 2. Dywizjonu, ale od razu trafił w wielowarstwowy ogień kilku dywizjonów naraz. Cała prawda polegała na tym, że po pierwszej rakiecie 2. Dywizjonu skierował do celu ogień 3. Dywizjon. Wystrzelił wszystkie sześć rakiet: dwie serie po trzy. Natychmiast włączył się 5. Dywizjon. I też huknął dwiema seriami po trzy. Więc — pierwsza rakietą... i jeszcze dwanaście.

Kilka dni później opublikowano dekret Prezydium Rady Najwyższej ZSRR o odznaczeniu oficerów, sierżantów i żołnierzy, którzy się wyróżnili podczas tej akcji.

Ale na tej liście brakowało generałów. Brakowało głównodowodzącego WOPK, marszałka Związku Radzieckiego Biriuzowa. Chociaż wydawać się mogło, że należało odznaczyć głównodowodzącego, który osobiście dowodził całą operacją od samego początku. Należało odznaczyć, skoro po raz pierwszy w historii świata rzeczywisty intruz został zniszczony nad naszym krajem na nieosiągalnej dotąd wysokości, skoro całemu światu zademonstrowano niezłomną potęgę radzieckiej obrony.

Zamiast marszałka na liście odznaczonych znalazł się starszy lejtnant Siergiej Iwanowicz Safronow, prowadzony z pary MiG-19. Otrzymał Order Czerwonego Sztandaru. W dekrete z jakiegoś powodu — pewnie przez nieuwagę — pominięto słowo „*pośmiertnie*”.

## 6.

Związek Radziecki był zdolny do wielu rzeczy. Związek Radziecki mógł jako pierwszy na świecie wystrzelić sztucznego satelitę Ziemi, jako pierwszy wysłać w kosmos swojego obywatela, zdetonować najpotężniejszą na świecie bombę termojądrową, zestrzelić pierwszą rakieta niezidentyfikowany samolot na prawie nieosiągalnej wysokości. Jednak Związek Radziecki nie potrafił zaopatrzyć się w żywność. Powodem tego był system gospodarczy socjalizmu.

Od najwcześniejszych lat próbowałem zrozumieć, czym jest socjalizm. Przez długie lata zebrałem ponad czterysta definicji. Później zaprzestałem tego procederu, zdając sobie sprawę, że socjalizmów jest dokładnie tyle, ilu jest socjalistów. I nawet więcej. Wczoraj towarzysz Lenin tak rozumiał socjalizm, dzisiaj — w inny sposób.

Mimo wszystko wspólną ideę — można powiedzieć wspólny mianownik — jednak znalazłem. Wszyscy socjaliści wyznają w takiej lub innej formie to samo. Weźcie program dowolnej partii socjalistycznej, materiały z jakiegokolwiek ich kongresu, przemówienie płomiennego rewolucjonisty lub hasła postępowego związku zawodowego, odrzućcie puste słowa i frazesy — a jest ich tam sporo — dokładnie wyciśnijcie i w tym, co pozostanie, odkryjecie istotę: będziemy pracować coraz mniej, a brać coraz więcej.

Najważniejsze jest to, że człowiek, grupa ludzi, związek zawodowy czy partia realizują tę zasadę, wydają się być bojownikami o wolność i sprawiedliwość: przecież nie dla siebie się staramy, ale dla dobra całego cechu czy całej klasy, całego kraju i ludzkości.

Wykorzystując to gładkie hasło (oczywiście nie w gołej i szczerzej postaci, a w otoczeniu pięknych frazesów), można zniszczyć każdą, nawet najpotężniejszą gospodarkę. To hasło pomaga torować drogę do władzy. Tłum zawsze was poprze: czy ktoś by nie chciał pracować coraz mniej, a brać coraz więcej?

Ale ci, którzy na grzbiecie zasad sprawiedliwości dorwą się do władzy, będą musieli natychmiast z nich zrezygnować. Ponieważ pracując coraz mniej, nie można dostawać coraz więcej. Państwo upadnie. Stąd pytanie: Czy oni sami rozumieją, dokąd prowadzą głupi tłum? Czy oni sami zdają sobie sprawę, że ze swoich własnych haseł i wizji trzeba będzie zrezygnować?

Jeżeli nie rozumieją — oznacza to, że są idiotami.

Jeżeli przywódcy wszystko rozumieją, ale swoich obywateli prowadzą, ciągną, wloką w tę przyszłość, oznacza to, że ci przywódcy to kłamcy, dranie, oszuści, szarlatani, przestępcy.

Innych wśród nich być nie może, oprócz warstwy pośredniej — głupich przestępców.

Ale jeżeli nowy ustrój społeczny i jego system gospodarczy tworzą kretyni i kryminaliści, to również wynik ich działań może być tylko idiotyczny i przestępczy.

Komunizm jest wyższym stadium socjalizmu. Pracować — wedle zdolności, brać — wedle potrzeb. Po prostu pracować będziemy nie tylko coraz mniej, a w ogóle ile dusza zapagnie. A brać nie tylko coraz więcej, a również ile dusza zapagnie — ile będziesz chciał!

W 1917 roku władzę w Rosji zdobyli ludzie, którzy byli wyznawcami tej idei: pracować — według zdolności, brać — według potrzeb.

I gdy tylko dorwali się do władzy, ci bojownicy o sprawiedliwość i równość zrezygnowali ze swoich haseł. Powiedzieli: Owszem, dostaniecie wedle potrzeb. Ale nie teraz. Najpierw trzeba zbudować socjalizm, a potrwa to kilkadziesiąt lat. A gdy zbudujemy socjalizm, zaczniemy budowę komunizmu. To też jest długa perspektywa historyczna. A do tego czasu będziemy żyli, jak się da, zamykając granice przed tymi, którzy próbują uciec, mordując miliony tych, którzy nie wierzą w piękne obietnice o wspaniałym życiu w świetlanej przyszłości.

## 7.

Mamy ogromny kraj. Granica jest zamknięta. Ucieczka prawie niemożliwa. Poza granicami rozciągają się podbite przez nas ziemie: Polska, Niemcy Wschodnie, Czechosłowacja, Węgry, Rumunia, Bułgaria. Tam wszystko było prawie jak u nas. Ale już dalej zaczęło się dziać coś

niedobrego. Skandal, szczerze mówiąc. Dalej jest przeklęty kapitalizm. Ludzie żyli tam jakoś nie po ludzku. Niezależnie od tego, ile się tłumaczyło, że tam u nich wszystko jest złe, nasz nieuświadomiony lud i tak ciągnęło do tego, żeby prowadzić takie życie jak u nich. A do tego nie można dopuścić. Dlaczego? Dlatego, że jeśli życie będzie wyglądało jak u nich, to partia rządząca będzie rozliczana przez lud nie tylko ze zwycięstw i osiągnięć, ale również z błędów i przestępstw, z braku kiełbasy i sera, z kilometrowych kolejek. W wolnym kraju nikt na taką partię nie zagłosuje. I przywódcy pozostaną bez pracy.

Największe zmartwienie polegało na tym, że Związek Radziecki nie mógł długo współistnieć z normalnymi państwami, ponieważ planowa (czyli kierowana przez biurokratów) gospodarka nie może konkurować z gospodarką wolnych państw. Właśnie dlatego nie mogą długo prosperować dwa sąsiadujące ze sobą sklepy, gdzie w jednym jest czysto i schludnie, przystępne ceny, uprzejmi sprzedawcy, duży wybór towarów, a w drugim są puste półki, brud, karaluchy, awantury, chamski stosunek do klienta.

Właściciel drugiego sklepu ma dylemat: albo ogłosić bankructwo, albo puścić bogatszemu sąsiadowi „*czzerwonego kura*”.

Właśnie dlatego Korea Północna nie może w perspektywie historycznej długo współistnieć z Koreą Południową, nie może utrzymywać z nią normalnych stosunków. Tam Koreańczycy i tu Koreańczycy. Tacy sami ludzie, ta sama historia, psychologia, zdolności. Ale Korea Południowa jest potęgą gospodarczą, a w Korei Północnej — sprawiedliwość, świetlane jutro i głodne dzisiaj. Jeżeli otworzą granicę, cały lud ucieknie z północy na południe. Dlatego granica jest zamknięta. Dlatego każdego, kto w Korei Północnej powie, że w Korei Południowej żyje się lepiej, wysyłają do obozu na reedukację.

Korea Południowa produkuje wspaniałe, zdumiewające samochody, telewizory i komputery, a Korea Północna buduje rakiety i bomby atomowe.

W takiej sytuacji znaleźli się również przywódcy Związku Radzieckiego: zasobów w nadmiarze, ziemi — ile dusza zapagnie, mieszkańcy utalentowani. Ale w sklepach kolejki po kiełbasę, produkowaną z jakichś podejrzanych składników.

I naród pyta: A dlaczego tak jest? Tych, którzy zadawali takie pytania, trzeba było szukać, znaleźć, uwięzić, reedukować.

Miał rację towarzysz Lenin: zwycięży albo jedno, albo drugie.



Albo przekłęci burżuje uwiodą i nakłonią cały nasz lud do takiego życia, jakie prowadzą sami. Albo my ich zdusimy i wówczas na całym świecie wszyscy będą żyć tak, jak u nas się żyje. Wtedy nie będzie dokąd uciekać. I nie będzie wzoru do porównania i naśladowania. Wówczas nie będzie do czego porównywać. Wszyscy będą wiedzieli, że inne życie po prostu nie istnieje.

Przywódcy na Kremlu nie chcieli ogłaszać bankructwa. Pozostawało puścić „*czzerwonego kura*”. Nie ma innej opcji. W pierwszych dniach i latach istnienia nowej władzy jej przywódcy otwarcie i bezczelnie oświadczyli: „*Wzniesamy pożar rewolucji światowej*”. Śpiewano o tym piosenki. A jak pokonać burżujów? Stalin próbował, ale na dłuższą metę przegrał. Stalin wyrwał od Europy co nieco i zafundował tam szczęśliwe życie. Ale Europa Zachodnia się oparła. Po fiasku, jakim zakończyła się II wojna światowa dla Związku Radzieckiego, powstało pytanie: Co dalej? Ogłosić bankructwo? Tuż po śmierci Stalina rozpoczęły się wzmożone poszukiwania wyjścia z tej patowej sytuacji.

W 1954 roku Główny Zarząd Wywiadowczy Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRR sporządził tak zwany „*lokomotywowy*” (albo „*parowozowy*”) referat.

Jego idea polegała na tym, że lokomotywy kapitalizmu — a dokładniej, lokomotywy gospodarki kapitalistycznej — nie da się zniszczyć bez użycia broni jądrowej. Jednak czy należy niszczyć całą lokomotywę? Czy nie łatwiej jest znaleźć jakąś część, po której uszkodzeniu można zatrzymać ruch?

Tą częścią, tym najsłabszym elementem konstrukcji, była według GRU ropa. Trzeba zagarnąć najważniejsze złoża ropy na Ziemi lub przynajmniej przejąć kontrolę nad szlakami przesyłowymi.

Kremlowscy przywódcy uznali ten program za rozsądny i na jego podstawie nadano kierunek polityce zagranicznej. Natychmiast zaczęła się jego realizacja. Od tego momentu uwaga Związku Radzieckiego została skierowana na Egipt, Syrię, Algierię. Właśnie tam Chruszczow wysyłał działa i czołgi, samoloty, tysiące doradców wojskowych i miliony ton najrozmaitszych ładunków. W 1955 roku radzieccy robotnicy budowlani zaczęli budować drogi i tunele w górach Afganistanu. Z północy na południe, rzecz jasna. Do Beludżystanu. Do ciepłych mórz, do głównych źródeł ropy.

W 1956 roku rządy Wielkiej Brytanii, Francji i Izraela zorientowały się, po co Związek Radziecki zbroi Egipt i czym to się może skończyć. Egipt nie może pochwalić się zapasami ropy naftowej. Ale na jego ziemiach znajduje się Kanał Sueski, którym ropa dostarczana jest do Europy. Zamknąć kanał — i co robi Europa? Egipcyscy towarzysze próbowali (korzystając z podpowiedzi Kremla) go zamknąć, co postawiło świat na krawędzi wojny. Ale i wówczas Europa się nie poddała.

Kryzysu Sueskiego w październiku 1956 roku w żaden sposób nie można nazwać zwycięstwem Związku Radzieckiego. Kanału nie zamknięto. Nie udało się.

Co robić, jeżeli wroga nie można pokonać? Pozostaje mu grozić.

18 listopada 1956 roku na przyjęciu w Moskwie Nikita Chruszczow oświadczył ambasadorom państw zachodnich: „*Historia jest po naszej stronie. Pogrzebiemy was*”.

Mamy taki ton dyplomatyczny: „*We will bury you*”.

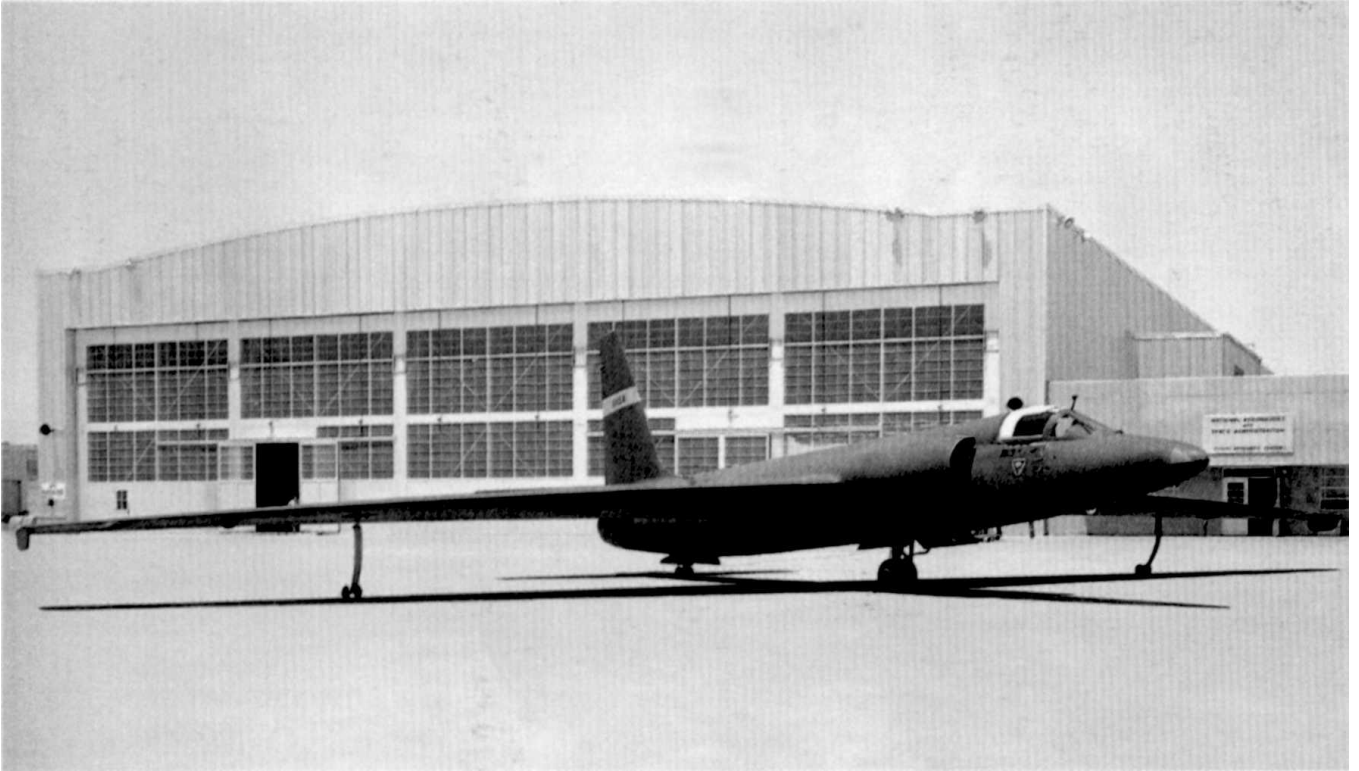
## MOMENT KLUCZOWY

Amerykański wysokościowy strategiczny samolot rozpoznawczy U-2 był hybrydą szybowca i samolotu odrzutowego. Długość — 15 metrów, rozpiętość — 24 metry. W następnych modyfikacjach długość — 19,2 metra, rozpiętość — 31,4 metra. Maksymalna prędkość — 850 km/h.

Samolot został wyposażony w unikatowe urządzenia rozpoznawcze, w tym aparat fotograficzny, który mógł podczas jednego lotu zrobić zdjęcia obszaru na powierzchni ziemi o szerokości 320 i długości 3500 kilometrów z niewiarygodną jak na tamte czasy rozdzielczością.

Samolot mógł zarówno latać z prędkością poddźwiękowego myśliwca odrzutowego, jak i szybować w stratosferze po wyłączeniu silnika. Korpus i skrzydła samolotu zostały pokryte specjalną powłoką, która znacznie komplikowała wykrycie samolotu przez systemy obrony przeciwlotniczej.

Istnienie takiego samolotu było utrzymywane w absolutnej tajemnicy przez Stany Zjednoczone Ameryki.



U-2, amerykański samolot rozpoznawczy, był hybrydą szybowca i myśliwca odrzutowego. Długość — 15 metrów, rozpiętość — 24 metry. Mógł zarówno latać z prędkością poddźwiękowego myśliwca odrzutowego, jak i szybować w stratosferze po wyłączeniu silnika. Korpus i skrzydła samolotu zostały pokryte specjalną powłoką, która znacznie utrudniała wykrycie samolotu przez obronę przeciwlotniczą. Przedstawiona na zdjęciu maszyna nosi fikcyjne oznaczenia NASA.



Maj 1960 roku. Nikita Chruszczow ogląda ekwipunek pilota Francisa Gary'ego Powersa podczas ekspozycji szczątków zestrzelonego samolotu U-2 w pawilonie szachowym w Centralnym Parku Kultury i Wypoczynku im. Maksyma Gorkiego w Moskwie.



## ROZDZIAŁ 5

### 1.

W 1959 roku w Moskwie otwarto amerykańską wystawę. Ludzie już wieczorem ustawiali się w kolejkach, które ciągnęły się wzdłuż i w poprzek ulic. Na szczęście nasz naród jest zahartowany i przyzwyczajony do stania w kolejkach. Przez całe noce tłumy oczekiwały momentu otwarcia. A gdy rano otwarcie się opóźniało, nasi ludzie bohatercko szturmowali wejścia, łamiąc zabezpieczenia i rozpędzając ochronę.

Z wystawy lud wracał urażony, oszołomiony, zdruzgotany. Zdania były tylko dwa.

Po pierwsze: To jest niemożliwe!

Po drugie: U nas i tak jest lepiej!

Zanim otworzono wystawę dla zwiedzających, 24 czerwca 1959 roku wiceprezydent USA Richard Nixon oprowadził po niej Nikitę Chruszczowa i zaprezentował uroki amerykańskiego stylu życia. Nikita irytował się, klął to na głos, to pod nosem, udawał, że wszystko to na pokaz, żeby ukryć zgniliznę. Być może w Związku Radzieckim czegoś brakuje, ale niedługo wszystko będzie. A jakość naszej produkcji i tak jest lepsza od amerykańskiej! Dlatego, że w Ameryce ustrój jest przegniły, a u nas — postępowy.

Im dalej szedł Chruszczow wzdłuż amerykańskich odkurzaczy, pralek, telewizorów i lodówek, tym bardziej się denerwował. W końcu zirytował się tak, że oświadczył: on jeszcze Ameryce pokaże *Kuz'kinu mat'*!

To jest w naszym stylu: nie potrafię zbudować takiego domu jak twój. Dlatego w nocy twój dom podpale. Mogę jeszcze dać w mordę! Żebyś specjalnie nosa nie zadzierał i się nie popisywał. Niech cię szlag!

W tej wiekopomnej chwili Nikita wspomniał czyjaś matkę. A trzeba pamiętać, że mamy dwa wyrażenia dotyczące matki: możliwe do przetłumaczenia i nieprzetłumaczalne. A Amerykanie tylko jedno, nadające się do przetłumaczenia i bardzo bliskie naszemu pierwotnemu znaczeniu. Przetłumaczenie określenia nieprzetłumaczalnego wówczas się nie powiodło.

Amerykański gość zrozumiał to inaczej. Nie ma na to rady: każdy rozumie w miarę własnego zepsucia.

W języku rosyjskim obietnica pokazania matki Kużkina oznacza groźbę.

Kim jest owa matka Kużkina, nie wiem. Ludzie mówią różne rzeczy. Skłonny jestem zaryzykować następującą wersję: u Pomorów, mieszkańców rosyjskiej północy, Kużka to diabeł domowy. Potwór, jakich mało. A jego mamusia jest jeszcze gorsza. Nieco na południe, w lasach środkowej Rosji, Kużką nazywano kozła i diabła, który w ludowych wyobrażeniach do kozła jest bardzo podobny — wypisz, wymaluj, tylko biega na tylnych łapkach. Innymi słowy: wyprostowany cap. Z tego wynika, że *Kuz'kina mat'*! matka diabła, to szanowana w pewnych kręgach dama, blisko spokrewniona z diabelską babcią.

## 2.

14 stycznia 1960 roku Nikita Chruszczow na sesji Rady Najwyższej ZSRR powiedział: *„Lotnictwo wojskowe i marynarka przy współczesnym rozwoju sprzętu wojskowego straciły swoje dotychczasowe znaczenie. Te rodzaje broni nie zostaną zredukowane, lecz wymienione. Lotnictwo wojskowe prawie w całości zostanie wymienione na broń raketową. Teraz znacznie zmniejszyliśmy i prawdopodobnie jeszcze zmniejszymy, i nawet wstrzymamy produkcję bombowców oraz innego przestarzałego sprzętu”*.

Nie możemy jednak stać w miejscu. Chruszczow przestrzegał: *„Pewne państwa, nawet tego nie kryjąc, uważają się za naszych nieprzyjaciół. Nie będą stały w miejscu. Jeżeli te państwa nie mają takiej ilości rakiet jak my, a ich rakiety są mniej doskonałe, to mają one możliwość nadrobienia opóźnień, udoskonalenia swojego sprzętu raketowego i być może wcześniej czy później nam dorównają”*.

Z przemówienia wynikało, że zarówno pod względem ilości, jak i jakości rakiet nadal musimy być przed nimi, żeby w każdej chwili pokazać przeklętym burzujom matkę diabła.

Niecałe cztery miesiące później waleczni żołnierze radzieckiej artylerii przeciwlotniczej 1 maja 1960 roku pierwszą raketą zestrzelili amerykański samolot zwiadowczy.

## 3.

7 maja 1960 Nikita Chruszczow świętował podwójnie. Nie bez powodu zestrzelenie amerykańskiego pilota zachował w tajemnicy. Nikita czekał, kiedy Amerykanie zaczną kłamać. Doczekał się i ich zdemaskował. Doczekał się i przyłożył! Czyż to nie święto?

Tego dnia Chruszczow świętował jeszcze jedno zwycięstwo.

Lenin miał u władzy swoich ludzi. Jednak po zamordowaniu Lenina Stalin, najwierniejszy leninowiec, musiał resztę jego zwolenników odsunąć od sprawowania władzy i na ich miejsce powołać własnych ludzi — stalinowców. Stalin to zrobił. Potrzebował na to 15 lat.

Z kolei po zamordowaniu Stalina Chruszczow, jeden z najwierniejszych stalinowców, musiał wyrzucić ze stanowisk kierowniczych pozostałych stalinowców i zastąpić ich swoimi ludźmi — chruszczowcami. Potrzebował na to 7 lat.

Ten proces zakończył się 7 maja 1960 roku. Tego dnia ze stanowiska przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR Chruszczow wyrzucił nareszcie ostatniego sokoła Stalina, marszałka Woroszyłowa. Na jego miejsce wprowadził swojego najwierniejszego przyjaciela, Leonida Breżniewa.

W latach 1937–1938 Stalin zakończył wielką czystkę. W Moskwie, a później na Ukrainie czystką kierował Chruszczow. Usuwał i rozstrzeliwał jednych, szukał, znajdował, awansował innych, przy okazji tworząc własną ekipę. Wielka jest Ukraina, wiele w niej rejonów, miast, obwodów, we wspaniałym mieście Kijowie wiele jest ministerstw i instytucji, tysiące ludzi na odpowiedzialnych stanowiskach służą Ojczyźnie. Ale Nikita Chruszczow wybrał Breżniewa, zwykłego inżyniera z fabryki, przydzielił mu stanowisko kierownicze — tamten poradził sobie, awansował i znowu dał radę. W ciągu dwóch lat z inżyniera stał się wszechwładnym gospodarzem obwodu dniepropietrowskiego, jednego z najpotężniejszych rejonów przemysłowych Związku Radzieckiego.

Na wojnie Breżniew i Chruszczow byli na froncie komisarzami politycznymi. Chruszczow zakończył wojnę w stopniu generała lejtnanta, Breżniew — generała majora. Po wojnie Chruszczow ponownie stał się gospodarzem Ukrainy, a Breżniew władcą Zaporozża i Dniepropietrowska, najważniejszych ośrodków przemysłowych Ukrainy.

Następnie Stalin mianował Chruszczowa gospodarzem Moskwy, a Breżniewa — gospodarzem Mołdawii. Obaj piastowali jeszcze wiele wysokich stanowisk i urzędów. Chruszczow ściągnął Breżniewa do Moskwy, po śmierci Stalina ponownie skierował go do armii na stanowisko komisarza — do pilnowania generałów — i znowu partyjny aparatczyk Breżniew przyciągał wzrok złotymi generalskimi naramiennikami, w których było mu tak do twarzy. Później w karierze zawodowej Breżniewa pojawiły się Kazachstan i znowu Moskwa. A 7 maja 1960 roku, wyrzucając ze stanowiska przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej stalinowskiego marszałka Woroszyłowa, Chruszczow mianował na jego miejsce Leonida Breżniewa.

Chruszczow — przewodniczący partii komunistycznej i jednocześnie szef rządu. A wierny towarzysz Łońka Breżniew będzie teraz stał na czele władzy ustawodawczej, a prawnie będzie głową państwa. Elastyczny Woroszyłow podpisywał wszystkie dekrety i ustawy, których wymagał Chruszczow. Ale zawsze to lepiej na wszystkich stanowiskach mieć tylko swoich ludzi.

#### 4.

W czasach Stalina i Chruszczowa 9 maja nie był świętem. Był to zwykły dzień roboczy. Żadnych defilad, uroczystości, przemówień i fajerwerków z okazji zwycięstwa nad Niemcami w II wojnie światowej. Wówczas wszyscy rozumeli: braliśmy! udział w wojnie, wymordowano mnóstwo ludzi, doszliśmy do Berlina, ale cieszyć się właściwie nie ma z czego — problem! Niemiec i tak nie został rozwiązany. Dopiero po obaleniu I Chruszczowa nowy przywódca, towarzysz Breżniew, wymyślił j i ufundował takie święto. W pierwszych dwóch dziesięcioleciach po 1945 roku wszystko odbywało się skromnie i po cichu, i Tylko weterani tej wojny po pracy zbierali się na podwórku na ławeczce, wspominali minione dni i bitwy, kiedy to razem walczyli, śpiewali piosenki pod harmonię i frontowe sto gramów.

9 maja 1960 roku zebrali się weterani w dacy Chruszczowa — najbliższe grono, ci, których Chruszczow znał jeszcze z czasów wojny: minister obrony marszałek Związku Radzieckiego Malinowski, głównodowodzący WOPK marszałek Związku Radzieckiego Biriuzow, dowódca Moskiewskiego Okręgu Wojskowego marszałek Związku Radzieckiego Moskalenko, głównodowodzący Strategicznych Wojsk Rakietowych główny marszałek



artylerii Niedielin, dowódca artylerii i wojsk rakietowych Wojsk Lądowych główny marszałek artylerii Warencow, szef GRU generał armii Sierow i Leonid Iljicz Breżniew, współpracownik Chruszczowa jeszcze sprzed wojny. Nikita na ukraińską haftowaną koszulę narzucił kurtkę polową z naramiennikami generała lejtnanta. Breżniew też na białą koszulę narzucił mundur z generalskimi naramiennikami.

Wśród nich był tylko jeden cywil, który nie miał munduru ze złotymi naramiennikami. Zwracano się do niego per Frole Romanowiczu. Nazwisko — Kozłow. Nigdy nie służył w wojsku, nawet jako szeregowiec. Przez kraj przetoczyła się potworna wojna, podczas której wymordowano kwiat narodu. W tej wojnie Froł Romanowicz wykazał się nadzwyczajnym; bohaterstwem na głębokich tyłach. W czasie wojny miał nieco ponad trzydziestkę. Akurat tyle, żeby dowodzić baterią przeciwpancerną albo batalionem saperów. Ale on pełnił znacznie bardziej honorową służbę sekretarza rejonowego komitetu partii. Bliżej niż na tysiąc kilometrów do rejonów działań bojowych się nie zbliżył. Przy tym zdołał zakończyć wojnę z dwoma orderami wojennymi: Czerwonej Gwiazdy i Wojny Ojczyźnianej II stopnia.

Statut Orderu Wojny Ojczyźnianej stworzył osobiście towarzysz Stalin. Wpisał do dokumentu, kto i za jakie czyny może zostać odznaczony tym orderem. Tak więc Order Wojny Ojczyźnianej II stopnia mógł dostać ten, kto:

- ogniem artylerii zniszczył jeden ciężki, jeden średni lub dwa lekkie czołgi;
  - przedostał się na pozycje ogniowe nieprzyjaciela i zniszczył co najmniej jedno działo, trzy moździerze lub trzy karabiny maszynowe nieprzyjaciela;
  - pod ogniem nieprzyjaciela ewakuował z pola walki dwa czołgi, uszkodzone przez nieprzyjaciela;
  - z broni osobistej zestrzelił jeden samolot nieprzyjaciela;
- i tak dalej.

Froł Romanowicz nie niszczył czołgów nieprzyjaciela, nie strzelał z broni osobistej do samolotów, pod ogniem nieprzyjaciela nie wyciągał uszkodzonych czołgów z pola walki. Ale order mimo to dostał.

Orderem Czerwonej Gwiazdy też odznaczano za zasługi bojowe, a nie za porywające przemówienia gdzieś daleko od frontu.

Może towarzyszył Kozłowi dokonał czegoś pożytecznego na froncie pracy? Może tak. Jednak w takim przypadku istniały inne ordery: na przykład Czerwonego Sztandaru Pracy. Froł Romanowicz zresztą miał również ordery za pracę.

I wspinał się po drabinie służbowej nie tylko szybko, ale wręcz błyskawicznie. Wspiął się tak wysoko, że w ciągu kilkunastu lat po wojnie stał się osobą nr 2 w Związku Radzieckim. 13 lipca 1959 roku amerykańskie pismo „**Time**” umieściło zdjęcie Kozłowa na okładce z pytaniem: Czy to on będzie następny po Chruszczowie? A w Związku Radzieckim nie zadawano takiego pytania. Każdy, kto obserwował rozkład sił na Kremlu, rozumiał: Froł Romanowicz Kozłowi nie tylko zmieni Chruszczowa na tronie, ale i go już prawie zmienił.

Froł Romanowicz rządził krajem. Oficjalnie był jedynie numerem 2 w kierownictwie Związku Radzieckiego. W rzeczywistości — trochę więcej. Froł Romanowicz zauważył niesamowity pociąg towarzysza Chruszczowa do zagranicznych wizyt oficjalnych i go wykorzystał.

Za czasów swoich rządów Chruszczow odwiedził Chiny, dwa razy był we Francji, dwa razy w USA, w Szwajcarii, Iranie, Ghanie, Indonezji, Gwinei, Afganistanie, Sudanie, Egipcie, Algierii, Birmie, Tajlandii, Indiach, kilka razy w Finlandii i tak dalej. Jego wizyty były długie, wręcz przewlekłe, ze zwiedzaniem licznych zabytków, wizytami w fabrykach, na farmach, uniwersytetach, manifestacjach, koncertach, bankietach, z przejazdami na słońcach i wielbłądach. Jeżeli do Ameryki — to na liniowcu transatlantyckim, jeżeli do Wielkiej Brytanii — to na krążowniku.

Z kolei państwa, które znajdowały się pod gąsienicami radzieckich czołgów — Polskę, Węgry, Bułgarię, Rumunię, Niemcy Wschodnie, Czechosłowację, Mongolię — Chruszczow uważał za swój obowiązek odwiedzać prawie co roku. Również po własnym kraju podróżował bez przerwy. A kraj nasz, trzeba przyznać, jest wielki. Tu mamy Chruszczowa na plantacjach bawełny w Uzbekistanie, a tu — na budowie Krzemieńczuskiej Elektrowni Wodnej, tu odwiedza pracowników rafinerii w Baku, a tu górników w Donbasie. Obserwował ćwiczenia marynarki, doradzał na pustyni budowniczym Wielkiego Kanału Karakumskiego, uczył twórców czołgu ciężkiego IS-7 podstaw nowoczesnego prowadzenia walk.

Do tego wizyty gości zagranicznych. A to z Nepalu, a to z Indii, oto Fidel z Kuby przyleciał na półtora miesiąca, a oto Ahmed z Algierii. Szczególna okazja — goście z budzącej się Afryki. Ci zjeżdżali się do nas całymi grupami, ławicami, jeden po drugim. I wszyscy — z fanfarami i hymnami państwowymi, z przemówieniami i uroczystymi przemarszami warty honorowej, z przejazdem ulicami wiwatującej Moskwy, z wizytą w Mauzoleum Lenina i uroczystym składaniem wieńców, z wręczaniem orderów droгим gościom, z niekończącymi się przyjęciami i bankietami, podpisywaniem protokołów i porozumień, obdarowywaniem licznych przyjaciół okrętami i samolotami, czołgami i transporterami opancerzonymi, działami i moździerzami, traktorami i kombajnami, fabrykami domów i unikatowymi technologiami.

Froł Romanowicz Kozłow to wszystko popierał: Więcej, Nikito Siergiejewiczu, przyjaźń na wieki! Może byś się tak do Australii wybrał. Popatrzeć na stada kangurów. Tak ze dwa lub trzy tygodnie...

Chruszczow podróżował, Kozłow rządził krajem, nie kłócił się z Chruszczowem, potakiwał, naśladował go nawet w najmniejszych szczegółach, w jego obecności nie eksponował ani swej władzy, ani planów, ani coraz większych wpływów na aparat państwowy, ale uparcie i wytrwale realizował własne zamiary, awansował swoich ludzi. Tylko w armii nie miał poparcia. Dlatego Froł Romanowicz przyjaźnił się z generałami i marszałkami. Był częstym i wdzięcznym gościem na generalskich libacjach. Nie dyskutuje i nie kłóci się. Uważnie słucha, pyta, dba.

W kręgach dowódczych Sił Zbrojnych wiele osób zrozumiało zaistniałą sytuację i odpowiednio się do niej ustosunkowało. Dlatego obecność tego cywila w gronie wojskowych nie wyglądała dziwnie. Wręcz przeciwnie: marszałkowie i generałowie świętują razem ze swoim wodzem naczelnym, mimo że jest tylko cywilem i tego stanowiska oficjalnie nie piastuje.

Wszystko tego dnia odbywało się tam tak, jak i wszędzie u nas, kiedy zbierają się razem towarzysze broni: opowieści, żarty, piosenki o ciemnej nocy i ogniu w małym piecyku. Co prawda śpiewali bez harmonii.

A frontowe sto gramów — święta rzecz.

Wypili. Przegryźli. Znowu wypili. Wypili za świeżo upieczonego szefa państwa, przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR generała lejtnanta Leonida Iljicza Breżniewa.

Z tematów wojennych jakoś niepostrzeżenie, ale zupełnie naturalnie przeskoczyli na temat zestrzelonego amerykańskiego samolotu.

I Nikitę poniosło: niewidzialny samolot, a my jego — pierwszą rakieta! A my im — matkę diabła!

Chruszczow wylicza:

— Pierwsza na świecie międzykontynentalna rakiet balistyczna — nasza!

— Pierwszy satelita — nasz!

— Niedługo zbudujemy bombę, jakiej nie ma nikt na świecie!

— Wyślemy w kosmos pierwszego człowieka! Korolow obiecał to zrobić do końca roku.

— Afryka się budzi!

— Azja się budzi!

— Ameryka Łacińska się budzi! Na Kubie Fidel zbuduje socjalizm!

Wniosek: Już czas! Czas położyć kres kapitalizmowi!

Nie tak dawno, 14 stycznia 1960 roku, rozpromieniony Nikita Chruszczow ogłosił z mównicy sesji Rady Najwyższej ZSRR, że miniony 1959 rok przejdzie do historii jako pierwszy rok rozwiniętej budowy komunizmu w Związku Radzieckim. Pierwszy etap komunizmu zostanie zbudowany do 1970 rok ostateczny triumf nastąpi przed 1980 rokiem.

Ale komunizm nie może współistnieć z potwornym uciskiem ludzi w państwach kapitalistycznych. Trzeba z tym skończyć.

## 5.

Szef GRU generał armii Iwan Aleksandrowicz Sierow uniósł nieco ciężką głowę i kiwnął nią, odpędzając lekkie zamroczenie. Co on słyszy? Trzeba z tym skończyć? Niby jakimi siłami?

Iwan Aleksandrowicz był człowiekiem gwałtownym. Rządził twardą ręką. Lubił egzekucje. Nie pochwalał obijania się podczas wykonywania wyroków, lubił aktywny i twórczy udział w nich. Lubił dawać podwładnym przykład: Tak to się robi! Strzelać we wgłębienie, gdzie czaszka łączy się z kręgosłupem.

Przez całe życie Iwan Aleksandrowicz podążał za Chruszczowem jak za lodołamaczem. Popierał go zawsze i wszędzie. Zwarta grupa pchała

Chruszczowa do góry, a gdy on się wspinał nieco wyżej, ciągnął za sobą grupę.

Wcześniej do grupy należał również Żukow. Właśnie on uratował Chruszczowa w 1957 roku. Ale Żukow przesadził. Trzeba było wyrzucić go ze sfory.

Niby wszystko jest jak trzeba, ale i sam Chruszczow zaczyna przesadzać. I to jeszcze jak. Wciąż nie może zapomnieć o matce diabła. Szef GRU spojrział w oczy Leonida Iljicza Breżniewa, najwierniejszego towarzysza Chruszczowa. Niczego ciekawego nie ujrzał. Spojrział w oczy Frołowi Romanowiczowi Kozłowskiemu, Malinowskiemu, Biriuzowowi, Niedielinowi.

I nagle napotkał spojrzenie Wariencowa.

Zrozumieli się bez słów.

## 6.

Następnej niedzieli w dacy głównego marszałka artylerii Wariencowa odbyło się nie lada przyjęcie. Pod dużą jabłonią kucharz smaży szaszłyki. Zapachy płyną nad ogrodem, na cały las. Grzmi muzyka. Goście wyją modną piosenkę o tym, jak po nocnym mieście brnie cisza.

A główny marszałek artylerii Wariencow prowadzi poważną rozmowę z szefem GRU generałem armii Sierowem. Odeszli na bok.

— Nikita urywa się z łańcucha. Żeby nie narobił głupstw.

— Wszystko może się stać.

— Wiesz, Iwanie Aleksandrowiczu, wszystko może się obrócić znacznie gorzej, niż nam się wydaje.

— Coś knuje i to się może źle skończyć. Dla nas wszystkich. Dla wszystkich.

— Trzeba rozważyć różne możliwości.

## 7.

16 maja 1960 roku w Paryżu odbyło się spotkanie przywódców czterech państw: Związku Radzieckiego, USA, Wielkiej Brytanii, Francji. Najważniejsza kwestia — Berlin.

W II wojnie światowej Niemcy zostały rozgromione i podzielone na cztery strefy okupacyjne: radziecką, amerykańską, brytyjską i francuską. Ponadto Berlin, który znalazł się w strefie radzieckiej, również został podzielony na cztery sektory — radziecki, amerykański, brytyjski i francuski.

Trzy strefy Niemiec, które były okupowane przez zachodnich sojuszników, połączono w Republikę Federalną. Trzy sektory Berlina stały się Berlinem Zachodnim.

A Berlin Zachodni stał się drzazgą w ciele socjalizmu.

W strefie radzieckiej panowała sprawiedliwość socjalistyczna, a w Niemczech Zachodnich — wyzysk człowieka przed człowiekiem, kapitalistyczna niewola. Dlatego już kilka lat po wojnie życie w Niemczech Zachodnich i Berlinie Zachodnim zaczęło uderzająco różnić się od życia w Niemczech Wschodnich i Berlinie Wschodnim.

I wschodni Niemcy zaczęli uciekać na Zachód.



Żeby wyrwać się z socjalistycznego raju, trzeba było przede wszystkim przekroczyć linię graniczną, tak jak zrobiła to kobieta na zdjęciu (z lewej). Ścigający ją żołnierze radzieccy nie zdążyli (z prawej). Zachodni Niemiec policyjanci wyciągnęli walthery w obronie uciekiniarki i stanęli na drodze

pościgowi. Zdjęcie zostało zrobione przed powstaniem muru. Później ten sposób ucieczki do Berlina Zachodniego był już niemożliwy.

Granicę między Niemcami Wschodnimi i Zachodnimi udało się zamknąć. Ale co zrobić z Berlinem? To jedyne miasto, w którym znajduje się stolica państwa socjalistycznego — Niemieckiej Republiki Demokratycznej — i tuż obok, kilka przecznic dalej, obrzydliwy, nikczemny, paskudny, zgniły, przyprawiający o mdłości kapitalizm z eleganckimi sklepami, w których jest wszystko.

Wschodni Niemcy przyjeżdżali do stolicy swojego socjalistycznego państwa i przechodzili przez ulicę do przebrzydłego kapitalizmu. Tam prosili o azyl polityczny. Potem samolotem odlatywali do Niemiec Zachodnich.

Z Niemiec Wschodnich uciekali nie najgorsi obywatele. Wręcz przeciwnie — najbardziej utalentowani. Uciekali inżynierowie, lekarze i nauczyciele, dziennikarze i muzycy, aktorzy i malarze, architekci i agronomowie, geolodzy i dyplomaci. Robotnicy i chłopci nie byli gorsi. Życie na Zachodzie było wyjątkowo pociągające dla młodzieży. Szczególny przypadek to oficerowie, sierżanci i szeregowi żołnierze armii, lotnictwa i marynarki, policji, wojsk ochrony pogranicza, bezpieczeństwa państwowego. Ci wykazali się wyjątkowym sprytem.

Poziom życia w Niemczech Zachodnich gwałtownie wzrastał. Wraz z nim rosła również fala uchodźców z Niemiec Wschodnich. Na początku — pojedynczy obywatele. Potem dziesiątki. Potem zaczęły uciekać setki. Latem 1960 roku fala uchodźców osiągnęła prędkość jednej osoby na minutę. 60 osób na godzinę. Półtora tysiąca na dobę. Ćwierć miliona na rok.

Niemcy socjalistyczne topniały jak kawałek lodu na patelni. Pustoszały wsie i dzielnice miast.

Możliwości pierwszego na ziemi niemieckiej państwa socjalistycznego w pełni wykorzystywali bracia klasowi: Polacy, Czesi, Węgrzy, Rumuni, Bułgarzy. Ich „starszy brat”, Związek Radziecki, dawał przykład.

W Niemczech Wschodnich znajdowała się najpotężniejsza na świecie grupa wojsk lądowych. Ma się rozumieć, były to wojska Armii Radzieckiej. Nie pochwalano wizyt wojskowych radzieckich w Berlinie Wschodnim, jeżeli nie pełnili służby w jego strefie. Ale to nic nie dało. Po kryjomu przyjeżdżali do Berlina. I korzystali z nadarżającej się sposobności do ucieczki.

Aby zapobiec ucieczkom, rzucono nieograniczone siły i środki. Wśród żołnierzy i oficerów radzieckich prowadzono wytężoną pracę, której istotę można wyrazić w dwóch słowach: Uciekajmy! Byli tacy, którzy odpowiadali: Dobrze! Uciekał taki żołnierz do strefy amerykańskiej, Amerykanie go przesłuchiwali, żołnierz opowiadał wszystko, co wiedział. Potem rozstrzeliwano go za zdradę Ojczyzny. Nieprzyjemnym momentem było nagłe przejście „*Amerykanów*” na rodzime radzieckie wyzwiska.

Podobną pracę prowadzono wśród ludności Niemiec Wschodnich.

Ale wydatki poświęcane na prowokatorów nie zwracały się. Osoba, która decydowała się na ucieczkę, zazwyczaj robiła to bez pytania o czyjąkolwiek radę... Wśród tych osób były również takie, które jeszcze wczoraj na rozkaz KGB nakłaniały towarzyszy do ucieczki.

Ale nawet i nie masowe ucieczki obywateli były największym złem. Najgorsze było to, że wszyscy rozumieli: Tam jest lepiej! A u nas coś jest nie tak. Coś trzeba zmienić.

Towarzysze na Kremlu musieli na coś się zdecydować.

Ale na co?

Zebrawali się w Paryżu panowie i towarzysze: Eisenhower, Macmillan, de Gaulle i Chruszczow — przywódcy państw, które po wojnie podzieliły na strefy Niemcy i Berlin. Bez względu na to, jakie rozwiązanie proponowali przywódcy Zachodu, było ono nie do przyjęcia przez Związek Radziecki. Niezależnie od tego, jaką podejmie się decyzję, ludzie i tak będą uciekać do normalnego życia, w którym nie ma sekretarzy partii i kołchozów, jedynie słusznej drogi i ukochanego przywódcy, ale są ubrania i obuwie, chleb i masło, można zapisać się do każdej partii, która się podoba, można napisać w gazecie co zechcesz.

Chruszczow jak zawsze bez zastanowienia zaproponował spotkanie na szczycie, żeby znaleźć rozwiązanie problemu berlińskiego. A kiedy spotkanie zostało wyznaczone, nagle się zorientował: ta narada nie przyniesie mu niczego dobrego. Można byłoby zażądać od przeklętych kapitalistów, żeby oddali wszystkich, którzy do nich uciekli. Ale na to się nie zgodzą na pewno. A gdyby się zgodzili, to najlepszych i najbardziej potrzebnych i tak zostawią dla siebie.

Jeżeli nawet zwrócą wszystkich, to problem nie zniknie. Będą wiedzieli, że u nas coś jest nie tak.



Co pozostawało nieszczęsnemu Chruszczowowi?

Tylko uniknąć spotkania. Afera z zestrzelonym samolotem szpiegowskim nadarzyła się akurat w odpowiednim momencie.

16 maja 1960 roku Nikita Chruszczow zażądał od prezydenta USA przeprosin za prowadzenie działań szpiegowskich przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

Żądanie było niewykonalne. Chodzi o to, że państwo i przywódca, który to państwo reprezentuje, nie mają prawa nikogo przeproszać. Tak postanowiono wiele wieków, jeśli nie tysiące lat, temu. Jeżeli rząd jednego państwa zaproponuje coś rządowi innego, a później zmieni zdanie, to również w tym wypadku nikt nikogo nie przeprasza. W takiej sytuacji odwołuje się ambasadora. Wydaje się oświadczenie: ambasador coś pomylił, nie proponowaliśmy czegoś takiego i nie mogliśmy zaproponować, to jemu wyrwało się coś, co nie powinno. Wszyscy rozumieją: ambasador przekazał tylko to, co mu polecono. Jednak mimo wszystko tylko on jeden jest winny! Zostaje usunięty ze swojego stanowiska. Przyjeżdża nowy ambasador. Takie są zwyczaje.

Jeżeli państwo popełni jakiś błąd, a nie da się obarczyć winą ambasadora, to również w takim przypadku nikt nikogo nie przeprasza.

A Chruszczow nalegał: Eisenhower, przeproś!

W czasie II wojny światowej radziecki wywiad prowadził aktywne działania przeciwko USA — swojemu głównemu sojusznikowi w wojnie z Hitlerem. Wywiad radziecki wykradł tajemnice broni atomowej. Siatka szpiegowska została wykryta. Ale Amerykanie nie żądali przeprosin, rozumiejąc, że państwo i jego przywódcy nie mają prawa takich przeprosin złożyć.

Zresztą siatkę szpiegowską wykryto nie wskutek działań FBI i amerykańskiej policji. Radziecki szyfrant w Kanadzie, zabrawszy ze sobą teczkę ze ściśle tajnymi dokumentami, wyszedł po prostu z ambasady radzieckiej i skierował się do pierwszego lepszego przedstawiciela prawa z prośbą o azyl.

W maju 1960 roku, kiedy Chruszczow żądał przeprosin, w USA znajdował się w więzieniu radziecki szpieg Rudolf Abel. Został złapany i osadzony. Za jego poczynania Ameryka nie żądała przeprosin. A przecież Abel dostał się do sejfów. Amerykański pilot do sejfów się nie włamał. Mógł

ich nawet z góry nie widzieć. Sejfy nie stoją przecież w polu, a w pomieszczeniach. Więc widział tylko dachy.

Chruszczow nalegał. Prezydent USA obstawał przy swoim. Nie miał prawa przeproszać.

Skoro tak, żadnego spotkania na szczycie nie będzie — Chruszczow trzasnął drzwiami i wrócił do Moskwy.

A problem Berlina pozostał.

## POSTACIE

Generał armii Iwan Aleksandrowicz Sierow urodził się w 1905 roku. Służył w artylerii. Podczas wielkiej czystki w latach 1937–1938 Stalin wymordował najpierw prawie całe pokolenie czekistów z czasów Jagody, a potem nowe pokolenie czekistów z czasów Jeżowa. W 1939 roku Stalin obsadzał NKWD praktycznie na nowo trzecim pokoleniem czekistów. Wolnych etatów — tysiące. Do NKWD przyjmowano wojskowych, działaczy partyjnych, absolwentów wyższych uczelni. W tym gronie znalazł się również Sierow. I szybko wspiął się na szczyt. Już we wrześniu 1939 roku skierowano go do Kijowa na stanowisko ludowego komisarza spraw wewnętrznych Ukrainy. W tamtym czasie Chruszczow był pierwszym sekretarzem partii komunistycznej Ukrainy, czyli faktycznie dyktatorem, a Sierow był u niego szefem tajnej policji Ukrainy.

26 kwietnia 1940 roku opublikowano Uchwałę Prezydium Rady Najwyższej ZSRR o odznaczeniu grupy czekistów. Za co zostali odznaczeni, nie podano. Ale na liście znaleźli się szef UNKWD obwodu smoleńskiego Kuprijanow, szef UNKWD obwodu kalinińskiego Tokariew, szef UNKWD obwodu charkowskiego Safonow. Według miejsca i czasu te odznaczenia pokrywają się z rozstrzelaniem polskich oficerów w okolicach wsi Katyń w obwodzie smoleńskim, w okolicach wsi Miednoje w obwodzie kalinińskim oraz pod osiedlem Piatichatka w obwodzie charkowskim. Szefowie obwodowych zarządów NKWD, w których odbywały się egzekucje, dostali orderzy Czerwonej Gwiazdy i „*Znak Honoru*”. A na czele listy odznaczonych był komisarz bezpieczeństwa państwowego 3 stopnia Sierow, uhonorowany najwyższym odznaczeniem państwowym — Orderem Lenina.

W czasie wojny Sierow był zastępcą wszechwładnego szefa NKWD Ławrientija Pawłowicza Berii. Wojnę zakończył jako generał pułkownik, Bohater Związku Radzieckiego. Po śmierci Stalina Chruszczow mianował Sierowa szefem KGB. W 1956 roku Sierow był jednym z przywódców stłumienia rewolucji węgierskiej. Dostał przydomek „*Rzeźnik*”. Od 1958 roku — szef GRU Sztabu Generalnego, zastępca szefa Sztabu Generalnego do spraw wywiadu. Od 1939 roku Sierow pozostawał przyjacielem Chruszczowa i wspierał go we wszystkich walkach o władzę.



## ROZDZIAŁ 6

### 1.

Nie ma w Związku Radzieckim takich telewizorów i lodówek jak w Ameryce. Ale my wyprzedzamy USA w kosmosie. Budujemy rakiety i zamknęliśmy Jenisej. Niedługo pierwszy człowiek poleci w kosmos. To będzie nasz, radziecki człowiek!

Lipiec 1960 roku. Narada dotycząca problemu konstrukcji skafandra dla kosmonauty. Główny konstruktor systemów raketowo–kosmicznych Siergiej Pawłowicz Korolow ma tyle nieprzyjemności, problemów, nerwów każdego dnia. Chruszczow nieustannie domaga się wystrzelenia pierwszego kosmonauty. Trzeba wyprzedzić Amerykanów! Za wszelką cenę musimy być w kosmosie pierwsi.

Łatwo mówić: za wszelką cenę. Jednak nikt tej ceny zapłacić nie chce. 4 października 1957 roku na swojej rakiecie 8K71 Korolow wystrzelił pierwszego sztucznego satelitę Ziemi. Komitet noblowski zwrócił się do Chruszczowa: Podajcie nazwisko głównego konstruktora, zasługuje na najwyższe nagrody i odznaczenia. Chruszczow na to odpowiedział: Pierwszy sztuczny satelita jest zwycięstwem całego narodu radzieckiego, przyznajcie nagrodę całemu naszemu narodowi!

Oczywiście nikt nie przyznał Nagrody Nobla dwustu milionom naszych obywateli. Nagrodę Nobla z fizyki w tamtym roku dostał ktoś inny za jakieś zupełnie inne odkrycia i dokonania. Główny konstruktor Korolow był utajniony do takiego stopnia, że chwała kosmicznych zwycięstw nie była dla niego przeznaczona. Chwała leciała obok. Oto, co znaczą słowa „za wszelką cenę”.

A Chruszczow popędzał: Szybciej, szybciej!

Korolow obiecał Chruszczowowi wysłać kosmonautę w grudniu 1960 roku.

Problemy się piętrzyły. I gdy Korolow był pochłonięty kosmosem, konkurent Miszka Jangiela przepchnął swoją rakietę 8K63 dla Strategicznych Wojsk Raketowych. Zasięg — 2100 kilometrów. Gdy Korolow zobaczył ją

po raz pierwszy, to parsknął pogardliwie: Co to za ołówek? Złamie się już na starcie. Ale rakieta się nie złamała. Poleciała. Przyjęto ją na uzbrojenie.

A Jangiel już przygotowuje do testów raketę 8K65. Zasięg — 4500 kilometrów. Ją też wezmą na uzbrojenie SWR.

Jangiel nieco spóźnił się z rakieta 8K64. Będzie miała zasięg 11–13 tysięcy kilometrów. Jednak niedługo również i ona trafi do testów. Kosmos należy do Korolowa, ale Strategiczne Wojska Raketowe wykorzystują rakietę Jangiela. Po co nam rakietę Jangiela z zasięgiem międzykontynentalnym? Po to, żeby wyprzeć z tego pola 8K74 Korolowa, którą przyjęto na uzbrojenie, ale w jednym egzemplarzu. Nie ma rozwinięcia na szeroką skalę!

Problem Korolowa polegał na tym, że był pierwszy. Korolow stworzył międzykontynentalną raketę balistyczną 8K71, która mogła dostarczyć do Ameryki ładunek termojądrowy o masie pięciu i pół tony. Takie było zamówienie. Ale gdy Korolow budował raketę, naukowcy zdołali, zachowując moc ładunku, znacznie zmniejszyć jego masę. Wyszło tak, że rakietę Korolowa ma nadmierną moc. Do podboju kosmosu jest dobra, ale generałowie takiej wielkiej, drogiej i skomplikowanej nie potrzebują. Chcą czegoś mniejszego, nadającego się do rozwinięcia na szeroką skalę. Właśnie coś takiego tworzy Jangiel.

Wśród generałów już krąży żart: Jangiel pracuje na nas, a Korolow na TASS. Inaczej mówiąc, Jangiel buduje to, co jest niezbędne do podniesienia potęgi wojennej kraju, a Korolow robi wszystko na pokaz, zadziwiając świat nowymi sukcesami w kosmosie.

Najbardziej przykra była świadomość, że to prawda. Przedsiębiorstwu Korolowa udało się przetrwać tylko dlatego, że wcześniej udało mu się dobra operacyjno–taktyczna rakietę 8K11 z zasięgiem 150 kilometrów. Ale również pod tym względem Korolowa niedługo zastąpi Makiejew ze swoim Wyrobem 8K14.

Korolowa ratuje tylko kosmos. Na raketach Korolowa wystrzelono satelity. Jednak spełnienie obietnicy danej Chruszczowowi jest zagrożone. W grudniu 1960 roku człowiek w kosmos nie polecie bez dwóch zdań. Jak nie w grudniu, to kiedy? A jeżeli Amerykanie będą pierwsi?

Codziennie trzeba rozpoznawać i rozwiązywać setki problemów. Na pozór taki drobiazg — oddawanie moczu w stanie nieważkości. Powstały problem omawia pulchna lekarka. Zespół jest tu wyłącznie męski. Z jednym

tylko wyjątkiem. I ten wyjątek jest tak apetyczny i piersiasty, że faceci odwracają wzrok. Nie można spojrzeć. Jak na słońce. Oślepia.

Ona tymczasem proponuje rozwiązanie: Na organ służący do oddawania moczu, na to coś, założymy specjalną gumową rurkę.

Główny konstruktor Korolow za chwilę wybuchnie, a tu jeszcze ta głupia baba plecie nie wiadomo co. Cisnął ze złością ołówek tak, że ten odbił się od stołu.

— Walentino Iwanowna, czy kiedykolwiek trzymałyście to coś w ręku?

## 2.

9 września 1960 roku o godzinie 19.00 statek turboelektryczny *Baltika* rzucił cumy i żegnając się z macierzystym portem dźwiękiem syreny, obrał kurs na Nowy Jork. Na pokładzie — pierwszy sekretarz KC KPZR, przewodniczący Rady Ministrów ZSRR towarzysz Nikita Siergiejewicz Chruszczow oraz osoby towarzyszące.

Statek turboelektryczny *Wiaczesław Mołotow* zbudowano w Holandii na zamówienie Związku Radzieckiego. Stępkę położono przed II wojną światową, a budowę zakończono już w czasie okupacji niemieckiej i przekazano *Mołotowa* Związkowi Radzieckiemu. Na szczęście Hitler był oddanym sojusznikiem towarzysza Stalina, więc nie przeszkadzał w wykonywaniu zamówień dla ojczyzny proletariuszy. Po zamachu stanu w 1957 roku dumne imię *Mołotowa* na burcie statku usunięto i przyspawano nowe — *Baltika*.

*Baltika* pruje przez ocean, nosem rozbija szmaragdowe góry fal, rozrzuca tysiactonowe masy wody na boki.

Każdego ranka Chruszczow niezmiennie wstaje o szóstej rano. Przed wejściem na mostek kapitański zawsze pyta o pozwolenie.

W tym człowieku w jakiś sposób łączyły się sprzeczne cechy. Wszyscy, którzy dobrze go znali, mówią o jednym: rzeczowy, pracowity, zdecydowany, życzliwy, niezłośliwy, niepamiętliwy, niekapryśny, nierozpieszczony, niemściwy. Chruszczow zawsze zwracał się do swoich kierowców, ochroniarzy i wszystkich, kogo u nas w tamtych czasach nazywano „obsługą”, tylko po imieniu z imieniem ojcowskim i tylko per „wy”. Zawsze wiedział, komu urodził się syn, a komu zmarł ojciec. Pamiętał o

urodzinach setek ludzi i co roku każdemu składał życzenia, pamiętając o wszystkich, nawet tych, których już nie potrzebował. Pomagał ludziom i robił to bezinteresownie, jedynie ze szczerzej zyczliwości.

I przy tym... Podpisał wyroki śmierci dla tysięcy ludzi, których nigdy nie widział na oczy — nie interesując się szczegółami, nie zastanawiając się nad stopniem ich winy. Był najsprytniejszy z całego otoczenia Stalina. Do Związku Radzieckiego należało 11 republik. W latach 1937–1938 przywódców tych republik mordowano całymi stadami. Czasami po kilka razy. Pozostało przy życiu tylko dwóch: Beria w Gruzji i Chruszczow na Ukrainie. W drodze do władzy Chruszczow oszukał, nabrał, wyrolował, wyprowadził w pole, zrobił w balona, owinął wokół palca takich „żubrów”, jak Beria, Mołotow, Malenkow, Kaganowicz, Żukow. Również śmierć Stalina ma na swoim sumieniu.

Chruszczow płynie do Ameryki. Luksusowa kabina na górnym pokładzie po prawej stronie burty. Co to za wykończenie z cennych gatunków drewna? Holenderscy mistrzowie się postarali! Kim ja jestem? Kapitalistą? Zedrzyć, do jasnej cholery, całe to kosztowne wykończenie! Plastik jest materiałem przyszłości! Okleićabinę plastikowymi panelami w kolorze różowym!

Chruszczow już kiedyś odwiedził Stany. Pierwszy raz, rok temu, był wesoły i przyjazny. Ameryka witała Chruszczowa jak drogiego gościa. Co prawda nie obyło się bez strzelenia sobie w stopę. Oj tam, wasze tajemnice — palnął niefrasobliwy Nikita Siergiejewicz — czytamy wszystkie wasze szyfry, nawet te najbardziej skomplikowane.

Natychmiast wszelkie szyfry Stanów i ich sojuszników zostały zmienione. Co więcej, zmienił się sam system kodowania, wprowadzono zupełnie nowe sposoby i zasady ochrony informacji. Dziesięciolecia pracy wielotysięcznych zespołów matematyków radzieckich zostały przekreślone przez jedno zdanie zarozumiałego gaduły.

A poza tym, moi drodzy, było po prostu wspaniale.

Teraz z kolei prezydent USA powinien odwiedzić Związek Radziecki. Ale Chruszczow odwołał rewizytę: nie chcesz przeproszać za misję szpiegowską, nie masz czego u nas szukać!

I sam udał się do Ameryki.

Nikt go tu nie zapraszał i nikt go nie chciał. Ale w Stanach znajduje się Organizacja Narodów Zjednoczonych — Chruszczow nie jedzie do





Amerykanów w odwiedziny, a do ONZ, we własnej osobie będzie reprezentował Związek Radziecki na sesji Zgromadzenia Ogólnego.

Chruszczow był głównym sojusznikiem najbardziej agresywnych wrogów ZSRR, chociaż w swej naiwności nie zdawał sobie z tego sprawy. Amerykańscy generałowie i admirałowie nie musieli przekonywać Kongresu do zwiększenia wydatków na zbrojenia. Robił to za nich Chruszczow. Jedno krótkie zdanie Chruszczowa — „*Pogrzebiemy was!*” — przekonało wszystkich, którzy mieli wątpliwości. Reki amerykańskiego biznesu, które zarobiły miliardy na produkcji broni, nie musiały nawet reklamować swoich wyrobów, kiedy tłumaczyły Jego Wysokości Podatnikowi, dlaczego tej broni potrzeba tak dużo i dlaczego ta broń jest taka kosztowna. Zamiast reklamy i perswazji łatwiej było po prostu pokazać narodowi kronikę przedstawiającą wrzeszczącego chama na mównicy Zgromadzenia Ogólnego ONZ.

Ameryka powitała Chruszczowa jak nieproszonego gościa. Nikt cię tu nie zapraszał! Chcesz zacumować przy dokach na Manhattanie? Proszę bardzo — na brudnym nabrzeżu przy opuszczonych magazynach. Nikt ci cum nie zamocuje: wybac, kochany, mamy wolny kraj, pracownicy portu strajkują. Nie wszędzie. Tylko w tym brudzie, gdzie w biały dzień, nie bojąc się nikogo, biegają szare szczury wielkości sporego psa.

Chruszczow to przełknął. I zaprezentował Związek Radziecki w całej okazałości.

23 września 1960 roku z mównicy ONZ Nikita po raz kolejny obiecał Amerykanom pokazać matkę Kuźkina.

Problem polegał na tym, że w ONZ tłumacze symultaniczni tłumaczą od razu na kilka języków. Sens zdania był zupełnie niezrozumiały. Ale słyhać było w tym zdaniu złowieszcze i złowrogie nuty. Po raz kolejny usłyszano coś na temat jakiejś matki.

Nierobów w ONZ pod dostatkiem. Obradują dniami i tygodniami. Chruszczow się nie śpieszył. Obradował. Dni i tygodnie. Jakby w domu

wszystkie problemy mieli rozwiązane. Chruszczow przerywał mówcom, wykrzykiwał pogroźki i zniewagi. Chruszczow rwał się na mównicę i mówił bez przerwy. Gdy zabrakło słów — walił butem w stół.



Chruszczow przemawia na Zgromadzeniu Ogólnym ONZ 23 września 1960 roku. To zdjęcie zostało wykorzystane do fotomontażu, na którym w dłoni Chruszczowa pojawił się but. W rzeczywistości Chruszczow walił butem nie w mównicę ONZ, a w stół radzieckiej delegacji.

Chruszczow zamieszkał w stałym przedstawicielstwie ZSRR przy ONZ. Wpadł w szal: Dlaczego rezydencja znajduje się w takiej ładnej okolicy? Przecież jesteśmy proletariuszami! Natychmiast sprzedać, kupić jak najdalej od eleganckich willi i pałaców, nasze miejsce jest w dzielnicy robotniczej!

1 października Chruszczow oznajmił: Prawdziwa demokracja jest możliwa wyłącznie w socjalizmie i komunizmie. A u was linczują i wieszają Murzynów.

Chruszczow słucha wystąpień delegatów na posiedzeniu Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Na stole przed nim widzimy słynny but.



11 października: Pobijemy was! U nas rakiety produkuje się taśmowo. Niedawno byłem w pewnych zakładach i widziałem, jak tam rakiety wysuwają się z automatu jak kiełbasa.

13 października: Może chcielibyście posłać na dno okręt, na którym przyplłynąłem? Proszę bardzo. Pójdę na dno, ale i was za sobą pociągnę, żebyście sobie nie myśleli!

## 3.

A wstydu Chruszczowowi narobił zwykły marynarz.

Załoga *Baltiki* została specjalnie dobrana i sprawdzona. Mimo to jeden z marynarzy uciekł w Nowym Jorku. I poprosił o azyl polityczny...

Następnego dnia wszystkie amerykańskie gazety zamieściły jego zdjęcie i prośbę o udzielenie azylu.

Natychmiast ucichły historyczne wrzaski Chruszczowa na temat wyższości socjalizmu. Na pokładzie *Baltiki* już więcej się nie pojawił. Wezwał samolot i odleciał do Moskwy.

## 4.

Związek Radziecki opierał się na dwóch wielorybach, które ciągle między sobą się gryzły, gorzej niż psy w dzikiej zgrai.

Pierwszy wieloryb — totalna tajemnica. W Związku Radzieckim tajemnicą było wszystko. Zupełnie wszystko.

Drugi wieloryb — totalne mydlenie oczu. U nas wszystko było na pokaz. Na pokaz były poziom życia, loty kosmiczne, produkcja mleka i mięsa, żelaza i stali, pęd obywateli do wiedzy, spożycie (bardzo małe) wyrobów gorzelniczych, uwielbienie przez szerokie masy ludu wybitnych przywódców, walka z przestępczością, przyjaźń między narodami, wybitne osiągnięcia nauki i kultury oraz oczywiście rozwój zbrojeń i armii.

Nikita Chruszczow powiedział, że odwiedził pewną fabrykę, gdzie rakiety schodzą z taśmy jak kielbasy. Gdzie znajduje się ta fabryka produkująca rakiety, nie wie nikt. Wielka tajemnica. Ale niedawno Chruszczow był w Dniepropietrowsku, o czym informowały wszystkie gazety. Dlatego można było przypuszczać, gdzie znajduje się ta okropnie sekretna fabryka. Rzeczywiście taka fabryka tam się znajdowała. Były to Południowe Zakłady Budowy Maszyn — Jużmasz. Tam pracował Jangiel.

## 5.

W Moskwie po powrocie ze Stanów czekała na Chruszczowa dobra wiadomość.

Główny konstruktor Michaił Jangiel obiecał wyprzedzić swojego rywala, głównego konstruktora Korolowa, przy budowie najnowocześniejszej międzykontynentalnej rakiety balistycznej. Chruszczowowi doniesiono: Jangiel dotrzymał słowa. 21 października 1960 roku Wyrób 8K64 po raz pierwszy przetransportowano na platformę startową.

20 października zastępca Jangiela, Lew Berlin, skończył 40 lat. Z tej okazji nie było żadnej fety. Nie ma czasu. Po ukończeniu prac to nadrobimy.

Żartowano: Towarzysz Chruszczow potrzebuje tej rakiety, żeby pokazać Amerykanom matkę Kużkina i rozwiązać kwestię Berlina. A jej produkcją zajmuje się wybitny inżynier o nazwisku Berlin!

Michaił Kuźmicz Jangiel 25 października skończy 49 lat i dlatego cały zespół postanowił udany start i urodziny kierownictwa połączyć w jedno wspólne świętowanie.

Wyrób 8K64 to wielka bryła. Trzy metry średnicy, 34 metry wysokości. To dwunastopiętrowy budynek. Mimo to wyrób był elegancki i lekki. Waży ten kawałek metalu tylko dziesięć ton. Raketę przed startem zatankują. Wlewa się do niej 130 ton śmiertelnie niebezpiecznego płynu. Wyrób 8K64 może przenieść ładunek o masie trzech albo sześciu megaton. W zależności od mocy ładunku, a więc również jego masy, zasięg lotu wyniesie 13 albo 11 tysięcy kilometrów. Akurat przez biegun do Ameryki! Tą samą trasą, którą kiedyś nasi bohaterscy piloci dolecieli do Ameryki na samolocie Pawła Suchoja.

24 października 1960 roku wszystko gotowe do startu. Zadanie sformułowano tak: Za wszelką cenę zdążyć przed świętem 7 listopada, rocznicą Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. To będzie nasz prezent dla drogiego Nikity Siergiejewicza Chruszczowa i całego narodu radzieckiego.

Zespół Jangiela spisał się na medal. Wyznaczono ostateczny termin — 6 listopada. Jednak ekipa się sprężyła i zakończyła wszystkie prace już przed 24 października! W zapasie dwa tygodnie!

Lepiej dwa tygodnie wcześniej niż minutę później. Rakieta gotowa! Dookoła niej tłum inżynierów. Każdy chce, żeby to właśnie jego system się sprawdził, żeby właśnie jego dzieło nie zawiodło. Na miejscu są konstruktor generalny Jangiel i przewodniczący Komisji Państwowej, głównodowodzący Strategicznych Wojsk Raketowych główny marszałek artylerii Niedielin.

I nagle...

W ostatniej chwili wykryto problemy w obwodach elektrycznych. Co robić? Zgodnie z instrukcją — odwołać start, zlać paliwo, wykonać naprawę...

Napełnienie rakiety paliwem i utleniaczem jest trudnym i bardzo niebezpiecznym zadaniem. Złanie utleniacza i paliwa to zadanie jeszcze bardziej skomplikowane i bardziej niebezpieczne. Jeżeli zlać dziesiątki ton silnie żrącego paskudztwa, to trzeba też sprawdzić całą raketę do ostatniej śrubki, przepłukać i przedmuchać wszystkie zbiorniki i dystrybutory. Złanie utleniacza i paliwa oznacza opóźnienie startu o miesiąc.

Co robić?

Złamać instrukcję! Nie ma innego wyjścia! Usunąć awarię na zatankowanej rakiecie! Bo inaczej nie zdążymy do 7 listopada! Główny konstruktor denerwuje się, łapie za papierosa. Ktoś mu zwrócił uwagę: może wybuchnąć. Nie wolno tu palić. Konstruktor, rzucając przekleństwa, wycofał się do bunkra.

Ekipa się uwija. Nie martw się, towarzyszu Jangiel! Zaraz to załatwimy. Start odbędzie się zgodnie z planem. Na górze lodowaty stepowy wiatr przenika do szpiku kości. Ręce drżą z zimna i zmęczenia. Ludzie pracują resztką sił. Nerwowość potęguje obecność dostojników państwowych. Dostojnicy zawsze są ze świtą. Dostojnicy wykazują lekkie zniecierpliwienie, natychmiast potęgowane przez świtę: Szybciej, szybciej! Przez ostatnie dni wszyscy spali z doskoku. Dostojnicy też. Zmęczenie zwała z nóg. Czasami traci się możliwość zrozumienia sensu wykonywanych czynności. Ale ludzie kontynuują pracę!

Żeby sprawdzić, gdzie jest problem, trzeba rozłączyć kable. Zdjęto wszystkie blokady chroniące przed nieusankcjonowanym startem drugiego członu. W tym czasie na stanowisku dowodzenia podjęto decyzję o sprawdzeniu działania programowego dystrybutora napięcia. Rozkaz wysłano do dystrybutora, inteligentna maszyna dokładnie wykonała polecenie: obwód

uruchamiający drugi człon rakiety włączył zasilanie. Komponenty paliwa i utleniacza drugiego członu połączyły się...

Potem w dokumentach dotyczących wyników dochodzenia napiszą: nieusankcjonowane uruchomienie się silnika. Z jednej strony rzeczywiście tak było. Operator na stanowisku dowodzenia wcale nie chciał go uruchomić. Gdyby jednak spojrzeć na to z innej strony, uruchomienie należy uznać za jak najbardziej usankcjonowane. Zdjęto zabezpieczenia, wysłano polecenie, które silnik należycie wykonał.

Katastrofa nigdy nie jest skutkiem jednego błędu. Katastrofa następuje wskutek serii błędów, przy tym każdy ciągnie za sobą kolejne.

Błędem było polecenie przygotowania startu na jakąś konkretną datę. W ciągu ostatnich miesięcy, tygodni i dni prace prowadzono przy użyciu wszystkich sił i środków, lekceważąc wszelkie normy, instrukcje i zasady, łamiąc prawa i zakazy!

Przestępstwem była decyzja o sprawdzeniu obwodu elektrycznego na napełnionej rakiecie.

Przestępstwem była obecność tylu osób obok przygotowanej do startu rakiety.

Błędem było zdjęcie zabezpieczenia przed nieusankcjonowanym startem.

Błędem było sprawdzanie dystrybutora napięcia bez tysiącprocentowej pewności, że wszystkie systemy, które zabezpieczają silnik przed samoczynnym uruchomieniem, są włączone.

Operator wcisnął guziczek i....

Potężna fontanna szatańskiego białego ognia z potwornym hukiem wyrwała się z dyszy. Olbrzymi pierwszy człon pozostał na platformie startowej. A na wysokości ósmego piętra już wył silnik drugiego członu, który miał się włączyć dopiero po wyjściu z atmosfery. Drugi człon już pociągnęło w kosmos, rwie się w górę, usiłuje oderwać się od pierwszego, ogłuszając okolicę piekielnym hukiem, zalewając dolny pierwszy człon piekielnym ogniem. Ludzie posypali się z platform. Skaczą jak nurkowie na zawodach. Co prawda jest tu wyżej i na dole nie ma basenu z wodą, a beton kosmodromu.

Właśnie wtedy przewrócił się pierwszy człon.

Potworny wybuch, niszcząc stalowe okratowanie, rozrzucił płonących ludzi na wszystkie strony.

Zielona lepka piana rozprysła się żrącymi kłębami, spopielając i zabijając wszystko, co żywe. Z białego płomienia biegną płonące pochodnie, przewracają się na ziemię, usiłując zgasić ogień, wiją się w ostatnich konwulsjach i nieruchomieją, zmieniając się w czarne węgle.

## 6.

Głównego konstruktora Michaiła Kuźmicza Jangiela uratowały nerwy. Tak bardzo chciało mu się palić w chwili awarii układu elektrycznego. Dlatego był w bunkrze. Wybiegł w momencie wybuchu, żeby ratować swoich ludzi. Też oberwał. Też został poparzony. Lekko.

Walcząc z bólem, sięgnął po czerwoną słuchawkę: Dajcie Chruszczowa.

Następnego dnia Jangieli miał urodziny. Dzisiaj zmienił się na biały popiół jego zastępca Lowa Berlin. Nic z niego nie zostało. Dzisiaj spłonął dowódca Strategicznych Wojsk Rakietowych główny marszałek artylerii Mitrofan Iwanowicz Niedielin. Jego prochy zidentyfikowano po stopionej Złotej Gwiazdce Bohatera Związku Radzieckiego. Dzisiaj spłonęły dziesiątki najlepszych specjalistów rakietowych.

Jangieli melduje: Wyślijcie pomoc, mamy poparzonych, zatrutych toksycznymi gazami, poparzonych kwasem. Potrzebujemy lekarzy, środków ewakuacji, leków.

— Czemu sam się nie spaliłeś? — wysyczał Chruszczow. I rzucił słuchawkę.

## 7.

Chruszczow do szefa KGB Szelepina: Ogłosić, że marszałek Niedielin zginął w katastrofie lotniczej. Na temat pozostałych ani słowa. Pochować wojskowych w zamkniętej strefie poligonu rakietowego, konstruktorów Jużmaszu w Dniepropietrowsku, ale w różnych miejscach cmentarza i w różnym czasie, nie pisać daty śmierci na nagrobkach, tylko rok: 1960. Żeby nikt się nie dowiedział, że tak wielu ludzi zmarło jednego dnia.

Chruszczow do Korolowa: Twój konkurent się zesrał. Co zrobimy?

Wariantów było dużo. Najbardziej łakomy: ukarać Jangiela, wyrzucić z pracy, a olbrzymie, wyposażone w najnowocześniejszy sprzęt zakłady

Jużmaszu i jego biuro konstrukcyjne przekazać firmie Korolowa. Jest to pewne rozwiązanie. Powstanie wielki scentralizowany ośrodek, biura konstrukcyjne i zakłady w Moskwie, Dniepropietrowsku, Kujbyszewie. Połączyć wszystkie siły w jedną pięść! A konkurencja? Mamy jeszcze konkurentów, Czełomieja i Makiejewa. Też robią rakiety. Całkiem niezłe.

Mogły być też inne warianty...

Ale Korolow miał własne rozwiązanie. Gdy tylko dowiedział się o eksplozji u konkurenta, od razu zrozumiał, że padnie pytanie na temat losów Jangiela i jego firmy. Dlatego odpowiedział Chruszczowowi bez wahania: Każdemu może się przytrafić nie trzeba karać Jangiela i przeszkadzać mu w pracy.

Los potwierdził słusność słów Korolowa: każdemu może się przytrafić. Dokładnie trzy lata później, 24 października 1963 roku, na tym samym poligonie podczas startu spłonął nowy wyrób Korolowa 8K75. Razem z ludźmi.

## POSTACIE

Główny marszałek artylerii Siergiej Siergiejewicz Wariencow urodził się w 1901 roku. Służył w artylerii. W 1941 roku — pułkownik, dowódca artylerii 6. Korpusu Strzeleckiego 6. Armii Frontu Południowo–Zachodniego. W katastrofie kijowskiej zdołał zachować żołnierzy oraz znaczną część uzbrojenia i wyrwać się z pierścienia okrążenia. W listopadzie 1941 roku nadano mu stopień generała majora artylerii. Podczas wojny błyskawicznie awansował. W lutym 1943 roku — generał lejtnant artylerii, w październiku tegoż roku — generał pułkownik artylerii. Od października 1942 roku i do końca wojny — dowódca artylerii Frontu Woroneskiego, który w 1943 roku został zmieniony na 1. Ukraiński. Członkiem rady wojskowej, czyli nadzorcą politycznym Frontu Woroneskiego (1. Ukraińskiego), był Chruszczow.

Podczas bitwy kurskiej Wariencow był pomysłodawcą słynnego przygotowania artyleryjskiego — kilka minut przed rozpoczęciem niemieckiego natarcia gotowe do ataku oddziały niemieckie zostały poddane ostrzałowi artylerii o niebywałej sile. Podczas bitwy o Kijów Wariencow zdołał skoncentrować po 300–350 dział na każdy kilometr frontu i przełamał front. Za operację berlińską został odznaczony tytułem Bohatera Związku



Radzieckiego. Od 1951 roku — szef Głównego Zarządu Artylerii. Następnie — dowódca wojsk raketowych i artylerii Wojsk Lądowych. Wariencow utrzymywał przyjacielskie stosunki z Chruszczowem od 1942 roku.

Siergiej Pawłowicz Korolow. Urodził się w 1907 roku. W wieku 16 lat — lektor do spraw likwidacji analfabetyzmu lotniczego. W 1931 roku tworzy GIRD — Grupę Badania Ruchu Odrzutowego, która wkrótce przekształciła się w instytut naukowo-badawczy. W 1933 roku — pierwszy start rakiety zakończony sukcesem. W latach 1936–1937 tworzy i doprowadza do etapu testów raketę przeciwlotniczą na paliwo stałe i dalekiego zasięgu na paliwo płynne.

W 1938 roku został aresztowany, poddany okrutnym torturom. Do winy, którą próbowano mu przypisać, nie przyznał się. Skazany na karę śmierci. Lista, na której znajdował się Korolow, została podpisana przez Stalina, Mołotowa, Woroszyłowa i Kaganowicza. Jednak był to czas, kiedy machina eksterminacji zaczęła zwalniać. Rozstrzelanie zamieniono na obóz na Kołymie. Wydobywał złoto dla ojczyzny światowego proletariatu. Następnie wysłano go do specwięzienia, gdzie pod kierownictwem więźnia Tupolewa pracował nad projektami bombowców Pe-2 i Tu-2. W 1944 roku został uwolniony, ale nie zrehabilitowany.

Po wojnie stworzył całą serię rakiet różnego rodzaju.

Odznaczany najwyższymi nagrodami państwowymi, oficjalnie pozostawał wrogiem ludu. Zrehabilitowany w 1957 roku.

Pionier praktycznej kosmonautyki. Twórca rakiety R-7 (8K71), nazywanej „wspaniałą siódemką”, która posłużyła do wyniesienia pierwszego sztucznego satelity ziemskiego i przeprowadzenia pierwszego na świecie lotu człowieka w kosmos. Rakiet R-7 to wybitny okaz sprzętu XX wieku; jej zasadniczy schemat pogładowy i silniki nie są przestarzałe pół wieku od pierwszego lotu; na bazie R-7 powstała seria rakiet nośnych Sojuz, które są wykorzystywane do tej pory.

Przez całe życie Korolow był objęty tajemnicą państwową. Mówiono o nim „główny konstruktor systemów raketowo-kosmicznych” i nie wymieniano nazwiska.

Dwukrotny Bohater Pracy Socjalistycznej, laureat Nagrody Leninowskiej.

Zmarł w wieku 59 lat na stole operacyjnym. Światową sławę zdobył w dniu śmierci.



## ROZDZIAŁ 7

### 1.

Chruszczow znał Kiryła Siemionowicza Moskalkę od wybuchu wojny, od lata 1941 roku. Generał major artylerii Moskalkenko dowodził brygadą artylerii przeciwpancernej na południowo–zachodnim kierunku strategicznym, gdzie Chruszczow był komisarzem politycznym. Po dwóch miesiącach wojny, z pominięciem stanowisk zastępcy dowódcy dywizji, dowódcy dywizji i zastępcy dowódcy korpusu, Moskalkenko z brygady przeskoczył od razu do korpusu. Pół roku później, z pominięciem stanowiska zastępcy dowódcy armii, został dowódcą 38. Armii. Drogi Chruszczowa i Moskalki przebiegały obok siebie: potworna klęska na Ukrainie straszliwym latem 1941 roku, odwrót, kontruderzenia i kontrnatarcia, znowu odwrót, wielka kontrofensywa pod Charkowem wiosną 1942 roku i straszliwa katastrofa na jej koniec, odwrót, a dokładniej — ucieczka do Stalingradu, zwycięskie kontrnatarcie pod Stalingradem, znowu Charków, łuk kurski, ofensywa do Dniepru, wyzwolenie Kijowa...

Moskalkenko zakończył wojnę jako generał pułkownik, Bohater Związku Radzieckiego. W 1953 roku Chruszczow postawił generała pułkownika Moskalkę na czele grupy, która aresztowała wszechwładnego szefa tajnej policji marszałka Związku Radzieckiego Berię. Za aresztowanie Berii Moskalkenko dostał stopień generała armii, dwa lata później został marszałkiem Związku Radzieckiego.

24 października 1960 roku głównodowodzący Strategicznych Wojsk Raketowych główny marszałek artylerii Niedielin zginął podczas prób nowej międzykontynentalnej rakiety balistycznej. Kogo dać na jego miejsce?

Chruszczow podjął decyzję: Moskalkę.

### 2.

Nad planami ataków jądrowych na przeciwnika pracuje Główny Zarząd Operacyjny Sztabu Generalnego, wyznaczając zadania wykonawcom.

Szef Sztabu Generalnego marszałek Związku Radzieckiego Zacharow osobiście dał zadanie bojowe nowemu głównodowodzącemu Strategicznych Wojsk Raketowych marszałkowi Związku Radzieckiego Moskalence.

Krótko mówiąc, należy zlikwidować dwa cele: cel bliski to Europa, daleki — Stany Zjednoczone. Wykonawców jest czwórka: Strategiczne Wojska Raketowe, oddziały raketowe Wojsk Lądowych, Siły Powietrzne i Marynarka.

Marszałek Związku Radzieckiego Moskalenko postanowił osobiście zorientować się w sytuacji. Przede wszystkim — Europa. Tu głównym partnerem SWR będą Wojska Lądowe, oczywiście przy współpracy z lotnictwem i marynarką.

Marszałek Moskalenko rozsiadł się w fotelu, który jeszcze całkiem niedawno zajmował jego poprzednik. Sprawa jest dla niego nowa i nieznaną.

Trzeba pamiętać, że poufność, która otaczała Strategiczne Wojska Raketowe, była totalna. Marszałkowi Związku Radzieckiego Moskalence, skoro nie miał bezpośredniego związku z tymi wojskami, wolno było o nich wiedzieć niewiele więcej niż reszcie obywateli radzieckich. Teraz musiał wykonać skok od całkowitego braku wiedzy do całkowitego opanowania prawie bezgranicznej ilości informacji, zgłębienia i rozwiązania tysięcy problemów SWR.

Marszałek rozejrzył się. Wcisnął przycisk.

— Szef sztabu do mnie.

Szef Sztabu Głównego SWR pojawił się czym prędzej. Wiedział, że nowy głównodowodzący wzywa go pierwszego.

— Proszę o zreferowanie sytuacji, generale pułkownika.

— Strategiczne Wojska Raketowe podlegają ministrowi obrony i Sztabowi Generalnemu. W składzie SWR znajdują dowództwo, Sztab Główny, główny i dwa zapasowe punkty dowodzenia, dwie armie raketowe, samodzielny korpus raketowy, trzy poligony testowe, naukowe i szkoleniowe placówki, oddziały i pododdziały wspomagające.

— Jakie rakiety?

— 8K63 z zasięgiem dwieście. W przyszłym roku spodziewamy się rakiety 8K65 z zasięgiem cztery i pół tysiąca.

— Jakie mamy cele w Europie?

Szef sztabu zreferował to: zwięźle, wyraźnie i zrozumiale.

Marszałek Związku Radzieckiego Moskalkenko musi swoje zadania powiązać z działaniami oddziałów raketowych Wojsk Lądowych.

Dowódca Wojsk Raketowych i artylerii Wojsk Lądowych główny marszałek artylerii Wariencow gotów jest do przedstawienia swoich planów i idei.

Sala jest przestronna. Bez okien. Tutaj okna są niewskazane. Ściany, podłoga, sufity — jak w zwykłym pomieszczeniu. Ale to iluzja. Tak naprawdę są z metalu, podwójne. Pomiedzy dwiema warstwami stali znajdują się urządzenia zagłuszające podsłuch. Dlatego jeżeli się wsłuchać, ściany, podłoga i sufit lekko bucą. Światło jaskrawe, ale nie oślepiające. Stół — sześć na dziewięć. Na całym stole — plastyczna mapa Europy.

Głównodowodzący SWR marszałek Związku Radzieckiego Moskalkenko: W Europie zajmuję się celami dalekiego zasięgu, odpowiadam za bazy amerykańskich okrętów podwodnych w Hiszpanii i Szkocji — Rota i Holy Loch, bazy marynarki brytyjskiej Portsmouth, Plymouth, Gibraltar. Odpowiadam za bazy marynarek Włoch, Grecji, Francji. Odpowiadam za lotniska lotnictwa strategicznego, punkty dowodzenia i węzły łączności. Oczywiście moje są Oban, Penmarch, Pirmasens, Zweibrücken, Bitburg, Rammstein, Torrejón. I jeszcze jakaś drobnica. Reszta — twoja.

Dowódca wojsk raketowych i artylerii Wojsk Lądowych główny marszałek artylerii Wariencow: Europę zmiżdżymy pancernymi klinami. Główne kierunki: Kassel — Luksemburg. Wytyczymy drogę. Tylko porwij na strzepy Amerykę, a my rozłożymy atomowy dywan dla armii pancernych w Europie.

Uśmiechnął się marszałek Moskalkenko: Z raketowcami Wojsk Lądowych sprawa załatwiona. Jak wybuchnie wojna, zmiżdżymy Europę.

A co zrobimy z Ameryką?

Marszałek Moskalkenko podziękował głównemu marszałkowi artylerii Wariencowowi za rzeczowe, jasne i dokładne zreferowanie sytuacji, na koniec wyraził przekonanie, że SWR i jednostki raketowe Wojsk Lądowych wykonają zadania, jeżeli Ojczyzna rozkaże. Po czym znowu poprosił szefa swojego sztabu:

— Z Europą mamy jasną sytuację. Co mamy przeciwko Ameryce?

— Przeciwko Ameryce mamy 8K74. Konstruktor Korolow. W zasadzie to 8K71, na której wysyłamy satelity, tylko dostosowana do potrzeb wojskowych.

— Zasięg?

— 13 tysięcy.

— Ładunek?

— Trzy megatony.

— Ile ich mamy?

— Jedną.

— Co „jedną”? Jedną brygadę? Jedną dywizję? Jedną armię raketową?

— Jedną raketę. W Plesiecku.

— W jaki sposób jest chroniona przed ewentualnym atakiem nieprzyjaciela?

— W żaden.

— Gdy nadejdzie rozkaz i wcisnę przycisk, ile upłynie sekund do startu?

— 16 godzin, gdyby pracować bez przerwy. Ale wówczas z powodu zmęczenia obsługi możliwe są błędy. Dlatego jeżeli zabrać się do tego porządnie, to 23 godziny i 40 minut.

— Dlaczego nie 24 godziny?

— Konstruktorzy uznali, że brzmi to jakoś niezbyt optymistycznie: gotowość do startu osiągniemy dopiero dobę po wpłynięciu rozkazu. Dlatego zrobili wszystko, co do nich należało, żeby można było zameldować: przygotowania do startu zajmą mniej niż dobę.

— Jakie jest prawdopodobieństwo, że 8K74 doleci do Ameryki?

— 41 procent.

— Rakietą, która nie jest w ogóle chroniona na platformie startowej, z takim stopniem niezawodności i gotowości, do tego w jednym egzemplarzu, do niczego się nie nadaje.

— Nie nadaje, towarzyszu marszałku Związku Radzieckiego. Jednak z braku czegoś lepszego jedną taką raketę postanowiono mieć na wypadek wojny. Chociaż do celów pokojowych nadaje się bardziej. Na takiej rakiecie wystrzelono w kosmos wszystkie nasze satelity. Jest dobra do lotów w kosmos.

— W jaki sposób?

— Jest na naftę i ciekły tlen. Bezpiecznie. Ale dużo czasu zajmują przygotowania. Olbrzymia infrastruktura. W pobliżu zbudowano zakłady do produkcji ciekłego tlenu. Rakiety tworzą z myślą o ładunku pięć i pół tony, ale konstruktorzy głowic jądrowych zmniejszyli masę ładunku. Dlatego ma nadmierną moc. Dla kosmosu jest dobra, ale żeby uderzyć w Amerykę, tyle nie potrzebujemy.

— Co w przyszłości?

— Będziemy mieli jeszcze cztery takie rakiety. Ale jeżeli chcemy zwiększyć gotowość, jeżeli chcemy zmniejszyć czas na przygotowania, potrzebna jest inna rakietka na żrących komponentach.

— Ale takiej rakiety nie ma?

— Będzie.

— Kiedy?

— Teraz tego nie wiemy. Pierwsza rakietka przygotowana do startu eksplodowała trzy dni temu, zabijając waszego poprzednika, grupę generałów SWR, konstruktorów z zakładów dnipropietrowskich i całą obsługę.

Głównodowodzący Strategicznych Wojsk Rakietowych marszałek Związku Radzieckiego Moskalko przygotował setki pytań do swojego szefa sztabu. Jednak po wysłuchaniu pierwszych odpowiedzi pogрузił się w milczeniu. Potem przypomniał sobie o szefie Sztabu Głównego SWR, który stał przed nim na baczność w pełnym szacunku oczekiwaniu.

Marszałek chciał coś powiedzieć, ale tylko machnął ręką: Idź już!

### 3.

Marszałek Moskalko planował pracować cały dzień i całą noc. Postanowił zgłębić temat. Jednak sytuacja wyglądała tak, że już o piątej po południu rozkazał adiutantowi podstawić samochód. Trzeba pojechać do domu, napić się czegoś orzeźwiającego, zawinąć się w jedwabny pikowany szlafrok z haftowanymi złotem chińskimi smokami, wygodnie rozsiąść się w fotelu przy marmurowym kominku, poruszyć palące się, trochę dymiące brzożowe polana, pogрузić się w milczeniu, zastanowić nad wszystkim, czego się dzisiaj dowiedział ze sterty ściśle tajnych dokumentów.

Zis marszałka mknie po Moskwie, szeleści oponami. Marszałek przypomniał sobie żart: Ogon długi, jaja brudne, a oczy płoną. Kto to?

To w Moskwie kolejka po jajka.

W tej samej chwili do kierowcy: Zatrzymaj się!

Na chodniku, skręcając za róg jak szara wżorzysta anakonda, powoli sunie niekończąca się kolejka.

Do adiutanta: Dowiedz się, co dają.

Pobiegł adiutant, dowiedział się, wrócił, zameldował: Kolejka po kiełbasę.

Marszałek przypomniał sobie słowa Chruszczowa, które tamten arogancko rzucił Ameryce niczym kamień w elegancką wystawę: A u nas rakiety wyskakują jak kiełbasy z automatu.

Kierowca, adiutant i ochrona wierzą, że Związek Radziecki jest wielkim mocarstwem raketowym. Wierzył w to również sam marszałek Związku Radzieckiego Moskalenko. Wierzył do dnia dzisiejszego. Ale wysłuchał sprawozdań szefa Sztabu Głównego SWR, szefów zarządów sztabu, porozmawiał przez sieć łączności rządowej z głównymi konstruktorami raket, Korolowem, Makiejewem, Jangielem, Czełomiejem, zadzwonił do zakładów produkujących rakiety w Kujbyszewie, Omsku, Dniepropietrowsku, zażądał sprawozdań od dowódców armii raketowych, dowódców korpusów i dywizji raketowych. I teraz, opierając się na miękkim skórzanym oparciu w beżowym wnętrzu limuzyny, zrozumiał: Nikita Chruszczow nie okłamał Amerykanów.

Z raketami stoimy tak samo jak z produkcją kiełbasy.

#### 4.

Kwestię współdziałania sił strategicznych w trakcie ewentualnego rozgromienia Ameryki dowódca SWR marszałek Związku Radzieckiego Moskalenko mógłby omawiać w swoim sztabie, zaprosiwszy na rozmowę dowódców Sił Powietrznych i Marynarki Wojennej.

Ale marszałek Związku Radzieckiego Moskalenko postanowił odwiedzić kolegów osobiście.

Pierwszą wizytę złożył dowódcy Sił Powietrznych głównemu marszałkowi lotnictwa Wierszyninowi.

Sytuacja wyglądała nieciekawie. Amerykanie mają bombowiec strategiczny B-52. Może przenosić ponad 30 ton konwencjonalnych bomb albo kilka atomowych. Takich bombowców w Stanach jest ponad siedemset.



Opracowano uzupełnienie paliwa w powietrzu. Dlatego mogą startować z własnego terytorium, zbombardować ZSRR i wrócić do Stanów. Ponadto, co najważniejsze, mają bazy dookoła Związku Radzieckiego: w Wielkiej Brytanii, Niemczech, Włoszech, Hiszpanii, Grecji, Turcji, w państwach azjatyckich, na wyspach Oceanu Spokojnego. Wobec zagrożenia atakiem mogą rozproszyć lotnictwo strategiczne po całym terytorium USA albo utrzymywać je w bazach operacyjnych.

Oprócz tego Amerykanie mają strategiczny bombowiec średniego zasięgu B-47. 1260 maszyn. Plus 300 w rezerwie na konserwacji i kolejne 300 do innych zadań, rozpoznania i tak dalej. Mogą bombardować z lotnisk w Europie czy Azji albo przylecieć ze Stanów, uzupełnić paliwo gdzieś w Turcji lub na Grenlandii, zrzucić bomby i wrócić do domu.

Ponadto przyjęli na uzbrojenie pierwszy na świecie naddźwiękowy bombowiec strategiczny B-58. Prędkość — podwójna prędkość dźwięku. Przenosi ładunek o mocy ponad trzech megaton. To nie wszystko. Lotnictwo strategiczne ma też Wielka Brytania. Należy dodać, że Amerykanie i ich sojusznicy mogą nas bombardować przy użyciu swojego lotnictwa taktycznego z baz w Europie i Azji, bez konieczności pokonywania oceanu. Nasze lotnictwo taktyczne będzie walczyło z nimi na kontynentach. Ale nie polecą do USA przez oceany.

— Co mamy przeciwko USA?

— Przyjęliśmy na uzbrojenie dwa ciężkie bombowce strategiczne: 3M Miasiszczewa i Tu-95 Tupolewa. Parametry podobne.

— Dlaczego mamy jednocześnie dwa ciężkie bombowce strategiczne różnej konstrukcji, ale o takich samych charakterystykach?

— Dlatego że nie ma jednego dobrego. Wady jednego rekompensujemy zaletami drugiego. I odwrotnie.

— Ile ich masz?

— Część wyprodukowanych samolotów przerobiono na samoloty rozpoznawcze dalekiego zasięgu, powietrzne tankowce, latające laboratoria. Prawdziwe nosiciele broni jądrowej, wyposażone w system uzupełniania paliwa w powietrzu, które mogą dolecieć do Stanów i wrócić, to 48 samolotów Tu-95 i 29 samolotów 3M.

— Jakie jest prawdopodobieństwo, że przebiją się przez systemy obrony przeciwlotniczej?

— Żadne. Amerykański B-52 ma pułap praktyczny 16 tysięcy metrów. U nas — 12 tysięcy. Lecą do nas z bliska pod osłoną myśliwców. My musimy pokonywać odległości międzykontynentalne bez osłony. Gdy tylko oddalamy się od własnego brzegu i przelatujemy nad wodami neutralnymi, pojawiają się myśliwce amerykańskie, brytyjskie albo kanadyjskie.

— Z tego wynika, że nie mogę się spodziewać wsparcia ze strony lotnictwa strategicznego?

— Na to wygląda. Cała nadzieja w naszych międzykontynentalnych raketach. Dzięki Bogu, są dobre i mamy ich sporo.

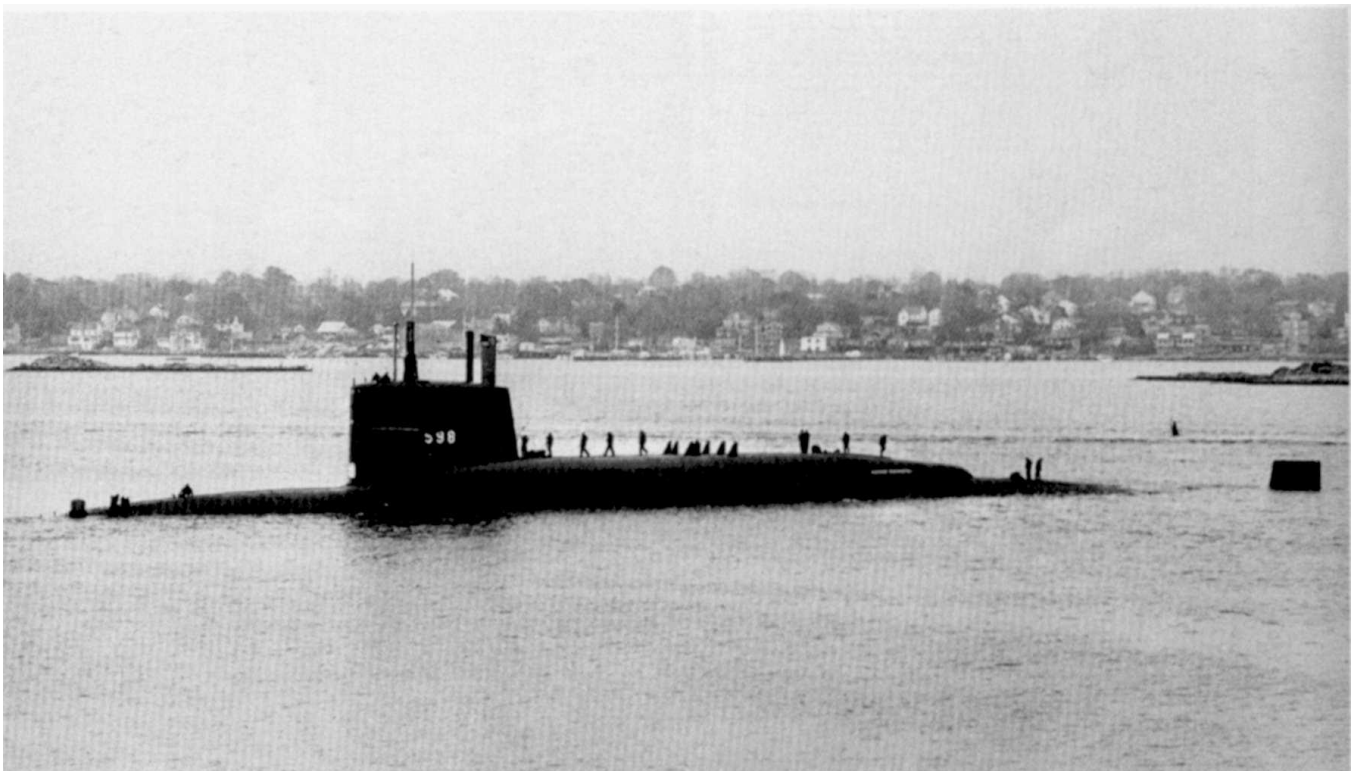
## 5.

Druga wizyta, u głównodowodzącego Marynarki Wojennej admirała Gorszkowa.

— Czym nieprzyjaciel może uderzyć na nasz kraj z morza?

Admirał Gorszkow westchnął.

— Ich atomowy okręt podwodny *George Washington*, uzbrojony w rakiety, rozpoczął dyżur bojowy.



W 1960 roku został przyjęty do służby pierwszy amerykański atomowy okręt podwodny *George Washington*. Był wyposażony w 16 pocisków typu Polaris na paliwo stałe, które nie wymagały konserwacji przez półtora roku.

— A my?

— Nasza pierwsza atomowa łódź podwodna z raketami właśnie przechodzi fabryczne i państwowe testy.

— Jak się nazywa?

— K-19.

— Nie można było wymyślić czegoś ciekawszego? Ich okręty mają ładne nazwy, a u nas litery i liczby, jak u więźniów z łagru.

— Mamy taki zwyczaj.

— Jesteśmy nieco w tyle, ale zachowana jest względna równowaga: jeden okręt u nich, jeden niedługo będzie u nas. Tak?

— Nie tak. Nie ma równowagi. Ich okręty mają po 16 raket, nasze — po trzy.

— Czyli mają pięciokrotną przewagę.

— Znowu nie. Nasza raketa R-13 ma zasięg 600 kilometrów, ich Polaris — 2200 kilometrów, właśnie rozpoczęli testy nowego modelu o zasięgu 2800 kilometrów. Nie mamy w tej chwili niczego podobnego.

— A ładunki?

— Nasze mają półtora raza większą moc. Ale ich rakiety mają celność dwa razy większą przy tym, że strzelają trzy razy dalej. Na nowym Polarisie ładunek będzie jak nasz, ale zasięg jest cztery razy większy i precyzja strzału również cztery razy większa.

— Co jeszcze dobrego powiesz, gławkomie?

— Opracowali start podwodny. Gotowość do startu — minuta. U nas — nadwodny. Przygotowanie do startu pod wodą 30 minut. Następnie wynurzamy się i uruchamiamy rakiety. Nad wodą trzeba przebywać minimum 12 minut... Bezpośrednio przy amerykańskim wybrzeżu.

— Ale to nie wszystko?

— Nie. Za półtora roku będą mieli 9 atomowych okrętów podwodnych, my — 5. Oni na dziewięciu okrętach mają 144 rakiety, my na pięciu — 15. Ich są na paliwo stałe, nasze na ciekłe. My przechowujemy raketę najwyżej trzy miesiące, po czym trzeba ją wyładować i przeprowadzić przegląd. Oni robią przegląd co półtora roku. Nawet gdybyśmy mieli na naszych okrętach tyle samo raket co oni, to realnie gotowych do startu oni mają więcej. Najważniejsze, że oni mogą wystrzelić rakiety z akwenów wodnych, gdzie nie ma naszej floty i gdzie będą je osłaniać ich flota nawodna i lotnictwo, a my

możemy wystrzelić rakiety tylko tam, gdzie nie ma ani naszej floty nawodnej, ani lotnictwa, tam, gdzie działa nie tylko ich marynarka, ale też przybrzeżne lotnictwo zwalczające okręty podwodne.



W czasie rządów Chruszczowa Stany Zjednoczone co roku przyjmowały do uzbrojenia po jednym najnowocześniejszym lotniskowcu typu Forrestal. Prędkość — 34 węzły, 76 tysięcy ton bojowej wyporności, tysięcy osób załogi, 70 samolotów bojowych (według kwalifikacji radzieckiej — dwa pułki lotnicze). Mijały tylko trzy lata od położenia stępki do przekazania każdego lotniskowca marynarce.

— To wszystko?

— Nie. Za kilka miesięcy Amerykanie przyjmą na uzbrojenie naddźwiękowy bombowiec pokładowy Vigilante. Może przenosić najpotężniejsze ładunki termojądrowe. Zasięg 1000 kilometrów. Mogą przeprowadzać ataki strategiczne z lotniskowców. My lotniskowców nie mamy.

— I?

— Nie zapominajmy o flotach Wielkiej Brytanii, Włoch, Niemiec, Japonii. Także i Francja może się włączyć.



USA mogły przeprowadzić atak jądrowy na Związek Radziecki przy użyciu naddźwiękowych bombowców strategicznych B-58A (prędkość dwukrotnie przekraczająca prędkość dźwięku, możliwość przenoszenia bomby o mocy 3 megaton). Podczas kryzysu kubańskiego Amerykanie posiadali 115 tych maszyn.

## 6.

I jeszcze jedno spotkanie z dowódcą wojsk raketowych i artylerii Wojsk Lądowych głównym marszałkiem lotnictwa Wariencowem w celu uzgodnienia ostatnich szczegółów.

Wariencow: Dajcie popalić Ameryce, a z Europą nie będzie problemu.

Marszałek Związku Radzieckiego Moskalenko westchnął głęboko.

— Siergieju Siergiejewiczu, nie mam prawa niczego ci opowiadać, ale wiedz jedno: nie mam czym walczyć z Ameryką.

— Jak to nie masz czym?

— A tak. Powtarzam: Nie mam prawa mówić ci tego, ale nasze tajemnice kiedyś wszystkim nam wyjdą bokiem. Schlebiamy sobie potęgą, której nie ma. Ty planujesz na wypadek wojny oczyścić uderzeniami atomowymi drogę do oceanu dla armii pancernych. To się da zrobić. Jednak powinieneś mieć na względzie, że za te uderzenia dostaniemy od Amerykanów w zęby. Odpowiedzieć nie mamy czym. Bierz to pod uwagę.

— A co z kosmosem, satelitami, okrążeniem Księżyca?

— Wszystkie rakiety strategiczne, które produkuje przemysł, służą do pochwalenia się światu: zbudowali jedną rakietę — wystrzelili satelitę, zbudowali drugą — jeszcze jednego. Na dyżurze bojowym przeciwko USA nie ma nic. Tak to wygląda.

— A lotnictwo strategiczne? Atomowe okręty podwodne?

Marszałek Moskalenko nic nie odpowiedział. Poklepał tylko Wariencowa po ramieniu, westchnął i odwrócił się.

## 7.

Szef GRU generał armii Sierow starannie złożył „Prawdę” i wrzucił do kosza na śmieci. Był to egzemplarz z oświadczeniem towarzysza Chruszczowa, że rakiety u nas suną jak kielbasy na taśmie.

— Co zrobimy? — zwrócił się do dowódcy wojsk raketowych i artylerii Wojsk Lądowych głównego marszałka artylerii Wariencowa.

Na to pytanie nie może być odpowiedzi.

Praca każdego dowódcy sprowadza się do tego, żeby zebrać wszystkie dane o nieprzyjacielu i własnych oddziałach, zorientować się w sytuacji,

podjąć decyzję, wydać rozkaz bojowy, sprawować kontrolę nad jego wykonaniem.

Wariencow i Sierow zbadali sytuację. Ale co dalej? Gdzie rozwiązanie?

Sytuacja jest jasna. Chruszczow postawił zadanie — w grudniu 1960 roku trzeba wysłać człowieka w kosmos. Mamy październik. Lot człowieka w kosmos będzie dowodem niepodważalnej potęgi raketowej Związku Radzieckiego. Kiedy tylko człowiek polecą, Chruszczow zacznie straszyć Europę i Stany rakietami, żądać rozwiązania problemu Berlina. Do zniszczenia Europy rakiety są, do zniszczenia Ameryki — nie. Rozmowę będzie się prowadziło podniesionym głosem i... wszystko może się skończyć niezbyt dobrze dla wszystkich. Blefowanie bez asów w rękawie jest samobójstwem. To nie jest gra w durnia. Sprawa może się skończyć trzecią wojną światową.

— A gdyby uprzedzić Amerykanów, że Chruszczow blefuje, że nie mamy w jednostkach bojowych takich rakiet, które doleczą do Ameryki?

— Jak ich uprzedzisz? Pojedziesz i powiesz: Nie wiercie Chruszczowowi? Dlaczego mają wierzyć tobie, a jemu nie?

— Wyjście jest jedno: przekazać Amerykanom dane, ale takie, które mogliby zweryfikować i przekonać się, że nie kłamiemy.

— Jak te dane im przekazać? Jak przekazać, żeby uwierzyli?

— Znowu mamy tylko jedno wyjście: nasz oficer pozwoli się zwerbować amerykańskim szpiegom i przekaże im tajemnice, a oni niech sprawdzają.

— Który oficer podejmie się tego?

— Trzeba poszukać.

## MOMENT KLUCZOWY

Niewyobrażalny stopień utajnienia, który otaczał w Związku Radzieckim dosłownie wszystkie aspekty życia, w połączeniu z równie niewyobrażalnym stopniem mydlenia oczu dawał efekt potrójnie krzywego zwierciadła. Sami przywódcy mieli błędne wyobrażenia o rzeczywistym stanie rzeczy. Wówczas cały naród radziecki i cały świat widziały potężne mocarstwo, które potrafiło wystrzelić pierwszego na świecie sztucznego satelitę Ziemi, dostarczyć na Księżyc porzecz z wizerunkiem godła Związku Radzieckiego, po raz

pierwszy okrążyć Księżyc i zrobić zdjęcia jego drugiej, niewidzialnej strony. Raketowa i kosmiczna potęga Związku Radzieckiego przerażała i fascynowała.

Najwyższe dowództwo Sił Zbrojnych Rosji musiało przyznać, że w styczniu 1961 roku radzieccy przywódcy dysponowali jedną rakieta, która mogła dolecieć do USA. Był to wyrób Korolowa 8K74 na obiekcie „*Angara*” — poligon Plesieck, platforma 151–1 („**Krasnaja zwiezda**”, 16 lutego 2001 roku). Ale ta jedyna rakietka nigdy nie miała dyżuru bojowego.

Stopień niezawodności, ochrony i gotowości bojowej wyrobu 8K74 do wykonywania zadań strategicznych w globalnej wojnie atomowej uznano za niezadowalający. Właśnie dlatego w takim pośpiechu przebiegały prace i testy wyrobu 8K64 Jangiela. Właśnie dlatego Jangiel, wbrew instrukcjom i zakazom, polecił wykonać naprawę obwodów elektrycznych rakiety bez usuwania utleniacza i paliwa.



## ROZDZIAŁ 8

### 1.

Obok gabinetu szefa GRU generała armii Sierowa znajduje się duża sala konferencyjna. Jedną z jej zalet są długie szerokie stoły, na których można rozłożyć mapy dowolnej wielkości. Dzisiaj stoły zawałono teczkami z aktami osobowymi oficerów GRU. Tego zadania generał armii Sierow nie mógł zlecić ani zastępcom, ani asystentom, ani adiutantom.

Przez całą noc, dzień i kolejną noc, wspomagając się porcjami kawy, generał przeglądał teczki, najpierw odłożył dwadzieścia, potem wybrał z nich pięć i wreszcie zostawił tylko jedną.

Tak więc mamy kandydata. Pułkownik GRU Oleg Władimirowicz Pieńkowski. Zawodowy artylerzysta. Skończył szkołę wojskową. W wieku 20 lat — pierwsza wojna, straszliwa wojna z Finlandią. Wkrótce po niej — wojna z Niemcami. W wieku 25 lat — dowódca 51. pułku artylerii przeciwpancernej Gwardii. Krótko mówiąc, skazaniec. Artyleria przeciwpancerna to faceci z działami, których stawia się na drodze przedzierającego się klina pancernego. Pieńkowski przeżył. Pierś cała w orderach: Order Aleksandra Newskiego, dwa Ordery Czerwonego Sztandaru, Order Wojny Ojczyźnianej I stopnia, Order Czerwonej Gwiazdy. Po wojnie — dwie akademie wojskowe. W tym ściśle tajna Wojskowo-Dyplomatyczna, kuźnia kadry GRU. W wieku 31 lat — pułkownik. Pracował za granicą, na bardzo odpowiedzialnym stanowisku — rezydenta GRU w Turcji. To stanowisko generalskie. Oficjalna przykrywka — attache wojskowy. To też stanowisko generalskie. Pieńkowski jednocześnie zajmował dwa generalskie stanowiska, pracował za dwóch generałów, ale był pułkownikiem. W stopniu pułkownika pozostał dziesięć lat. Na wojnie już dawno zostałby generałem, ale w czasie pokoju takich rzadko się awansuje: nie nadskakuje przełożonym, zbyt odważnie broni własnego zdania. Takich można wysłać tylko na wojnę, tylko tam w pełni wykorzystują swoje zdolności. Tylko tam się rwą. Tylko tam ich miejsce.

## 2.

Zadanie nadzwyczaj trudne — znalezienie człowieka, który mógłby uprzedzić Stany... Skąd! Nie Stany! Uprzedzić całą planetę o groźącym niebezpieczeństwie. Niebezpieczeństwo nie polega na tym, że Chruszczow ma dużo rakiet, a właśnie na tym, że rakiet, które mogłyby zagrażać Ameryce, Chruszczow wówczas nie miał! Ponieważ ich nie ma, nieobliczalny Chruszczow postanowił postraszyć Amerykę czymś, co nie istnieje. Postanowił zablafować. A to już jest niebezpieczne. To zagrożenie istnienia planety.

Czy naprawdę szef GRU generał armii Sierow miał kłopot ze znalezieniem człowieka, który oddałby swoje nędzne życie za uratowanie ludzkości?

Śmiem zameldować: miał.

Z ludźmi i śmierć miła. Łatwo jest pójść na śmierć, kiedy cała kompania widzi twoje samobójcze bohaterstwo. A szef GRU generał armii Iwan Aleksandrowicz Sierow musiał znaleźć człowieka zdecydowanego na samobójczy krok, o którym nikt nigdy nie powinien się dowiedzieć.

Ludzi, którzy chcą uwiecznić swoje imię, mamy na pęczki. Ale oddać życie i złożyć ofiarę, o której nikt nie może się dowiedzieć, nie każdy się zdecyduje. Co więcej, tu nie tylko chodzi o śmiertelne niebezpieczeństwo. Jeżeli zadanie się nie powiedzie, to człowiek, który ratuje planetę przed zagładą, zostanie ogłoszony zdrajcą i zhańbi swoje imię na wieki.

Dlatego postanowili: szef GRU generał armii Iwan Aleksandrowicz Sierow szuka odpowiedniego człowieka i dowódca wojsk rakietowych i artylerii Wojsk Lądowych główny marszałek artylerii Siergiej Siergiejewicz Wariencow też szukał. Potem spotkają się, każdy zaprezentuje swojego kandydata i razem wybiorą najlepszego.

Sierow wybrał swojego, Wariencow — swojego.

Spotkali się. Każdy trzyma w ręku teczkę z aktami.

Sierow tłumaczy, że najlepszy do tego zadania będzie Oleg Władimirowicz Pieńkowski: brał udział w wojnie, odpierał ataki niemieckich czołgów, przeżył, po wojnie trafił do wywiadu wojskowego, pokazał się z jak najlepszej strony, pracował za granicą, w Turcji, państwie o bardzo trudnej sytuacji agenturalnej, i był pułkownikiem, ale radził sobie z dwoma

generalskimi stanowiskami, cechuje go osobista odwaga, zasadniczość, nie nadużywa alkoholu, wzorowy mąż i ojciec. Co najważniejsze — żołnierz, który bez wahania podejmie walkę i poniesie śmierć, jeżeli będzie tego wymagał żołnierski obowiązek. A kogo ty znalazłeś?

Główny marszałek artylerii Wariencow otworzył swoją teczkę.

— Mój kandydat nie ustępuje twojemu, znam go osobiście jeszcze z czasów wojny, też jest pułkownikiem, też z artylerii przeciwpancernej, też nazywa się Oleg Władimirowicz Pieńkowski.

### 3.

W 1960 roku specjalna komisja zbadała akta osobowe trzech i pół tysiąca pilotów myśliwskich Sił Powietrznych, Obrony Przeciwlotniczej i Marynarki. Spośród tych tysięcy wybrano 347 kandydatów. Z każdym przeprowadzono poważną rozmowę. Pierwsze spotkanie zaczynało się od pytania:

- Czy chcielibyście latać na nowych aparatach latających?
- Na jakich konkretnie?
- Nowych.
- A jakie wysokości i prędkości?
- Wysokości spore. Prędkości też.

Jaki pilot myśliwski nie lubi szybko latać? Po drugiej selekcji pozostało 12 osób. Nazwano ich „Grupą WWS nr 1”.

Z tej grupy wybrano sześciu. A z nich pierwszą trójkę: Gagarin, Nielubow, Titow.

Z trójki wybrano jednego.

W podobny sposób w tym samym roku zabrał się do pracy szef GRU generał armii Sierow. Na początku teczek było dużo, potem coraz mniej, aż została jedna. Rozmowa z pułkownikiem Pieńkowskim zaczęła się od podobnego pytania:

- Chcielibyście wziąć udział w operacji wywiadowczej o nadzwyczajnej wadze, niewyobrażalnym stopniu skomplikowania i śmiertelnym ryzyku?
- Tak.
- Jesteście gotowi?
- Jestem gotów.

— Potrzebuję ochotnika. Pułkowniku, daję wam prawo w każdej chwili odmówić wykonania tego zadania. O co chodzi. W najbliższym czasie w Związku Radzieckim zostanie przeprowadzony start statku kosmicznego z człowiekiem na pokładzie. To może być początek końca. Końca ludzkości. Ustrój gospodarczy Związku Radzieckiego nie wytrzymuje rywalizacji z zachodnią gospodarką. Wcześniej czy później — myślę, że wcześniej — Związek Radziecki się zawali. Nasi przywódcy pokładają nadzieję tylko w handlu surowcami.

— Ale handlowanie surowcami to handlowanie Ojczyzną!

— Słusznie. Pułkowniku, jak widzę, nie zapomnieliście przestrog towarzysza Stalina. Właśnie tak powiedział: handlowanie surowcami to handlowanie Ojczyzną. A Chruszczow zapomniał o tych przestroгах. A dokładniej — nigdy nie podzielał tego punktu widzenia. Chruszczow zdecydował się na handel surowcami, czyli Ojczyzną. W Związku Radzieckim rozpoczęto budowę najpotężniejszej sieci rurociągów na świecie, żeby pompować naszą ropę. Powiem więcej: Chruszczow zamierza sprzedawać rosyjską ropę za amerykańskie dolary.

— To niemożliwe! To nieprawda.

— Niestety, pułkowniku, to prawda.

— Ale dlaczego za dolary? Niech wiozą do nas swoje towary, na granicy je oclimy, niech sprzedają, co mają najlepsze. Niech zarabiają ruble, a za nie kupują naszą ropę.

— Zgadza się, ale dla Chruszczowa łatwiej jest sprzedawać za amerykańskie papierki. Problem polega na tym, że bez względu na to, ile ich zarobi, nasz system skonstruowany jest tak, że od nas ludzie uciekają na Zachód, a z Zachodu do nas nie. Główna dziura, przez którą uciekają, to Berlin Zachodni. Gdyby spojrzeć szerzej — Niemcy Zachodnie. Teraz pierwszy człowiek polecą w kosmos i Chruszczow zacznie dyplomatyczne i polityczne natarcie, żeby rozwiązać problem Berlina i problem Niemiec w ogóle. Dyplomatyczne i polityczne natarcie może przerodzić się w wojenne. Zwyczajnie mówiąc, w trzecią wojnę światową. Najgorsze jest to, że Chruszczow blefuje.

— A gdyby uprzedzić Amerykanów?

— O tym mowa. Jeżeli dacie radę, pułkowniku, to ja wam gwarantuję generalskie lampasy.

- Podwójna gra?
- Tak, pułkowniku.
- Cokolwiek się stanie?
- Dokładnie tak.

Pieńkowski odpowiedział tak, jak niedawno odpowiedział kapitan Mientiukow, który na Su-9 bez ubioru kompensacyjnego wykonał taran w stratosferze:

- Gdyby coś poszło nie tak — pamiętajcie o żonie i córce.
- Wszystko zrobimy. Ryzykuję razem z wami, pułkowniku. Jeżeli i ze mną coś się stanie, to nasz rodzimy system o nazwie GRU nie zapomni ani o was, ani o mnie.

#### 4.

Sierow i Pieńkowski wspólnie wytypowali właściwego dyplomatę. Nie było wątpliwości, że jest szpiegiem. Jakiego państwa? Powiedzmy tak: jednego z zachodnich państw członkowskich NATO. Należało przekazać mu materiały, których waga od razu, ostatecznie i bezpowrotnie rozwiązałyby wszelkie wątpliwości. Należało ujawnić taką tajemnicę, z której się nie żartuje.

7 listopada 1960 roku, dwa tygodnie po tragicznej śmierci dowódcy Strategicznych Wojsk Raketowych głównego marszałka artylerii Niedielina i grupy raketowców, Pieńkowski spotkał tego dyplomatę na przyjęciu z okazji 43 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.

- Kiedy zostali sami, wręczył mu teczkę po brzegi wypchaną dokumentami.
- Proszę przekazać rządowi USA.

#### 5.

Zachodni dyplomata niewiele ryzykował. Immunitet dyplomatyczny, rzecz jasna. Konwencja wiedeńska z 1815 roku. Dyplomaty nie można aresztować. Nie można go przeszukać. Jeżeli przez pomyłkę go aresztują, to powinni natychmiast go zwolnić. Jeżeli nie podoba się wam jego zachowanie, wyrzucie go z kraju. Ale zatrzymać, a tym bardziej przeszukać — nie macie prawa.

Na to liczyli Sierow i Pieńkowski: szybko i bez zbędnych słów przekazać i się wycofać. A za kilka tygodni spotkać i zapytać: Spodobał się prezent?

Można nawet nie pytać. Otrzymawszy takie dokumenty i wysławszy je do odpowiednich służb, każdy dyplomata natychmiast dostanie polecenie, żeby odszukać tego, kto tak ważne dane przekazał. I nawiązać kontakt. Poprosić przekazującego o przedostanie się w jakiś sposób poza granice Związku Radzieckiego. W celu odbycia poważnej rozmowy na bezpiecznym terytorium.

Jeżeli dyplomata jakoś ryzykował, to tylko do momentu, aż przekroczył próg własnej ambasady. Ambasada to skrawek innego państwa w Moskwie. Jest nietykalna. Zaatakowanie ambasady to zaatakowanie państwa. Plus wszystkie konsekwencje, które z tego ataku wynikną.

Gdy dokumenty trafiły do ambasady, pozostało tylko zapakować je do bagażu dyplomatycznego. Nie myślcie sobie, że dokumenty najwyższej wagi są przesyłane w kopertach. Absolutnie nie. Pozostaną w sejfach organizacji wywiadowczej, która pracuje pod przykrywką ambasady. Są to szczególne sejfy. Znajdują się w betonowych bunkrach. W przypadku niebezpieczeństwa należy przekręcić bezpiecznik i wszystko wewnątrz spłonie w strumieniu tlenu, nie pozostawiając nawet popiołu.

Ważne dokumenty, które mają trafić do struktur wywiadowczych, są fotografowane i utrwalane na kliszy ze specjalną emulsją do wywoływania. Jeżeli ktoś niepowołany spróbuje i wywołać film, obraz zniknie. Niewywołane klisze pakuje się do specjalnego kontenera z kwasem. Kontener jest nieduży mieści się w teczce, a teczkę przypina się do nadgarstka kuriera dyplomatycznego.

Kurierzy dyplomatyczni oraz ich bagaż też są nietykalni. Atak na kuriera dyplomatycznego jest równoznaczny z atakiem na ambasadora, czyli na państwo, które reprezentuje. Ponadto kurierzy dyplomatyczni są uzbrojeni. Rozprawiają się z każdym, kto ich zaatakuje. To ich prawo i przywilej. Oprócz tego, jeżeli ładunek znajdzie się w niebezpieczeństwie, kurier musi tylko wcisnąć guzik i kwas wewnątrz kontenera zniszczy klisze. A oryginały dokumentów w tym czasie będą znajdować się w sejfach ambasady. Jeżeli pojawią się wątpliwości co do autentyczności uzyskanych dokumentów, to najprościej jest przysłać do ambasady ekspertów, którzy na miejscu potwierdzą wątpliwości lub je rozwieją.

A więc dyplomata, któremu wręczono teczkę, musi jedynie wrócić do ambasady...

I oddać dokument.

A tam niech przełożeni się męczą.

Ale ten nie oddał przekazanych dokumentów do ambasady. Przyniósł teczkę do domu. Następnego dnia nosił ją ze sobą. Tak przez cały tydzień. I kolejny.

Dwa tygodnie później Pieńkowski zadał pytanie: Jak tam prezent? A ostrożny dyplomata udzielił odpowiedzi. Wie pan, nie jestem szpiegiem. Proszę zabrać swoje papiery.

## 6.

Na tym działania można było zakończyć.

Dyplomata mógł zostawić teczkę z dokumentami w taksówce. Albo w parku na ławce. A obywateli mamy czujnych. Zanieśliby teczuszkę, gdzie trzeba. A to wyrok śmierci dla spiskowców: i dla Sierowa, i dla Pieńkowskiego. Główny marszałek artylerii Wariencow zostałby zdemaskowany. Dokumenty były takiej wagi, że tych, którzy mieli do nich dostęp, można policzyć na palcach jednej ręki. Zgarnęliby wszystkich. Błyskawicznie.

— Co robimy, towarzyszu pułkowniku?

— Będziemy próbować, towarzyszu generale armii.

## 7.

Tragiczna śmierć dowódcy Strategicznych Wojsk Raketowych głównego marszałka artylerii Niedielina 24 października 1960 roku pokrzyżowała szyki wielu ludziom. Między innymi raketowcom. Lot człowieka w kosmos przeniesiono z grudnia na styczeń, następnie na luty, potem na marzec.

## MOMENT KLUCZOWY

Dowództwo Sił Zbrojnych Związku Radzieckiego nigdy nie wyparło się faktu, że pułkownik GRU Oleg Pieńkowski działał nie na własny rachunek, a na polecenie swoich przełożonych. „**Wojenno–istoriczeskij żurnal**”, organ Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej (nr 8, 1992 rok, s. 69) pisze:

Pieńkowski dostał zadanie zdobycia zaufania moskiewskiej agentury amerykańskiego lub brytyjskiego wywiadu pod przykrywką pracownika Państwowego Komitetu Naukowo–Technicznego.

Gazeta „**Krasnaja zwiezda**”, centralny organ Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej, z 29 stycznia 1997 roku wyjaśnia, kto dokładnie zlecił Pieńkowskiemu to zadanie — szef Głównego Zarządu Wywiadu Sztabu Generalnego, Bohater Związku Radzieckiego, generał armii Iwan Aleksandrowicz Sierow:

Przecież to właśnie on wprowadził Pieńkowskiego do Komitetu Naukowo–Technicznego z więcej niż dziwnym zadaniem zdobycia zaufania moskiewskiej agentury amerykańskiego albo brytyjskiego wywiadu pod przykrywką urzędnika do spraw koordynacji stosunków zewnętrznych.



## ROZDZIAŁ 9

### 1.

20 stycznia 1961 roku John Fitzgerald Kennedy złożył przysięgę i objął funkcję prezydenta USA. W przemówieniu inauguracyjnym nowy prezydent zwrócił się do Związku Radzieckiego: „*Zacznijmy wspólnie badać przestrzeń kosmiczną...*”

W tym czasie Związek Radziecki już wysłał pierwszego sztucznego satelitę Ziemi, dostarczył na Księżyc pororzec Związku Radzieckiego, jako pierwszy okrążył Księżyc i dostarczył na Ziemię zdjęcia jego niewidocznej strony. Związek Radziecki przygotowywał lot pierwszego człowieka w przestrzeń kosmiczną. Wypowiedź nowego prezydenta USA natychmiast przekazano Chruszczowowi. Tamten tylko krzywo się uśmiechnął. Rzecz jasna, apel pozostał bez odpowiedzi.

### 2.

23 marca 1961 roku podczas treningu zginął kosmonauta Walentin Bondarienko. Chłopak miał dopiero 23 lata. O tym, ma się rozumieć, nie pisano w gazetach. W tym czasie wyznaczono ostateczny termin pierwszego lotu człowieka w kosmos — kwiecień 1961 roku.

### 3.

Jurija Aleksiejewicza zapakowano do skafandra. Hełm biały, kombinezon pomarańczowy, buty czarne. Arcydzieło.

Na dzieło sztuki po jego ukończeniu trzeba zawsze spojrzeć z boku. A nuż w ostatniej chwili zauważysz jakieś niedociągnięcie.

Obejrżeli go z każdej strony: Zuch chłopak! Gotowy. Leć!

— Chwila! — krzyczy główny konstruktor Korolow. — Chwila.

— Coś nie tak, Siergieju Pawłowiczu?

— Nie można wysłać w kosmos człowieka, który tak wygląda!

— Dlaczego nie można?

— Spójrzcie tylko! Do czego to podobne?

— Jak to do czego? Do pierwszego kosmonauty na Ziemi!

— Ni cholery! Nie minął rok, jak nasza dzielna artyleria przeciwlotnicza zestrzeliła pierwszą raketą amerykański samolot rozpoznawczy U-2. Pilota Powersa pojmano, osądzono i osadzono w więzieniu. A nasz pierwszy na świecie kosmonauta w tym pomarańczowym stroju niczym się nie różni od tego amerykańskiego szpiega. Wyląduje ze spadochronem, a pijani chłopcy w ekstazie patriotycznej spuszcza mu manto.

— No tak. Faktycznie. Trzeba pilnie przyczepić na hełm czerwoną gwiazdę.

— Jak ty ją przyczepisz?

— Namalować!

— Malarza! Natychmiast!

Ale gdzie na kosmodromie przed lotem człowieka w kosmos, przed pierwszym lotem na świecie, przed samym startem, kiedy wszystko już jest gotowe, znajdziecie malarza? Po co tam malarz!

A u nas potrafią. Jak chcą.

W jednej chwili prawie za kudły przyciągnęli malarza: tu jest, w magazynie się grzał, hultaj jeden!

Siergiej Pawłowicz spojrzał na malarza krytycznie: jakieś nie wiadomo co. Nie ma wyjścia. Tylko taki jest.

— Gdzie masz farby?

— Tu!

— Pędzle?

— Też.

— Do roboty, w tej chwili namaluj na hełmie gwiazdę! I to szybko, człowiekowi do gwiazd się śpieszy.

— Nie będę.

— Czego „nie będziesz”?

— Malować nie będę.

— Ja ci pokażę „nie będę”! Pokażę ci matkę diabła! Dlaczego nie będziesz?

— Człowiek leci w kosmos. Pierwszy na świecie! Na jego zdjęcie przez wieki i tysiąclecia będą patrzeć potomni na wszystkich kontynentach. A na

jego skafandrze — krzywa gwiazda! Malarz nie może tak po prostu bez szablonu wyraźnie namalować gwiazdy na hełmie, który już jest na człowieku i dlatego jest niestabilny. Nie może!

- No tak. Problem.
- A jeżeli napiszemy CCCP?
- Pisz!



Malarz nie był w stanie narysować gwiazdy, więc na hełmie pojawił się napis CCCP — teraz można lecieć do gwiazd. Jurij Gagarin przed startem.

#### 4.

Człowiek, który cierpi na klaustrofobię, lepiej niech nie próbuje zostać kosmonautą.

Starszego lejtnanta Gagarina zawinęli w fotelu katapultowym jak mumię zdechłego faraona. Zamknęli, niby w lochu, w niezniszczalnej kuli, zamknęli — nie ma odwrotu. W tej pozycji musi czekać, aż zakończą się przygotowania do startu. Jeżeli nastąpi eksplozja — to koniec. A

ma się czego bać. Niecałe pół roku temu, 24 października 1960 roku, tuż obok, na 41 platformie 13 minut przed pierwszym startem spłonął nasz najnowszy międzykontynentalny balistyczny Wyrób 8K64.

Starszy lejtnant ma się nad czym zastanawiać. Główny konstruktor Korolow już wysłał w kosmos siedem identycznych kul, ale bez człowieka na pokładzie.

Pierwszy statek wykonał program lotu, ale zamiast wrócić na Ziemię, odbił do góry — na wyższą orbitę. Jeżeli stanie się tak dziś, to śmierć w lodowatej pustce będzie powolna i bolesna. Na wszelki wypadek Gagarin ma pistolet Makarowa.



*„Skąd wzięliście tego chłopaka? Z takim proletariackim życiorysem, arystokratycznym książęcym nazwiskiem i hollywoodzkim uśmiechem?” Jurij Gagarin i Siergiej Korolow w Soczi w 1961 roku.*

Drugi statek, z dwoma psami zamiast jednego człowieka, eksplodował podczas startu. W 41 sekundzie lotu. To najlepsze rozwiązanie. Błyskawiczna śmierć bez męczarni.

Trzeci poleciał w kosmos i szczęśliwie wrócił. Pasażerowie — dwa psy. Bielka i Strielka.

Czwarty z dwoma psami eksplodował w 115 sekundzie lotu.

Piąty nie wszedł na orbitę. Wylądował zupełnie nie tam, gdzie powinien. Nie zadziałała katapulta. Psy odczuły potworne przeciążenia i twarde lądowanie. Ale cudem przeżyły. Człowiek przy takich obciążeniach i lądowaniu nie miałby szans.

Szósty z manekinem Iwanem Iwanowiczem i psem Czernuszką pomyślnie wrócił. Iwan Iwanowicz został katapultowany na planowanej wysokości. Spadochron zawisł na drzewie, czym nastraszył trzy okoliczne wsie: znowu amerykańskiego szpiega zestrzelili, wisi na drzewie i się nie rusza! A konstruktorzy rozumieją, że gdyby Iwan był żywy, a nie wypchany

trocinami, to w powietrzu wykonałby manewr, nie wylądowałby na drzewie i wszystko byłoby jak trzeba.

Siódmy statek z takim samym Iwanem i psem Zwiezdocką też szczęśliwie wrócił z kosmosu.

A ósmym zamiast psa poleci starszy lejtnant Gagarin. Psia robota w dosłownym tego słowa znaczeniu.

Zdając sobie sprawę, że wydarzenia mogą potoczyć się bardzo różnie, przywódcy Związku Radzieckiego przygotowali trzy różne oświadczenia.

Pierwsze — sukces: hurra, człowiek w kosmosie!

Drugie — apel rządu radzieckiego do rządów wszystkich państw z prośbą o udzielenie pomocy i wsparcia w poszukiwaniu i uratowaniu pierwszego na świecie kosmonauty.

Trzecie — żałobne: podczas próby pierwszego lotu w kosmos... obywatel Związku Radzieckich Republik Socjalistycznych, starszy lejtnant Jurij Aleksiejewicz Gagarin... Niech pamięć o nim pozostanie w naszych sercach.

Gagarinowi zasugerowano dwa dni przed startem... Żeby nie w ostatniej chwili: Napisz, bracie, list do swojej żony Walentyny... Jeżeli się zabijesz, będzie to ostatni list od ciebie. I do matki napisz.

Nie zapomniano o dublerach. Jednocześnie z Gagarinem w dokładnie taki sam pomarańczowy kombinezon ubrano Germana Titowa. Na jego hełmie też błyskawicznie namalowano CCCP. Jedzie na plac startowy tym samym autobusem. Posiedzi w bunkrze do startu rakiety. Gdyby w ostatniej chwili coś się stało Gagarinowi, do lotu natychmiast zostanie przygotowany Titow. Dlatego też dwa dni przed startem umożliwiono mu napisanie pożegnalnego listu do żony i matki.

Drugi dubler Grigorij Nielubow nie został ubrany w kombinezon. Ale też jest na miejscu. Gdyby coś się stało Gagarinowi i Titowowi, start zostanie odłożony na sześć godzin. Wtedy jako pierwszy w kosmos poleci Nielubow. Dlatego i on wcześniej zaocznie pożegnał się z rodziną i bliskimi. Wszystkie trzy koperty opieczętowano i zamknięto w sejfie generała pułkownika lotnictwa Kamanina, zastępcy głównodowodzącego Sił Powietrznych do spraw kosmonautyki.

Gagarina zamknięto w kapsule statku kosmicznego. Trwają przygotowania do startu.

Zegar odmierza czas. Starszy lejtnant Gagarin czeka. A zegar tyka. Od czasu do czasu odzywa się do niego główny konstruktor Siergiej Pawłowicz Korolow:

— „*Cedr*”, tu „*Zorza jeden*”. Jak samopoczucie?

— „*Zorza jeden*”, tu „*Cedr*”. Czuję się dobrze.

Znowu cisza i milczenie. A przecież może eksplodować. W każdej chwili. Ciężka kula uderzy z olbrzymiej wysokości w rwące płomienie paliwa raketowego.

Odpędzając głupi niepokój, starszy lejtnant nuci modną piosenkę:

*Konwalie, konwalie,*

*Jasnego maja znak,*

*Konwalii, konwalii — Białych bukiet.*

Potem przechodzi na wariant ludowy:

*Zasiądziemy w szuwarach,*

*Nawalimy się do nieprzytomności,*

*Po co nam te konwalie...*

Każde westchnienie kosmonauty jest rejestrowane. To bezcenny materiał, który później będą badały instytuty naukowe. Ziemia przypomina o tym swojemu synowi:

— „*Cedr*”, tu „*Zorza jeden*”. Słyszę was dobrze.

No tak. Wszystko się nagrywa.

— „*Zorza*”, tu „*Cedr*”. Zrozumiałem.

Znowu nużące oczekiwanie ewentualnej katastrofy: 13 minut przed startem czy w 41 sekundzie lotu. Oficjalna, eksperymentalnie określona niezawodność systemu wynosi nieco poniżej 43 procent.

Później Gagarin wypowiedział nieśmiertelne *Pojechali...*

A ludową piosenkę *Zasiądziemy w szuwarach* kosmonauci radzieccy wykonywali przed każdym startem.

## 5.

Chruszczow telefonicznie do ministra obrony marszałka Związku Radzieckiego Malinowskiego:

- Rodionie Jakowlewiczu, słyszysz mnie?
- Słyszę, Nikito Siergiejewiczu, witam!
- Rodionie Jakowlewiczu, chłopak leci!
- Leci, Nikito Siergiejewiczu!
- A dlaczego starszy lejtnant?
- A kim ma być?
- Sam się zastanów! Pierwszy! W kosmosie!
- Dobra, dam mu kapitana!
- Jakiego, u licha, kapitana!
- Dobra. Niech będzie major. Zaraz podpiszę rozkaz.
- Kutwa z ciebie, Rodionie Jakowlewiczu.

A w eterze Lewitan:

— Mówi Moskwa. Mówi Moskwa. Nadają wszystkie radiostacje Związku Radzieckiego! Godzina 10.02 czasu moskiewskiego. Nadajemy komunikat o pierwszym na świecie locie człowieka w przestrzeń kosmiczną. 12 kwietnia 1961 roku w Związku Radzieckim wyprowadzono na orbitę okołoziemską pierwszy na świecie statek kosmiczny *Wostok* z człowiekiem na pokładzie. Pilotem–kosmonautą statku kosmicznego *Wostok* jest obywatel Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, pilot major Jurij Aleksiejewicz Gagarin...

Do niego na orbitę o godzinie 10.18 kapitan W.I. Choroszyłow otwartym tekstem:

- „*Cedr*”, tu „*Wiosna*”. Towarzyszu majorze, jak samopoczucie?

Odpowiedzi nie było. Na tym łączność ze statkiem kosmicznym została przerwana.

## 6.

Główny konstruktor kosmicznych systemów raketowych Siergiej Pawłowicz Korolow siedzi ze spuszczoną głową przy biurku. Czuje kompletną pustkę. Statek powinien wyjść na orbitę na wysokości 230 kilometrów, wyskoczył na 327. To nie katastrofa. Ale bardzo blisko. Jasne, że wylądował nie tam, gdzie planowano. Nic strasznego. Znajdziemy. Oby tylko w czasie hamowania pociągnęło go w kierunku Ziemi, a nie w drugą stronę. Oby nie w drugą stronę. I żeby później wylądował. Żeby tylko wylądował.

Ocean obaw pokonany. Przed nim oceany nowych trosk.

## 7.

Zaczął obracać kulą we wszystkich płaszczyznach naraz. Major wiruje, jakby był w amerykańskiej pralce na wystawie w Sokolnikach. Ręce i nogi są jak z ołowiu, pociemniało w oczach, głowa waży prawie tonę, jak kamienna kula Car Puszki. Jakby miała za chwilę się oderwać.

Nagle poczuł ulgę. Nagle huk i bordowy płomień za zasłonką iluminatora. Zasłonka jest zaciągnięta, ale bordowa poświata mimo wszystko przebija po brzegach. Leci kula jak gwiazdka spadająca z nieba. Z boku pewnie wygląda ładnie. Ładunki wysadziły pokrywę luku, huknęła katapulta, major wyleciał ze statku kosmicznego jak korek z butelki szampana. Szeleszcząc, otworzyła się nad nim pomarańczowa, jak on sam, kopuła, wystrzeliła, wypełniła się powietrzem i szarpnęła majorem.

I planeta otworzyła przed nim swoje objęcia.



## ROZDZIAŁ 10

### 1.

Chruszczow telefonicznie do głównego konstruktora Kordowa:

— Zuch! Po prostu zuch! Kiedy wysyłamy następnego?

— W sierpniu.

— Jaki program?

— Można zrobić jedno okrążenie, jak dzisiaj. Wtedy wyląduje na terytorium Związku Radzieckiego, mniej więcej tam, skąd startował. Albo lot trwający dobę. Wówczas po 17 okrążeniach znajdzie się w tym samym miejscu, jak po jednym okrążeniu.

— Niech będzie doba! Pełne 17 okrążeń!

### 2.

Brytyjski dyplomata nie mógł ukryć zachwyty:

— Skąd wzięliście tego chłopaka? Z takim proletariackim życiorysem, arystokratycznym książęcym nazwiskiem i hollywoodzkim uśmiechem?

Zamiast odpowiedzi przedstawiciel Państwowego Komitetu do spraw Nauki i Techniki przy Radzie Ministrów ZSRR, obywatel Pieńkowski, wręczył mu ciężką teczkę.

— Proszę przekazać to rządowi Jej Wysokości.

W paczce oprócz pliku dokumentów znajdowała się kartka: *„Spotkanie w Londynie. 20 kwietnia. 18.00. Od wejścia na stację metra Lancaster Gate poruszam się zgodnie z ruchem wskazówek zegara dookoła hotelu Lancaster. Wasz człowiek niech idzie w przeciwnym kierunku. Jego znaki rozpoznawcze: zielony kapelusz, okulary, w lewej dłoni parasol. Dokładny znak: sygnet z niebieskim kamieniem na prawej ręce. Niech idzie za mną. Rezerwowe spotkanie na tych samych zasadach następnego dnia. Aleks”*.

## 3.

Dwa i pół roku później, 20 września 1963 roku, na sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ, prezydent USA John Kennedy znowu zagaił: „*Dlaczego pierwszy lot człowieka na Księżyc ma być aktem rywalizacji między państwami? Po co Stany Zjednoczone i Związek Radziecki, przygotowując te wyprawy, mają dublować badania, wysiłek konstruktorów i wydatki?*” Kennedy proponował wysłać na Księżyc „*nie przedstawicieli jakiegoś jednego państwa, a przedstawicieli obu naszych państw*”.

Chruszczow musiał się tylko zgodzić i palma pierwszeństwa w kosmosie na wieki należałaby do Związku Radzieckiego. We wrześniu 1963 roku Związek Radziecki pozostawał niekwestionowanym liderem wyścigu w kosmosie. Wśród radzieckich zwycięstw znalazł się teraz nie tylko pierwszy sztuczny satelita Ziemi, okrążenie Księżyca przez aparat bezzałogowy, który przekazał zdjęcia jego drugiej strony, ale też lot Gagarina — pierwszego człowieka w kosmosie, lot Titowa — pierwszy na świecie kosmiczny lot człowieka, który trwał ponad dobę, lot Nikołajewa i Popowicza — pierwszy na świecie grupowy lot dwóch statków kosmicznych. Wreszcie latem 1963 roku — jeszcze jeden lot dwóch statków kosmicznych jednocześnie: *Wostoka 5* (kosmonauta Bykowski) i *Wostoka 6* (Walentina Tierieszkowa, pierwsza kobieta w kosmosie).

Niczego porównywalnego USA wówczas nie miały. Ale Stany nie marnowały czasu, Amerykanie błyskawicznie nadrabiali zaległości. Chruszczow musiał przyjąć propozycję amerykańskiego prezydenta i przygotować lot na Księżyc wspólnie. Wszystko i tak byłoby jasne: lot oczywiście wspólny, ale wiadomo, że wkład Związku Radzieckiego był większy — przecież jakie wcześniej miał osiągnięcia! Jak wyrwali się do przodu!

Główny konstruktor kosmicznych systemów raketowych Siergiej Pawłowicz Korolow namawiał Chruszczowa do przyjęcia propozycji Amerykanów.

Chruszczow uciął: „*Nie oddam Księżyca kapitalistom*”.

Chruszczow żył w świecie iluzji. Eksperci nakreślili mu sytuację: Amerykanie mają opóźnienia, ale wkrótce nadrobią zaległości. I nas

wyprzedzą. Ale Chruszczow był święcie przekonany o przewadze socjalizmu. Przyspieszemy! Wyprzedzimy! Zwycięzimy!

Zwycięzać nie mieliśmy czym. Z rakiety Korolowa R-7 wyciśnięto wszystko, co można było wycisnąć. A innej, potężniejszej rakiety Związek Radziecki jeszcze nie miał.

Pierwszy sztuczny satelita Ziemi został wyprowadzony na orbitę 4 października 1957 roku. Miesiąc później, 3 listopada, wszedł na orbitę drugi satelita. A cztery dni później, 7 listopada 1957 roku, wielkie święto — 40 lat Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.

Minęło dziesięć lat. Zbliżała się nowa okrągła rocznica — 7 listopada 1967 roku, 50 lat władzy komunistycznej w Związku Radzieckim. Świat zamarł w radosnym oczekiwaniu: teraz na pewno Rosjanie polecą na Księżyc!

Oczekiwanie było pełne napięcia, powszechne, wytłumaczalne. W pismach naukowych na Zachodzie pojawiły się artykuły, które zapowiadały, jak to wszystko będzie wyglądało. Przecież Związek Radziecki nigdy nie ogłaszał swoich planów podboju kosmosu. Wszystkie dokonania były niezapowiedziane i zawsze związane z jakąś rocznicą. Komuniści nie mogą nie uczcić wielkim sukcesem pięćdziesięciolecia własnej rewolucji. Z pewnością coś szykują. Świat czeka niespodzianka.

I TASS musiał oświadczyć: Obywatele, nie spodziewajcie się żadnych niespodzianek, w rocznicę niczego nie wystrzelimy.

Oświadczenie było prawdziwe. W przeciwnym razie zawiedzione oczekiwania mogły przerodzić się w falę plotek i niewiarygodnych przypuszczeń na temat przyczyn opóźnienia.

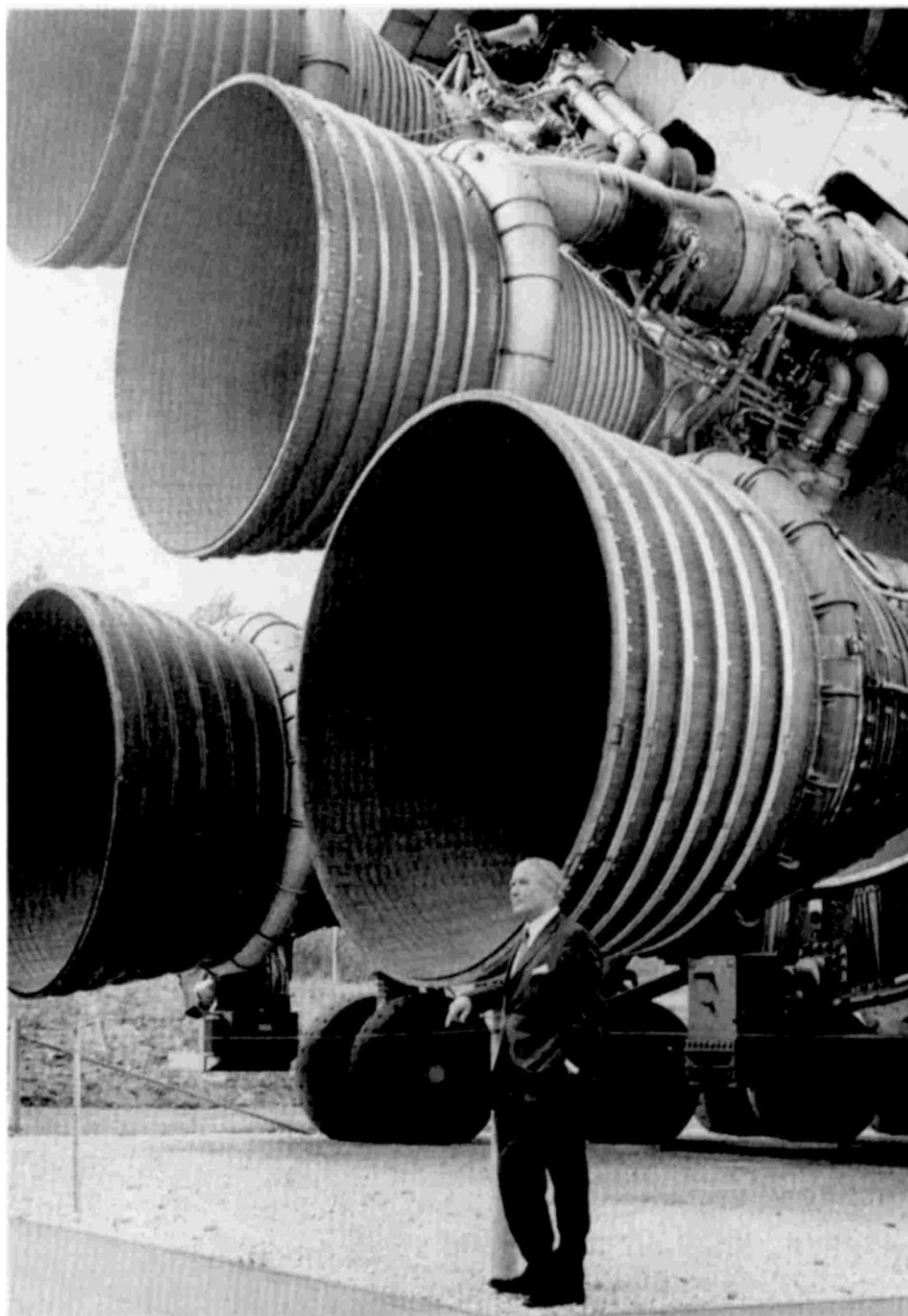
A tymczasem... Już od 1960 roku w USA pracowano nad projektami rakiety Saturn. 10 stycznia 1962 roku opublikowano plany zbudowania najpotężniejszej rakiety w historii ludzkości, Saturn V, która mogła wynieść na orbitę okołozemską 140 ton ładunku lub 41 ton na orbitę Księżyca.

7 i 8 listopada 1967 roku naród radziecki i cała postępująca ludzkość świętowały 50 rocznicę Rewolucji Październikowej. A 9 listopada Amerykanie wystrzelili pierwszego Saturna V. Start zakończył się sukcesem.

Związek Radziecki w tajemnicy budował swoją raketę mniej więcej o takiej samej wielkości i parametrach. Rakietę miała nazwę N-1 Raskat. Przeprowadzono cztery starty tych rakiet. Wszystkie cztery starty rakiety N-1 Raskat zakończyły się niepowodzeniem. Stopień zawodności — 100 procent.

Tymczasem zarówno rakieta, jak i jej silniki były szczytem doskonałości. Problem polegał na pośpiechu i braku środków. Trzeba było zbudować gigantyczne platformy testowe do testów naziemnych. Dla rakiety o takich wymiarach mogły mieć one tylko gigantyczne wymiary i wymagały niewyobrażalnych nakładów. Dlatego postanowiono obyć się bez nich... Podjęto decyzję o dopracowaniu wszystkiego podczas próbnych startów. Chcieli zaoszczędzić. Wyszło drożej.

Amerykanie wybrali inne rozwiązanie. Zbudowali platformy. Wymagało to olbrzymich środków. Ale wszystko zostało dopracowane na Ziemi.



Wernher von Braun, twórca silnika raketowego F-1, który wykorzystano do pierwszego stopnia rakiety Saturn V, przy swoim dziele.

W kosmos wysłano 13 rakiet Saturn V. Wszystkie starty zakończyły się pomyślnie. Stopień niezawodności — 100 procent. Na tych rakietach Amerykanie polecieeli na Księżyc, którego Chruszczow za nic na świecie nie chciał im oddać.

Ale to później. My wrócimy do wiosny zwycięskiego 1961 roku. Kiedy podczas przyjęcia na Kremlu z okazji pierwszego lotu człowieka w kosmos już dobrze wstawiony Nikita Chruszczow bez zażenowania opowiadał ludowi radzieckiemu i światu: Jurka z kosmosu dobrze widział, kto na nas ostrzy topór! Ale my im...

Przy tych słowach operatorzy ogólnokrajowego radia włączyli na cały regulator muzykę Czajkowskiego.

#### 4.

Punkt kontaktowy i mieszkanie konspiracyjne to różne rzeczy.

W terminologii GRU punkt to miejsce tajnego spotkania szpiegów lub agentów, którzy się nie znają.

Najprościej się spotkać w mieszkaniu konspiracyjnym: zwerbowano człowieka i teraz wykorzystujemy jego mieszkanie albo jego część do tajnych spotkań. Nie ma niczego prostszego: zapamiętaj adres, sprawdź dobrze, czy nie masz ogona, i wciśnij guziczek. Albo po prostu: masz tu klucz...

Jednak mieszkanie konspiracyjne jest dobrym narzędziem dla kontrwywiadu. Daje się konfidentowi adres, plan spotkań i niech melduje w czwartki w mieszkaniu konspiracyjnym, żeby się nie kręcił w okolicy obwodowego wydziału KGB.

Mieszkanie konspiracyjne jest dobrym narzędziem dla wywiadu, ale tylko gdy działamy na własnym lub neutralnym terytorium.

Ale gdy działamy na terenie wroga, to mieszkanie konspiracyjne może nam wyjść bokiem. Pewnego razu zlokalizują je chłopaki z miejscowego kontrwywiadu, w mieszkaniu obok zorganizują punkt obserwacyjny i będą latami podsłuchiwać, a nawet podglądać przez dziurkę.

Dlatego na terenie wroga wywiad korzysta nie z mieszkania konspiracyjnego, a z punktu kontaktowego.

Punkt kontaktowy jest wyznaczany zawczasu i wykorzystywany tylko jeden raz. Każdy oficer operacyjny GRU, który wyjeżdża za granicę, zaczyna

urządzać własny teatr działań wojennych. Przede wszystkim musi wytypować marszruty kontrolne. Powinno być ich dużo. Każda — nie mniej jak cztery godziny z dziesiątką punktów kontrolnych. Nie jest to takie proste: zatrzymujesz się przy wystawie sklepowej i obserwujesz, kto za tobą wyjdzie. Tu wszystko jest bardziej skomplikowane. Każde miejsce powinno zapewniać możliwość nie tylko przekonania się, że szpicle nie ciągną się za tobą, ale swobodnego sprawdzenia — lekkiego, eleganckiego, niebudzącego podejrzeń, niewidocznego nawet dla bardzo doświadczonych szpicli — że jesteś profesjonalistą, że się sprawdzasz.

Marszruty powinny być uzasadnione: nie tak sobie włóczysz się ulicami, a w jakimś określonym i oczywistym celu.

Tych samych marszrut i punktów kontrolnych nie można wykorzystać ponownie. Przy powtórce się spalisz.

Po wybraniu marszruty zacznij szukać miejsc sygnałów, skrytek, spotkań i punktów kontaktowych. I nie tylko dla siebie. Dla zastępcy rezydenta, dla rezydenta, dla szefa odcinka kierunku, zarządu, Głównego Zarządu.

Znalazłeś miejsce — opisz je: „*Ścisłe tajne. Punkt «Horyzont-5».* *Miejsce... Czas... Znaki ogólne... Znak rozpoznawczy... Hasło... Odzew...*”.

To wszystko wysyła się do adresatów i gdzieś przechowuje. Nagle szef kierunku potrzebuje miejsca do sygnału graficznego w Mediolanie — otwiera sejf i wybiera jeden wariant z setki, którą ma do wyboru. Po czym na opisie pojawia się czerwony krzyżyk. Nigdy więcej to miejsce nie będzie wykorzystane do pozostawienia sygnału. Każdy oficer ma do dyspozycji w każdej sytuacji pod dostatkiem miejsc spotkań, marszrut kontrolnych, punktów kontaktowych. Potrzebna krótkoterminowa skrytka w Marsylii? Tu jest opis miejsca. Potrzebujesz długoterminowej skrytki w górach w Norwegii? Proszę bardzo.

Każdy oficer wywiadu ma przygotowane warianty na wiele lat do przodu. Szef GRU generał armii Sierow musiał zorganizować miejsce spotkania w Londynie. Należy tylko otworzyć wielki sejf. Skrytki małogabarytowe, wielkogabarytowe, miejsca sygnałów, a tu — punkty kontaktowe. Ten będzie dobry — „*Mały niedźwiedź 41*”. Dlaczego dobry? Bo jest jednoznacznie związany z miejscem: stacją metra Lancaster Gate. Tylko jedno wyjście. Trudno się pomylić. W okolicy jest tylko jeden duży budynek, hotel Lancaster. To prawie centrum Londynu, ale nigdy nie ma tu tłumów. Jeżeli

nasz człowiek ruszy zgodnie z ruchem wskazówek zegara, a ten, który powinien go spotkać, w przeciwną stronę, to się zobaczą. Obaj nie muszą stać w miejscu i czekać. Jeżeli się nie spotkają przy pierwszym okrążeniu, to mają szansę na drugie... W GRU nie ma wydziału do spraw wywiadu nielegalnego. Każdy oficer odpowiadający za kierunek i wydział prowadzi kilka legalnych i nielegalnych rezydentur. Najważniejsze nielegalne rezydentury szef GRU prowadzi osobiście. Poza tym ma grupę zastępców.

W sprawie Pieńkowskiego szefowi GRU generałowi armii Iwanowi Aleksandrowiczowi Sierowowi nikt nie mógł pomagać. Operacje planował osobiście, wykorzystując pułkownika Pieńkowskiego i jako doradcę, i jako wykonawcę.

A więc Lancaster... Jeżeli tylko Anglicy okażą się nie tak ostrożni jak ten dyplomata w Moskwie.

## 5.

Obywatel Pieńkowski pojawił się punktualnie o 18.00. Od wyjścia — zgodnie z ruchem wskazówek zegara. Na chodniku nikogo. Po drugiej stronie ulicy też pusto. Skręcił za róg — nikogo. Jeszcze raz skręcił. Zbliży się do niego samotny przechodzień: zielony kapelusz, okulary, w lewej ręce parasol. Pieńkowski minął go, zatrzymał się na rogu, jakby się zastanawiał, czy idzie we właściwym kierunku. Zawrócił. Skierował się do dworca Paddington. Zielony kapelusz pojawił się po drugiej stronie ulicy — jego właściciel szedł za nim. Zachowując dystans. Dworzec Paddington znajduje się dwie przecznice od hotelu, ale tu sytuacja wygląda zupełnie inaczej. Paddington to pierwszy na świecie dworzec kolejowy. Jeden z cudów XIX wieku. Stąd Brunei, najwybitniejszy inżynier wszech czasów, zbudował drogę kolejową do Bristolu. Jej długość była zadziwiająca. Później nazwano ją wielką linią zachodnią. A w Bristolu Brunei zbudował pierwszy na świecie metalowy most wiszący, łącząc dwie skały potężnego kanionu. Potem zbudował pierwszy na świecie parowiec transatlantycki *Great Britain*: przyjeżdżasz do Londynu na dworzec Paddington, wsiadasz do pociągu, w Bristolu czeka na ciebie parowiec z wielkim czarnym kominem i trójkątnymi żaglami na siedmiu masztach — prosta droga z Londynu do Nowego Jorku.

Na tym nie koniec. Od Paddington biegną pierwsza na świecie linia metra Paddington–Farringdon. Siedem stacji. 1864 rok. Od tamtej pory w okolicach Paddington są tłumy ludzi. Bohater książek dla dzieci, miś bez imienia, stąd rozpoczął swoje podróże. Na imię też dostał Paddington. Na dworcu Paddington mieści się cała galeria sklepów z misiami o imieniu Paddington. Osoba, która kiedyś wybrała ten punkt kontaktowy w Londynie w okolicy hotelu Lancaster, nazwała ją „*Mały niedźwiedź*” ze względu na sąsiedztwo dworca Paddington.

Człowiek, który wybrał to miejsce, znał się na rzeczy i, powiedziałbym, był w swoim fachu artystą. W miejscu kontaktu — prawie nigdy nie ma ludzi. Łatwo jest w ostatniej chwili zauważyć ogon. I równie łatwo rozpoznać spotykającego. Mimo to obok jest tętniący życiem Londyn z tysiącem knajpek sklepików, wielkich hoteli i niezliczoną liczbą małych hotelików na od pięciu do siedmiu pokoi. Na Paddington jest co oglądać. I można wytłumaczyć swoją wizytę: grzechem jest przyjechać do Londynu i nie zobaczyć Paddington.

Poza tym łatwo można się zgubić.

## 6.

Spotkanie było bardzo krótkie. Ale oprócz podstawowych, widocznych z daleka znaków powinien być jeszcze prawie niezauważalny, który ostatecznie przekona, że to właśnie ten, kogo się spodziewamy.

Przy straganie jegomość w zielonym kapeluszu z namysłem wziął do ręki pluszowego misia i odwrócił do światła. Błysnął sygnet z niebieskim oczkiem.

Pieńkowski, patrząc obok:

- Hotel Mount Royal, pokój 413.
- Może pan dzisiaj?
- Mogę po dziesiątej.

## 7.

Delegacja Państwowego Komitetu ZSRR do spraw Nauki i Techniki wybrała Mount Royal. Dlatego właśnie tu jest najdogodniejsze miejsce do przeprowadzenia spotkania agenturalnego. Rzecz jasna, nie w pokoju Pieńkowskiego. Najlepiej na tym samym korytarzu wynająć inny pokój.



Gdyby Pieńkowski musiał gdzieś wyjechać, to koledzy z delegacji mogą zapytać: A gdzie się w nocy wybierasz? A tak: Jestem tutaj, nigdzie nie wychodziłem, kapota też sucha.

Brytyjczyków jest czworo. Przedstawili się: John, David, Graham, Bob. Podali też nazwiska. Ale Pieńkowski nawet nie próbował ich zapamiętać i nie poprosił o powtórzenie. Wiadomo, że prawdziwe i tak być nie mogą.

Rozpoznał po akcencie, że Brytyjczyków jest dwóch, a pozostała dwójka to Amerykanie.

Cała czwórka podziękowała Pieńkowskiemu za kopie dokumentów. Następnie pytanie: Dlaczego Pieńkowski zdecydował się na taki krok?

Odpowiedź była prosta i przewidywalna: Potrzebuję pieniędzy.

## MOMENT KLUCZOWY

Lot Gagarina — 12 kwietnia 1961 roku.

Każdy, kto trzymał rękę na pulsie planety, doskonale rozumiał: teraz Chruszczow od razu zażąda rozwiązania kwestii Berlina na korzyść Związku Radzieckiego.

Właśnie tak się stało. Planeta wiwatowała. W slumsach Rio de Janeiro i odległych wsiach Nepalu matki dawały imię Jurij narodzonym synom.

Wiść o locie człowieka w kosmos poruszyła planetę. Portrety Gagarina drukowano na znaczkach pocztowych wielu państw. Korzystając z powszechnego uniesienia, Nikita Chruszczow wysunął ultimatum dotyczące Berlina. Stało się to punktem wyjściowym berlińskiego, a następnie również kubańskiego kryzysu. Świat zaczął zmierzać ku trzeciej wojnie światowej.

Dla Chruszczowa wszystko układało się znakomicie. 16 kwietnia 1961 roku Fidel Castro wystąpił z publicznym oświadczeniem o socjalistycznym charakterze rewolucji kubańskiej.



Spotkanie Chruszczowa i Castro podczas Zgromadzenia Ogólnego ONZ 20 września 1960 roku



Kubańczycy świętują zwycięstwo. Co roku 19 kwietnia na Kubie obchodzi się rocznicę zwycięstwa na Playa Girón.

20 kwietnia na Kubie w Zatoce Świń wylądował desant kontrrewolucjonistów. Przygotowali się do ciężkich walk. Spodziewali się zwanego ognia z cekaemów. Jednak kubańska armia została przezbrojona przez Związek Radziecki. Nie szkoda nam broni dla młodszych braci. Zamiast spodziewanego gęstego ognia z karabinów maszynowych kontrrewolucjoniści napotkali salwy z wyrzutni raketowych BM-13, intensywny ostrzał z 152-milimetrowej haubicoarmaty Mt-20, której

każdy pocisk waży 44 kilogramy, i ataki czołgów T-34/85 przy wsparciu dział samobieżnych Su-100. Klęska była szybka, zdecydowana i całkowita.



Wzięci do niewoli kubańscy emigranci na Playa Girón. 17 kwietnia 1961 roku w Bahía de Cochinos (Zatoce Świń) na południowo-zachodnim wybrzeżu Kuby wylądowała szturmowa „brygada 2506” składająca się z 1400 kubańskich emigrantów, przeszkolonych i uzbrojonych przez CIA. Wbrew prognozom CIA, które źle oceniło stopień niezadowolenia z rządów Castro, kubańscy obywatele nie poparli rebeliantów i desant został rozgromiony w ciągu trzech dni. Te wydarzenia zmusiły Castro do zacieśnienia współpracy z ZSRR.

W tym samym czasie doszło do innego zdarzenia. 20 kwietnia 1961 roku odbyła się pierwsza poważna rozmowa pułkownika Pieńkowskiego z przedstawicielami brytyjskiego wywiadu w Londynie.

Wiele się wydarzyło w ciągu tych ośmiu dni:

- pierwszy człowiek poleciał w kosmos;
- pierwsze państwo półkuli zachodniej wkroczyło na szlak rozwoju socjalistycznego, o czym oficjalnie oświadczyło;
- próba pokonania socjalistycznej Kuby siłą oręża została pomyślnie odparta;

- pułkownik Pieńkowski przeprowadził pierwszą rozmowę z wywiadem brytyjskim.

Ktoś może uznać, że to tylko zbieg okoliczności. A my zwrócimy uwagę na kolejność wydarzeń i postaramy się zrozumieć logikę.

A żeby tę logikę ostatecznie zrozumieć i ją docenić, należy wiedzieć, że przed pierwszą rozmową z brytyjskimi agentami wywiadu nastąpiło błyskawiczne spotkanie Pieńkowskiego z angielskim dyplomata w Moskwie w dniu pierwszego lotu człowieka w kosmos. Tak, tak, właśnie 12 kwietnia 1961 roku.



4 czerwca 1961 roku w Wiedniu na spotkaniu z prezydentem Johnem Kennedym Chruszczow oświadczył, że podpisze porozumienie pokojowe z NRD do końca roku i uniemożliwi dostęp USA, Wielkiej Brytanii i Francji do Berlina Zachodniego.

# ROZDZIAŁ 11

## 1.

To, co przekazał Pieńkowski, rozbawiło Brytyjczyków, ale zaniepokoiło, zdenerwowało, doprowadziło do szału i obraziło Amerykanów.

Już w czasie I wojny światowej Wielka Brytania, niegdyś „*królowa mórz*” i najpotężniejsza gospodarka świata, została wyparta przez USA z pierwszego miejsca. Po II wojnie światowej Związek Radziecki ze swoimi rakietami i bombami wszedł tylnymi drzwiami do grona mocarstw. A pokonane w II wojnie światowej Niemcy i Japonia szybko podniosły się po klęsce. Nieobarczone olbrzymimi nakładami na zbrojenia, rozwinęły swoją gospodarkę do takiego poziomu, że prześcignęły Wielką Brytanię na rynkach światowych. Według radzieckiej propagandy Wielka Brytania ostatecznie i bezpowrotnie została zepchnięta z czołowych miejsc światowego przywództwa zarówno w gospodarce, jak i w kwestiach militarnych. A gdyby dać wiarę rosyjskiemu pułkownikowi Pieńkowskiemu, to sprawy Wielkiej Brytanii na tle wyimaginowanej potęgi radzieckiej nie przedstawiały się aż tak źle...

Jednak te informacje nie podobają się Amerykanom. Jak to? Związek Radziecki nie ma wystarczającej liczby rakiet? Dobrze, niech tak będzie. Co z tego wynika?

Amerykańscy politycy, generałowie, przemysłowcy i bankierzy nie musieli się nawet specjalnie starać, kiedy Chruszczow walił butem w ONZ czy wspominał czyjąś matkę. Przy tym łomotaniu i histerycznych krzykach Ameryka budowała potęgę militarną. Chruszczow był głównym sojusznikiem najbardziej agresywnych wrogów ZSRR, chociaż w swej naiwności nie zdawał sobie z tego sprawy.

Amerykańscy generałowie i admirałowie nie musieli przekonywać Kongresu do zwiększenia wydatków na zbrojenia. Robił to za nich Chruszczow. Jedno krótkie zdanie Chruszczowa wystarczyło, żeby przekonać wszystkich, którzy mieli wątpliwości. A to zdanie — „*Pogrzebiemy was!*”

Rekiny amerykańskiego biznesu, które zarobiły miliardy na produkcji broni, nie musiały nawet reklamować swoich wyrobów, tłumacząc Jego Wysokości Podatnikowi, dlaczego tej broni potrzeba tak dużo, w tak krótkim czasie, i dlaczego za tę broń trzeba zapłacić tak wiele. Zamiast reklamy i wyjaśnień łatwiej pokazać narodowi amerykańskiemu kronikę — wrzeszczącego chama na mównicy Zgromadzenia Ogólnego ONZ.

Co roku w czasie rządów Chruszczowa Stany Zjednoczone przyjmowały do uzbrojenia po jednym najnowocześniejszym lotniskowcu typu Forrestal. Prędkość — 34 węzły. Nie każdy niszczyciel nadąży. A przecież każdy Forrestal ma 76 tysięcy ton bojowej wyporności, pięć tysięcy osób załogi, 70 samolotów bojowych. Czy to dużo — 70 samolotów? Nasz pułk lotnictwa myśliwskiego liczy 40 samolotów: trzy eskadry po 12 samolotów i 4 samoloty klucza dowodzenia. Pułk frontowych (według zachodniej klasyfikacji — taktycznych) bombowców — 30 maszyn: trzy eskadry po 9 maszyn i 3 maszyny klucza dowodzenia. Z tego wynikało, w przeliczeniu na nasze standardy, że na każdym Forrestalu są dwa pułki lotnictwa. Najobrzydliwsze było to, że mijały tylko trzy lata od położenia stępki do przekazania każdego Forrestala marynarce.

W 1960 roku nastąpiła przerwa — marynarka USA nie dostała ani jednego lotniskowca. Ale już w kolejnym 1961 roku przemysł Wuj Sama nadrobił zaległości. Marynarce przekazano od razu trzy lotniskowce uderzeniowe. Dwa najnowocześniejsze, typu Kitty Hawk, o wyporności 80 tysięcy ton każdy, wyposażone w 85 samolotów, i jeden atomowy USS *Enterprise* — wyporność 90 tysięcy ton, prędkość 35 węzłów, zasięg nieograniczony. USS *Enterprise* zbudowano w ciągu trzech i pół roku. A żeby nie nudził się na oceanie, równolegle wszedł do służby USS *Long Beach*, pierwszy na świecie krążownik rakietowy z napędem atomowym, który miał chronić lotniskowiec przed samolotami, okrętami nawodnymi i podwodnymi nieprzyjaciela. Statki tworzyły zespół: zajmuj się, atomowy lotniskowcu, dalekimi celami, nie musisz się troszczyć o swoje bezpieczeństwo — wyposażony w rakiety atomowy krążownik zawsze będzie obok ciebie.

W 1961 roku amerykańska marynarka dostała cztery atomowe torpedowe okręty podwodne typu Skipjack — prędkość w zanurzeniu ponad 30 węzłów. Tempo budowy floty przyśpieszało. W tym samym roku zwodowano siedem atomowych okrętów podwodnych: cztery torpedowe, typu Tresher, i trzy

rakietowe, typu Ethan Allen. Od razu założono stępkę kolejnych 15: 5 torpedowych typu Tresher i 10 rakietowych, najnowszego typu La Fayette.

Łodzie atomowe, zarówno uzbrojone w rakiety, jak i w torpedy, przyjmowano do uzbrojenia po dwóch lub po dwóch i pół roku po założeniu stępki. Podjęto decyzję o dalszym budowaniu ich w tym samym tempie. A równolegle tworzą krążowniki, niszczyciele i całą resztę, która pozwoliłaby Amerykanom spać spokojnie i nie zwracać uwagi na łomotanie obcasami po mównicy.

Nowe lotniskowce potrzebowały nowych samolotów. Ale jeszcze więcej samolotów należało zbudować dla Sił Powietrznych. Tu asortyment był większy: myśliwce, samoloty szturmowe, transportowe, rozpoznawcze, bombowce strategiczne i taktyczne, śmigłowce różnych maści i zastosowania. Dodatkowo — rakiety przeciwlotnicze. I rakiety strategiczne. Skoro Rosjanie mają przewagę, należy ich dogonić.

Kongres zadbał też o obronę przeciwrakietową. Pieniądzy na nią wydali co niemiara — na radary pozahoryzontalne, na systemy wczesnego ostrzegania, na budowę wydrążonych w skałach punktów dowodzenia i schronów. Przecież ile to miejsc pracy! Ile sprzętu i materiałów! A ich dostawy — nowe miejsca pracy! Wszyscy uczestnicy tego wielkiego przedsięwzięcia zarobią pieniądze, kupią nowe domy — właśnie takie, jakie pokazano oszołomionym obywatelom radzieckim w Sokolnikach. Będą nabywali samochody, lodówki i telewizory.

A to nowe miejsca pracy i nowi zamożni obywatele z pieniędzmi w portfelach i planami nabycia domów, mieszkań i modnych sanitariatów.

Amerykanie nie ograniczają się do budowy rakiet, okrętów podwodnych, lotniskowców i krążowników. Stany wyprodukują jeszcze wiele broni tylko dlatego, że wierzą (albo chcą wierzyć!) w pogroźki Chruszczowa.

Ale jeżeli wierzyć nie Chruszczowowi, a pułkownikowi Pieńkowskiemu, to wszystkie te polarisy, minutemany i titany w ogóle nie są potrzebne. Przynajmniej w takich ilościach i takim tempie. Jeżeli Rosjanie mają jedną atomową łódź podwodną z trzema raketami, nadwodnym startem i małym zasięgiem, to po co Stanom 41 atomowych okrętów podwodnych z 656 raketami, z podwodnym startem, z takim zasięgiem i celownością?

Jeżeli pułkownik Pieńkowski mówi prawdę i jeżeli o tej prawdzie dowie się naród, trzeba będzie okroić programy rozwijania wszystkich tych okrętów

podwodnych, krążowników, lotniskowców, rakiet, bombowców strategicznych, bomb jądrowych, torped, pocisków artyleryjskich, głowic bojowych do rakiet. Czy przyjemnie będzie rządowi usłyszeć taką prawdę? Rząd chciał miliardów na niespotykane na świecie wydatki wojskowe w imię zapobiegania zagrożeniu. A zagrożenie, jak widać, jest przesadzone! Jak rządzący mają się przyznać, że się pomylili?

Czy wy, obywatele czytelnicy, wierzycie w to, że rządzący oczekują od wywiadu prawdziwych informacji? Nie wierzcie. Sami sprawdźcie. Listonosz kieruje się do waszej skrzynki pocztowej. Co chcielibyście dostać: coś miłego czy prawdę? Ach, oczekujecie miłej prawdy. Nie ma tak. Prawda zawsze jest odrażająca. Teraz postawcie się na miejscu rządzących. Szpieg to człowiek, który przynosi rządowi wiadomości. Czy myślicie, że przywódcy chcieliby poznać prawdę? Oni są takimi samymi ludźmi jak wy. Tylko gorszymi.

A jak się ma czuć wywiad amerykański, słuchając wyznań Pieńkowskiego? Wywiad amerykański pozyskiwał dane głównie z radzieckich gazet. A nasze prawdomówne gazety stwierdzały: Owszem, są niedociągnięcia. Jednak i radzieccy przywódcy, i prasa słowa „*niedociągnięcia*” zawsze używali tylko w połączeniu z innym słowem — „ *pewne niedociągnięcia*”. Problemów w Związku Radzieckim nie było. W ogóle żadnych. Były „*trudności*”. Jednak i tego wyrazu używano tylko w połączeniu z innym — „*przejściowe trudności*”. Nieustanne powtarzanie tych samych określeń wywarło magiczny wpływ na analityków amerykańskich służb wywiadowczych. Co więcej (i co najważniejsze), budżet wojskowy to olbrzymi i bardzo apetyczny kawałek tortu. I każdy z tego tortu chce zgarnąć jak najwięcej. Dlatego wywiady armii, lotnictwa i marynarki USA konkurowały ze sobą.

Największe zagrożenie dla Stanów Zjednoczonych stanowią rakiety radzieckie. A zagrożenie lepiej przeszacować niż niedoszacować. I wywiad Sił Powietrznych USA właśnie przeszacował. Odrobinę. Na podstawie tych informacji dowództwo Sił Powietrznych przekonywało, że pilnie potrzebuje w olbrzymich ilościach rakiet strategicznych, oczywiście w silosach podziemnych. Przecież to jak młotek w spracowanej dłoni: niech ci, którzy nas zaczepiają, pamiętają o konsekwencjach — zdzielę raz, ale tak, że łeb rozwalę. Ale rakietka ma nieprzyjemną wadę: gdy się ją wystrzeli, to już nie wróci. Dlatego potrzebne są bombowce strategiczne w podobnych ilościach.



Nieprzyjaciel nie widzi rakiet w silosach, dlatego się ich nie boi. A bombowiec strategiczny to zagrożenie widoczne, co więcej, można go w ostatniej chwili przekierować albo w ogóle zawrócić, unikając tym samym katastrofy jądrowej. Ponadto potrzebny jest system obrony przeciwlotniczej i przeciwraketowej. Ze względu na potęgę Rosjan!

Właśnie, wtórował wywiad marynarki amerykańskiej. Jednak lepiej nasze rakiety strategiczne rozmieścić nie na amerykańskim terytorium, a w oceanie, na okrętach podwodnych, a bombowce — na lotniskowcach. Wówczas Rosjanie będą zmuszeni do użycia ładunków jądrowych nie do ataku na kontynent amerykański, a na przestworza oceanu. Właśnie dlatego należy budować okręty podwodne i lotniskowce.

Zgadzał się z tym wywiad amerykańskich wojsk lądowych. Ale dodawał: Musimy bronić nie tylko kraju, ale też licznych sojuszników w Europie i Azji. Rosjanie pchają się do Afryki. Pod bokiem USA hodują na Kubie socjalizm. Do obrony naszych przyjaciół na innych kontynentach potrzebujemy czołgów. Rosjanie mają ich co niemiara! Jeżeli nie obronimy naszych przyjaciół, to niedługo Sowieci rozejdą się po całym świecie. Już są w Egipcie, Indonezji, Kongu i Boliwii. Żadne rakiety ich z Algierii i Syrii nie wykurzą. Dlatego — czołgi!

I transportery opancerzone! Haubice, działa i ciągniki artyleryjskie! Dodatkowo — oddziały zabezpieczenia bojowego kawaleria powietrzna na śmigłowcach. I jak najwięcej broni przeciwpancernej, sprzętu inżynieryjnego, środków łączności i kierowania walką. Rakieta strategiczna to znakomita broń. Ale to młot. Nie do każdej pracy się nadaje. Czasami wystarczy zwykły młotek. Dlatego potrzebujemy rakiet taktycznych o zasięgu kilkudziesięciu i kilkuset kilometrów, ładunków jądrowych małych i bardzo małych...

Każdy czegoś chciał i każdy miał rację. Co robić? Zwiększyć budżet, żeby starczyło dla wszystkich. A Rosjanie nie stoją w miejscu. Rosjanie pierwsi na świecie wysłali człowieka w kosmos. Rosjanie zbudowali najpotężniejszy na świecie ładunek atomowy. O liczbie czołgów nie wspomnę: szkoda gadać.

Ale gdyby na moment zgodzić się z tym, że pułkownik Pieńkowski ma rację, to wywiad dostanie za swoje. W dawnych czasach posłaniec wiózł sułtanowi wiadomość, nie znając jej treści. I gdy wiadomość była zła, posłańcowi ścinano głowę. Sułtan poprawiał sobie tym humor. Za złą

wiadomość, że Związek Radziecki jest słaby, wywiadowi amerykańskiemu głowy nie zetną, ale obetną budżet. Do walki z potężnym Związkiem Radzieckim potrzebny jest silny wywiad, a po co marnotrawić na niego olbrzymie środki, skoro nieprzyjaciel jest słaby?

Dostanie się każdemu agentowi z osobna: Panowie, dlaczego przez lata mąciliście wodę? I jacy po tym wszystkim z was fachowcy?

Nieprzypadkowo pewien szpieg w Moskwie odmówił przyjęcia dokumentów Pieńkowskiego! Przekłęci Brytyjczycy nawiązali kontakt — jak teraz odżegnać się od informacji Pieńkowskiego?

Najlepsze rozwiązanie — przyłapać Pieńkowskiego na niedokładności, sprzeczności, a nawet kłamstwie, i przestać mu ufać.

20 kwietnia 1961 roku pod koniec pierwszego spotkania w Londynie Pieńkowski poinformował, że w ciągu dwóch lub trzech miesięcy należy spodziewać się jakichś bardzo ważnych wydarzeń w Niemczech — politycznych, wojskowo-politycznych lub czysto wojskowych.

— Niby dlaczego? — zdziwiło się dwóch amerykańskich dżentelmenów. — Pan jest tylko pułkownikiem, skąd może pan znać plany Chruszczowa?

— Nie znam planów Chruszczowa. Ale wiem, że latem planowany jest lot drugiego radzieckiego kosmonauty.

— Jaki jest związek między Niemcami i kosmonautą?

— Bezpośredni. Sukces w kosmosie Chruszczow postara się wykorzystać na Ziemi.

## 2.

Najbardziej niewdzięczna praca na ziemi to robienie prognoz. Powstrzymajcie się od prognoz! Jeżeli wasza prognoza się sprawdzi, nikt o niej nie wspomni, nikt nie podziękuje. A gdy się nie sprawdzi, wasze przepowiednie oczywiście przypomną, oskarżą o manipulację, ignorancję, brak profesjonalizmu.

Pułkownik Pieńkowski poszedł *va banque*. Musiał zastosować skrajne środki, żeby mu uwierzono, dlatego zapowiedział jakieś znaczące polityczne, dyplomatyczne albo wojskowe wydarzenia w Niemczech latem 1961 roku.

A dwóch amerykańskich dżentelmenów po zakończeniu spotkania zacierało ręce: zapowiedzi Pieńkowskiego nie sprawdzą się, dlatego można będzie go ogłosić wtyczką obcego wywiadu i więcej nigdy mu nie wierzyć.

### 3.

Trzy tygodnie po locie w kosmos Jurija Gagarina, 5 maja 1961 roku, amerykański astronauta Alan Shepard wykonał suborbitalny lot w kosmos, który trwał 15 minut i 28 sekund. Statek kosmiczny *Mercury* wzniósł się na wysokość 187 kilometrów i nie wchodząc na orbitę okołoziemską, wrócił na Ziemię. A dokładniej — na wodę.

Wówczas nie wiadano, kto stworzył radziecką raketę! A twórcy amerykańskiej nie ukrywano: Wernher von Braun, wzięty do niewoli hitlerowiec, którego balistyczne rakiety jeszcze nie tak dawno z potężnym hukiem niszczyły Londyn. Dla tego na całym świecie zwycięstwa Amerykanów w kosmosie jakoś nie traktowano jako wyłącznie amerykańskiego. A Brytyjczycy dodatkowo się irytowali: Więc to ten sam? Znaleźli sobie bohatera z hitlerowskiej zgrai!

Ameryka, rzecz jasna, triumfowała. Ale posmak goryczy nie mijał. Związek Radziecki — pierwszy. Stany — drugie. Różnica polegała nie tylko na tym. Gagarin okrążył Ziemię. Shepard tylko poleciał do góry i od razu wrócił. Lot Gagarina trwał 108 minut. Lot Sheparda — 15 minut.

Shepard jeszcze swoje nadrobi. Za dziesięć lat, w 1971 roku, Alan Shepard poleci na Księżyc jako dowódca statku *Apollo 14*. Przejedzie się po Księżycu przywiezionym ze sobą pojazdem. Zabierze ze sobą trzy piłki golfowe i jako pierwszy zagra w golfa na zakurzonych księżycowych ścieżkach, używając jako kija narzędzi, które miał pod ręką.

Ale to w przyszłości. Na razie przewaga Związku Radzieckiego w rozwoju kosmicznego sprzętu raketowego jest niepodważalna. I skoro sukcesy Związku Radzieckiego w kosmosie są tak bezsporne, oczywiste i efektowne, to i radzieckie rakiety bojowe na pewno są równie straszne i doskonale. Czyż nie tak?

Nie tak — przekonywał pułkownik Pieńkowski.

## 4.

Przyczyna opóźnienia Stanów na pierwszym etapie wyścigu kosmicznego była prosta.

Pod koniec II wojny światowej Stany Zjednoczone miały niezwykle potężną marynarkę wojenną, równie potężne lotnictwo strategiczne i oprócz tego broń jądrową. Na dodatek w Europie i Azji Stany Zjednoczone posiadały mnóstwo baz wojskowych, z których, gdyby była taka konieczność, możliwe było skierowanie miażdżącego ciosu na Związek Radziecki. W USA powstały najlepsze na świecie rakiety średniego zasięgu tak naziemne, jak i morskie. Stany Zjednoczone niezbyt potrzebowały międzykontynentalnej rakiety balistycznej. Po co ostrzeliwać Związek Radziecki z terytorium USA, narażając się na kontruderzenie, skoro można to zrobić z terytorium Wielkiej Brytanii, Turcji, Włoch, Grecji i tak dalej? W Ameryce prowadzono prace nad stworzeniem międzykontynentalnej rakiety, ale nie była to paląca potrzeba.

Na ostatnim etapie II wojny światowej Związek Radziecki nie miał ani potężnej marynarki, ani lotnictwa strategicznego, ani broni jądrowej. Nie było baz, z których można by było zaatakować Stany.

Marynarka radziecka pod koniec II wojny światowej nie miała ani jednego lotniskowca. Nie było też żadnego w przewidywalnej przyszłości. Radziecka marynarka posiadała trzy okręty liniowe. Jednak zbudowano je jeszcze za cara Mikołaja. Walczyły w dwóch wojnach światowych, wyczerpały swoje możliwości, przyszła pora, żeby je zutilizować.

Pod koniec wojny Związek Radziecki nie miał bombowca strategicznego. Trzeba było skopiować amerykański B-29, który w czasie wojny wykonał przymusowe lądowanie na radzieckim lotnisku po nalocie bombowym na Japonię. Samolot skopiowano i nadano mu nazwę Tu-4. Jednak kopiowanie oznacza pozostawanie w tyle. Kopiujemy to, co nieprzyjaciel już ma. Kiedy my kopiujemy, oni idą do przodu. Na kopiowaniu mijają lata. Potem — lata na wdrożenie produkcji. Gdy Tupolew kopiował B-29, w USA powstał B-36, największy bombowiec w historii ludzkości. Bombowiec strategiczny B-29 z poprzedniego pokolenia mieścił się pod jego skrzydłem. A radziecki Tu-4, jak dwie krople wody podobny do B-29, można było wstawić pod drugie skrzydło.



Pod koniec wojny Związek Radziecki nie miał bombowca strategicznego. Trzeba było skopiować amerykański B-29, który w czasie wojny wykonał przymusowe lądowanie na radzieckim lotnisku po nalocie bombowym na Japonię.



Gdy Tupolew kopiował B-29, w USA powstał B-36, największy samolot bombowy w historii.

Jeżeli nie istnieje flota oceaniczna, jeżeli nie ma dobrego lotnictwa strategicznego, jeśli nie ma baz, z których można dolecieć do Ameryki, to trzeba szukać innych rozwiązań. Rozwiązanie mogło być tylko jedno: stworzenie międzykontynentalnej rakiety balistycznej.

Amerykanie nie muszą jej mieć, ale dla nas jest to priorytet.

Taką raketę stworzył Korolow. Nazywała się 8K71, warianty — 8K72, 8K74 oraz inne. Taka rakietka nie nadawała się do masowego rozwijania. Składała się z połączenia centralnej oraz czterech bocznych rakiet i nie można było jej schować do żadnego silosu. Długość rakiety — 32 metry, rozpiętość

„pakietu” raket pierwszego stopnia na poziomie sterów powietrznych — 10,3 metra. Gdyby nawet udało się zbudować silos, jego pokrywa ważyłaby wiele tysięcy ton. Każda rakiet wymagała długich przygotowań do startu i wielkiej infrastruktury z zakładami produkującymi tlen w pobliżu każdej platformy startowej. Sama platforma startowa była olbrzymią budowlą, niezwykle podatną na atak i dobrze widoczną z samolotów rozpoznawczych.

21 sierpnia 1957 roku rakiet (po trzech poprzedzających ją nieudanych próbach) osiągnęła wyznaczony cel. 27 sierpnia TASS poinformował o tym cały świat. To była sensacja. To była afera. Wywiad amerykański nie potrafił wcześniej uprzedzić rządu USA, że w Związku Radzieckim na szeroką skalę są prowadzone prace w tym kierunku.

Później Stany nadrobią to opóźnienie. Ale to wymagało czasu.

Powtórzę: rakiet R-7, „*Wspaniała siódemka*”, znakomita do lotów w kosmos, nie nadawała się do masowego użytkowania jako rakiet bojowa.

## 5.

Tymczasem imperium Chruszczowa–Kozłowa trzeszczało i rozchodziło się w szwach.

Od razu po śmierci Stalina, latem 1953 roku, trzeba było czołgami spacyfikować Niemcy Wschodnie.

W 1956 roku od imperium radzieckiego o mały włos nie oderwały się Polska i Węgry. Pomogły czołgi. Ale w Związku Radzieckim też wrzało. Po prostu kraj mamy wielki, wszystkie środki masowego przekazu są pod kontrolą Kremla — jeśli w jednym miejscu coś się zapali, w innych nikt o tym nie wie. W 1956 roku wybuchło powstanie w Noworosyjsku. Ludzie zdobyli i zniszczyli komendę milicji, pobili milicjantów, spalili dokumenty. W tym samym roku — Orenburg. W październiku 1956 roku, kiedy radzieckie czołgi prasowały Budapeszt, wybuchły zamieszki w radzieckim Sławiansku.

11 czerwca 1957 roku — bunt w Podolsku.

1–4 sierpnia 1959 roku — powstanie w Temyrtau. Zniszczono komitet partii i komendę milicji. Powstańcy zdobyli broń. Do stłumienia buntu rzucono wojsko. Podczas walk obie strony użyły broni palnej. 109 żołnierzy i oficerów zostało rannych, w tym 32 — z broni palnej. Zabito 11 i raniono 29 uczestników zamieszek. Pięciu rannych zmarło w szpitalu. Rozkaz strzelania

do powstańców wydał członek Prezydium KC KZPR, generał lejtnant Leonid Iljicz Breżniew.

15–16 stycznia 1961 roku zbuntował się Krasnodar. Hasło: zniszczyć władzę radziecką i zbudować nowe Węgry. Ludzi „uspokoił” dowódca Północnokaukaskiego Okręgu Wojskowego, generał pułkownik Issa Aleksandrowicz Plijew. Uspokoił skutecznie. W następnym roku Chruszczow awansował go na generała armii.

Nie zdążyli uspokoić Krasnodaru, a wybuchł bunt w Kirowobadzie.

25 czerwca 1961 roku zbuntował się Bijsk: rozgromienie milicji, strzelanina na ulicach, trzy wyroki śmierci dla organizatorów.

30 czerwca 1961 roku zbuntował się Murom. Zniszczono komendę milicji, miejski wydział KGB, pobito miejskiego prokuratora, powstańcy zdobyli broń i użyli jej do samoobrony. Bunt stłumiły oddziały milicji i wojska, przerzucone z innych rejonów kraju. Trzech przywódców skazano na karę śmierci.

## 6.

Sytuacja w rolnictwie, przemyśle, transporcie i Siłach Zbrojnych też nie napawała optymizmem.

Powód — wyjątkowo niewydolny socjalistyczny system gospodarczy.

W imię sprawiedliwości społecznej w Związku Radzieckim zniesiono własność prywatną środków produkcji. Skoro w kraju nie ma własności prywatnej środków produkcji, kto będzie zarządzał tą produkcją? Słusznie: państwo. A czym jest państwo? Słusznie: to urzędy państwowe — rząd, ministerstwa, komitety państwowe i tak dalej. Zwyczajnie mówiąc — biurokracja.

Są dwie opcje:

- albo przemysł, transport, rolnictwo, gazety, czasopisma, teatry, telewizja, handel — wszystko to należy do obywateli,
- albo wszystko należy do biurokracji.

Socjalizm to władza państwa, czyli władza biurokracji. Tak więc w czasie rządów komunistycznych, od chwili przejęcia władzy w 1917 roku do upadku w 1991 roku, kraj znajdował się w warunkach potwornego kryzysu gospodarczego i totalnego niedoboru rozmaitych towarów. Brakowało

wszystkiego: domów mieszkalnych i autobusów, butów i toreb, skarpetek i rękawiczek, dywanów i mebli, samochodów i garaży, bielizny i instrumentów medycznych, dróg i mostów, narzędzi rolniczych i naczyń, papieru toaletowego i podręczników szkolnych, proszku do prania i mięsa, części zamiennych i lamp radiowych.

Z życia wzięte: Facet niesie dziesięć rolek papieru toaletowego. Wszyscy napotkani pytają: Skąd, w którym sklepie kupił? Ten broni się przed ciekawskimi: Nie kupiłem! Niosę z pralni!

Kolejki — główna cecha charakterystyczna socjalizmu. Wszędzie, gdzie gospodarka przechodziła pod kontrolę państwa — czyli biurokracji — natychmiast pojawiały się kolejki: po chleb i naftę, mydło i zapalki, kiełbasę i białe kapcie. Kolejka oznaczała brak, a z braku zrodził się czarny rynek. Przeżywał rozkwit. Chruszczow walczył z czarnym rynkiem ulubioną metodą — egzekucjami. Problemy gospodarcze próbował rozwiązać narzędziami kata. Jasne, że nie mogło się to udać. Braki artykułów codziennego użytku stawały się coraz bardziej dotkliwe, czarny rynek objął cały kraj — wszyscy wszystko zdobywali przez znajomości.

Dla wszystkich starczało tylko wódki. Ludzie pracowali, budowali czołgi i samoloty, rakiety i okręty podwodne. Za swoją pracę dostawali pieniądze. A towarów mało. Określano to naukowym wyrażeniem — „*popyt przewyższa podaż*”. Gdy państwo drukuje dużo pieniędzy, za które nic nie można kupić, to ceny szybują w górę, a pieniądź traci na wartości. Do zwiększenia produkcji i jakości towarów państwo socjalistyczne nie było zdolne. Pozostawało w jakiś sposób wyciągnąć te pieniądze z kieszeni obywateli. Metodę wymyślono prostą — wprowadzić monopol na produkcję i handel wódką. Walka z inflacją po radziecku — rozpijanie własnych obywateli. Każda inna produkcja wódki oprócz państwowej była traktowana jako przestępstwo kryminalne. Każdy, kto sam próbował pędzić wódkę, trafiał do więzienia.

Gospodarkę wielkiego kraju Chruszczow doprowadził do tego, że pod koniec dziesięciolecia jego rządów wprowadzono kartki na chleb.

O tym, jak się miała gospodarka Związku Radzieckiego w zwycięskim 1961 roku, świadczy taki fakt. Sześć dni po pierwszym locie człowieka w kosmos, 18 kwietnia 1961 roku, pierwszy sekretarz Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, przewodniczący Rady



Ministrów ZSRR, towarzysz Nikita Siergiejewicz Chruszczow podpisał tajne polecenie: „*W imieniu Rządu ZSRR koniecznie obdarować pierwszego pilota–kosmonautę ZSRR majora Gagarina J.A. oraz członków jego rodziny samochodem Wołga, domem mieszkalnym, meblami oraz wyposażeniem zgodnie z załącznikiem*”. Na tej liście znalazło się wiele dobrych rzeczy.

Między innymi:

- pościel — 6 kompletów;
- kołdry — 2 sztuki;
- obuwie — dwie pary (ciemne i jasne);
- koszule białe — 6 sztuk;
- skarpetki — 6 par;
- chusteczki do nosa — 12 sztuk;
- rękawiczki — 1 para.

Gdyby Gagarin nie poleciał w kosmos, zostałyby bez skarpetek i pościeli.

No to mamy „*obraz sytuacji*”: przywódca supermocarstwa, przywódca pierwszego na świecie państwa socjalistycznego, lider światowego ruchu komunistycznego osobiście rozdziela chusteczki do nosa szczególnie zasłużonym osobom.

Ale co tam! Towarzyszu, wierz, że wkrótce nadejdzie szczęśliwe i radosne życie, kiedy wszyscy dostaną według potrzeb.

3 lipca 1961 roku doszło do awarii na K–19, pierwszej radzieckiej podwodnej łodzi atomowej, uzbrojonej w rakiety balistyczne z głowicami jądrowymi. Wskutek wad fabrycznego spawania popękały przewody pierwotnego obwodu chłodzenia reaktora. Dozymetry szalały. Pokrywa reaktora świeciła fioletową poświatą. System chłodzenia reaktora nie zadziałał temperatura gwałtownie rosła. Bohaterskim wysiłkiem załogi stworzono prowizoryczny system chłodzenia.

Oficerowie i marynarze, którzy montowali nowy, nieprzewidziany w żadnych instrukcjach i projektach system chłodzenia, otrzymali duże dawki promieniowania. Natychmiast na oczach swoich kolegów zaczęli puchnąć.

Na dodatek utracono łączność radiową. K–19 wynurzył się na jednym reaktorze i skierował do rejonu, w którym według obliczeń dowódcy okrętu, kapitana 1 stopnia Nikołaja Władimirowicza Zatiejewa, powinny się znajdować radzieckie statki.

Przez dziesięć godzin K-19 płynął bez łączności i możliwości poinformowania o zdarzeniu. Wreszcie zauważono sylwetkę okrętu, z którym łączność nawiązano za pomocą rakiet sygnalizacyjnych.

Śmierć nie kazała na siebie długo czekać. Osiem osób zmarło po kilku dniach. Potem śmierć dobrała się do innych. Nikt nie wie, ile osób zmarło wskutek otrzymanego napromieniowania. Centralny organ Ministerstwa Obrony, „**Krasnaja zwiezda**” z 26 grudnia 1992 roku (21 lat po tych wydarzeniach), podał: *„Dalsze losy wszystkich 139 członków załogi K-19 są nieznane”*.

Ktoś z załogi utrzymywał z innymi kontakt, ktoś do kogoś pisał listy, ktoś z kimś się spotykał. Ale naszej wspaniałej Ojczyźnie losy jej synów są obojętne. Nikogo w rządzie, w Ministerstwie Obrony czy dowództwie marynarki losy marynarzy nie interesowały.

## MOMENT KLUCZOWY

Słabym punktem planu operacji (a przy okazji dużym problemem dla szefa GRU generała armii Sierowa, dowódcy wojsk raketowych i artylerii Wojsk Lądowych głównego marszałka artylerii Wariencowa oraz wszystkich innych, którzy uczestniczyli w spisku) było to, że pułkownik Pieńkowski nie nawiązał kontaktu z amerykańskim szpiegiem wysokiej rangi, któremu można byłoby powierzyć losy planety. Trzeba było nawiązać kontakt z wywiadem brytyjskim, ale rząd Wielkiej Brytanii nie potrzebował informacji przekazywanych przez Pieńkowskiego. Dotyczyły one przede wszystkim konfliktu ZSRR i USA. Dlatego były użyteczne wyłącznie dla rządu USA. Brytyjczycy docenili wagę tych informacji, pokazali je Amerykanom i wtedy Amerykanie zdecydowali się na kontakt.

Z informacjami Pieńkowskiego zapoznały się dwa wywiady i dwa rządy jednocześnie. Taka sytuacja nie mogła trwać długo. Tym bardziej, że informacje Pieńkowskiego sprawiały kłopot Amerykanom.

## ROZDZIAŁ 12

### 1.

Marszałek Związku Radzieckiego Moskalenko po objęciu dowództwa nad Strategicznymi Siłami Rakietowymi i wysłuchaniu relacji swojego kolegi, głównodowodzącego Marynarki Wojennej admirała Gorszkowa, na temat naszej podwodnej potęgi rakietowej nieprzypadkowo oburzył się, że amerykańskie okręty mają ładne nazwy, a radzieckie noszą numery, jak więźniowie w łagrach. W marynarce jakby wyczuli niezadowolenie marszałka i naprawili sytuację: K-19 dostał bardzo ładną, chociaż nieoficjalną nazwę — *Hiroszima*.

*Hiroszimę* i później będą prześladować nieszczęścia. Losy takich okrętów są podobne do losów ludzi. Są ludzie, którzy ciągle mają pecha. I są takie okręty. *Hiroszima* miała dużego pecha od samych narodzin. Kilka osób zginęło już podczas budowy, zanim okręt został zwodowany.

Podczas oficjalnej ceremonii butelka szampana się nie stłukła. I się zaczęło...

Po awarii w lipcu 1961 roku skierowano *Hiroszimę* do remontu i na dezaktywację, gdzie utknęła na dwa i pół roku.

W 1969 roku *Hiroszima* zderzyła się pod wodą z amerykańską łodzią podwodną, ale ze zgniecioną burtą wróciła do bazy o własnych siłach.

24 lutego 1972 roku podczas pożaru na *Hiroszimie* zginęło 30 oficerów i marynarzy. Kolejnych 12 utknęło w przedziale rufowym, gdzie spędzili 24 dni bez światła, łączności, jedzenia, z marnym zapasem wody, z przerwami dostając powietrze z innych przedziałów. Mieli szczęście. Wszyscy przeżyli.

A lud żartował: Jak po ciemku rozpoznać marynarza Floty Północnej? Łatwizna: marynarz świeci.

### 2.

Ale już nasi filmowcy stanęli na wysokości zadania. Całemu ludowi ukazali surową prawdę życia. W 1961 roku w Mosfilmie reżyser Jurij

Wyszyński nakręcił film pod tytułem **Okręt podwodny**. Fabuła: Zimna wojna, świat na krawędzi katastrofy atomowej, w każdej chwili może wybuchnąć trzecia wojna światowa, ocean, głębia, atomowa łódź podwodna, brak łączności z bazą, kapitan nie wie, czy zaczęła się wojna, czy ma wystrzelić rakiety w stronę nieprzyjaciela, czy jeszcze trochę poczekać... Jeden z marynarzy złapał dawkę promieniowania, natychmiast trzeba go zabrać z okrętu i przetransportować do szpitala na statek bazę. Jednak podjęto decyzję o nieprzerywaniu wykonania zadania bojowego z powodu jednej osoby, niech się męczy.

Premiera filmu odbyła się 17 stycznia 1962 roku.

Widzowie szlochali.

A po co, pytam, te łzy? Okręt w filmie jest amerykański.

I marynarz — amerykański. Imperialista. To u nich, w wilczym świecie, gdzie rządzi pieniądz, tak traktuje się ludzi.

W tym samym czasie wyświetlano w naszym wielkim kraju film **Biała krew**, nakręcony przez braci wschodnioniemieckich. Reżyser Gottfried Kolditz. Premiera odbyła się w Moskwie 15 sierpnia 1960 roku. Fabuła: Oficer zachodnioniemiecki bierze udział w próbach broni jądrowej w USA. Cel próby: za pomocą ładunku atomowego przełamać obronę czerwonych i wykorzystać wyłom do przerzutu wojsk w głąb przez epicentrum wybuchu. Agresorzy — czego się po nich spodziewać? Atakuje 7–8 osób. Wszyscy w srebrzystych skafandrach są podobni do kosmonautów. Ale podstępni Amerykanie narażają na promieniowanie nie rodaków, a młodszych partnerów z bloku NATO. Zachodnioniemiecki oficer uszkodził skafander, otrzymał dawkę... Dalej — dramat... Dalej — powolna śmierć w męczarniach. Próbuje go leczyć, ale medycyna jest bezsilna. W ostatnich ujęciach pozbawiony złudzeń bohater patrzy na widza i mówi szeptem coś w rodzaju: „*Ludzie, kochałem was! Bądźcie czujni!*”.

I znowu widzowie szlochali.

A 6 lat przed premierą, 14 września 1954 roku, z inicjatywy i pod dowództwem wybitnego dowódcy, marszałka Związku Radzieckiego Georgija Konstantinowicza Żukowa, taki sam scenariusz został przećwiczony na poligonie Tockoje Południowouralskiego Okręgu Wojskowego. Bombowiec Tu-4 zrzucił jedną „*Tatianoczkę*” — przypomnę, że tak nazywała się pierwsza radziecka seryjna bomba atomowa RDS-4 o mocy 28

kiloton (prawie półtora razy więcej niż moc bomby atomowej zrzuconej na Hiroszimę) — na przygotowaną obronę umownego przeciwnika, po czym przez powstały wyłom w obronie nieprzyjaciela ruszyło wojsko. 45 tysięcy ludzi.

W potwornym filmie o przeklętych imperialistach — 7 czy 8 ludzi. W naszej rzeczywistości — 45 tysięcy. Przeciwnik przeprowadził atak w lśniących skafandrach. My — w papierowych pelerynach. Oni wykorzystują młodszych partnerów z NATO, my — swoich. Oni leczą. My — nie.

Organ centralny Ministerstwa Obrony, gazeta „**Krasnaja zwiezda**” z 9 lipca 1992 roku, podaje:

*Nie zastosowano podstawowych środków zapobiegawczych, takich jak dezaktywacja sprzętu, broni i umundurowania. Nie prowadzono żadnej specjalnej obserwacji medycznej stanu ich zdrowia. Objęci tajemnicą i zapomniani, radzili sobie, jak mogli, bez jakiegokolwiek opieki ze strony państwa. (...) Każdy podpisał dokument zobowiązujący go do zachowania milczenia na ten temat przez 25 lat.*

45 tysięcy młodych mężczyzn powoli (lub szybko) umierało, nie mając prawa powiedzieć lekarzom, co się im przydarzyło. A lekarze po raz pierwszy zetknęli się z objawami nieznanymi chorob i nie mogli im pomóc.

Ale i na tym nie koniec. Uczestników tych manewrów nikt nie uprzedził: Chłopaki, lepiej powstrzymajcie się od prokreacji. Wracali ze służby do domu, żenili się, płodzili dzieci.

A w pierwszym i kolejnych pokoleniach ich potomkowie rodzili się z miękkimi kośćmi, wielkimi głowami, trzema nogami lub jedną ręką.

A my płakaliśmy w kinie nad **Białą krwią** i **Okrętem podwodnym**.

### 3.

Tymczasem imperium Chruszczowa–Kozłowa, a dokładniej — Kozłowa–Chruszczowa, pewnym krokiem zmierzało ku upadkowi. 23 lipca 1961 roku wybuchło powstanie w Aleksandrowsku. Jak zawsze w takich wypadkach, gniew ludzi był skierowany przeciwko komendzie milicji i miejskiemu komitetowi partii komunistycznej. Bunt stłumiono. Po raz kolejny — kara więzienia dla aktywnych uczestników, cztery wyroki śmierci dla inicjatorów powstania.

Tydzień później, 30 lipca 1960 roku, „**Prawda**” opublikowała nowy, trzeci program Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Naród powinien go przestudiować, zaaprobować, wnieść uzupełnienia i wyjaśnienia. W październiku 1961 roku historyczny XXII Zjazd partii komunistycznej powinien ten program zatwierdzić.

Właśnie zbliżamy się do tego, o czym mówiłem na początku książki.

Teraz tylko dodam, że trzeci program partii komunistycznej pisali durnie i przestępcy.

Oceńcie sami.

Zgodnie z trzecim programem partii komunistycznej planowano do końca 1965 roku znieść wszystkie podatki dla obywateli Związku Radzieckiego. Pierwszy etap komunizmu postanowiono zbudować do 1970 roku. Całkowity komunizm — w ciągu dziesięciu lat, do 1980 roku.

Z dumą powtórzę te doniosłe zamiary. Do 1970 roku planowano:

- Prześcignąć wielokrotnie i pozostawić daleko w tyle poziom produkcji przemysłowej USA.
- Znacznie zwiększyć wydajność pracy przy jednoczesnym znaczącym zmniejszeniu dnia i tygodnia pracy.
- Zapewnić w Związku Radzieckim najwyższy poziom życia w porównaniu z jakimkolwiek państwem kapitalistycznym.
- Dać każdej rodzinie bezpłatne mieszkanie, którego użytkowanie też powinno być bezpłatne.
- Znieść opłaty za prąd, wodę, gaz, ogrzewanie.
- Wprowadzić bezpłatny transport zbiorowy.
- Wprowadzić bezpłatne ubrania i żywienie uczniów, bezpłatne wyżywienie w przedsiębiorstwach.
- Wprowadzić bezpłatne sanatoria, kurorty, domy wczasowe, bazy turystyczne.
- Podobnie przedszkola, hale sportowe, baseny, stadiony, cyrki, teatry, kina, imprezy masowe, mecze piłkarskie i tak dalej.
- Zmienić wszystkie sklepy na sklepy bez sprzedawców.
- Znacznie poprawić opiekę medyczną ludu pracującego. Opieka medyczna i wszystkie leki — bezpłatne.

Do 1980 roku zakładano stopniowe obumieranie państwa i wszystkich jego funkcji, przejście do samorządności społecznej obywateli oraz realizację doniosłej zasady: Od każdego według zdolności, każdemu według potrzeb.

Po prostu ludzie będą pracowali nie dlatego, że muszą, a dlatego, że mają świadomość: każdy będzie pracował dla dobra całego społeczeństwa. Każdy dostanie nie według rezultatów swojej pracy, a według potrzeb — czyli tyle, ile zechce. Nikt nikogo nie będzie zmuszał. Państwo odejdzie do przeszłości. Pozostaną tylko wolne wspólnoty obywateli.

To zrozumiałe, że w społeczeństwie komunistycznym nie będzie przestępstw. Nie będzie przesłanek. Jeżeli czegoś chcesz — pójdziesz i sobie weźmiesz.

Idea jest szczytna. Jednak ludzie, którzy ją wymyślili, zapomnieli, że nasze potrzeby zawsze są większe od naszych możliwości. Tu akcentuję słowo „zawsze”.

Potrzeby są nieosiągalne jak horyzont.

Szczyt marzeń więźnia obozowego za rządów towarzysza Lenina — bochenek czarnego chleba. Spalaszować cały bochenek i można umierać. Ale właściciel całego bochenka marzył jeszcze o misce gorącej lurowatej zupy. A ten, kto miał chleb i zupę, myślał o kubku buraczanego samogonu. Zawsze pragniemy czegoś więcej, czegoś ponad to, co już mamy. Kadet strasznie chce zostać lejtnantem, a lejtnant — kapitanem. Ten, kto ma milion, marzy o dziesięciu. Ten, kto ma dziesięć, marzy o stu. Im dalej, tym więcej.

Czy któryś z autorów tego wiekopomnego dokumentu próbował określić, choćby nawet teoretycznie, potrzeby materialne przynajmniej jednej naszej kobiety? Weźmy dla przykładu moją ukochaną Tatianoczkę. Czy ktoś może określić jej potrzeby materialne? Czy ktoś policzył, ilu par butów brakuje jej do pełni szczęścia, ilu futer, płaszczyków, sukienek i kapeluszy, ilu par rękawiczek, torebek i apaszek, ilu brylantów, opali, szmaragdów, rubinów i szafirów? Czy ktoś policzył, ile potrzeba pierścionków, bransoletek, sygnetów, broszek, łańcuszków, zegarków, żeby zaspokoić jej potrzeby? Czy ktoś wyobraził sobie, ile potrzeba samochodów, jachtów, pałaców, żeby zaspokoić jej potrzeby materialne? Czy ktoś pomyślał o tym, jakimi samolotami będzie latać, w jakich hotelach się zatrzymywać, jakimi limuzynami jeździć, gdyby wszystko ograniczało się nie do naszych skromnych możliwości, a do jej szerokich potrzeb materialnych?

Zatem po przeżyciu czterdziestu lat z jedną kobietą, piękną i mądrą, wydaniu majątku przy rubinowej rocznicy ślubu na skromny pierścionek z odpowiednim kamieniem, po przemyśleniu i rozważeniu wszystkiego, co przeszliśmy i przeżyliśmy, uroczyście oświadczam: komunizm jest niemożliwy. Z definicji.

Mężczyźni również mają swoje potrzeby. Ja osobiście pragnę mieszkać pod palmami na brzegu lazurowego morza. I nic nie robić. Pałacu nie chcę. Jestem prostym człowiekiem. Wystarczy mi willa — siedem czy osiem pokoi z tarasami i balkonami nad bezludną piaszczystą plażą. Moja skromna potrzeba — śniadanie z szampanem, duże czerwone homary na obiad, odrobina kawioru z jesiotra na kolację pod wódeczkę Bajkalską.

Problem polega na tym, że nie jestem sam. Inni mężczyźni też mają swoje potrzeby. Różnorodne i bezgraniczne. I gdy wszyscy dostaną według potrzeb, to który zechce wegetować na malarycznych bagnach, marznąć w tundrze, bronić się przed muszkami i komarami w niedostępnej tajdze, prażyć się na pustyni, łapczywie połykać słoną wodę w upalnym stepie?

Dobrze ludzie mówią: gdybym znał rozkład kart, mieszkałbym w Soczi. Ale w 1961 roku rodzima partia komunistyczna opublikowała program, z którego wynikało: Nie trzeba, obywatele, znać rozkładu kart! Nie trzeba nawet brać ich do ręki — niedługo wszyscy będziemy żyli według potrzeb!

A skoro tak, to przecież wszyscy pojedą do Soczi. Kto potem zechce oddychać jadowitym dymem w Magnitogorsku, wychowywać dzieci w napromieniowanym Czelabińsku czy spędzić życie w na zawsze zatrutym Dżekazganie?

Ludzie wówczas chcieli się dostać nie tylko do Soczi, ale też do Moskwy, Pitra, Kijowa.

Ale nikt ich tam nie chciał. W Moskwie (a także w Odessie i Rostowie, Erewanie i Tbilisi, Woroneżu i Konotopie) mogli mieszkać tylko ci, którzy się tam urodzili i wyrosli, mieszkali od zawsze, albo ci, którzy dostali skierowanie do pracy. Bez powodu nie można było przeprowadzić się do jakiegoś miasta i w nim zamieszkać. Tak funkcjonował ten system, że pierwszego lepszego nie wpuszczano do miasta. Do żadnego. Również z małej zapyziałej miejsciny do większego miasta droga była zamknięta.

Wyobraźmy sobie komunizm. Mamy miasto, dajmy na to — dziesięć milionów mieszkańców — i każdy wybiera sobie mieszkanie według potrzeb.



Każdy chce żyć blisko centrum i żeby było cicho, i żeby balkony wychodziły na słoneczną stronę. Wielu rzeczy się chce. Wyobrażacie sobie, co się stanie, kiedy każdy zacznie zaspokajać swoje potrzeby? A jeżeli zjadą się do niego mieszkańcy z dalszej i bliższej okolicy?

I oto nasza rodzima partia komunistyczna opublikowała program swoich działań i urzędzenia naszego przyszłego życia: będziemy żyć wedle potrzeb!

Gdyby ten program próbowano zrealizować, to dziesiątki milionów ludzi pojechałyby tam, gdzie jest lepiej, pozostawiając wilkom i lisom Brack i Abakan, Magadan i Tajszet, Ust–Ilim i Nachodkę.

Do życia tam, gdzie nie chcemy, zmusza nas konieczność. Ona też perfidnie zmusza do robienia tego, czego nikt z własnej woli by nie zrobił. Z konieczności musimy wstać o trzeciej czy piątej nad ranem, a kłaść się po północy. Z palącej konieczności ludzie muszą wykonywać ciężką, nudną, brudną, niewdzięczną, upokarzającą i niebezpieczną pracę: dźwigać worki z cementem i myć toalety publiczne, oddychać pyłem azbestowym, drążyć skały w kopalniach uranu, sprzątać po kimś talerze w restauracjach, czyścić przewody kanalizacyjne i kopać groby na cmentarzu. Byliście kiedykolwiek w rzeźni, w oborze, na wysypisku odpadów radioaktywnych, w krematorium, w walcowni? Nawet nie na wysypisku. W zwykłym tartaku jest tyle hałasu, że już wieczorem pęka głowa. A w przędzalni — kurz i huk. Jeżeli wszyscy dostaną według potrzeb, jeżeli konieczność nie będzie wypędzała ludzi na Nową Ziemię i Spitsbergen, do Anadyru i Barabasza, to kto będzie harował tam, gdzie nie chce? Kto będzie po nas sprzątał bałagan? Gdybym ja (i moja Tatianoczka) miał wszystko wedle potrzeb, to czy zacząłbym pisać tę książkę? Na to ciężkie i wyczerpujące zajęcie nie mam ani zdrowia, ani nerwów. Zalecono mi odpoczynek i relaks.

Więc jeżeli kiedyś się uda komuś zapewnić konsumpcję według potrzeb, to nikt nie będzie wykonywał szkodliwej, niebezpiecznej, nudnej, brudnej i niewdzięcznej pracy.

Tu mi ktoś powie: Być może w komunizmie zostanie ustalone jakieś minimum pracy, którą każdy będzie musiał wykonać, i zostanie ustalone jakieś maksimum konsumpcji.

Dobrze rozumujecie, obywatele. Jednak ani w pracach teoretyków marksizmu, ani w trzecim programie Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego nie zawarto żadnych zastrzeżeń co do ograniczenia konsumpcji.

Napisano tam wprost: każdemu według potrzeb! I na temat wymaganej minimalnej ilości wykonanej pracy też ani słowa. Pracować według zdolności — i basta!

Ale jeżeli twórcy tego dokumentu mieli na myśli, że każdy będzie musiał jakieś minimum pracy wykonać i że nasze potrzeby ograniczy jakiś pułap, to w tym przypadku należało nazwać rzeczy po imieniu: Od każdego — norma, dla każdego — więzienna racja żywnościowa.

Dlaczego o tym mówię? A dlatego, że kawioru z jesiotra dla wszystkich i tak nie starczy. Jak i rozkosznych pałaców na piaszczystych plażach.

Jeżeli ktoś z twórców trzeciego programu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego nie rozumiał tego, to oznacza że był idiotą.

A jeżeli wszystko rozumiał, ale prowadził naród do osi. gania z góry nieosiągalnych celów — oznacza to, że był przestępcą.

Komuniści bywają dobrzy i źli.

Dobrzy — to ci, którzy nie dorwali się do władzy: Marks, Che Guevara, Bucharin.

A ci, którzy dorwali się do władzy, wszyscy bez wyjątku trafiają do kategorii idiotów albo przestępców: Ceausescu, Castro, Pol Pot, Rakosi... Listę możecie uzupełnić sami.

Nie jest to przypadek. Prowadzić naród do przyszłości, w której każdy dostanie według potrzeb, mogli tylko skończeni łajdacy albo beznadziejni głupcy. W skali pomiędzy tymi skrajnościami znajdowała się większość tej zgrai (albo stada) bojowników: łajdacy głupcy.

Mam problem z przydzieleniem Nikity Siergiejewicza Chruszczowa do którejś z tych kategorii. Był zatwardziałym, krwawym i przebiegłym przestępcą. Nikt w to nie wątpi. Ale głupoty też mu nie brakowało.

#### 4.

Świat wiwatował. 6 sierpnia 1961 roku w Związku Radzieckim wyprowadzono na orbitę okołozemską statek kosmiczny *Wostok-2* z człowiekiem na pokładzie. Tym człowiekiem był Gierman Stiepanowicz Titow. Major w wieku 25 lat. W ciągu najbliższego pół wieku pozostanie najmłodszym człowiekiem, który poleciał w kosmos. Lot Titowa — pierwszy

lot kosmiczny trwający ponad dobę. Statek wykonał 17 okrążeń dookoła Ziemi i następnego dnia wylądował.

9 sierpnia Moskwa witała bohatera. Nad triumfującym miastem przemknął rządowy Il-18 z eskortą siedmiu myśliwców — po dwa przy każdym skrzydle i kolejne trzy zamykającym klinem. Na lotnisku — Chruszczow, Kozłow i całe ich najbliższe otoczenie. Czerwony dywan od miejsca, gdzie powinien zatrzymać się samolot, do trybuny rządowej. Il-18 z eskortą przeleciał nad lotniskiem, zawrócił i płynnie zaczął lądować. A myśliwce przegrupowały się i odleciały, nabierając wysokości, jakby chciały się pożegnać. Il-18 miękko wykołował i zamarł dokładnie w wyznaczonym punkcie. Major Titow zszedł po schodkach, przeszedł po czerwonym dywanie, zameldował: Zadanie wykonane, gotowy do wykonania każdego zadania dla Ojczyzny!

Na ulicach i placach Moskwy — miliony ludzi. Na placu Czerwonym — pochód. Na trybunie Mauzoleum Lenina Chruszczow i Kozłow z Gagarinem i Titowem.



Nikita Chruszczow, Jurij Gagarin, Gierman Titow i jego żona Tamara pozdrawiają mieszkańców Moskwy.

Od razu zmieniono tekst przysięgi pionierskiej:

*Jak Gagarin i Titow,  
Gotów bądź! — Zawsze gotów!*

Wieczorem przyjęcie w Wielkim Pałacu Kremłowskim. Przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej, towarzysz Leonid Iljicz Breżniew, odczytał dekret: Za wykonanie ważnego zadania rządu, za męstwo, odwagę i bohaterstwo, okazane podczas jego wykonania, nadać tytuł Bohatera Związku Radzieckiego majorowi Giermanowi Stiepanowiczowi Titowowi z wręczeniem Orderu Lenina i medalu Złota Gwiazda.

Potem Chruszczow wygłosił przemówienie. Bez matki diabła obejść się nie mogło. Wspomniał ją Nikita: My wam jeszcze pokażemy! I wytłumaczył, że mamy co pokazać. Mamy bomby o mocy 50 megaton, mamy bomby po 100 megaton i jeszcze potężniejsze!

## 5.

Świat triumfował, prasa piała z zachwytu. Wykorzystując ten zachwyty, 12 sierpnia 1961 roku Związek Radziecki złamał porozumienie poczdamskie. Podpisane w 1945 roku przez przywódców Związku Radzieckiego, USA i Wielkiej Brytanii porozumienie przewidywało swobodne poruszanie się po Berlinie. Stawiając swój podpis, towarzysz Stalin liczył na to, że proletariusze z Zachodu wykorzystają okazję i zaczną uciekać przez Berlin do socjalistycznego raju. Ale to nasi zaczęli uciekać do kapitalistycznego piekła. Żeby powstrzymać ich przed samobójczym szaleństwem, 12 sierpnia 1961 roku trzeba było zablokować Berlin Zachodni oddziałami policji wschodnioniemieckiej i uzbrojonych konfidentów, ogrodzić na całej długości drutem kolczastym, zamknąć ruch pomiędzy zachodnią i wschodnią częścią miasta. A o pierwszej w nocy 13 sierpnia 1961 roku rozpoczęła się budowa muru berlińskiego.

Budowa odbywała się pod kontrolą i osłoną policji i wojska, które dostały rozkaz zabicia każdego, kto będzie próbował uciec z „raju”. Rozkaz obejmował też dzieci w każdym wieku. Do kodeksu karnego dodano artykuł: za próbę ucieczki — osiem lat, za udzielenie pomocy w przygotowaniu ucieczki — dożywocie.



Berlin Zachodni został otoczony murem o długości 155 kilometrów. Na początku był to mur z betonowych bloków o wysokości trzech i pół metra. Jednak nieustannie prowadzono jego rozbudowę i modernizację.

Wkrótce mur stał się potężną konstrukcją inżynierską, na którą składało się pięć linii zasieków o szerokości do 150 metrów: skarpy, rowy, przeciwskarpy, mury, zapory z drutu, jeże przeciwpancerne, zespawane z szyn kolejowych, betonowe bloki, przez które nie przedrze się nawet czołg, miejsca wysypane ostrymi metalowymi kolcami, skomplikowane systemy obserwacji i sygnalizacji, które pozwalały nie tylko

wszczać alarm w przypadku nielegalnego przekroczenia granicy, ale nawet zabijać bez udziału strażników.



Berlin Zachodni został otoczony murem o długości 155 kilometrów. Początkowo był to zwykły mur z betonowych bloków, o wysokości trzech i pół metra, ale już wkrótce stał się potężnym zespołem obiektów inżynierskich, złożonym z pięciu linii zapór o łącznej szerokości do 150 metrów: skarpy, rowy, przeciwskarpy, mury, zapory z drutu, jeże przeciwpancerne, betonowe bloki, przez które nie przedarłby się nawet czołg.

Jednak żołnierze straży granicznej nie zostali bez pracy. Co pół kilometra zbudowano betonową wieżę z otworami strzelniczymi, reflektorami, kamerami, środkami obserwacji, łączności i tak dalej. Ogółem były 302 wieże.

Czujną ochronę muru oprócz ludzi pełniło półtora tysiąca psów wartowniczych.

## 6.

Budując mur w Berlinie, Związek Radziecki złamał deklarację poczdamską. Był to krok w kierunku zaostrzenia stosunków. Krok ku wojnie. I Centralna Agencja Wywiadowcza USA szybko przypomniała prezydentowi Kennedy'emu: Przecież uprzedzaliśmy! Wiedzieliśmy, że latem poleci drugi radziecki kosmonauta. Wiadomo było, że Chruszczow spróbuje ten sukces wykorzystać do rozwiązania kwestii Berlina.

Od tej chwili Centralna Agencja Wywiadowcza USA zaczęła traktować pułkownika Pieńkowskiego jako wyjątkowo ważne źródło.

A Departament Obrony USA — jako wyjątkowo niewygodne źródło.

## 7.

Mur nie mógł rozwiązać problemu koegzystencji dwóch systemów. Rozumieli to wszyscy. Zwłaszcza Chruszczow. Trzeba było szukać radykalnego rozwiązania. A to rozwiązanie polegało na tym, żeby zniszczyć bazę do porównania. Nie powinna istnieć taka sytuacja, kiedy nasi obywatele widzą, co się dzieje po drugiej stronie, i kiwają głowami: samochody mają lepsze, a jakie buty, ubrania... Żeby nasi nieświadomi obywatele nie porównywali swojego życia do życia normalnych ludzi, przy użyciu olbrzymich ilości energii elektrycznej zagłuszano wrogie rozgłosnie! Milicja i obywatelskie służby porządkowe zrywały na tańcach wąskie portki tym, którzy chcieli naśladować wrogą modę. Utrzymywaliśmy partie komunistyczne we wszystkich krajach świata — niech za nasze pieniądze osłabiają przeklęty kapitalizm!

Ale to wszystko półśrodki.

Trzeba było zrobić tak, żeby oni mieli równie źle jak my. W tym celu należało przynajmniej Niemcy skierować „na właściwą drogę”. Dlaczego nie usunąć wojsk amerykańskich, brytyjskich i francuskich z Niemiec Zachodnich? Dlaczego nie połączyć Niemiec w jedno państwo

demokratyczne, z partią robotniczą na czele, ze sprawiedliwością społeczną, z możliwością zbudowania świetlanej przyszłości?

Co trzeba zrobić?

Przede wszystkim wyrzucić amerykańskie, brytyjskie i francuskie oddziały z Niemiec Zachodnich. Żeby nie przeszkadzały. Jak? Groźbami. Jakże inaczej?



Czołgi zbliżają się do posterunku kontrolnego w Berlinie. Granica jest zamknięta! Z rajy nie ma ucieczki!



Wschodniemieccy żołnierze niosą Petera Fechtera, osiemnastoletniego kamieniarza, zastrzelonego 17 sierpnia 1962 roku podczas próby ucieczki do Berlina Zachodniego. Według różnych szacunków podczas prób przedostania się przez mur berliński zginęło od kilkuset do kilku tysięcy osób.

Dwa i pół tygodnia po rozpoczęciu budowy muru berlińskiego, 31 sierpnia 1961 roku, Związek Radziecki oznajmił o wycofaniu się ze zobowiązań dotyczących zaprzestania prób broni jądrowej. W latach 1959–1960 Związek Radziecki, Wielka Brytania i USA dobrowolnie zaprzestały prób jądrowych. Teraz towarzysz Chruszczow powiedział: Dość! Róbcie, co chcecie, ale my wracamy do prób!

8 września 1961 roku Chruszczow oświadczył: *„Niech wiedzą ci, którzy marzą o nowej agresji, że mamy bombę, której moc równa się stu milionom*

*ton trotylu, mamy taką bombę i pozostaje nam jedynie przetestować zapalnik”.*

Świat widział niezwykłą, miazdzącą potęgę Związku Radzieckiego. Ale nie widział drugiej strony. Imperium się sypało. 15 września 1961 roku wybuchły zamieszki w radzieckim Biesłanie. Zostały stłumione przez wojsko i milicję. Tłum nieświadomych obywateli został przywołany do porządku za pomocą granatów dymnych, a kiedy to nie pomogło — serii z karabinów. Gazety o tym nie pisały. Informowały o nowych niebywałych osiągnięciach nauki, techniki, sztuki, przemysłu, transportu, rolnictwa.

Gazety były upstrzone raportami kolektywów pracowniczych. Kraj szykował się do historycznego XXII Zjazdu partii komunistycznej Związku Radzieckiego.

## MOMENT KLUCZOWY

Nasi przywódcy, towarzysze Chruszczow i Kozłow, Andropow i Breżniew, Kosygin i Gorbaczow, Malenkow i Mołotow, Beria i Abakumow, a także jeszcze wielu, wielu, wielu innych, żyli w komunizmie. Wszystko, co wedle ich obietnic mieliśmy otrzymać w przyszłości, sami posiadali już teraz: wille na brzegu lazurowego morza, szampan na śniadanie, homary na obiad i trochę kawioru z jesiotra wieczorem do wódeczki Bajkalskiej. Wszystko mieli bezpłatne: sanatoria i domy wczasowe, baseny i hale sportowe. Mieli bezpłatne mieszkania z bezpłatną wodą, ogrzewaniem i prądem. Ubrania i obuwie oczywiście bezpłatne, jak i żywienie w miejscu pracy. Leczyli się u najlepszych lekarzy i bezpłatnie dostawali najlepsze leki z przeklętej zagranicy.

Samochód towarzysza Lenina — rolls royce. Wódz znał się na rzeczy. Towarzysz Dzierżyński nosił płaszcz żołnierski (choć nigdy nie służył w wojsku), ale, jak się teraz mówi, tylko dla „szpanu”. Mieszkał w pałacyku, który przed rewolucją należał do najbogatszego człowieka w Rosji. Jadał odpowiednio. Przywódcy relaksowali się w carskich pałacach przy szumie fal.

Na tym nie koniec. Ci, którzy prowadzili nas do świetlanej przyszłości, posiadali w chwili obecnej nawet więcej niż to, co mieliśmy otrzymać w nadchodzących dziesięcioleciach. Posiadali całe legiony służby: kucharzy i fryzjerów, sprzątaczek i kierowców, ochroniarzy i krawców, dentystów i



kucharzy, masażystek, kelnerek i myśliwych, ogrodników i osobistych pilotów.

Wyobraźmy sobie: Nadszedł obiecany 1980 rok. Wszyscy są równi. Kawioru z jesiotra i pałaców pod palmami, jak już ustaliliśmy, nie mogło starczyć dla wszystkich. Z definicji. I musieliby nasi przywódcy podzielić się z własnymi obywatelami mieszkaniem i kiełbasą. Oni, jak przypuszczam, tylko o tym marzyli.

Wyobraźmy sobie, że nadeszło świetlane jutro i dawni służący przywódców dostają według potrzeb. A potrzeby lokaja, trzeba mieć to na uwadze, są nawet większe od potrzeb jego pana. Nie na darmo się mówi: nie ma gorszego tyrana, kiedy się chłop dostanie na pana. Ale jeżeli wczorajszy lokaj dostanie według potrzeb, to po co ma zbierać brudne talerze pana, trzepać dywany i drapać go wieczorami po plecach?

Zastanówmy się: Jak bardzo przywódcy pragnęli zbudować komunizm i żyć w tych wspaniałych czasach, kiedy nikt nie będzie ich ochraniał i nikt nie będzie im usługiwał? Kiedy nikt nie będzie zapędzać zwierzyny do ich sieci i masować ich spracowanych pleców?

Tak więc: komunizmu przywódcy Związku Radzieckiego, od Kremla do najpośledniejszego wiejskiego komitetu partii, nie potrzebowali. Wszystkie trzy programy partii komunistycznej były prymitywnym oszustwem: zaciskajcie, obywatele, dzisiaj pasa, a już jutro wszyscy dostaną wedle potrzeb.



# ROZDZIAŁ 13

## 1.

17 października 1961 roku w Kremlowskim Pałacu Zjazdów rozpoczął się XXII Zjazd KPZR. To było apogeum Nikity Chruszczowa, najwyższy punkt lotu. Był to również szczytowy punkt kariery Froła Romanowicza Kozłowa.

Porządek obrad zjazdu:

- Referat sprawozdawczy KC KPZR. Referent: towarzysz Chruszczow.
- Projekt trzeciego programu KPZR. Referent: towarzysz Chruszczow.
- O zmianach w Regulaminie KPZR. Referent: towarzysz Kozłow.
- Wybory centralnych organów partii komunistycznej.

Zjazd partii komunistycznej to wydarzenie, podczas którego wszystkie siły KGB, milicji i Sił Zbrojnych znajdują się w stanie najwyższej gotowości. No pewnie: całe kierownictwo Związku Radzieckiego — polityczne, wojskowe, ideologiczne, gospodarcze, transportowe, naukowe, wszyscy ministrowie, marszałkowie, cały Komitet Centralny — zebrało się w jednej sali. W jednym punkcie, można powiedzieć. W terenie pozostali tylko zastępcy. A jeżeli wrogowie rozpętają wojnę? Albo prowokatorzy z wywiadów imperialistycznych wywołają nowe powstanie w którymś radzieckim mieście?

Na taki wypadek jesteśmy przygotowani. Na taki wypadek krążą ulicami dodatkowe patrole milicji. Na taki wypadek — w sklepach niezwykła obfitość, możesz kupić kielbasę, jeżeli masz za co, albo parówki. A w Moskwie wtedy nawet sprzedawano banany. Takie mamy życie. A będzie jeszcze lepiej!

A w tym czasie... Imperialiści nie spali.

Już 29 września 1961 roku w Berlinie Zachodnim dziesięć amerykańskich czołgów M48A1 i trzy transportery opancerzone M-59 wyprowadzono na Friedrichstrasse i pozostawiono tam na stałe. 26 października 1961 roku czołgi M48, wyposażone w zamocowane lemiesze, skierowały się do przejścia granicznego Charlie na granicy z Berlinem Wschodnim z ewidentnym

zamiarem zrobienia wyłomu w murze berlińskim i zburzenia zapór zbudowanych przez władze NRD wbrew porozumieniom poczdamskim.

W tej samej chwili delegaci historycznego zjazdu partii omawiali program wspaniałych przeobrażeń, jakich nie znała historia ludzkości. W tej samej chwili na podbiegunowym lotnisku w bazie Olienja wyrób „*Matka diabła*” odbywał ostatnie próby.

Od chwili pojawienia się amerykańskich czołgów na Friedrichstrasse strona radziecka podjęła ich stałą obserwację. Gdy tylko 26 października zaryczały silniki amerykańskich czołgów, doniesiono o tym do Wydziału Wywiadu sztabu GSWG (Grupy Wojsk Radzieckich w Niemczech).

GSWG to w 1961 roku sześć armii: dwie pancerne Gwardii (1. i 2.), dwie ogólnowojskowe Gwardii (8. i 20.), jedna uderzeniowa (3.), której siła była większa od jakiegokolwiek armii pancernej na świecie, i jedna armia lotnicza (16.). GSWG to 7600 czołgów, 2500 samolotów bojowych, 8100 transporterów opancerzonych i opancerzonych ciągników artyleryjskich, tysiące dział i moździerzy, dziesiątki tysięcy samochodów, pół miliona żołnierzy i oficerów.

Dowódca GSWG marszałek Związku Radzieckiego Koniew w tym momencie, rzecz jasna, przebywał w Moskwie, na zjeździe partii. Decyzję podjął pierwszy zastępca dowódcy GSWG generał pułkownik Iwan Ignatjewicz Jakubowski. Gdy tylko dziesięć amerykańskich czołgów skierowało się do szlabanu, ze strony radzieckiej z zaułków skierowało się im na spotkanie dziesięć T-54 — 7. kompania 68. pułku pancernego Gwardii 6. Dywizji Zmechanizowanej Gwardii 20. Armii Gwardii.

Tu nie ma żartów: zdjęto zewnętrzne zbiorniki paliwa, zasłonięto numery na burtach, odsłonięto otwory celowników armat, zdjęto pokrowce z dział przeciwlotniczych oraz sprzężonych karabinów maszynowych.

Dziesięciu na dziesięciu. Tamci zamarli po swojej stronie ci — po swojej. Tylko nasi mają mocniejszy pancerz, niższe sylwetki, potężniejsze działa kalibru 100 mm. Zresztą ogień będzie prowadzony z zerowej odległości. Tu nie ma znaczenia kto ma jaki pancerz czy dział. Zwycięży ten, który uderzy pierwszy.

Dziesięciu na dziesięciu to widoczna część jeszcze bezkrwawego starcia. Dokładnie dziesięciu przeciwko dziesięciu wysłano tu po to, żeby nie pogarszać sytuacji. Jednak cały 68. pułk pancerny Gwardii jest tuż obok, na

sąsiednich ulicach i w zaułkach: 94 czołgi i 12 transporterów. Generał pułkownik Jakubowski ogłosił dla GS WG alarm bojowy (bez opuszczania garnizonów), postawił pięćset tysięcy żołnierzy w stan gotowości. Padnie rozkaz — i pancerne, zmechanizowane, artyleryjskie, przeciwlotnicze i inne pułki, brygady, dywizje, niszcząc płoty i ściany, w jednej chwili wyruszą z garnizonów, zajmą pozycje bojowe i rejony koncentracji.

Generał pułkownik Jakubowski ogłosił alarm i od razu nadał pilny szyfrogram pod cztery adresy: do towarzysza Chruszczowa, towarzysza Kozłowa, ministra obrony marszałka Związku Radzieckiego Malinowskiego, szefa Sztabu Generalnego marszałka Związku Radzieckiego Zacharowa.

Trwają obrady. Przemawiają górnicy i tkaczkowie, hutnicy i kolejarze: Zgadza się! Zgadza się! Zgadza się! Plany partii — w życie!

Jednak delegat zjazdu partii komunistycznej, dowódca GSWG, marszałek Związku Radzieckiego Iwan Stiepanowicz Koniew już pędzi w limuzynie na czerwonym świetle ulicą Gorkiego. Jak najszybciej na Centralne Lotnisko! Powinien znaleźć się w Niemczech.

Marszałkowie Związku Radzieckiego Malinowski i Zacharow też bez zbędnego zamieszania opuścili salę obrad. Muszą znaleźć się w głębokim bunkrze w głębi Wzgórz Leninowskich: Dla Północnej Grupy Wojsk (to nasze wojska w Polsce) — alarm bojowy! Dla Południowej Grupy (na Węgrzech) — alarm bojowy! Dla Floty Bałtyckiej! Dla Nadbałtyckiego, Białoruskiego, kijowskiego, Karpackiego Okręgu Wojskowego! Dla Strategicznych Wojsk Rakietowych! Dla Wojsk Obrony Powietrznej Kraju! Alarm! Alarm! Alarm!

## 2.

W Berlinie Wschodnim wszystkie drogi do rejonu konfrontacji radzieckich i amerykańskich czołgów zamknęła policja wschodnioniemiecka. Jednak wpuszczono pięć sprawdzonych młodych komunistek. Ozdobiły kwiatami pancerze radzieckich czołgów. Wszystkie wschodnioniemieckie gazety zawyły z radości: Nam, mieszkańcom Niemiec Wschodnich, żyje się tak wspaniale za drutem kolczastym, że nie wiemy nawet, jak mamy dziękować naszym droгим wyzwolicielom, dzięki którym udało się nas odizolować od przeklętych burżujskich sklepów.

Dwadzieścia czołgów po obu stronach. Przez wiele godzin, stojąc naprzeciwko siebie, widzieli wyszczerzone kły nieprzyjaciela przez wizjery celowników optycznych.

A świat znalazł się na krawędzi trzeciej wojny światowej. Na krawędzi samounicestwienia. Tu najwyższa pora zapytać: Po co przekłęci Amerykanie szukali zaczepki? Czy nie rozumieli, że jeden strzał, jak strzał Gawriły Principa w Sarajewie w 1914 roku, mógł wywołać nieodwracalną reakcję? W tym przypadku — reakcję łańcuchową w dosłownym znaczeniu! A przecież strzał mógł być przypadkowy!

Słuszne pytanie. Należy też zastanowić się nad innym: A co mieli robić, skoro Związek Radziecki złamał porozumienie poczdamskie?

Dowódca 7. kompanii pancernej 68. pułku pancernego Gwardii kapitan Wojtczenko stał ze swoimi gwardzistami naprzeciwko czołgów amerykańskich jak treser naprzeciwko rozwścieczonego lwa. Gdzieś toczyły się tajne pertraktacje na najwyższym szczeblu, ktoś kogoś przekonywał, ktoś komuś coś udowadniał. Gdzieś osiągnięto porozumienie i wydano rozkaz z samej góry: Kapitanie, wycofuj swoich chłopaków.

Czołgi 7. kompanii wycofywały się pojedynczo, dając wsteczny, nie pokazując przeciwnikowi burt. Cofały się do zaułka i dopiero tam zawracały. Nie gubiąc celów na celowniku, jako ostatni wycofał się czołg dowódcy kompanii.

Od razu wycofały się i amerykańskie czołgi. Nie było możliwości, żeby odjechały pierwsze. Byłoby to poniżające. Wyglądałoby tak: ruszyły do linii demarkacyjnej, zderzyły się tam z T-54 i zawróciły... Żeby tego uniknąć, osiągnięto kompromis dyplomatyczny: ruszyły przed siebie, napotkały czołgi radzieckie, stały tak dobrę, radzieccy pancerniacy wycofali się po wykonaniu zadania i Amerykanie wrócili do domu. Remis.

A „*Matkę diabła*” tego samego wieczoru zawieszono pod brzuchem bombowca.

### 3.

W odpowiednim momencie „*Matka diabła*” znalazła się na dalekim północnym lotnisku Olienja!

W Berlinie wszystko wyglądało znakomicie, prawie sielanka: amerykańskie czołgi wyszły na spacer po Friedrichstrasse, żeby sprawdzić, jaki kolor ma szlaban. Nasi też wyszli na świeże powietrze. Postali sobie, pogapili się na siebie nawzajem. Gdy zrozumieli, że Amerykanie nie mają złych zamiarów, wrócili do domu. Amerykanie też spokojnie odeszli. No i dobrze. Pozamiatane. Nie macie pretensji, my też. Przecież nawet się nie pobili.

Ale 48 godzin później tysiące kilometrów od tego miejsca huknęło tak, że zadrżała planeta.

Eksplozja najpotężniejszego w historii świata ładunku termojądrowego nie miała nic wspólnego z kryzysem berlińskim. Do eksplozji przygotowywano się już od dawna, czy ktoś mógł przypuszczać, że amerykańskie czołgi pod koniec października 1961 roku skierują się do granicznego szlabanu?

Ale ruszyły, zatrzymano je, konflikt zażegnano. A kilka dni później — eksplozja! Taka, jakiej nigdy nie było. Mam nadzieję, że więcej nie będzie.

Nikt tego nie planował. Zbieg okoliczności. Ale bardzo efektowny: pobrykaliście sobie, zareagowaliśmy, a po wszystkim taki mały dodatek do zakończonego konfliktu. Taka mała aluzja: nie z nami takie żarty, bo można w zęby... I w ogóle czy nie można pójść na spacer trochę dalej?

#### 4.

Kolejne spotkanie Pieńkowskiego z amerykańskimi i brytyjskimi agentami wywiadu. Czujne sceptyczne spojrzenia: opowiadasz nam o słabości Związku Radzieckiego, a w Związku Radzieckim zdetonowano bombę o mocy 57 milionów ton trotylu. Czy to świadczy o słabości?

— Właśnie tak, panowie. To świadczy o słabości.

Była to czysta i święta prawda. Wybuch świadczył o słabości.

Wyrób 602 razem ze spadochronem ważył ponad 37 ton. Żadna radziecka rakietka nie była w stanie udźwignąć takiej masy. Taki ładunek mógł przenosić tylko bombowiec strategiczny Tu-95W. Bombę zbudowano w jednym egzemplarzu i przenoszący bombę Tu-95W też istniał w jednym egzemplarzu. Bomba była tak wielka, że konieczne było zdjęcie drzwi komory bombowej,

ale nawet wówczas nie mieściła się w środku. Dlatego trzeba było zdjąć zbiorniki kadłubowe i wyciąć część kadłuba.

Ponieważ trzeba było zdjąć część zbiorników, zasięg bombowca się zmniejszył. A ponieważ brzuch bomby mimo to wystawał z kadłuba samolotu i komora bombowa nie została zamknięta, gwałtownie pogorszyły się charakterystyki aerodynamiczne. W rezultacie wzrosło zużycie paliwa, a zasięg zmniejszył się jeszcze bardziej. Maksymalny udźwig bombowy Tu-95W — 12 ton. A do niego załadowano 27 ton. Z takim ładunkiem Tu-95W nie mógł dolecieć do Ameryki. Ale gdyby nawet samotny, nadmiernie obciążony ładunkiem, mało zwrotny turbośmigłowy bombowiec bez asysty myśliwców zdołał przez biegun dotrzeć do Stanów Zjednoczonych, to i tak nie miał żadnych szans, żeby przedostać się do najważniejszych ośrodków w kraju przez strefy patrolowane przez amerykańskie i kanadyjskie myśliwce naddźwiękowe.

Chruszczow próbował udowodnić, że bomba jest superbronią, którą może pokonać Amerykę. Żeby zadowolić Chruszczowa, konstruktorzy nadali jej imię „*Matka diabła*”. Jednak ta superbroń była bezużyteczna. Bombę można było zdetonować tylko na własnym terytorium na zasadzie: bij swoich, żeby obcy się bali. Ale do bicia obcych nie było narzędzi. Bomba była „*Matką diabła*” tylko z nazwy, a w istocie — Car Bombą, była jak Car Kołokoł, który nigdy nie dzwonił, i Car Puszka, która nigdy nie strzelała.

Pułkownik Pieńkowski to wszystko wyjaśnił w prosty i klarowny sposób.

Co z tego wszystkiego wynikało?

Z tego jednoznacznie wynikało, że bomba została zdetonowana tylko po to, żeby postraszyć USA i cały świat. A po co straszyć? Dla osiągnięcia pewnych konkretnych celów. Jakich? Oczywiście, że rozwiązania problemu Berlina i państwa niemieckiego.

— Czego się spodziewać dalej?

— Jak to czego? — zdziwił się Pieńkowski. — Kolejnego zastraszania. Będzie narastało, aż problem Niemiec zostanie rozstrzygnięty na korzyść Związku Radzieckiego, aż z Niemiec Zachodnich zostaną wycofane obce wojska i Niemcy zjednoczą się w jedno demokratyczne państwo. Demokratyczne w naszym rozumieniu tego słowa.

— Nowe zaostrenie? Nowe zastraszanie? Jeszcze potężniejsza bomba?



— Nie. Zdecydowanie nie. Zdetonowanie bomby o jeszcze większej mocy jest niebezpieczne dla samego Związku Radzieckiego. Pojawią się jakieś inne środki zastraszania.

— Czyli jakie?

Pułkownik Pieńkowski tego nie wiedział. Ale uprzedził: Pojawią się! Zapowiadam coś, co jest niemożliwe do przewidzenia. *Expect unexpected.*

## 5.

Pieńkowski to dla CIA źródło nadzwyczajnej wagi. Niczego podobnego w historii wywiadu jeszcze nie było. I nie mogło być. Taka konfrontacja na krawędzi wojny atomowej i wzajemnego unicestwienia zdarzyła się po raz pierwszy. Właśnie w tym momencie jedno supermocarstwo oczami Pieńkowskiego zaglądało w karty drugiego. Amerykański wywiad niepokoił tylko niewiarygodny stopień wtajemniczenia pułkownika. Nie mógł wiedzieć o takich sprawach. Nie mógł mieć dostępu do takich dokumentów. Jednak wszystko, co przekazywał, można było sprawdzić i zweryfikować. Wszystko, co zapowiadał, spełniało się.

Ale dla armii amerykańskiej, dla bankierów i potentatów przemysłu wojskowego, dla ministrów i senatorów, dla generałów i admirałów wyznania Pieńkowskiego były gorsze od najgorszych wiadomości z giełdy. Informacje Pieńkowskiego groziły Stanom powtórką Wielkiego Kryzysu z 1929 roku, kiedy wszystko się załamało, a miliony bezrobotnych stały w kolejkach po darmową zupę.

Oczywiście nikt oprócz kierownictwa CIA i prezydenta USA nie mógł wiedzieć o tym, skąd pochodzą informacje. I nikt nie wiedział. Ale wywiad zbiera i analizuje dane o nieprzyjacielu nie dla siebie, a dla tych, którzy kierują państwem, jego siłami zbrojnymi i przemysłem wojskowym, czyli właśnie dla senatorów i ministrów, generałów i admirałów, bankierów i przemysłowców.

Dla nich te informacje były zbyt nieprzyjemne. I wcale nie mieli ochoty w nie wierzyć. A jeżeli przekłęci Rosjanie po prostu udają słabych, żeby uśpić czujność i jeszcze bardziej zwiększyć przewagę?

Kurek należało zakręcić. Ale jak, skoro nie wiadomo, skąd pochodzą informacje? Nic prostszego. Trzeba zorganizować przeciek informacji. Niech

Chruszczow dowie się, że ktoś rozpowiada jego tajemnice. Niech sam szuka tego, kto go zdradza.

Jakiś czas temu Chruszczow, odwiedzając USA, palnął: Czytamy wszystkie wasze szyfry!

Przyszła pora odpowiedzieć uprzejmością na uprzejmość: I my co nieco o was wiemy!

## 6.

Na każdym aparacie telefonicznym Armii Radzieckiej widniała surowa przestroga: WRÓG PODSŁUCHUJE! Te dwa słowa pisano na każdym aparacie nadającym i odbierającym, na ścianie każdego punktu dowodzenia, każdego węzła łączności. Niezależnie od tego, czy wróg podsłuchuje czy nie, rozmowy należało prowadzić tylko tak, jak gdyby było to absolutnie pewne: podsłuchuje. Należało o tym zawsze pamiętać.

I było to absolutnie pewne. Podczas prób radzieckich rakiet do wyznaczonego wcześniej rejonu Oceanu Spokojnego wyruszały okręty marynarki radzieckiej, które miały zlokalizować miejsce upadku głowic bojowych. Razem z nimi do tego samego rejonu kierowały się również okręty potencjalnego wroga — amerykańskie i brytyjskie. Okręty radzieckie trzymały się w grupie, żeby przed czasem nie zdradzić właściwej lokalizacji. I dopiero w ostatniej chwili, po otrzymaniu zakodowanego sygnału, ruszały w trzech kierunkach, tworząc kąty trójkąta, w którego środek powinna była spaść głowica rakiety. Razem z radzieckimi okrętami na poszukiwania płynęli również nieproszeni obserwatorzy. Jednak zaobserwowano coś niepokojącego: czasami okręty amerykańskie zaczynały manewr, zanim okręty radzieckie otrzymały sygnał. A to dawało do myślenia.

Pojawiały się też inne wskazówki, że wróg nie śpi. Dlatego nie można było polegać na łączności radiowej i zaszyfrowanych komunikatach w kwestiach wielkiej wagi. W grudniu 1961 roku pojawiła się sprawa takiej wagi, że nadzwyczajny i pełnomocny ambasador Związku Radzieckiego w USA Michaił Aleksiejewicz Mieńszykow nie zaryzykował wysłania szyfrowanej informacji. Nie zaufał ani środkom łączności, ani nawet własnemu szyfrantowi. Za pomocą umówionego sygnału przekazał do

Moskwy: Mam coś, o czym powinienem osobiście poinformować najwyższe kierownictwo państwa.

Bezpośredniego połączenia lotniczego ze Związku Radzieckiego do Stanów wówczas nie było. Nie było potrzebne. Kto miał z niego korzystać? I po co? Również ówczesne środki techniczne nie sprzyjały pokonywaniu tak długich tras. Rok później, w grudniu 1962 roku, zostaną uruchomione regularne rejsy między Moskwą i Hawaną. Na tej trasie będzie latał największy samolot pasażerski świata, Tu-114. Trasa Moskwa-Hawana wówczas będzie najdłuższa na świecie. Ale to przyszłość. A w grudniu 1961 roku można było sprowadzić do Hawany samolot tylko dla jednego pasażera. Jeden rządowy Tu-114 na wszelki wypadek zawsze stał w pogotowiu.

Ale jak radziecki ambasador ma się dostać do Hawany, skoro stosunki USA i Kuby są na krawędzi wojny? Nic prostszego. Z Waszyngtonu do Meksyku, z Meksyku na Kubę.

Przed wyjazdem ambasador wezwał pierwszego zastępcę i w obecności świadków zamknął zapieczętowany pakiet w sejfie: Kiedy tylko znajdę się w Moskwie i dam sygnał, zniszczyć pakiet bez otwierania. Jeżeli zginę w drodze, otworzysz, zapoznasz się, zapamiętasz i sam polecisz do Moskwy. Pakiet znowu zapieczętujesz. Te informacje powinny zostać przekazane najwyższemu kierownictwu państwa, ale zabraniam wysyłania ich szyfrem.

## 7.

Ambasador Mieńszykow doleciał bez przygód. Należało osobiście spotkać się z Nikitą Siergiejewiczem Chruszczowem i zameldować. Ale Chruszczowa nie było. Chruszczow podróżował gdzieś po swoich włościach czy nawet wyjechał z kolejną wizytą. Na gospodarstwie pozostał towarzysz Froł Romanowicz Kozłow. Sprawa jednak była bardzo pilna. Mieńszykow musiał porozmawiać z towarzyszem Kozłowem.

Ambasador poinformował, że źródło informacji M-10-W, z którym nawiązał bliskie stosunki, w stanie lekkiego upojenia alkoholowego na przyjęciu dyplomatycznym przekazało informacje, które wskazywałyby na ujawnienie tajemnic wagi państwowej przez kogoś z najwyższego dowództwa wojskowego Związku Radzieckiego.

Amerykanie mają następujące informacje:

- w skład Strategicznych Wojsk Raketowych wchodziły dwie armie raketowe, sztab jednej jest w Winnicy, drugiej — w Smoleńsku;
- podstawę wyposażenia formacji raketowych stanowią rakiety–nosiciele 8K63, rozpoczęto masowe użytkowanie potężniejszych nosicieli 8K65;
- główny konstruktor 8K63 to Jagieł albo Engel;
- 8K63 może przenosić ładunek o mocy 1 megatony albo 2,3 megatony, paliwo — nafta.

Ambasador nie wie, czy tak faktycznie jest. Ambasador nie ma dostępu do takich informacji. Ale gdyby tak...

Towarzysz Kozłow zapytał: Jak ambasador to wszystko zapamiętał?

Ambasador odparł, że pamięć jest dla dyplomaty takim samym narzędziem jak celownik dla snajpera. Jednak pamięć bywa zawodna i ambasador podczas rozmowy wyszedł na chwilę, żeby wszystko zanotować. Po czym wrócił do rozmowy, zapytał raz jeszcze, sprawdził, jeszcze raz zanotował.

## POSTACIE

Froł Romanowicz Kozłow urodził się 5 sierpnia 1908 roku. W wieku 15 lat pracował jako niewykwalifikowany robotnik w fabryce włókienniczej. Absolwent politechniki. Inżynier metalurg. Od 1939 roku — sekretarz komórki partyjnej w zakładach metalurgicznych. Od 1940 roku prawie do końca wojny — sekretarz miejskiego komitetu partii w Iżewsku. Od 1947 roku — drugi sekretarz obwodowego komitetu partii w Kujbyszewie. Od 1950 roku — pierwszy sekretarz miejskiego komitetu partii w Leningradzie, czyli gospodarz Leningradu. Od 1953 roku — pierwszy sekretarz obwodowego komitetu partii w Leningradzie, czyli gospodarz Leningradu i obwodu leningradzkiego. Od 1958 roku — pierwszy zastępca przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR. Od 1960 roku — sekretarz Komitetu Centralnego KPZR. Faktycznie Kozłow był drugim sekretarzem Komitetu Centralnego i drugą, po Chruszczowie, osobą w kraju, mimo że oficjalnie stanowisko nosiło nazwę „*sekretarz KC*”.

## ROZDZIAŁ 14

### 1.

Towarzysz Kozłow wezwał referenta i zadał pytanie: Ile mamy armii rakietowych? Padła odpowiedź: dwie. Sztab jednej jest w Winnicy, drugiej — w Smoleńsku. Towarzysz Kozłow natychmiast polecił sporządzić listę wszystkich, którzy mają dostęp do tych informacji. Lista nie była zbyt długa.

Gdy referent sporządzał listę, towarzysz Kozłow wezwał innego referenta i zadał pytanie o moc ładunków jądrowych dla rakiety 8K63. Ponownie zażądał listy wszystkich, którzy o tym wiedzą. Nie myślcie sobie, że ta lista była bardzo długa. Chodzi o to, że oficerowie wojsk rakietowych wcale nie muszą wiedzieć, jaka jest moc ładunków rakiet, które przygotowują do startu. Powiem więcej: nawet oficerowie (w armii nazywa się ich kijankami), do których obowiązków należy przechowywanie, obsługa techniczna, łączenie i przygotowanie do użycia ładunków bojowych, wcale nie muszą wiedzieć, jaka jest moc pocisku. Podczas szkolenia można podać im zawyżone albo zaniżone dane. Można to przemilczeć: wyrób waży ileś tam kilogramów, składa się z takich części, a zajmować się nim należy zgodnie z tą instrukcją... Ta wiedza wystarczy. Jeżeli kijanka zajmuje się lekkimi głowicami bojowymi, to wcale nie musi wiedzieć, że oprócz nich dla tej samej rakiety istnieje jeszcze ciężka głowica. Nawet jeśli któryś to wie, to skąd ma wiedzieć, czy dla tego typu rakiety stworzono dwa rodzaje ładunków czy pięć?

Do towarzysza Kozłowa wezwano trzeciego referenta. Pytanie, odpowiedź — sporządzono jeszcze jedną listę.

Następnie towarzysz Kozłow wezwał szefa KGB, generała pułkownika Władimira Jefimowicza Siemiczastnego.

Siemiczastny objął stanowisko szefa KGB ZSRR 13 listopada 1961 roku. Minął równo miesiąc od nominacji i 13 grudnia druga (a faktycznie pierwsza) osoba w państwie wezwała Siemiczastnego do swego prominenckiego gabinetu, rozkazała porównać trzy listy i wskazać tych, którzy znaleźli się na wszystkich.

Odpowiedź była zaskakująca. Na liście znaleźli się ludzie, na których ramionach dumnie lśniły albo gwiazdy pierwszej wielkości, albo całe konstelacje ciał niebieskich nieco mniejszego kalibru. Wszyscy właściciele gwiazd brali udział w wojnie. Nikt z nich nie ma i mieć nie może bezpośrednich kontaktów z cudzoziemcami. Wszyscy żyją i pracują pod ochroną i obserwacją czujnych organów. Każdy kontakt z cudzoziemcem ma wyłącznie protokolarny charakter i może odbywać się tylko w obecności tych, którzy uważnie pilnują, co się dzieje.

Jednak przeciek mógł pochodzić tylko z tego grona. I skoro nie mają bezpośredniego kontaktu z wywiadami wroga, pojawiała się przypuszczenie, że kontakt odbywa się przez pośrednika. Tego pośrednika należało odnaleźć.

To zadanie towarzysz Kozłow zlecił szefowi KGB Siemiczastnemu, uprzedzając, że Nikity Siergiejewicza Chruszczowa na razie lepiej nie niepokoić. Kozłow sam poinformuje przywódcę kraju w stosownej chwili.

## 2.

Nadzwyczajny i pełnomocny ambasador Związku Radzieckiego w USA Michaił Aleksiejewicz Mieńszykow nigdy więcej nie wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Osoby, która wie o przecieku danych z najwyższego dowództwa Sił Zbrojnych ZSRR, nie można wypuszczać nie tylko do USA, ale nawet do zaprzyjaźnionej Bułgarii. 30 grudnia 1961 roku Mieńszykow został odwołany ze stanowiska ambasadora ZSRR w USA i mianowany ministrem spraw zagranicznych... Federacji Rosyjskiej.

Sprawdźmy na przykładzie, co ów awans oznacza. Wielka Brytania składa się z Anglii, Walii, Szkocji i Irlandii Północnej. Nie licząc wyspy Man, Wysp Normandzkich, Jersey i Guernsey, Gibraltar, Kajmanów i całej reszty. Anglia jest centralną i najważniejszą częścią Wielkiej Brytanii. Czasami nazywają błędnie całą Wielką Brytanię Anglią. Wielka Brytania ma ministra spraw zagranicznych, który urzęduje w Londynie. A czy potrzebny jest jeszcze minister spraw zagranicznych Anglii, który również będzie urzędował w Londynie? I gdyby wprowadzić takie stanowisko, to czym minister spraw zagranicznych Anglii będzie się zajmował? Prowadził własną politykę wbrew polityce zagranicznej Wielkiej Brytanii?

Na takich samych zasadach zbudowano Związek Radziecki. W jego składzie było 15 republik. Federacja Rosyjska to centralna i najważniejsza część, bez której nie będzie żadnego Związku Radzieckiego.

Stolica Związku Radzieckiego — Moskwa. Minister spraw zagranicznych Związku Radzieckiego — towarzysz Andriej Andriejewicz Gromyko.

Ponadto Moskwa jest stolicą największej republiki Związku Radzieckiego, Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Też czasami błędnie nazywają Rosją cały Związek Radziecki.

W Moskwie urzędował minister spraw zagranicznych Federacji Rosyjskiej Michaił Aleksiejewicz Mieńszykow. Czym się zajmował, jakie miał obowiązki, po co to stanowisko zostało wymyślone, nie mogę zrozumieć. Niezależnie od tego, czym się zajmował, nikt go więcej nie wypuścił poza granice Moskwy. Nawet na urlop nad nasze rodzime Morze Czarne.

### 3.

Tymczasem w Związku Radzieckim sytuacja nie wyglądała najlepiej. Pogłębiał się problem z zaopatrzeniem w żywność. Ministrowie proponowali proste i już kiedyś sprawdzone rozwiązanie: wprowadzić kartki na chleb, mięso, masło. Jak w czasie wojny. Może to jest rozwiązanie? Chruszczow zwlekał, co też nie sprzyjało poprawie sytuacji. Kolejki w sklepach spożywczych zatrważająco rosły z dnia na dzień. Podjęto decyzję o podniesieniu cen na podstawowe artykuły spożywcze, w tym na najważniejszy produkt, jakim od zawsze była wódeczka. Przedstawiono to jako nowy dowód troski partii o dobro ludu. Korzyść: jeżeli ludzie będą mieli mniej pieniędzy, to i kolejki będą krótsze. Ale również to „*ekonomicznie uzasadnione*” rozwiązanie z jakiegoś powodu nie dało rezultatu. Kolejki nie stały się krótsze. A lud na kolejny przejaw troski rodzimej partii komunistycznej o dobrobyt obywateli odpowiedział dowcipami na temat obiecywanej obfitości i piosenkami typu:

*Towarzyszu, uwierz, przyjdzie  
Na wódkę dawna cena,  
I na zakąski będzie niżka  
— Jak pójdzie na emeryturę Nikitka.*

Co więcej, w drugim obiegu krążył poemat z odpowiedzią na pytanie „*Komu się na Rusi dobrze żyje?*”:

*Bufetowej Niurce,  
Gagarinowi Jurce,  
Chruszczowowi i Breżniewowi,  
Reszcie — po dawnemu.*

Chruszczow nie miał wyboru. Obywatele Związku Radzieckiego i całego obozu socjalistycznego zdawali sobie sprawę: my pozostajemy w tyle, a TAM żyje się lepiej. Chruszczow wyznaczał wielkie zadania: Dogonić i wyprzedzić! Ale jakoś się nie udawało wygrać tego wyścigu. Gospodarka socjalistyczna, czyli gospodarka kierowana przez przestępców i idiotów, nie mogła zapewnić dobrobytu.

Co robić? Należało wymyślić coś takiego, żeby tam było równie źle jak u nas. Albo gorzej. W tym celu Niemcy Zachodnie należało skierować na drogę rozwoju socjalistycznego, obniżyć poziom ich życia do standardów Niemiec Wschodnich, a najlepiej — do poziomu Związku Radzieckiego albo jeszcze gorszego.

Historia nie dawała wyboru: albo Chruszczow doprowadzi do wycofania wojsk amerykańskich z Europy, zjednoczy Niemcy i skieruje na drogę sprawiedliwości socjalistycznej, albo gospodarka wolnego świata swoimi sukcesami i osiągnięciami, swoim przykładem, zdemoralizuje obywateli tak Związku Radzieckiego, jak i wszystkich zależnych od niego państw. Zginie wielkie dzieło Lenina razem ze Związkiem Radzieckim i całym obozem socjalistycznym.

A zmusić do wycofania wojsk amerykańskich z Niemiec, a jeszcze lepiej — z całej Europy, można było jedynie za pomocą grózb. Dlatego kryzys był nieuchronny.

#### 4.

Zbliżał się kryzys raketowy. Należało mu zapobiec za wszelką cenę. Właśnie tak: wszelką.

Szef GRU generał armii Sierow i dowódca wojsk raketowych i artylerii Wojsk Lądowych główny marszałek artylerii Wariencow mieli wyjątkowo



skomplikowane zadanie. Należało przekonać rząd USA, a przy okazji również rząd Wielkiej Brytanii, że rakietowo–jądrowa potęga Związku Radzieckiego jest mocno przesadzona. Jeżeli to się nie uda i zachodni przywódcy uwierzą w ogromną potęgę radzieckich okrętów podwodnych, bombowców strategicznych, raket, ładunków jądrowych i termojądrowych, to również działania odwetowe w przypadku kryzysu będą adekwatne — czyli niewspółmierne. Cała ludzkość będzie musiała zapłacić najstraszliwszą cenę za ten błąd.

Zdobycie zaufania kierownictwa USA i Wielkiej Brytanii było możliwe tylko dzięki przekazaniu przez pułkownika Pieńkowskiego całej masy informacji, żeby eksperci amerykańscy i brytyjscy, kojarząc tysiące faktów, porównując mnóstwo liczb, mogli się przekonać: wszystko się zgadza, Pieńkowski nie kłamie, trzeba mu wierzyć i w chwili nieuchronnego i bliskiego konfliktu nie reagować na groźby kremłowskiej miernoty.

Ale w jaki sposób przekazać przynajmniej pięć czy dziesięć tysięcy zdjęć ściśle tajnych dokumentów wyjątkowej wagi?

Istniały tylko dwa sposoby.

Pierwszy: Pieńkowski mógł w składzie delegacji radzieckiej wyjeżdżać do Paryża i Londynu. To dawało możliwość przewożenia klisz w podwójnym dniu walizki albo obcasie buta.

Drugi: Przekazywać materiały w Moskwie brytyjskim albo amerykańskim dyplomatom.

Który jest lepszy?

Oba równie złe. Każdy szpieg wie, że 90 procent wpadek w wywiadzie agenturalnym następuje podczas kontaktów agenturalnych. Łączność agenturalna to radio, sygnały graficzne, skrytki, spotkania. Każdy sposób przekazania informacji ma swoje wady. Łączność radiowa do tego się nie nadawała, ponieważ należało przekazać kopie dokumentów. Pozostawały tylko skrytki i spotkania.

Przewożenie przez granicę kopii dokumentów jest bardzo niebezpieczne, ponieważ podczas przekraczania granicy wszyscy są rewidowani. Dość szczegółowo. A jeżeli jesteś radzieckim dyplomata? A jeżeli zgodnie z konwencją wiedeńską 1815 roku dyplomaty nie mogą zrewidować nawet własne służby graniczne? Proszę się nie martwić. U nas można wszystko.

Dyplomata radziecki też jest rewidowany. Tylko w tajemnicy. Żeby nie niepokoić. U nas potrafią. Jak chcą.

Dużo łatwiej jest sfotografować dokumenty w Moskwie, przekazać do ambasady, a dalej przelać pocztą dyplomatyczną.

Ale tu też jest problem.

To rozwiązanie nie było najlepsze, ponieważ w Moskwie wszyscy cudzoziemcy są objęci totalną inwigilacją.

Postanowiono wykorzystać oba rozwiązania. Klisze przekazywać w Moskwie, a podczas spotkań za granicą odpowiadać na pojawiające się pytania, odbierać nowe zadania dotyczące kwestii, które budzą wątpliwości i największe zainteresowanie.

W Moskwie pułkownik GRU Oleg Władimirowicz Pieńkowski był zabezpieczony tak, że nie można się było przyczepić: Owszem, spotykam się z cudzoziemcami. Owszem, rozmawiamy. Taką mam pracę. Werbuje bardzo ważną agenturę wśród dyplomatów brytyjskich i amerykańskich. Na osobiste polecenie szefa GRU generała armii Iwana Aleksandrowicza Sierowa. I tylko jemu składam meldunki, ponieważ zadanie jest wyjątkowo ważne, odpowiedzialne i ściśle tajne.

A Iwan Aleksandrowicz potwierdzi: Owszem, próbujemy wkopać amerykańskiego (albo brytyjskiego) ambasadora. Jeszcze się nam nie udało. W wywiadzie pośpiech nic nie przyniesie. Tu potrzeba długiej i wytrwałej pracy...

Pieńkowski miał zagwarantowaną taką przykrywkę, że podejrzenie go o coś czy zdemaskowanie było niemożliwe.

Ale nieszczęście przyszło z innej strony.

Członkowi Prezydium Komitetu Centralnego KPZR, drugiej osobie w Związku Radzieckim, towarzyszowi Frołowi Romanowiczowi Kozłowowi doniesiono, że któryś z generałów znajdujących się na samym szczycie dowództwa wojskowego albo może nawet któryś z marszałków sabotuje decyzje kierownictwa kraju i przekazuje nieprzyjacielowi ściśle tajne, wyjątkowo ważne dane. Co więcej, towarzysz Kozłow dowiedział się, jakie konkretnie dane są przekazywane.

W związku z tym, że dane były najwyższej wagi, nietrudno było określić krąg osób, które miały dostęp do każdej informacji. A ponieważ dane były różnorodne, pojawiło się kilka grup wtajemniczonych ludzi. Porównanie list

ujawniło tych, którzy jednocześnie mieli dostęp do wszystkich ściśle tajnych elementów.

## 5.

Każdego marszałka i każdego czterogwiazdkowego generała otacza potężny pierścień konfidentów: kierowcy, adiutanci, pokojówki, sprzątaczkę, kucharze, kelnerki, kąpielowi, masażyści, czyli ludzie, którzy w 1980 roku z chwilą przyjscia komunizmu znikną, ludzie, bez których w 1961 roku egzystencja państwowego czy wojskowego dygnitarza była niemożliwa. Cała ta służba, zwana w tamtych czasach obsługą, jest bazą werbunkową KGB. Wszyscy oni bez wyjątku podpisali zobowiązanie do współpracy już w chwili przyjęcia na stanowisko. Ochroniarze są pracownikami KGB i wszyscy o tym wiedzą. Ochroniarzy wówczas z jakiegoś powodu nazywano przydzielonymi. W pierwszym punkcie zakresu ich obowiązków podano nie ochronę podopiecznych, a ich inwigilację. Ochronę i obronę fizyczną umieszczono dopiero w czwartym punkcie na liście obowiązków. Więc ci wszyscy ludzie, od przydzielonych do kucharek, dostali zadanie bojowe: wzmocnić czujność, zwrócić szczególną uwagę na następujące aspekty... codziennie meldować.

Po tygodniu, 20 grudnia 1961 roku, szef KGB generał pułkownik Siemiczastny zameldował towarzyszowi Kozłowski: Dane przepływają od głównego marszałka artylerii Wariencowa poprzez szefa GRU generała armii Sierowa. Kurierem jest pułkownik GRU Oleg Władimirowicz Pieńkowski.

W Moskwie Pieńkowski zupełnie nie musiał się bać inwigilacji KGB. Prawie otwarcie spotykał się z agentami amerykańskimi i brytyjskimi w centrum Moskwy, w najbardziej eleganckich hotelach i restauracjach. To jest jego praca — zawieranie znajomości wśród potencjalnych źródeł tajemnic wroga, spotkanie się z cudzoziemcami, badanie ich, szukanie słabości, zainteresowań i pasji, a następnie werbowanie. W Moskwie tysiące oficerów KGB i GRU wykonuje tę szlachetną pracę. Dzięki temu Pieńkowski był dobrze przygotowany na atak z frontu.

Jednak pułkownik Pieńkowski był wyjątkowo narażony na cios w plecy. Informacja nadeszła z USA. Zdradzili ci, których on ratował. Cios z tej strony był śmiertelny, uniknięcie go było niemożliwe. Nawet w teorii.

## 6.

Komunizm ma jedną szczególną cechę. Nie można zrozumieć go częściowo. Nie można częściowo nie rozumieć. Jeżeli nie rozumiesz — to niezrozumienie jest absolutne, głębokie i całkowite. A gdy zrozumiesz, to już do samego końca w całej jego krasie.

Wybitny brytyjski pisarz George Orwell zrozumiał komunizm dogłębnie. I opisał go w wielkiej książce **Rok 1984**: świetlana perspektywa przyszłej szczęśliwości dla całej ludzkości, genialny wódz na czele społeczeństwa, jedyna słuszna doktryna, wojna ze wszystkimi, którzy nie są z nami, ogłuszający jazgot propagandy, która opowiada o niesamowitych osiągnięciach, wszechpotężna tajna policja, powszechne donosicielstwo, brudne ulice, zniszczone domy, totalny brak wszystkiego, kolejki, brak żarcia, mętna gorzała do picia. Ale tajna policja działa z jubilerską precyzją.

Mądry Anglik zmarł w wieku 46 lat. Nie dożył do czasów „*Matki diabła*” i trzeciego programu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, który obiecywał powszechną szczęśliwość za 20 lat, do 1980 roku. Ale wszystko, o czym napisał w swojej książce, znalazło odzwierciedlenie w sprawie Pieńkowskiego, tajna policja przeprowadziła akcję tak, że jej wyczyn można opisywać w podręcznikach kontrwywiadu.

Dla kierownictwa partii komunistycznej, tajnej policji i armii towarzyszy Stalin budował wielkie domy z przestronnymi jasnymi mieszkaniami. Pieńkowski był pułkownikiem, ale pracował na stanowisku generała, a w swoim czasie, w Turcji, zajmował jednocześnie dwa generalskie stanowiska. Dlatego mieszkał w generalskim domu, okna jego mieszkania wychodziły na nabrzeże rzeki Moskwy. Nie można było zajrzeć w okna jego gabinetu, bo znajdowały się zbyt wysoko. Dlatego kładł ściśle tajne instrukcje przy oknie i robił zdjęcia. Tu było więcej światła. Towarzysze z KGB znaleźli sposób — w mieszkaniu w budynku po drugiej stronie dość szerokiej żeglownej rzeki stworzono punkt obserwacyjny, wyposażony w wyjątkowo czuły sprzęt optyczny (oczywiście zachodnioniemiecki).

To nie wszystko. Mieszkanie Pieńkowskiego regularnie i dokładnie przeszukiwano. Przy tym każdy talerz w kuchni, każda książka na regale i każdy dywanik w przedpokoju pozostawały po rewizji dokładnie tam, gdzie

znajdowały się wcześniej. Jak u Orwella: nawet zakładka w książce po tajnej rewizji pozostawała na miejscu.

A żeby rewizji nie zakłócano, za Pieńkowskim, jego żoną i córką podążały brygady dreptaczy. Gdy tylko któryś z podopiecznych kierował się w stronę domu, podawano sygnał alarmowy dla przeprowadzających rewizję: *Zwijajcie żagle!*

Jasne, że całe mieszkanie było na podsłuchu. Co więcej, lokatora, który mieszkał piętro wyżej, razem z rodziną po cichu przesiedlono do innego budynku. Z opuszczonego mieszkania przewiercono mikroskopijną niezauważalną dziurkę wprost nad biurkiem Pieńkowskiego i fotografowano wszystko, co pułkownik tam rozkładał.

Ale i na tym nie koniec. Nad oknem pokoju, w którym Pieńkowski miał gabinet, znajdował się balkon górnego piętra. Na nim bez zbędnego szumu przewiercono dziurkę i zainstalowano sprzęt, który umożliwiał obserwację gabinetu z zewnątrz przez okno i fotografowanie Pieńkowskiego, gdy ten szpiegowskim aparatem Minox fotografował tajne dokumenty. Kiedy sprawę Pieńkowskiego podano do wiadomości publicznej, nikt nie odpowiedział na proste i oczywiste pytanie: W jaki sposób Pieńkowski mógł zabrać do domu ściśle tajne dokumenty, z którymi praca została zorganizowana tak, żeby nigdy nie opuszczały miejsca przechowywania? Bez wsparcia wysoko postawionych opiekunów było to niewykonalne.

Nie trzeba tłumaczyć, że brygady obserwacji zewnętrznej, które pilnowały pułkownika, nie składały się ze zwyczajowych 5–7 osób. To były potężne zespoły po 30–40 mężczyzn i kobiet z dziesiątkami samochodów. Obserwacja odbywała się całodobowo. Dreptacze z obserwacji zewnętrznej zmieniali ubrania, peruki, parasole, torby i całą resztę, żeby wywołać wrażenie, że jedna osoba nie pojawia się dwa razy. Ponadto w tym samym celu same brygady obserwacji zewnętrznej zmieniały się regularnie.

Prowadzonej obserwacji Pieńkowskiego nie mógł zdekspirować nawet bardzo doświadczony szpieg. Przeciwno podejrzanemu skierowano wszystkie środki najpotężniejszej tajnej policji w historii ludzkości.

Trwało to prawie rok. Stąd pytanie: Dlaczego pułkownika Pieńkowskiego nie aresztowano od razu, gdy zrozumiano, co robi? Dlaczego KGB nie położyło kresu tej działalności?

Być może czekiści zaczęli podrzucać Pieńkowskiemu fałszywe dane, a ten nieświadomie przekazywał wrogim wywiadam bzdury?

Nie, obywatelu. Do samego końca pułkownik Pieńkowski przekazywał tylko wiarygodne dane, w olbrzymich ilościach, najwyższej próby i o najwyższym stopniu tajności.

Ta sprzeczność interesowała wielu. Jak to możliwe: Pułkownik GRU przekazuje dane wrogowi, KGB o tym wie, KGB przez dziurkę w balkonie znajdującym się nad oknem gabinetu filmuje nie tylko wyraz twarzy Pieńkowskiego podczas zdjęć, ale również dokumenty. Dowodów pod dostatkiem. Pochodzenie materiałów też ustalono. Kończcie, towarzysze czekiści, tę skandaliczną działalność! Łapcie go pod rękę! I za Taki do katowni!

Dlaczego więc czekiści rejestrowali to, co się dzieje, ale nic nie zrobili? Na to pytanie nikt nie udzielił odpowiedzi.

## 7.

A odpowiedź była oczywista. Warto tylko przypomnieć sobie, kim był towarzysz Froł Romanowicz Kozłow i jaki miał w tym interes.

Drugi sekretarz Komitetu Centralnego KPZR Froł Romanowicz Kozłow dążył do tego, żeby zostać pierwszym sekretarzem, czyli przywódcą Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, a przy okazji również władcą wszystkich bratnich krajów — Polski, NRD, Czechosłowacji, Węgier, Rumunii, Bułgarii, Mongolii, Wietnamu Północnego, Kuby i całej reszty. Wszyscy wiedzieli: Kozłow będzie następny. Amerykanie drukowali jego podobizny na okładkach pism: to ten, który przyjdzie po Chruszczowie. Ale Chruszczow się zasiedział i wcale nie zamierzał odchodzić. Już dawno trzeba było Nikitkę wysłać na zasłużony odpoczynek, jak to proponował w piosenkach lud. Ale żeby obalić Nikitę i zasiąść na tronie, najpierw należało go ośmieszyć w oczach ludu i rządzącej nomenklatury. Chruszczow powinien był gdzieś poważnie... jak by to delikatnie powiedzieć? Krótko mówiąc, powinien był popełnić poważny błąd, znaleźć się w bardzo nieprzyjemnej sytuacji.

Ambasador Związku Radzieckiego w USA towarzysz Mieńszykow zameldował Kozłowowi o wycieku najważniejszych tajemnic państwowych z

Ministerstwa Obrony. Towarzysz Kozłow zrozumiał: To jest okazja! Możliwość wciągnięcia Chruszczowa do skandalu. Chruszczow szwenda się po zagranicznych krajach, a tymczasem jego marszałkowie wyprawiają takie rzeczy! Czy nie pora usunąć towarzysza Chruszczowa ze stanowiska? Nie pora zrobić porządek w armii i państwie?

Sprawa Pieńkowskiego dała Kozłowowi sposobność ustrzelenia dwóch dzików naraz. Chruszczow był pierwszym dzikiem, dowództwo Armii Radzieckiej — drugim.

Towarzysz Kozłow ma wszystko przygotowane, wszystko pod kontrolą, wszystko pod ciepłym skrzydełkiem. Oprócz Armii Radzieckiej. Nie jest związany z wojskiem. W czasie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej ani jednego dnia nie walczył nawet jako zwykły szeregowy. Generałowie i marszałkowie spoglądali na niego bez szczególnego szacunku. Dzięki sprawie Pieńkowskiego Kozłow mógłby po przejęciu władzy spokojnie wymienić dowództwo Armii Radzieckiej, mianując w miejsce usuniętych generałów i marszałków swoich ludzi.

I towarzysz Kozłow polecił szefowi KGB generałowi pułkownikowi Siemiczastnemu kontynuować sprawę Pieńkowskiego, ale mu nie przeszkadzać. Wszystko pod kontrolą — towarzysz Kozłow poinformuje towarzysza Chruszczowa osobiście w odpowiedniej chwili.

Szef KGB generał pułkownik Siemiczastny ocenił sytuację trzeźwo: Pierwszy sekretarz Komitetu Centralnego KPZR towarzysz Chruszczow niedługo skończy osiemdziesiątkę. Ma swoje lata. I za kołnierz nie wylewa... A drugi sekretarz towarzysz Kozłow ma 53 lata. Oficjalnie jest drugą osobą w Związku Radzieckim, a w rzeczywistości — nawet trochę więcej. Niedługo będzie pierwszy. A gdy tylko tak się stanie, nie będzie potrzebował ludzi Chruszczowa. Powoli ich rozpędzi.

I weźmie swoich. Więc dlaczego już teraz nie można udowodnić towarzyszowi Kozłowowi, że szef KGB generał pułkownik Siemiczastny nie jest człowiekiem Chruszczowa, a człowiekiem Kozłowa? Nie wymaga to zbyt wiele: sprawę Pieńkowskiego, zgodnie z rozkazem, trzeba kontynuować, nie ingerować w jego działania i nie niepokoić meldunkami towarzysza Chruszczowa.

## MOMENT KLUCZOWY

USA znacznie wyprzedziły Związek Radziecki pod względem liczby międzykontynentalnych rakiet balistycznych (ICBM). Mimo że cały świat myślał inaczej.

Owszem, w sierpniu 1957 roku Związek Radziecki przeprowadził pierwszy na świecie udany start międzykontynentalnej rakiety balistycznej. Jednak przeprowadzenie testów to jedno. A przyjęcie na uzbrojenie, uruchomienie produkcji seryjnej, przeszkolenie personelu, stworzenie infrastruktury, rozmieszczenie formacji rakietowych w rejonach pozycyjnych — to zupełnie co innego.

USA przeprowadziły pierwszy start później, ale wcześniej rozwinęły i przygotowały do dyżurów bojowych swoje oddziały rakietowe.

We wrześniu 1959 roku w USA przyjęto na uzbrojenie MRB Atlas D. Zasięg — 14 500 km, ładunek — półtorej megatony, czas technicznego przygotowania do startu 15–20 minut. Obecnie można napotkać różne dane dotyczące zasięgu tej rakiety. Podaję minimalne. Jednak ten zasięg był zupełnie wystarczający do tego, żeby z terytorium Stanów Zjednoczonych uderzyć na Związek Radziecki.

Trzy wersje rakiet Atlas były dość podobne do siebie pod względem charakterystyk i konstrukcji, ale istotnie różniły się pod względem sposobu bazowania.

Rakiety Atlas D przechowywano w hangarach w pozycji poziomej. Przed startem wyprowadzano je z hangaru, podnoszono do pozycji pionowej i przygotowywano do startu. Zbudowano 32 platformy startowe dla tych rakiet.

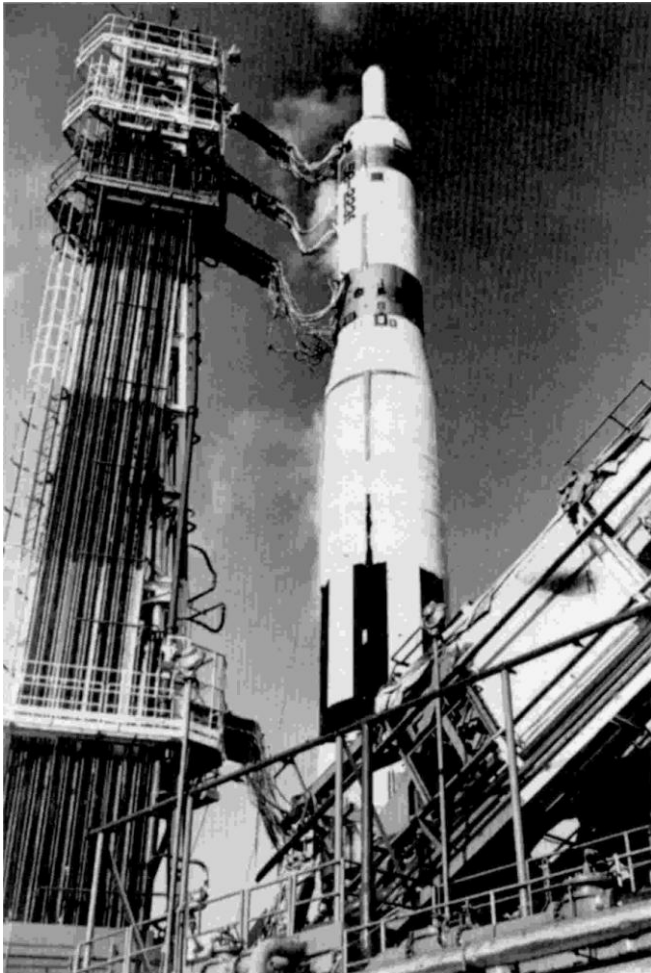
Betonowe schrony dla kolejnej modyfikacji, Atlas E, budowano nie na powierzchni ziemi, a w podziemnych kryjówkach. To znacznie zwiększało bezpieczeństwo rakiet w przypadku ataku jądrowego. Fala uderzeniowa przeszłaby nad schronem, nie niszcząc go. Zbudowano tyle samo kompleksów startowych tego typu — 32.

A dla kolejnego modelu, Atlas F, zbudowano niezwykle wytrzymałe podziemne silosy o głębokości 80 metrów. Silos wytrzymywał potężne przeciążenia nawet w sytuacji, gdy eksplozja jądrowa następowała w bezpośrednim sąsiedztwie. Rakiety w silosach przechowywano w pozycji



panionowej, w każdej chwili gotowe do startu. Takich silosów oddano do użytku 80, w tym 71 przed wybuchem kryzysu kubańskiego.

Tworzenie formacji międzykontynentalnych rakiet balistycznych było zadaniem nowym, niezwykłym, obarczonym dużym ryzykiem, niepewnością i nieprzewidywalnością. Dlatego władze USA postanowiły się zabezpieczyć, budując jeszcze jedną międzykontynentalną raketę balistyczną, Titan: niech inna korporacja niezależnie zbuduje coś podobnego. Prace nad raketami Atlas i Titan prowadzono równolegle.



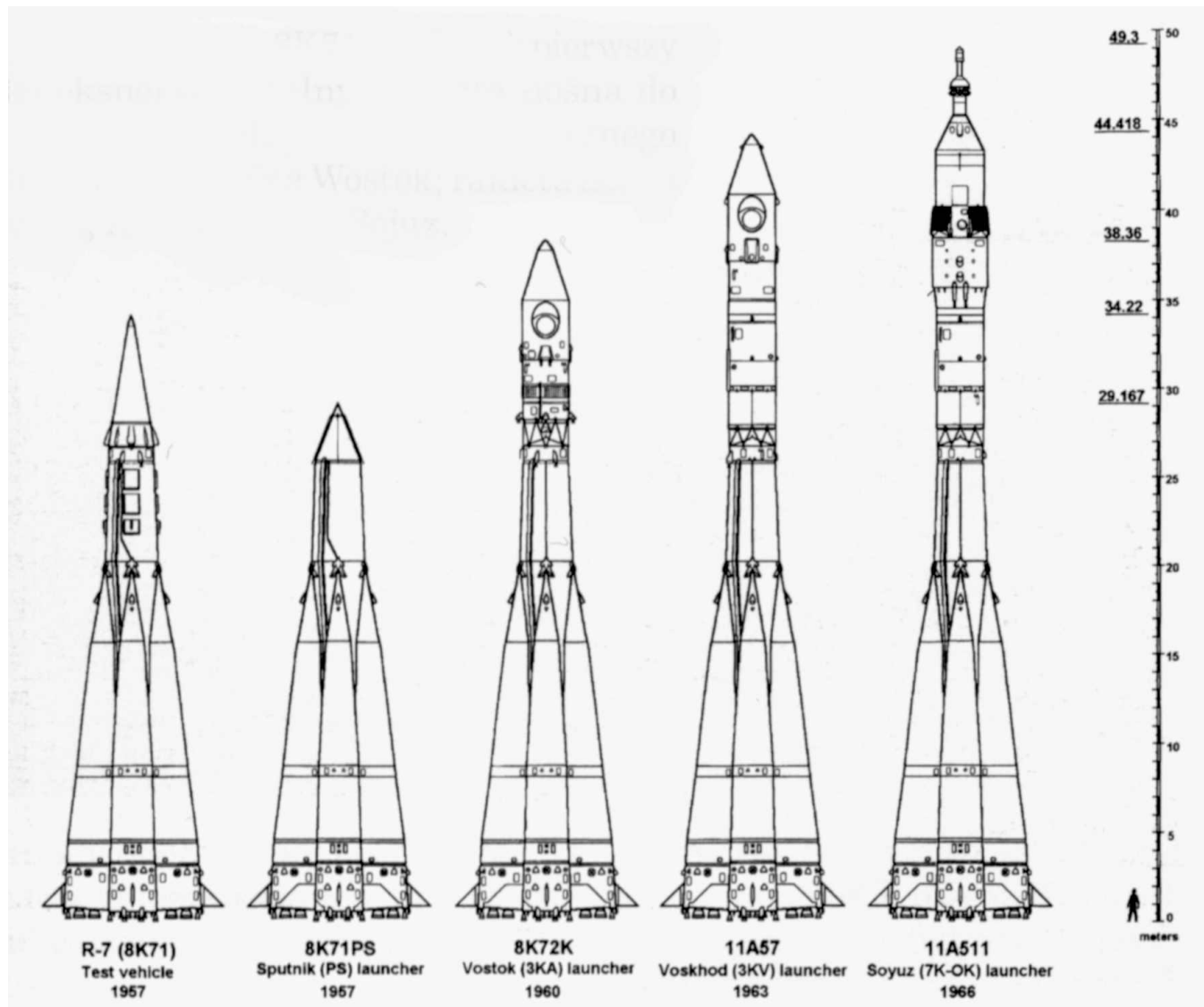
Rakieta Titan na Cape Canaveral na Florydzie

W lutym 1959 roku w USA przeprowadzono pierwszy start rakiety Titan. Zasięg — 10 200 kilometrów. Ładunek — 3,75 megatony. Oprócz głowicy bojowej rakieta przenosiła cele pozorne. Krąg równego prawdopodobieństwa — maksymalnie 2 kilometry. W 1960 roku raketę przyjęto na uzbrojenie. Kompleksy startowe były prawdziwymi podziemnymi miastami o bardzo wysokim stopniu ochrony. Czegoś podobnego nie zbudowano nigdzie na świecie nawet na początku trzeciego tysiąclecia. Kompleks startowy

tworzyły trzy rakiety. Trzy takie kompleksy — eskadra. Łącznie stworzono sześć eskadr — 54 wyrzutnie. Jeszcze jeden kompleks startowy z trzema silosami wykorzystywano do startów testowych i szkolenia personelu. Ale też mógł być wykorzystany jako bojowy.

Rakieta Titan, jak i rakieta Korolowa 8K74, napędzana była naftą i ciekłym tlenem. Jednak Amerykanie przechowywali raketę nośną, głowice bojowe, paliwo i utleniacz pod ziemią. Łączenie głowic bojowych, tankowanie i przygotowania do startu odbywały się w wyjątkowo wytrzymałych podziemnych budowlach. W ostatnim momencie nad silosem

otwierały się dwa skrzydła, po 125 ton każde, dźwig podnosił raketę na powierzchnię i od razu startowała.



Modyfikacje rakiety 8K71. Od lewej: pierwszy model eksperymentalny; rakietę nośną do wyniesienia na orbitę pierwszego sztucznego satelity; rakietę nośną Wostok; rakietę nośną Voschod; rakietę nośną Sojuz.

W Związku Radzieckim żadna rakietę średniego zasięgu (czyli o zasięgu od 2 do 5 tysięcy kilometrów), a tym bardziej międzykontynentalna (czyli taka, jak amerykańskie Atlas i Titan) nie miała wówczas podziemnych schronów. To oznaczało, że jeżeli Związek Radziecki wykona pierwsze uderzenie nuklearne, to bez wątpienia narazi się na kontruderzenie. Ale gdyby pierwszego ataku dokonały Stany Zjednoczone, Związek Radziecki nie będzie miał już nic.

Tymczasem przy akompaniamencie walenia chruszczowowskiego buta Kongres USA zatwierdził wydatki na budowę międzykontynentalnych raket balistycznych Titan II. Rakietę posiadała zasadniczo nowe możliwości

bojowe. Zasięg — 15 tysięcy kilometrów. Ładunek — 9 megaton. Paliwo nadawało się do długotrwałego przechowywania: zatankować, schować do silosu i po sprawie. Zastosowanie wysokowrzącego paliwa ciekłego pozwoliło nie tylko skrócić przygotowania do startu do 60 sekund, ale też umieścić wyrzutnie w dużej odległości od siebie, czyli zastosować system jednoczesnego startu i przez to znacznie zwiększyć ich bezpieczeństwo. Nie dałoby się zniszczyć podczas jednej eksplozji nuklearnej dwóch silosów naraz. Zresztą zniszczenie jednego silosu wcale nie było takie łatwe. Silosy dla Titanów były bardzo wytrzymałe. Pokrywa silosu ważyła 740 ton. Wymagało to wyjątkowo celnego trafienia w bezpośrednim sąsiedztwie silosu. Podjęto decyzję o budowie trzech rejonów pozycyjnych rakiet Titan II, po 18 wyrzutni silosowych w każdym.

W tych latach Amerykanie dokonali naprawdę rewolucyjnego przełomu, jako pierwsi zbudowali lekką MRB Minuteman na paliwo stałe: przywozimy z fabryki, ładujemy do silosu, zamykamy pokrywę — i żadnej regularnej konserwacji rakiet. A gdy trzeba uderzyć — wciskamy guzik, pokrywa silosu odlatuje na bok i srebrzysta rakietka mknie zgodnie z poleceniem. Zasięg — 10 tysięcy kilometrów, ładunek — 1,2 megatony. Krąg równego prawdopodobieństwa wręcz niewiarygodny — jedynie 400 metrów.

W rakiecie na paliwo ciekłe są bardzo skomplikowane mechanizmy, podczas produkcji montują je inżynierowie i robotnicy o najwyższych kwalifikacjach. A rakietka na paliwo stałe to, w dużym uproszczeniu, wielka rura wypełniona mieszanką w rodzaju smoły czy asfaltu. Zalety: tania produkcja, łatwa eksploatacja i obsługa, krótki czas technicznego przygotowania do startu (30 sekund), brak rozbudowanej infrastruktury, mała liczba urządzeń obsługujących, brak agregatów do tankowania.

Rakietka Minuteman ważyła tylko 29,7 tony.

Była nieduża: długość 16,4 metra, średnica 167 centymetrów. Silosy dla tych rakiet miały małą średnicę, dlatego były bardziej wytrzymałe i tańsze.

Silosy można było rozproszyć na dużych obszarach, bo rakietka w zasadzie nie wymagała żadnej konserwacji. Do obsługi tych rakiet niepotrzebne były wielkie jednostki wojskowe. W eskadrze — 50 wyrzutni.

A u nas 40 rakiet strategicznych nawet nie międzykontynentalnego, a średniego zasięgu to nie eskadra czy pułk, a cała dywizja z generałem na czele. Na dywizję składa się 11 tysięcy ludzi, w tym 1900 oficerów, 1700

najróżniejszych wozów i ciągników. Zasięg naszych rakiet to nie 10, a 2–4 tysiące kilometrów. Znajdują się nie w silosach, a na otwartych, nieosłoniętych platformach. Przygotowania do startu trwają 2–4 godziny.

U Amerykanów 3–4 eskadry rakiet Minuteman tworzyły skrzydło. To coś jak nasz pułk albo brygada. W skrzydle służy 2558 ludzi. Dowódcą jest pułkownik. W składzie skrzydła — 150–200 wyrzutni silosowych.

U nas taką liczbę rakiet obsługuje armia raketowa z całym stadem generałów, sztabami i punktami dowodzenia, z odwiecznym problemem zakwaterowania dla oficerów, słabym stopniem gotowości bojowej, równie niską zdolnością bojową i bardzo wysoką podatnością na ataki całej grupy uderzeniowej i jej systemów kierowania.

Od listopada 1962 roku rząd USA planował rozpocząć użytkowanie rakiet Minuteman. A ile Ameryka chciała mieć tych Minutemanów? Równy tysiąc. Żeby nie tracić czasu na drobiazgi.

Chruszczow musiał się pośpieszyć. Musiał wykonać jakieś kroki przed listopadem 1962 roku.

Problem komplikował fakt, że oprócz Atlasów i Titanów, oprócz widma Minutemana, który powinien w dużych ilościach pojawić się w najbliższym czasie, Amerykanie mieli rakiety strategiczne średniego zasięgu. 60 rakiet Thor w Wielkiej Brytanii, 30 rakiet Jupiter we Włoszech, 15 rakiet Jupiter w Turcji.

Były to rakiety pierwszego pokolenia na naftę i ciekły tlen. Zasięg — 2400 kilometrów, ładunek — półtorej megatony. Według charakterystyk były podobne do rakiety Jangiela 8K63. Różnica polegała na tym, że Amerykanie z terytorium Wielkiej Brytanii, Włoch i Turcji mogli strzelać do Związku Radzieckiego. A Związek Radziecki, posiadając raketę o porównywalnych charakterystykach, nie mógł strzelać do Ameryki. Nie miał bazy.

## ROZDZIAŁ 15

### 1.

23 kwietnia 1962 roku w trybie pilnym zostali wezwani na Kreml minister obrony ZSRR marszałek Związku Radzieckiego Malinowski oraz zastępca ministra obrony, głównodowodzący Strategicznych Wojsk Rakietowych marszałek Związku Radzieckiego Moskalenko.

W dawnym gabinecie Stalina spotkali się z nimi pierwszy sekretarz KC KPZR, Przewodniczący Rady Ministrów ZSRR, towarzysz Nikita Siergiejewicz Chruszczow i druga osoba w państwie, towarzysz Fioł Romanowicz Kozłow.

Towarzysz Chruszczow zapytał o sytuację w Siłach Zbrojnych, a potem nagle jakby przypadkiem padło pytanie: Może wykorzystajmy rewolucyjną Kubę jako bazę do ataku jądrowego na Amerykę?

A towarzysz Kozłow dodał: Stąd będziemy straszyć Wuję Sama!

Marszałek Malinowski nie powiedział ani słowa. Tylko chrząknął. Można to było potraktować jako „*to mi się podoba*”: jako zgodę, aprobatę, coś nieokreślonego, nic nie znaczącego. Marszałek Malinowski nie wypowiadał swoich opinii, zanim zrobią to przełożeni, nie lubił palić za sobą mostów.

A marszałek Moskalenko odparł:

— Rozmieszczenie na Kubie małej liczby ładunków nie ma sensu.

— Nie chcemy małej liczby — zdecydowanie uciął towarzysz Chruszczow — wyślemy tam sto albo nawet dwieście ładunków. I taką samą liczbę nosicieli.

— I taką samą liczbę nosicieli — powtórzył towarzysz Fioł Romanowicz Kozłow.

— Jak to dwieście? — nie zrozumiał Moskalenko.

— A tak — wytłumaczył towarzysz Kozłow.

— Chwileczkę, od Kuby dzieli nas ocean, przetransportowanie ładunków i nosicieli wymaga użycia zwykłych okrętów cywilnych. Jeden pułk raketowy to 11 tysięcy ton ładunku. Ale ładunek ma swoje gabaryty. Przecież nie wieziemy kartofli.

— Załadujemy starannie — zapewnił towarzysz Chruszczow.

— Bardzo — potwierdził towarzysz Kozłow.

— Ileż to okrętów trzeba?

— Ile będzie trzeba, tyle damy.

— Ale jak obronimy je na oceanie? Ile możemy dać krążowników i niszczycieli? Na Atlantyku króluje flota USA, zdecydowanie przewyższa wielkością flotę radziecką, ale jest też flota brytyjska, kanadyjska oraz inne. Ale to nic w porównaniu z tym, że okręty, a tym bardziej statki transportowe, są najbardziej narażone na ataki z powietrza, tak uczy doświadczenie wojny. Oni mają bazy brzegowe po obu stronach Atlantyku i lotniskowce na dokładkę. My nie mamy nic.

— Przetransportujemy bez ochrony. Zamkniemy w ładowniach, nikt się nie domyśli.

— Wywieźć przez ocean okrętami handlowymi dwieście naszych ładunków jądrowych bez ochrony? I nosiciele do nich?

Marszałek Moskalenko nie nazwał pomysłu Chruszczowa i Kozłowa szaleństwem. Powiedział delikatnie: Trzeba się zastanowić.

Długo się nie zastanawiał. Następnego dnia, 24 kwietnia 1962 roku, marszałek Związku Radzieckiego Moskalenko został usunięty ze stanowiska zastępcy ministra obrony, głównodowodzącego Strategicznych Wojsk Rakietowych, i mianowany głównym inspektorem Ministerstwa Obrony. Praca szanowana i niezbyt obciążająca. Szukanie błędów zawsze jest proste. Och, chętnie zostałbym jakimś inspektorem albo rewidentem: tu macie źle pomalowany płot, a tam nie pobierane pety!

Jasne, że główny inspektor Ministerstwa Obrony działa na inną skalę: tam wylewają odpady radioaktywne do Morza Barentsa, tam na zawsze skażono tajgę rakotwórczym heptylem, a szkolenie sierżantów w dywizjach szkoleniowych jest do niczego.

Poziom głównego inspektora Ministerstwa Obrony jest niewyobrażalny, ale istota pracy taka sama jak u każdego innego kontrolera: nieodpowiedzialnym wytykać błędy i niedociągnięcia. I wszyscy z niepokojem czekają na twoją wizytę. Wszyscy się ciebie boją. Wszyscy zgadują twoje życzenia i próbują dogodzić. Jedyna wada: inspektor jest pozbawiony rzeczywistej władzy. To nie on podejmuje ważne decyzje.

Chruszczow zwolnił marszałka Moskalkenkę, zobaczywszy w jego oczach wahanie. Kogo powołać na jego miejsce?

- Może Biriuzowa? — zasugerował towarzysz Kozłow.
- Czemu nie? — zgodził się towarzysz Chruszczow.

## 2.

Tego samego dnia zastępca ministra obrony marszałek Związku Radzieckiego Biriuzow przekazał obowiązki głównodowodzącego Wojsk Obrony Powietrznej Kraju, objął stanowisko głównodowodzącego Strategicznych Wojsk Raketowych i dostał wyraźne polecenie, żeby za tydzień przedłożyć opinię na temat rozmieszczenia radzieckich rakiet strategicznych na Kubie, a za miesiąc — szczegółowy plan.

Marszałek Biriuzow wiedział, że nie ma sensu dyskutować: jeżeli będzie się sprzeczał, to od razu poleci z nowego stanowiska. A Chruszczow mianuje jakiegoś tam Wasilija Iwanowicza Czujkowa, też zresztą marszałka Związku Radzieckiego. Ten nie będzie się zastanawiał nad konsekwencjami, wywiezie głowice na Kubę. I nosiciele też. I jakie będą konsekwencje? Nie! Idiotów trzeba od tej sprawy trzymać jak najdalej. Należy przyjąć stanowisko głównodowodzącego Strategicznych Wojsk Raketowych i już będąc na tym stanowisku, posiadając wszystkie informacje i narzędzia administracyjne, w jakiś sposób wszystkiemu zaradzić. To przedsięwzięcie trzeba jakoś przyhamować. Ale jak? Zastanowimy się jak, a teraz damy zdecydowaną odpowiedź: Tak jest!

## 3.

Lotnictwo cywilne ZSRR, jak wynika z nazwy, było jakby cywilne. Lecz tą „cywilną” flotą od czasów towarzysza Stalina do upadku Związku Radzieckiego kolejno kierowali:

- generał pułkownik (następnie marszałek lotnictwa) Astachow,
- marszałek lotnictwa Żaworonkow,
- marszałek lotnictwa Łoginow,
- generał pułkownik (następnie marszałek i główny marszałek lotnictwa) Bugajew.

Najważniejszą jednostką lotnictwa cywilnego była Lotnicza Eskadra Specjalnego Przeznaczenia (AOON GWF ZSRR). Pasażerowie — przywódcy Związku Radzieckiego.

29 maja 1962 roku należący do tej eskadry Tu-114 dostarczył na Kubę grupę specjalistów rolników. Na czele grupy stał agronom Redin (w poprzednim życiu — kandydat na członka Prezydium Komitetu Centralnego KPZR, pierwszy sekretarz Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Uzbekistanu Szaraf Raszydowicz Raszydow). Zastępcą kierownika grupy agronomów był meliorator Biersieniew (nowy głównodowodzący Strategicznych Wojsk Rakietowych marszałek Związku Radzieckiego Siemionowicz Biriuzow).

Grupa agronomów i melioratorów dostała od towarzyszy Chruszczowa i Kozłowa zadanie: za wszelką cenę, za pomocą gróźb i obietnice, wymusić na towarzyszu Fidelu zgodę na wykorzystanie Kuby jako bazy rakiet jądrowych Związku Radzieckiego. Agronomowie przywieźli ze sobą tony marchewek i pięknych obietnic. Nie zapomnieli też o kijach: I jak, Fidel, rozgromiłeś desant kontrrewolucjonistów? Zuch! A co zrobisz następnym razem, jeśli nie wyślemy ci amunicji do naszej broni, części zamiennych do naszych czołgów, okrętów i samolotów?

Z grubsza wyjaśniam wam taktykę radzieckich melioratorów. Towarzysz Raszydow potrafił przekazać te stanowcze żądania łagodnie. Człowiek ze Wschodu, u nich, w Uzbekistanie, to potrafią. Jednym słowem, przekonali Fidela.

#### 4.

Gdy radzieccy melioratorzy dzielili się ze swoimi kubańskimi kolegami doświadczeniem w kwestii zwiększenia wysokości plonów uprawy zbóż, sytuacja w radzieckim rolnictwie znalazła się w głębokim i beznadziejnym impasie.

Przyczyna była fundamentalna.

Idioci i przestępcy, którzy w 1917 roku przejęli władzę w wielkim kraju, zmierzali do zwycięstwa pod hasłami: Ziemia dla chłopów! Rzeczywiście oddali ją chłopom. Podzielili sprawiedliwie: każdej rodzinie dali według



liczby osób. Ale po pięciu czy sześciu latach wieś podzieliła się na biednych, średniozamożnych i bogatych.

Ten, który budził się o dziesiątej, pił od południa samogon, cały wieczór wycinał hołubce i grał na harmonii, pozostał biedakiem. Zawsze klepał biedę, nie mógł wyżywić ani siebie, ani własnej rodziny.

Ten, który się starał, wyrwał się z biedy i potrafił nakarmić swoją rodzinę.

A ten, który budził się przed świtem, przez cały dzień ciężko harował, stał się bogaty. Karmił siebie, rodzinę i wielki kraj.

Nie trwało to długo. Pojawiło się zjawisko, które oficjalnie określono jako „*problemy z zakupem zboża*”.

Na czym polegały? Zastanówmy się nad tym sformułowaniem: jest dużo zboża, mamy tylko problem z jego zakupem. Niby dlaczego? A dlatego, że przemysł znacjonalizowano, czyli oddano w ręce państwa. Przemysł państwowy produkował to, czego potrzebowało państwo: czołgi, działa, samoloty, okręty podwodne, stal potrzebną do produkcji wspomnianych czołgów, dział i okrętów podwodnych, rudę żelaza i węgiel, niezbędne do produkcji stali... A potrzeby ludu zaspokajano w ostatniej kolejności. Co państwu niepotrzebne, to niech bierze lud.

Co więcej, prywatny handel zbożem jest zabroniony.

Jedynym nabywcą chleba było państwo. Ten absolutny monopol jest nie do przebicia. Ceny skupu chleba są ustalane zgodnie z interesami państwa, czyli bardzo niskie.

Jedynym wytwórcą artykułów przemysłowych również jest państwo. To też absolutny monopol. I również tu państwo, ustalając ceny, kieruje się własnymi interesami. A państwo zyskuje, kupując za pół darmo i sprzedając kilka razy drożej. Dlatego ceny na naftę i gwoździe, siekiery i siewniki, pługi i kreton niewiarygodnie wzrosły.

To zjawisko również posiadało naukowe określenie: „*nożyce cenowe*”.

Gdy pracowity rataj zarobił dużo pieniędzy, rozglądał się naokoło: Co mogę sobie za te pieniądze kupić? Czołgu nie potrzebuję, nikt mi go nie sprzeda. Widły, łopatę, lampę naftową i kalosze kupiłem za niebotyczne pieniądze. W sklepach nie ma nic więcej. Po co mam sprzedawać zboże i ziemniaki, skoro za zarobione pieniądze i tak nic nie można kupić?

Większość mieszkańców kraju to chłopci. Pracowitych, a co za tym idzie, bogatych, są miliony. Po co im taka władza, która kosztem obywateli Rosji

utrzymuje partie komunistyczne na całym świecie? Po co ta biurokracja, pożerająca wszystko, co wyprodukowali obywatele? Po co taki system, w którym pieniędzy jest dużo, a do kupienia nic?

Jak tylko chłop się bogacił, od razu zaczynał narzekać i stawał się potencjalnym wrogiem.

I coś z tym problemem trzeba było zrobić.

Kremłowski geniusze znaleźli rozwiązanie: wszystkich zamożnych chłopów należy wywłaszczyć, czyli zabrać im wszystko, co mają, wywieźć zimą do tajgi, tundry czy wietrznych stepów Kazachstanu i tam zostawić na mrozie. Niech zdychają. A tych, którzy będą stawiali opór, rozstrzelać na miejscu.

Ludowi rzucono hasło: Zlikwidujemy kułactwo jako klasę!

I likwidowali. W dosłownym tego słowa znaczeniu.

Jeden z największych wrogów ludu nazywał się Michaił Szołochow. Ten pozbawiony talentu alkoholik szybko popełnił książczyńę *Zorany ugór* — o tym, jak zimą Armia Czerwona wywoziła na śmierć tysiące rodzin z małymi dziećmi. Szołochow wpadł w zachwyty: *Żeby nie przeszkadzali w budowie przyszłej szczęśliwości!*

Podczas wojny Churchill odwiedził Związek Radziecki, prowadził negocjacje ze Stalinem, wieczorami obaj zgodnie popijali. Churchill zapytał: Ilu chłopów wysiedlono i wyrzucono na śnieg za Ural? I w odpowiedzi usłyszał: Dziesięć milionów.

Minęło wiele lat i wierny zastępca Stalina, towarzysz Mołotow, powiedział co innego: Nie, to nie tak. „*Stalin mówił, że wysiedliliśmy dziesięć milionów. Tak naprawdę wysiedliliśmy dwadzieścia milionów*”<sup>1</sup>.

Z pracowitymi chłopami zrobiono porządek. Po prostu ich zlikwidowano. A co dalej?

Potem trzeba było rozwiązać dwa problemy. Z jednej strony, zrobić tak, żeby nie bogaciła się cała reszta chłopów. Nigdy. Z drugiej strony, zrobić tak, żeby chłopom w ogóle nie trzeba było płacić za zboże i ziemniaki, masło i mięso. I żeby nie z każdym z osobna się cackać, a zabierać ze wspólnych spichlerzy.

W tym celu wymyślono rolniczą spółdzielnię produkcyjną — kołchoz.

---

<sup>1</sup> — Feliks Czujew, *Mołotow. Połudierzawnyj właścicielin*, Olma–press, Moskwa 1999, s. 458.

Oczywiście ziemia należy do chłopów, jak kiedyś obiecano, ale nie do każdego z osobna, a do całego nieodpowiedzialnego tłumu. Krowy, konie, siewniki — wszystko wspólne, wszystko należy do kolektywu. Nikt z własnej woli nie chciał wstąpić do kołchozu. Trzeba było ich do kołchozów zaciągać na siłę. Dlatego zabierano chłopom całą żywność. W ogóle wszystko. Zapiszesz się do kołchozu — damy żreć, nie — zdechniesz z głodu. Miliony zmarły. Ale ustrój kołchozowy zwyciężył! Teraz nie trzeba było kupować zboża u chłopów. Teraz kołchozy dostawały plan: oddać ustaloną ilość mięsa, zboża, lnu, grochu.

Za swoją pracę kołchoźnik nie dostawał pieniędzy. Żadnych. Płacono mu w naturze, jak w średniowieczu. Przewodniczący i brygadziści za wykonanie pewnego zakresu pracy naliczali dniówkę obrachunkową. Gdy już kołchoz wykonał państwowy plan dostawy produktów, resztki ziemniaków i buraków, słomy i siana dzielono między kołchoźników proporcjonalnie do wykonanej pracy.

Praca niewolnicza jest niewydajna. Praca niewolnicza na roli jest niewydajna potrójnie. Praca na roli to nie obróbka kamienia, brukowanie dróg czy budowanie piramid. Praca na roli jest sztuką. Jednak wszelka inicjatywa w kołchozach została zabita, podobnie jak osobista odpowiedzialność za wyniki pracy. Co więcej, najbardziej aktywna i przedsiębiorcza część pozostałych chłopów natychmiast zajęła się kierowaniem innymi. Wczorajszy zwykły rataj stawał się przewodniczącym, zastępcą przewodniczącego, asystentem lub brygadystą. W każdym z nich państwo traciło jednego żywiciela i nabywało jeszcze jednego biurokratę.

Kołchozowa biurokracja zachowywała się jak każda inna biurokracja na świecie: pleniła się, mnożyła się, kradła i oszukiwała. Przewodniczący kołchozów obrastali telefonami, sekretarkami, biurkami, księgowymi, regałami z papierami, kierownikami działów gospodarczych, grafikami siewu i żniw, planów i sprawozdań o ich przedterminowym wykonaniu.

Protegowanemu brygadysty albo córce przewodniczącego naliczano to, czego nie robili. A czym kosztem? Kosztem tego, który dobrze pracował. Więc po co pracować dobrze, skoro twoje zasługi przypiszą wujowi Wani czy cioci Maszy?

Ale przecież ludzie uciekną z takich kołchozów. Nie, kochani! To też przewidziano. Żeby z kołchozów ludzie nie uciekali, wprowadzono

wewnętrzne paszporty. Ale tylko dla tych, którzy mieszkali w mieście. Kołchoźnikowi paszport się nie należał. Ani paszport zagraniczny. Granica zamknięta. Z rajy nie ma ucieczki. Kołchoźnik nie miał prawa do paszportu wewnętrznego. Po co paszport niewolnikowi? A bez niego kołchoźnicy — czyli większość ludności kraju — formalnie nie byli obywatelami własnego państwa. Psu paszport się należał, kołchoźnikowi — nie. Psa można było przewozić samolotem, a kołchoźnik nigdy samolotem nie leciał. Nie dla ciebie, drogi towarzyszu, pracują konstruktorzy Tupolew i Antonow. Pasujesz tu jak wół do karety. I do hoteli kołchoźnicy nie mieli wstępu. Dla bydła i kołchoźników nie ma tam miejsca.

Tak ludzie musieli żyć.

I oto krajowi, gdzie większość ludności była traktowana jak niewolnicy, którzy nie mogli z niego uciec, którym nie należały się pieniądze za pracę, towarzysze Kozłow i Chruszczow obiecywali życie w czasach komunizmu, kiedy każdy będzie pracował według zdolności, a dostawał według potrzeb. Ale, składając te obietnice, nie znieśli kołchozowego niewolnictwa, nie dali chłopom ziemi ani paszportów wewnętrznych i nie płacili pieniędzy za pracę.

Powtórzę: komunistyczni przywódcy to idioci i przestępcy. Na przykładzie obietnic towarzyszy Kozłowa i Chruszczowa spróbujcie określić, czego nasi dygnitarze mieli więcej: przestępczej hucpy czy zwyczajnej głupoty?

## 5.

Ale ludzi mamy zaradnych. Kraj utrzymywał wielką armię dla zastraszenia przeciwnika i co roku zabierano do niej wszystkich mężczyzn, którzy osiągnęli wiek poborowy. Do wojsk lądowych — na trzy lata, do marynarki — na cztery, były czasy, że nawet na pięć. Odsłuży chłopak swoje, pora wracać do domu. Ale kraj buduje nowe zakłady produkujące czołgi i rakiety, dla nich są potrzebne nowe zakłady metalurgiczne, a dla nich — nowe kopalnie, elektrownie i linie kolejowe. Kraj buduje. I każdy minister cierpi na ból głowy: Skąd brać ludzi na budowę? Potrzebujemy wzbogaconego uranu. Do tego potrzeba dużo energii elektrycznej. W tym celu trzeba zamknąć rzeki na Syberii najpotężniejszymi na świecie zaporami. A jaki dureń pojedzie do tajgi, gdzie tną komary? Nie ma chętnych. Więc minister śle posłańców do

jednostek wojskowych, żeby werbowali rezerwistów. I tamci jadą do Abakanu i Bracka, Ust–Ilimu i Tajszetu. Żeby tylko nie do kołchozu. Na wielkich budowach są stada młodych mężczyzn. A panien — deficyt. Są tu pieniądze i brakuje wszystkiego oprócz wódki. W tajdze bez wódki nie można, łatwo ją przewieźć. To nie pomidory, nie zgnije. Na wielkich budowach szerzy się pijaństwo, wybryki oderwanych od korzeni, niekontrolowanych mas młodych mężczyzn. Pijackie burdy wybuchają z powodu kobiet i tak po prostu z braku zajęcia wieczorami.

Tam na budowie chłopak zostawał pracownikiem przemysłu albo transportu, mieszkańcem miasta, dostawał paszport i już żadne dniówki nie mogły go skłonić do powrotu do kołchozu.

Albo jeszcze jedno rozwiązanie: szkoła oficerska. Chruszczow zadał bolesny cios armii, wyrzucając setki tysięcy oficerów bez emerytur, zawodu, mieszkań. Po tym wszystkim zmniejszyła się gwałtownie liczba osób, które pragnęły zostać oficerami. W szkołach oficerskich niedobór. A chłopaki ze wsi po roku żołnierskiej służby rwą się do szkół. Nie chcą oficerskich naramienników. Mają zamiar skończyć szkołę, zostać oficerem, a po roku udać chorego. Byle już nie wracać do zniechęconego kołchozu.

Wojna zdziesiątkowała mężczyzn. Po wojnie ze wsi na wszelkie sposoby wyjeżdżali młodzi mężczyźni. Zostały same kobiety. Jednak one też znajdowały wyjście. Pragnęły tylko wyjść za mieszkańca miasta i zdobyć paszport. Nie było mowy o miłości, zgodnej rodzinie i posiadaniu dzieci, chodziło jedynie o ucieczkę ze wsi. Taka rodzina później się rozpadała — małżeństwo w istocie było fikcyjne.

Tak jak ludzie z Niemiec Wschodnich uciekali na Zachód, lud rosyjski za wszelką cenę uciekał ze wsi. Wieś umierała.

I pojawiły się problemy z zaopatrzeniem w artykuły spożywcze.

## 6.

W rolnictwo państwo łądowało kolosalne środki, do kołchozów kierowano setki tysięcy traktorów, samochodów, kombajnów, miliony ton nawozów, niewiarygodną ilość części zamiennych, paliwa i smarów. Uczelnie przygotowywały i kierowały do rolnictwa niezliczone stada agronomów, inżynierów, melioratorów, zootechników, weterynarzy.

Rolnictwem kierował specjalnie do tego oddelegowany sekretarz Komitetu Centralnego partii z wielkim sztabem pracowników. Podlegało mu Ministerstwo Rolnictwa. Ponadto istniało Ministerstwo Zaopatrzenia. I Ministerstwo Budowy Maszyn Rolniczych. Ministerstwo Budowy Maszyn dla Hodowli i Produkcji Paszy. Ministerstwo do spraw Produkcji Nawozów Mineralnych. I Ministerstwo Roślin Przemysłowych. Ministerstwo Hodowli. Ministerstwo Sowchozów. Ministerstwo Upraw Bawełny. Ministerstwo Produktów Zbożowych. Ministerstwo Płodów Rolnych. Ministerstwo Melioracji i Gospodarki Wodnej.

Co więcej, w każdej republice był partyjny sekretarz do spraw rolnictwa z wielką administracją i własnymi ministerstwami. W każdym obwodzie i rejonie też siedziały rolnicze szczy w dużych ilościach.

Sytuację w rolnictwie regularnie omawiano na najwyższym szczeblu: na zjazdach partii i plenach Komitetu Centralnego. Przyjmowano rezolucje i wyciągano wnioski praktyczne. Doszło do tego, że mądra partia komunistyczna swoją decyzją przyjęła wielki program żywnościowy, którego z jakiegoś powodu i tak nie udało się zrealizować.

Do wspierania rozwoju rolnictwa partia komunistyczna kierowała funkcjonariuszy partyjnych i młodzież, oficerów rezerwy i pracowników kultury. Dla rolnictwa pracowały instytuty naukowe i cała Akademia Nauk Rolniczych. Na żniwa wysyłano żołnierzy, zapominając o szkoleniu bojowym, robotników z fabryk, nie wykonując planów produkcji, studentów i uczniów, zakłócając proces nauczania.

Niemniej działki przyzagrodowe obywateli stanowiły 2,5 procent użytków rolnych i dawały 51 procent produktów rolnych. Z tych nędznych skrawków ziemi pochodziło 62 procent produktów pochodzących z hodowli.

Co to oznaczało?

Sytuacja wyglądała tak: Na 97,5 procent ziemi rolnej przez cały dzień pracowali wszyscy rolnicy, wszystkie traktory i kombajny, wszyscy specjaliści od rolnictwa, tu ładowano wszystkie inwestycje, tu twórczo harowali wszyscy specjaliści oraz cała wielomilionowa rzesza żołnierzy, studentów, uczniów i całej reszty pomocników. A wieczorem zmęczony chłop wracał do domu i przekopywał ogródek łopata, nie licząc się z rezolucjami zjazdów i plenów, nie zastanawiając się nad zaleceniami Akademii Nauk Rolniczych, nie oglądając się na instrukcje Komitetu Centralnego,

ministerstw, urzędów, komitetów obwodowych i rejonowych, nie słuchając poleceń przewodniczącego kołchozu, pozostając bez kontroli brygadzysty, obywając się bez mądrych rad agronoma, bez traktora i kombajnu, bez nawozów, bez wsparcia armii i floty. I produkował nawet więcej, niż wyrosło na bezkresnych polach naszej wielkiej ojczyzny.

Skąd się wzięło wspomniane 2,5 procent?

Z pewnością nie „z *sufitu*”. Tu wszystko zostało skalkulowane, naukowo uzasadnione i sprawdzone praktycznie w ciągu dziesiątków lat.

Na początku, kiedy wszystkich chłopów na siłę spędzono do kołchozów, cała ziemia stała się własnością wspólną. I kraj ogarnął głód. Żeby go uniknąć, zdecydowano się nieco osłabić presję kołchozów, pozwolić kołchoźnikom na posiadanie dookoła domu kawałka ziemi — niech sobie kwiatki hodują. I właśnie na tych skrawkach ludzie harowali po nocach, hodowali marchewkę i cebulę, ziemniaki i pomidory. Sadzili jabłonie i grusze, agrest i porzeczki. A głód nie mijał. Dlatego działki po trochu zwiększano. Aż uzyskano wspomniane 2,5 procent. I kraj jakoś sobie radził.

A dlaczego nie przekazać chłopom trzech procent ziemi? Albo całych pięciu! Przecież wtedy starczyłoby dla wszystkich. Ziemi mamy pod dostatkiem!

Nie, nieświadomi obywatele, nie wolno było tego zrobić pod żadnym pozorem! Gdy tylko chłopci dostawali nieco więcej od tych nieszczęsnych 2,5 procent, mogli przeżyć bez kołchozu, stawali się wolni, krzatali się po swoich obejściach i nie słuchali przewodniczącego. I chcieli kichać na decyzje zjazdów i uchwał plenów, na ministrów, sekretarzy i całą resztę kierowników, na agronomów, księgowych, normistów i brygadzystów.

Dlatego ludziom ziemię dawano, dawano, dawano, a potem nagle orientowano się: za dużo! I zabierano. I tu pojawiały się zjawiska, które oficjalnie określano naukowym pojęciem „*niepełne zaspokojenie rosnących potrzeb ludności*”. Albo „ *pewne niedociągnięcia w zaopatrywaniu ludności w artykuły żywnościowe*”.

Trochę mniej dali chłopom ziemi na działki przyzagrodowe — w państwie nie ma czego żreć. Dali trochę więcej — lud potrafił sam siebie nakarmić i stawał się niezależny.

Mój dziadek Wasilij Andriejewicz całe życie przepracował jako kowal w kołchozie imienia Szewczenki w rejonie sołoniańskim w obwodzie

dniepropietrowskim. Dziadek z babcią Irenką miał ogródek, mały sad, krowę i kury biegające po podwórku. Przychodziło polecenie: obciąć działki! I za domami przejeżdżał traktor z pługiem, orał bruzdę i ta rola stawała się własnością wspólną, zarastała trawą i jakimiś kolczastymi chwastami. Kołchoz jej i tak nie potrzebował. Kołchoz i tak miał ziemi po sam horyzont.

Wówczas ludzie podnosili wydajność na resztkach ziemi. A w odpowiedzi na to pojawiała się kolejna mądra decyzja rodzimej partii komunistycznej: opodatkować wszystkie jabłonie. Wtedy dziadek brał siekiere i wycinał jabłonie. Chutor nazywał się Sadowy. Ale skutek decyzji partii pozostawały tylko topole wzdłuż zakurzonej drogi. Od topoli rodzima partia nie pobierała podatku. Razem z moim dziadkiem sady wycinał cały chutor, a razem z nim cały kraj. Przyszła kolej na krowy. I wówczas chłopci zarzynali swoje krasule.

A potem nagle wielki Dniepropietrowsk — w którym zresztą Michaił Jangiel w tajemnicy budował swoje wyroby 8K63 i 8K65 — zaczął uskarżać się na niedostateczne zaspokojenie rosnących potrzeb. Pojawiały się na murach jakieś brzydkie napisy i ludzie opowiadali sobie sprośne dowcipy na temat rodzimej partii i jej przywódców. To niezadowolenie za pośrednictwem milionów konfidentów docierało do czujnych organów, a potem na szczyty władzy. Po długich naradach, konsultacjach i uzgodnieniach wychodziła uchwała plenum KC KPZR: dodać odrobinę ziemi na działki przyzagrodowe, pozwolić na posiadanie jednej krowy w każdym obejściu, nie nakładać podatku na jabłonie.

Mijało trochę czasu, lud odzyskiwał siły i wszystko się powtarzało.

2,5 procent to nie ustalona wielkość. To oś, wokół której wił się i wahał generalny kurs partii komunistycznej.

## 7.

1 czerwca 1962 roku towarzysze Chruszczow i Kozłow zaczęli atak na działki przyzagrodowe. Decyzja partii: Zmniejszyć o połowę działki przyzagrodowe! Podnieść ceny na artykuły spożywcze! Obciąć pensje w przemyśle, budownictwie, transporcie.

Decyzja słuszna, mądra, na czasie. Kolejki w sklepach olbrzymie, tłok, kłótnie. Trzeba z tym walczyć, bo przed cudzoziemcami wstyd. A gdyby



obywatelom zapłacić mniej, to będą mniej kupowali i kolejki się zmniejszą. Jeżeli jednocześnie podniesie się ceny, to kolejki będą minimalne. Wówczas nastąpi obfitość. I jakoś sobie poradzimy. Do 1980 roku, kiedy wszyscy dostaną według potrzeb.

Tego dnia, 1 czerwca 1962 roku, o godzinie 11 rano w stalowni zakładów budowy taboru kolejowego w Nowoczerkasku poinformowano o obniżeniu stawek na wytwarzaną produkcję o 30 procent. Wielkie zakłady pracujące na trzy zmiany, na każdej — po cztery tysiące robotników. W stalowni — najcięższa praca. Była przerwa. W radiu ogłoszono, że partia zatroszczyła się o lud — podjęła mądrą decyzję, żeby podnieść ceny na mięso i produkty mięsne o 30 procent, na masło — o 25 procent. Wzrost cen będzie sprzyjał dalszemu rozwojowi rolnictwa i zbliży wszystkich obywateli kraju do świetlanej przyszłości, kiedy wszystkiego będzie pod dostatkiem.

W tych latach inżynier zarabiał 120 rubli miesięcznie. Wykwalifikowany robotnik — 100–110 rubli. Ten o niższych kwalifikacjach — 60–70 rubli. Sprzątaczkę, pomocnicę — 35–40 rubli. Siedem lat później ja, jako młody lejtnant gwardii, zarabiałem niewyobrażalną kwotę — 180 rubli: 70 rubli za szlify lejtnanta i 110 rubli za stanowisko dowódcy plutonu. Spoglądałem z góry na inżynierów, lekarzy, artystów. Flaszka wódki kosztowała 2 ruble i 87 kopiejek albo 3 ruble i 12 kopiejek. Kilogram najpośledniejszej kiełbasy — 2 ruble i 20 kopiejek. Ludzie mieszkali w przeludnionych mieszkaniach. Z pensji trzeba było zapłacić za mieszkanie, prąd i całą resztę. Trzeba było karmić i ubierać dzieci... Supermocarstwo, jednym słowem.

Ale przy tym pomagaliśmy Indonezji i Kubie, Indiom i Egiptowi, Algierii i Syrii, Mongolii, Wietnamowi Północnemu, Korei Północnej i tak dalej.

O godzinie 11 rano 1 czerwca 1962 roku w stalowni zakładów budowy taboru kolejowego w Nowoczerkasku powstał rezonans, czyli zbieżność częstotliwości drgań wymuszających z częstotliwością drgań własnych układu.

Oto przykład rezonansu: Most zawsze delikatnie wibruje. Mostem maszeruje kompania. Most jest konstrukcją trwałą. I tupot setki żołnierskich butów nie jest znowu taką wielką siłą. Ale jeżeli nastąpi zbieżność częstotliwości drgań, najbardziej wytrzymały most może się zawalić. Dlatego kiedy prowadzicie swoją kompanię przez most, pamiętajcie o wymogu

regulaminu, podajecie komendę „*Dowolny krok!*” i pilnujecie jej wykonania. Powinna być niejednolitość kroków.

Na Dumę Państwową Rosji w 1906 roku zawalił się sufit. Pod sufitem sali pracował wentylator. Jego rytmy z czymś tam się zbiegły...

1 czerwca 1962 roku robotnicy stalowni się poruszyli. Wszyscy naraz. I oddziaływanie zewnętrzne, którym była informacja o nowym przejawie troski partii o zwiększenie dobrobytu ludu pracującego, zbiegło się z wewnętrznym niezadowoleniem. Robotnicy zbierali się w grupy, komentowali wiadomości. Należy pamiętać, że Nowoczerkask jest stolicą dońskich Kozaków. Ludzie tu są odważni, dumni, niepokorni. Skończyła się przerwa, ale nikt nie wrócił do pracy. Zorganizowano spontaniczny wiec. Robotnicy zażądali przybycia dyrektora. Dyrektor zakładów B.N. Kuroczkin mógłby porozmawiać z robotnikami po ludzku, uspokoić ich, obiecać, jak to u nas potrafią, ale wypalił coś, czego mówić nie należało: „*Nie macie pieniędzy na mięso — zryjcie pierogi*”. Dyrektor widocznie nie wiedział, że coś podobnego pewnego razu palnęła pewna szlachetnie urodzona dama i skończyło się to masowym ścinaniem głów na placu Zgody. I potoczyła się głowa do nóg pięknej królowej...

Powstała kolejna zbieżność częstotliwości drgań. I dopiero się zaczęło. Niedaleko zakładów znajdowała się linia kolejowa. Zamknięto ją. Na lokomotywie napisano wielkimi literami: „*Chruszczowa na mięso*”. Wypędzono maszynistów z kabiny i lokomotywa zaryczała. Zaraz po niej zaryczała syrena fabryczna. Ryczały tak na dwa głosy nieprzerwanie, godzinami.

Do zaprowadzenia porządku wysłano liczący 200 ludzi oddział milicji. Milicja miała broń do rozpędzenia wiecu. Ale już dawno ktoś zauważył, że kamień brukowy jest bronią proletariuszy. Milicjantów obrzucono kamieniami, sworzniami i nakrętkami i od razu uzbrojony w stalowe pręty, obrzynki rur i kawałki kabli tłum rzucił się na znienawidzonych stróżów porządku. Tamci haniebnie się wycofali.

Dowódca Północnokaukaskiego Okręgu Wojskowego generał armii Plijew ogłosił alarm bojowy w 18. Dywizji Pancerniej, wyprowadził na ulicę czołgi i transportery opancerzone.

Dla naszej rodzimej władzy wszyscy są wrogami. Nie minął rok, gdy generał pułkownik Jakubowski wyprowadził czołgi na ulice Berlina, żeby

postraszyć nieprzyjaciela. Wcześniej prasowano czołgami lud Niemiec Wschodnich. I Polski. I Węgier. Teraz przyszła kolej na naród rosyjski. Potem będzie Czechosłowacja. Następnie — Gruzja i Łotwa. Później czołgi trzeba będzie wyprowadzić na ulice Moskwy przeciwko drogim moskwianom.

Ale to w przyszłości. Teraz — Nowoczerkask. Należy oddać słuszość władzom lokalnym. Towarzysze od razu zrozumieli powagę sytuacji. Natychmiast poprosili Moskwę o wsparcie. Już tego samego dnia w Nowoczerkasku zjawił się Froł Romanowicz Kozłow. Przyleciał rządowym iłem-18. Nawiasem mówiąc, to był ten sam ił, który rok wcześniej dostarczył z Kujbyszewa do Moskwy pierwszego kosmonautę na Ziemi, majora Jurija Aleksiejewicza Gagarina.

Towarzysz Kozłow nie zjawił się sam. Razem z nim przylecieli odpowiedzialni towarzysze Mikojan, Kirilenko, Szelepin, Polański, Iljiczow i zastępca szefa KGB generał pułkownik Iwaszutin.

Za nim wylądowały jeszcze dwa iły-18. To przybyły najlepsze brygady obserwacji zewnętrznej 7. Zarządu KGB. Goście wmieszali się w tłum, szukali aktywistów i podżegaczy.

Późno w nocy wojskom przy użyciu czołgów udało się wyprzeć tłum z terytorium zakładów. Ludzie powoli się rozeszli. Powstańcy nie mieli przywódców. Bunt był żywiołowy. Znalazło się kilka osób wykazujących inicjatywę, których można by uznać za aktywistów. Właśnie ich szukali moskiewscy towarzysze, a później już nad ranem wszystkich, jednego po drugim, po cichu zgarnęli z ciepłych łóżeczek.

Rano tłum się zebrał znowu i ruszył do budynku miejskiego komitetu partii. Most przez rzekę Tuzłę zablokowały czołgi. Wydano rozkaz strzelania do tłumy, ale pancerniacy, trzeba to przyznać, odmówili jego wykonania. Tłum przeszedł rzekę w bród i mostem, omijając czołgi. Pancerniacy nie przeszkadzali. Zdając sobie sprawę, że ludzie kierują się do budynku miejskiego komitetu partii, towarzysz Kozłow i inni towarzysze natychmiast się stamtąd wynieśli i znaleźli schronienie w garnizonie. Tłum przyszedł na plac.

I zaczęła się strzelanina.

Są dwie wersje.

Pierwsza: Strzelali czekiści, którzy przyjechali z Moskwy.

Druga: Strzelali żołnierze z jednostki specjalnej generała armii Plijewa.

Która z nich jest prawdziwa, nie wiem. Nie będę oceniał. Nie to jest istotne. Ważne jest to, że strzelanina miała nie policyjne, a polityczne motywy. Celem było zastraszenie ludzi. Strzelanina nie była przypadkowa. Przygotowano je wcześniej. Zastanówcie się: na placu natychmiast pojawiły się wywrotki wywożące ciała i wozy strażackie, które wódcz zmywały krew. Plac uporządkowano tak szybko i dokładnie jak można to było zrobić tylko po wcześniejszym rozkazie odpowiedniego przygotowania ludzi i sprzętu.

Nie ulega wątpliwości, że decyzję podjął towarzysz Froł Romanowicz Kozłow, oczywiście w porozumieniu z towarzyszem Chruszczowem. A cała sfera partyjnych funkcjonariuszy najwyższej rangi była tu tylko po to, żeby całe kierownictwo związać wspólną zbrodnią, żeby później nie wypominani towarzyszowi Kozłowowi: kosił własnych obywateli seriami z karabinów. Towarzysz Kozłow miał w takiej sytuacji usprawiedliwienie: Nie byłem tam sam, drodzy towarzysze, przecież mamy kierownictwo zbiorowe.

## MOMENT KLUCZOWY

Wkrótce odbyła się rozprawa. Siedmiu „*podżegaczy*” — Aleksander Zajcew, Boris Mokrousov, Michaił Kuzniecowa, Władimir Czerpanow, Andriej Korkacz, Siergiej Sotnikow, Władimi Szuwajew — zostało skazanych na karę śmierci i rozstrzelanych. 105 osób otrzymało wyroki od 10 do 15 lat więzienia w zakładzie o zastrzonym rygorze. Wszyscy łącznie — 1341 lat.

Lokomotywy elektryczne, które zbuntowane zakłady produkowały, miały nazwę od zakładów — N8 (nowocerkaska, ośmioosiowa). Zmieniono tę nazwę. Lokomotywa zaczęła się nazywać WL8. WL to Włodzimierz Lenin, twórca pierwszego na świecie państwa, w którym władza należała do robotników i chłopów.

A dla Chruszczowa i Kozłowa był to sygnał: nie udaje się rozwiązać problemów gospodarczych Związku Radzieckiego. Co oznacza, że rozwiązanie problemów wewnętrznych kraju trzeba znaleźć za granicą. Nie można zwlekać.

## ROZDZIAŁ 16

### 1.

Szefem sztabu grupy radzieckich speców od rolnictwa na Kubie został generał lejtnant Akandinow. A kto będzie dowódcą?

10 czerwca 1962 roku minister obrony ZSRR marszałek Związku Radzieckiego Malinowski zaproponował towarzyszom Chruszczowowi i Kozłowowi kilku kandydatów. Chruszczow przejrzał krótkie notki na temat każdego i zdecydowanie odłożył papiery na bok.

— Kto w ubiegłym tygodniu dowodził oddziałami, które zrobiły porządek w Nowoczerkasku?

— Dowódca Północnokaukaskiego Okręgu Wojskowego, Bohater Związku Radzieckiego, generał armii Plijew.

— No to niech dowodzi na Kubie. Ten nie zawiedzie.

### 2.

10 lipca 1962 roku rządowy Tu-114 dostarczył na Kubę grupę specjalistów przemysłu cukrowniczego. Na czele grupy stanął inżynier Pawłow (w poprzednim życiu — dowódca Północnokaukaskiego Okręgu Wojskowego generał armii Issa Aleksandrowicz Plijew).

12 lipca jeszcze jeden Tu-114 dostarczył na Kubę grupę melioratorów. Kierował nimi dowódca 51. Dywizji Rakietowej SWR generał major artylerii Igor Demjanowicz Stacenko.

Następnie zjawily się grupy rozpoznania pułków rakietowych.

A słowo „*Kuba*” nasi rozszyfrowali na swój sposób: Komunizm u boku Ameryki.

### 3.

W lipcu 1962 roku w Związku Radzieckim w najwyższej tajemnicy rozpoczęły się manewry strategiczne „*Anadyr*” z udziałem wszystkich

rodzajów Sił Zbrojnych oraz z wykorzystaniem sił i środków Ministerstwa Transportu i Ministerstwa Marynarki Wojennej.

Cel manewrów: sprawdzić w praktyce możliwość przerzutu dużych jednostek wojskowych i wszystkich rodzajów uzbrojenia z centralnych rejonów kraju do portów morskich, sprawdzić gotowość mobilizacyjną transportu kolejowego i floty handlowej do przewozu wojsk na wielką skalę.

W samym środku żniw rząd polecił ministrowi transportu przekazać na potrzeby manewrów 21 tysięcy wagonów i odpowiednią liczbę lokomotyw.

Rząd polecił Ministerstwu Marynarki Handlowej zawiesić regularne rejsy 86 statków transportowych i pasażerskich i przekazać je na potrzeby manewrów.

- Zawiesić rejsy na dzień, dwa czy na tydzień, dwa?
- Zawiesić do odwołania!
- Jasne — powiedział minister marynarki handlowej i odłożył słuchawkę.

#### 4.

Kapitan motorowca *Omsk* dostał rozkaz stawienia się w Sewastopolu po odbiór ładunku.

Dlaczego w Sewastopolu? *Omsk* jest statkiem cywilnym, a Sewastopol to baza wojskowa, zamknięty port i zamknięte miasto o specjalnym reżimie. Na Morzu Czarnym transportuje się ładunki przez Odessę, Nikolajew, Noworosyjsk. Jaki ładunek można odebrać w Sewastopolu i dokąd go można wieźć?

Z rozkazem się nie dyskutuje. Kapitan wykonał rozkaz. Jak Sewastopol, to Sewastopol. Na pokład natychmiast weszło dwudziestu barczystych facetów. Starszy przedstawił się:

- Jestem Iwanow. Zajmiemy się bezpieczeństwem.
- Jakim, u licha, bezpieczeństwem?
- No, żeby ktoś sobie krzywdy nie zrobił, żeby nikt nie wypadł za burtę.

Od razu rozpoczęto załadunek. Ładunek — kontenery.

- Dokąd płyniemy?
- Dokąd rozkazą.

Wyczerpująca odpowiedź. U nas tak zawsze: jak będzie trzeba, poinformują, ale tylko tych, którzy bezpośrednio wykonują zadanie, i tylko w ramach tego, czego wymaga się od konkretnej osoby do wykonania obowiązków.

Kapitan o nic więcej nie pytał, ale po kilku znakach bardzo szybko się zorientował, że ani sam „*Iwanow*”, ani jego ekipa też nie mają o niczym pojęcia, tylko udają wtajemniczonych, zachowując się tak, jakby wszystko wiedzieli.

A mała podpowiedź pojawiła się przez przypadek. Jeden z kontenerów miał uszkodzone zamki. Trzeba było sprawdzić zawartość i sporządzić protokół: kontener przyjęto uszkodzony, za jego zawartość nie ponosimy odpowiedzialności, w chwili przyjęcia znajdowały się w nim: buty futrzane — 410 par, namioty ciepłe przystosowane do warunków polarnych — 80 sztuk, komplety bardzo ciepłych ubrań... kożuchy... narty... czapki futrzane...

Pojawiła się kolejna podpowiedź: odbierając dyspozycje w zarządzie operacyjnym sztabu Floty Czarnomorskiej, kapitan *Omska* usłyszał kryptonim manewrów — „*Anadyr*”. Z urywków rozmów wynikało, że w operacji oprócz motorowca *Omsk* wezmą udział dziesiątki innych okrętów. A czym jest *Anadyr*? To stolica Czukotki. Płyne tam również rzeka o takiej samej nazwie. Prosto do Morza Beringa. Po drugiej stronie Cieśniny Beringa jest Alaska.

Ale były też i inne drobne i najdrobniejsze znaki, które wskazywały, że motorowiec popłynie nie za koło podbiegunowe, a do tropików. Od dawna Związek Radziecki przygotowywał się do wprowadzenia ładu komunistycznego w Indonezji.

Towarzysz Chruszczow szczerze wysyłał tam broń. Dlatego kurs do Indonezji wydawał się bardzo prawdopodobny.

Ostatniej nocy załadunku motorowiec przyjął na pokład pasażerów — 318 chłopów w marynarkach i cyklistówkach.

## 5.

5 sierpnia 1962 roku *Omsk* wyruszył z portu.

Pasażerowie — w ładowni na pryczach. Podobnie wiele lat temu kapitan transportował więźniów z *Nachodka* i *Wanino* na *Kołymę*.

Port docelowy nieznany. Po wyjściu z wód terytorialnych Związku Radzieckiego kapitanowi zalecono w obecności „towarzysza Iwanowa” i starszego w grupie pasażerów otworzyć pierwszy pakiet. Wyłynęli na otwarte morze, razem złożyli podpisy na kopercie, podali datę i godzinę, zerwali lakowe pieczęcie, odczytali rozkaz: kierować się na Bosfor i Dardanele, po wplynięciu na Morze Śródziemnego otworzyć pakiet nr 2.

Minęli Bosfor, morze Marmara, Dardanele, otworzyli w ten sam sposób drugi pakiet i przeczytali rozkaz: wyłynąć na Atlantyk, po ominięciu Gibraltaru czekać na sygnał Ajsberg 135. Jeżeli sygnał nadejdzie, otworzyć trzeci pakiet i postępować zgodnie z zawartymi w nim instrukcjami.

Wyłynęli na ocean. Kapitan zameldował do Moskwy: Gibraltar za burtą. W odpowiedzi — słowo złożone z siedmiu liter i trzy cyfry — Ajsberg 135.

Kapitan wezwał „Iwanowa”, wezwał starszego z tych młodych i barczystych, co w ładowni na pryczach odsypiali wszystkie przeszłe i przyszłe zarwane noce, razem opatrzyli pakiet podpisanymi, podali datę i godzinę, zerwali pięć czerwonych lakowych pieczęci, przeczytali rozkaz: port docelowy — Mariel, wyspa Kuba. Rozkaz z dwoma podpisanymi — minister marynarki wojennej ZSRR Bakajew, minister obrony ZSRR marszałek Związku Radzieckiego Malinowski.

— Hej, wy, w ładowni! Komu walonki, komu narty?

## 6.

Cała amunicja jądrowa Związku Radzieckiego jest pod kontrolą 12. Głównego Zarządu Ministerstwa Obrony ZSRR (12 GU MO). Temu Zarządowi Głównemu podlegały obiekty „S”. Każdy obiekt „S” to arsenał jądrowy, który zajmuje się odbiorem, ochroną, transportem, przechowywaniem, obsługą techniczną jądrowych głowic bojowych oraz ich przygotowaniem do użycia bojowego. Obiekty „S” przechowywały amunicję jądrową dla wszystkich rodzajów sił zbrojnych, dla wszystkich nosicieli broni jądrowej, niezależnie od ich przeznaczenia i podporządkowania.

Obiekty „S” podlegały wyłącznie najwyższemu głównodowodzącemu. Tylko na jego rozkaz przekazywały amunicję jądrową do PRTB.

PRTB to połową techniczna baza raketowa, mobilny arsenał. PRTB to jednostka wojskowa, która zajmuje się odbiorem, konserwacją,



przechowywaniem, obsługą techniczną, transportem i montażem głowic bojowych.

W celach kamuflażu ten skrót rozszyfrowywano nieco inaczej — połową baza remontowo–techniczna. PRTB bezpośrednio współdziałała z oddziałami raketowymi, lotniczymi i artyleryjskimi, okrętami nawodnymi i podwodnymi, które są wyposażone w nosiciele broni jądrowej.

Zdecydowano o przetrzuceniu na Kubę jednego obiektu „S” i dziesięciu PRTB: pięć dla dywizji raketowej SWR, jedna dla nosicieli Wojsk Lądowych, dwie dla oddziałów lotnictwa i dwie dla marynarki.

Taka ilość broni jądrowej potrzebuje nosicieli. Ponadto całą tę potęgę trzeba osłaniać z morza i z powietrza, to wszystko trzeba ochraniać i bronić przed nieprzyjacielem lądowym.

## 7.

24 maja 1962 roku, dokładnie miesiąc po nominacji marszałka Związku Radzieckiego Biriuzowa na głównodowodzącego Strategicznych Wojsk Raketowych, plan operacji był gotowy i minister obrony marszałek Związku Radzieckiego Malinowski przekazał go przywódcom kraju. Plan został rozpatrzony i zatwierdzony. Otrzymał kryptonim „*Anadyr*”.

Najważniejszym warunkiem powodzenia jest zachowanie tajemnicy.

Nikt z uczestników operacji z dowódcami dywizji włącznie nie miał pojęcia o jej rzeczywistej skali. Po prostu: wasz pułk czy dywizję postawiono w stan gotowości bojowej dla udziału w manewrach. Cel manewrów — sprawdzenie możliwości przewozu wojsk na duże odległości koleją. A transportu potrzebowano dużo. Jeden pułk raketowy to 11 tysięcy ton ładunków. Na każdy pułk potrzeba 17–18 składów kolejowych. A dywizja oprócz pięciu pułków składa się też z innych oddziałów: sztabu, batalionu łączności, batalionu saperów i całej reszty. Do przetransportowania dywizji raketowej potrzeba 112 składów kolejowych.

A dywizja nie była jedna. Oprócz niej — dwie dywizje artylerii przeciwlotniczej oraz cała masa samodzielnych pułków. Jednak mało kto o tym wiedział.

- Kto jeszcze bierze udział?
- Tylko wy.

- Stacja docelowa?
- Witebsk. Stamtąd, jak się wydaje, wróćcie z powrotem.

Ale pociąg z niewiadomego powodu skierował się nie do Witebska, a w zupełnie inną stronę. I gdzieś w Achtyrce wyznaczono nowe zadanie — do Kirowogradu.

Pewnego pięknego dnia skład przyjeżdżał do Sewastopola (albo Bałtyjska, Nikołajewa, Murmańska, Poti, Lipawy), gdzie wydawano rozkaz rozładunku. Porty otoczone. Wszelka łączność uczestników manewrów ze światem zewnętrznym od tej chwili zostawała przzerwana: ani zadzwonić, ani wysłać telegramu czy listu.

Uczestnicy manewrów nie muszą wiedzieć, ile jakich wojsk bierze w nich udział. Każdy widzi tylko swój batalion, pułk, sztab i nic więcej. A manewry trwają na dobre. Następny etap — załadunek na okręty, w szkoleniowych, ma się rozumieć, celach. Nie martwcie się: załadujecie się i od razu wyjdziecie.

Ale po załadunku ogłaszano nie rozładunek, a ćwiczebny rejs w celu sprawdzenia w realnych warunkach niezawodności mocowania sprzętu.

Ćwiczebny rejs przeciągał się: z Bałtyku na Atlantyk, z Morza Czarnego — na Śródziemne, potem — na ocean. Dopiero wtedy ogłoszono, że manewry się skończyły i zaczęła się wojenna codzienność — kierujemy się na Kubę.

3 sierpnia 1962 roku w drogę wyruszył pierwszy z 86 statków.

11 sierpnia 1962 roku w Związku Radzieckim nastąpił start statku kosmicznego *Wostok 3* z kosmonautą Andrijanem Nikołajewem. Następnego dnia wystartował *Wostok 4* z kosmonautą Pawłem Popowiczem.

Znowu byliśmy najlepsi na świecie. Pierwszy w historii lot grupowy dwóch statków kosmicznych! Świat triumfował.

## POSTACIE

Siergiej Siemionowicz Biriuzow urodził się w 1904 roku. W wieku 18 lat jako ochotnik zaciągnął się do Armii Czerwonej. Skończył szkołę wojskową na Kremlu. Dowodził plutonem i kompanią. Następnie — szef sztabu batalionu i jego dowódca. Skończył akademię wojskową. Był szefem sztabu dywizji. Gdy wybuchła wojna, był generałem majorem, dowódcą 132. Dywizji Strzeleckiej, która w tajemnicy kierowała się do granicy. Wojna potoczyła się nie według scenariusza Stalina, a zgodnie z planami Hitlera.

Dywizja została okrążona, ale generał major Biriuzow zdołał ją wyprowadzić, zachowując większą część żołnierzy, uzbrojenia i sprzętu bojowego. Podczas bitwy stalingradzkiej grupa Mansteina usiłowała odblokować okrążoną grupę wojsk niemieckich w rejonie Stalingradu. Na kierunek głównego uderzenia Stalin rzucił 2. Armię Gwardii, dowodzoną przez generała lejtnanta Malinowskiego; szef sztabu — generał major Biriuzow. 2. Armia Gwardii zapobiegła próbom przedarcia się sił niemieckich do okrążonych wojsk w rejonie Stalingradu.

Następnie Biriuzow dowodził armią i sztabem frontu. Wojnę zakończył w stopniu generała pułkownika. Po śmierci Stalina wziął udział w spisku wymierzonym przeciwko zastępcy szefa radzieckiego rządu, marszałkowi Związku Radzieckiego Berii. Biriuzow był osobą z najbliższego otoczenia Chruszczowa.

W 1955 roku został mianowany na stanowisko głównodowodzącego Wojsk Obrony Powietrznej Kraju i awansowany na marszałka Związku Radzieckiego.

W 1962 roku objął stanowisko głównodowodzącego Strategicznych Wojsk Rakietowych z zadaniem niezwłocznego przygotowania i przeprowadzenia operacji rozmieszczenia radzieckiej grupy sił rakietowych na Kubie. Zadanie wykonał. Jednak, pamiętając o 1941 roku, szukał sposobów, aby zapobiec katastrofie. Swoimi wątpliwościami podzielił się z kolegą, głównym marszałkiem artylerii Wariencowem.

Tak do spisku Sierowa–Wariencowa dołączył jeszcze jeden uczestnik.



## ROZDZIAŁ 17

### 1.

Najbardziej tajnym, zagrożonym, strzeżonym i chronionym elementem grupy wojsk radzieckich na Kubie był Obiekt „S” (Ż 713), którym dowodził pułkownik Bieloborodow, w przyszłości generał lejtnant.

Przerzucony na Kubę Obiekt „S” przechowywał, obsługiwał i przygotowywał do użycia bojowego wszystkie ładunki jądrowe: bomby lotnicze, głowice rakiet skrzydlatych, torped, rakiet balistycznych, tak strategicznych, jak i taktycznych.

Z Obiektu „S” przekazywano ładunki jądrowe do dziesięciu mobilnych baz raketowo–technicznych (PRTB), które zajmowały się dostarczaniem ładunków do nosicieli, ich łączeniem i przygotowaniem do użycia bojowego. Pięć PRTB do zaopatrywania w ładunki jądrowe pięciu strategicznych pułków raketowych, kolejne pięć PRTB do zaopatrywania w ładunki lotnictwa, marynarki i wojsk lądowych.

Główna siła grupy wojsk radzieckich na Kubie to 51. Dywizja Raketowa generała majora Igora Demjanowicza Staceni. W skład dywizji raketowej wchodzi pięć pułków.

- Trzy pułki posiadały rakiety 8K63 (zasięg 2100 kilometrów, ładunek — 1 megatona). W każdym pułku — 8 wyrzutni i półtorej jednostki ognia, czyli 12 nosicieli. Łącznie w trzech pułkach 24 wyrzutnie, 36 rakiet bojowych i 36 ładunków do nich. Oprócz tego każdy pułk miał po dwie rakiety szkoleniowo–bojowe, które wykorzystywano do szkolenia personelu, ale w razie potrzeby mogły one również zostać użyte jako nosiciele bojowe.

- Dwa pułki posiadały rakiety 8K65 (zasięg 3200 kilometrów z ładunkiem 2,3 megatony lub 4500 kilometrów z ładunkiem 1 megatony). W każdym pułku znajdowało się także po 8 wyrzutni i półtorej jednostki ognia, ponadto po dwie rakiety szkoleniowo–bojowe. Łącznie w tych dwóch pułkach było 16 wyrzutni, 24 bojowe i 4 szkoleniowo–bojowe rakiety 8K65, 16 ładunków o mocy 1 megatony, 8 ładunków o mocy 2,3 megatony.

Łącznie w dywizji — 11 tysięcy ludzi, w tym 1900 oficerów, 1695 różnego rodzaju wozów, 60 bojowych i 10 szkoleniowo–bojowych nosicieli, 52 ładunki o mocy 1 megatony, 8 ładunków o mocy 2,3 megatony. Razem — 70 megaton.

Rejony rozmieszczenia Obiektu „S”, dziesięciu PRTB, pozycje startowe 51. Dywizji Raketowej, punkty dowodzenia i lotniska osłaniały 32. gwardyjski pułk lotnictwa myśliwskiego i dwie dywizje rakiet przeciwlotniczych — 12. i 27. W każdej dywizji — trzy pułki rakiet przeciwlotniczych, baza raketowo–techniczna oraz batalion radiotechniczny. W batalionach radiotechnicznych — radary P–30. W każdym pułku rakiet ziemia–powietrze — 24 wyrzutnie raketowe S–75. W dywizji — 72. W dwóch dywizjach — 144 wyrzutnie raketowe. I pięć kompletów pocisków.

W 32. gwardyjskim pułku myśliwskim — 40 MiG–21F–13. To jeden z najświetniejszych radzieckich pułków lotniczych. W 1943 roku dowodził nim pułkownik Wasilij Iosifowicz Stalin.

Z lotnictwa na Kubę przerzucono następujące jednostki: eskadrę bombowców — nosicieli broni jądrowej (6 samolotów Il–28A), dwa pułki rakiet skrzydlatych (16 wyrzutni i 80 rakiet FKR–1 z ładunkami jądrowymi), pułk śmigłowców (33 śmigłowce Mi–4).

Do ochrony i obrony punktów dowodzenia, węzłów łączności, magazynów i schronów, lotnisk, pozycji startowych rakiet oraz dwóch dywizji rakiet przeciwlotniczych Wojsk Lądowych wysłano na Kubę cztery wzmocnione samodzielne pułki zmechanizowane i trzy dywizje rakiet taktycznych Łuna.

W każdym pułku zmechanizowanym — jeden pancerny i trzy zmechanizowane bataliony, kompania rozpoznania i saperów, bateria artylerii przeciwlotniczej i moździerzcy oraz dwie baterie artylerii przeciwpancernych.

Jednym z tych pułków dowodził pułkownik Dmitrij Timofiejewicz Jazów. Trzydzieści lat później zostanie marszałkiem Związku Radzieckiego, ministrem obrony ZSRR. Wiele lat później marszałek Jazów powiedział, że jego pułk zmechanizowany miał sto samochodów tylko do transportu amunicji.

W razie potrzeby dywizjony raketowe mogły udzielić wsparcia ogniowego dla pułków zmechanizowanych taktycznymi raketami

balistycznymi 3R9, a gdyby okazało się to niezbędne, również 3R10 z ładunkami jądrowymi.

Podczas operacji „*Anadyr*” planowano przerzucić na Kubę łącznie 54 tysiące żołnierzy i oficerów, przebranych w kubańskie mundury albo ubrania cywilne.

Ale oprócz planu „*Anadyr*” przyjęto plan „*Kama*”, zgodnie z którym na Kubie powinna się rozwinąć 5. Flota pod dowództwem wiceadmirała Gieorgija Siemionowicza Abaszwiliego. W składzie floty były 2 krążowniki, 2 rakietowe i 2 artyleryjskie niszczyciele, 12 kutrów raketowych, 11 okrętów podwodnych o napędzie dieslowskim (4 torpedowe i 7 raketowych), 8 okrętów pomocniczych, torpedowy pułk lotniczy (30 samolotów Il-28T), pułk nadbrzeżnych przeciwokrętowych pocisków kierowanych 4K87.

## 2.

Przetransportowanie takiej masy ludzi i olbrzymich ilości sprzętu bojowego obyło się prawie bez strat. W metalowych ładowniach z gorąca zmarło tylko 18 żołnierzy i oficerów. Regulamin zaleca wytrwale znosić trudy i wyrzeczenia służby żołnierskiej. Tych 18 nie zniosło. Jednak dziesiątki tysięcy przeżyły!

Drobne straty podczas transportu nikogo oczywiście nie martwiły. Martwiło co innego. Na Kubę płyną statki cywilne, wszyscy ludzie w ładowniach. Zapakowani jak szprotki w puszcze. Tak handlarze przewozili czarnych niewolników z Afryki na plantacje cukru w Nowym Świecie. Co prawda wtedy statki robiono z drewna. Nie tak bardzo się rozgrzewały na tropikalnym słończku.

Nic z naszych statków, jak się mówi, nie wystaje. Ale dlaczego amerykańskie okręty wojskowe jak sfora wilków prują obok naszych na pozór zwyczajnych statków handlowych? Dlaczego samoloty wyją nad masztami? Co mogło ich zaniepokoić? Co mogło obudzić ich czujność?

Amerykańskie okręty wojskowe na oceanie zwracały się z pytaniem do kapitanów radzieckich statków handlowych: Co wiecie? Prawo międzynarodowe chroni statki handlowe na wodach neutralnych. Na maszcie powiewa bandera Związku Radzieckiego, pokład statku to suwerenne terytorium ZSRR. Nikt nie ma prawa naruszać naszej suwerenności. Próba

zatrzymania statku handlowego na wodach neutralnych, zaatakowania, skontrolowania ładunku — to złamanie prawa międzynarodowego i akt wojny. Atak zarówno na okręty wojskowe, jak i statki handlowe jest równoznaczny z atakiem na kraj, pod którego banderą pływają. Dlatego radzieccy kapitanowie odpowiadali na pytania milczeniem: To nie wasz zakichany interes, wieziemy, co chcemy.

Ale dlaczego ci przekłęci Amerykanie zrobili się tacy czujni? Wcześniej Związek Radziecki transportował na Kubę miliony ton ropy i pszenicy, autobusy, traktory i buldożery, rury i cement, maszyny i osprzęt, i nikt nie zadawał pytań. Przewożono też inne ładunki: czołgi IS-2 i T-34/85, działa samobieżne Su-100, myśliwce MiG-15. Przewożono również nowocześniejszy sprzęt dla armii Fidela. Znowuż nikogo to nie interesowało i nie martwiło. A tu nagle tyle uwagi. Dlaczego?

Amerykańskie niszczyciele prawie dotykają burty, samoloty rozpoznawcze jeszcze trochę i zaczną strącać czubki masztów.

12 września 1962 roku o godzinie 4 rano czasu moskiewskiego na podejściu do portu Nicaro nad masztami drobnicowca *Leninski komsomol* dwukrotnie przemknął samolot bez znaków rozpoznawczych. Podczas kolejnego przelotu nieznajomy wpadł do wody i zatonął.

Incydentów było coraz więcej. O takich wypadkach polecono meldować osobiście towarzyszowi Frołowi Romanowiczowi Kozłowski.

### 3.

Już 29 sierpnia 1962 roku amerykański samolot rozpoznawczy U-2 (znowu!) na wysokości 21 tysięcy metrów przeleciał nad rejonami, w których trwało rozwijanie 12. i 27. Dywizji Rakiet Przeciwlotniczych. Odczytane zdjęcia nie pozostawiały wątpliwości: było to coś znajomego — sztuczny pagórek i sześć kółek naokoło. Na wzniesieniu — kabina nadawczo-odbiorcza, kontener na podstawie obrotowej z trzema olbrzymimi talerzami. A kółka dookoła pagórka to platformy dla wyrzutni rakietowych systemów przeciwlotniczych S-75. Pagórek i sześć kółek — dywizjon artylerii przeciwlotniczej. Jeden. Drugi, trzeci, czwarty. Cztery dywizjony — pułk artylerii przeciwlotniczej. Doliczono się ponad dwudziestu dywizjonów. Ponad stu wyrzutni. Co oznacza, że jest więcej niż jedna dywizja artylerii



przeciwlotniczej. Rakiety przeciwlotnicze to obrona przeciwpowietrzna. Ale obrona czego? Hawana to stolica kubańskiej rewolucji. Nie bronią jej rakiety przeciwlotnicze. Rakiety chronią tylko słabo zaludnione rejony i gaje palmowe. Po co?

4 października 1962 roku statek *Indigirka* dostarczył do portu Mariel amunicję jądrową dla nosicieli 8K63.

14 października 1962 roku samolot rozpoznawczy U-2 wykonał zdjęcia nowych, dopiero urządzonych pozycji wojsk radzieckich. Szczegółowa analiza zdjęć oraz dalsze rozpoznanie z powietrza wykryły na pozycjach dziwne długie brezentowe osłony. W pobliżu jednej z osłon — mnóstwo samochodów specjalnych. Co to? Kilka kilometrów dalej jeszcze jedna taka sama osłona. I też mnóstwo samochodów. Rozmieszczone są w takim samym szyku, tworzą ten sam wzór.

Analiza zdjęć zmusiła amerykańskich ekspertów do wyciągnięcia bezspornych wniosków: Związek Radziecki rozmieścił rakiety strategiczne 8K63 na Kubie. Jeżeli Związek Radziecki rozwinie na Kubie jeszcze 8K65, to praktycznie całe terytorium USA znajdzie się w zasięgu radzieckich rakiet strategicznych.

Rząd Stanów Zjednoczonych nigdy nie podał powodu, dla którego podjął decyzję o wysłaniu samolotów rozpoznawczych nad gaje palmowe na Kubie.

Nic prostszego. Rząd USA został uprzedzony o tym, czego ma szukać i gdzie.

Amerykanie nie tylko szukali rakiet radzieckich właśnie tam, gdzie one się znajdowały. Podjęli absolutnie niesłychane środki w celu rozwinięcia własnej grupy rakietowej. Od 1 czerwca do 22 października 1962 roku dodatkowo do wcześniej przyjętych na uzbrojenie rakiet na dyżurze bojowym stanęły 82 międzykontynentalne rakiety balistyczne: 36 — Atlas, 36 — Titan 2 i, bijąc wszystkie rekordy, przed czasem pierwsze 10 rakiet Minuteman.

#### 4.

Wieczorem 21 października 1962 roku zdarzyło się coś, o czym nie poinformowały ani amerykańskie, ani radzieckie gazety. Nowego ambasadora Związku Radzieckiego w USA Anatolija Dobrynina wezwano do Departamentu Stanu, gdzie wręczono mu notę rządu USA z żądaniem

natychmiastowego wycofania rakiet strategicznych oraz wszystkich ładunków jądrowych z terytorium Kuby. Notę w trybie pilnym przekazano do Moskwy. W tym czasie w Moskwie już nastął kolejny dzień — 22 października. Na Kremlu zwołano tajną naradę, w której wzięło udział pięciu najważniejszych przywódców — towarzysze Chruszczow, Kozłow, Breżniew, Kosygin, Mikojan. Dyskutowano o tym, czy Amerykanie mogli wiedzieć o transporcie rakiet i ładunków na Kubę i jeżeli się o tym dowiedzieli, to jak.

Wezwano ministra obrony ZSRR marszałka Związku Radzieckiego Malinowskiego i pierwszego zastępcę ministra obrony, szefa Sztabu Generalnego, marszałka Związku Radzieckiego Zacharowa. Obaj twardo obstawali przy swoim: Wszystko przeprowadzono, jak należy, Amerykanie nie mogą wiedzieć o rozmieszczeniu rakiet, jeżeli żądają wycofania rakiet i ładunków, jest to po prostu zagranie dyplomatyczne. Być może mają jakieś domysły i podejrzenia i stawiają ultimatum, żeby sprawdzić, jak zareagujemy... Próbuje nas straszyć.

Następnie wezwano szefa KGB generała pułkownika Siemiczastnego. Zadano mu takie samo pytanie: Czy Amerykanie mogą wiedzieć o radzieckich rakietach strategicznych na Kubie i jeżeli wiedzą, to skąd?

Takie pytanie bardzo zdziwiło szefa organów represyjnych. Oczywiście, że Amerykanie wiedzą o wszystkim, mamy przeciek ściśle tajnych informacji z najwyższego dowództwa Sił Zbrojnych, łącznikiem jest pułkownik GRU Oleg Władimirowicz Pieńkowski, który został poddany bardzo ścisłej obserwacji, o tym na piśmie zameldowano towarzyszowi Kozłowowi już w grudniu ubiegłego roku. Czyżby was nie informował?

Towarzysze Chruszczow, Breżniew, Kosygin i Mikojan jak jeden mąż odwrócili się do towarzysza Kozłowa: Frole Romanowiczu, czy to prawda?

## 5.

Członka Prezydium Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, drugiego sekretarza KC KPZR, towarzysza Froła Romanowicza Kozłowa na sygnale przetransportowano do lecznicy dla szczególnie odpowiedzialnych towarzyszy. Serce nie z żelaza, zawiodło.

W tej samej chwili pułkownika Pieńkowskiego schwytano na ulicy i na sygnale przetransportowano do instytucji represyjnej dla szczególnie niebezpiecznych wrogów reżimu komunistycznego.

Tego samego dnia, 22 października 1962 roku, prezydent USA John Fitzgerald Kennedy, nie otrzymawszy z Moskwy odpowiedzi na tajne ultimatum, podniósł w stan gotowości bojowej całe Siły Zbrojne USA, ogłosił wprowadzenie za 48 godzin kwarantanny Kuby i zwrócił się do narodu z orędziem: ojczyzna w niebezpieczeństwie!

## 6.

Przesłuchanie Pieńkowskiego zaczęło się natychmiast.

Pierwszą i najważniejszą sprawą dla dobrego śledczego jest moralne złamanie „klienta”. Do tego dysponuje olbrzymim arsenalem sposobów, metod i środków, sprawdzonym przez setki lat. Najprostsza, najmniej inwazyjna i najbezpieczniejsza metoda oddziaływania — rozebrać klienta do naga i tak przesłuchiwać. Można jeszcze na przesłuchanie nago doprowadzić korytarzem.

Wydawałoby się, co w tym straszego?

Niby nic.

Ale sprawdźcie na sobie. Są ludzie, którym coś takiego sprawia przyjemność. Na golasa wybiegają na murawę stadionów akurat w momencie otwarcia igrzysk olimpijskich, na oczach miliarda widzów. Ale oni są w mniejszości. Większość obywateli naszej planety w koszmarnych snach widzi okropną sytuację: wszyscy stosownie ubrani i tylko ten, który śni, biega wśród nich goły. Człowiek budzi się w panice i z ulgą odkrywa, że to był tylko sen.

Pułkownika Pieńkowskiego rozebrano po wciągnięciu na „izbę przyjęć” w Łubiance. A później przeprowadzili go marmurowymi przedsionkami i granitowymi schodami przy szeptach i zdziwionych spojrzeniach wszystkich napotkanych. Łubianki nic nie dziwi. Ale goli aresztanci na jej korytarzach to niecodzienny widok.

## 7.

A tymczasem kryzys kubański przybierał na sile.

Uważa się, że prezydent USA John Kennedy ogłosił blokadę Kuby. Nie jest to prawda. Zgodnie z normami prawa międzynarodowego wprowadzenie blokady morskiej jest równoznaczne z wypowiedzeniem wojny. Dlatego blokady nie wprowadzono. Ogłoszono kwarantannę: wszystkie statki handlowe były sprawdzane; jeżeli przewożą ładunki cywilne — przepuścić, jeżeli wojskowe — zatrzymać.

A było co zatrzymywać. Na Kubę przyplłynęło 44 tysiące żołnierzy i oficerów radzieckich oraz olbrzymie ilości sprzętu, w tym:

- 36 ładunków termojądrowych o mocy kilku megaton do rakiet strategicznych średniego zasięgu 8K63;
- 36 ładunków jądrowych do rakiet skrzydlatych FKR-1;
- 6 bomb o mocy 6 kiloton dla samolotów Il-28A;
- 12 ładunków o mocy 2 kiloton do rakiet taktycznych 3R10;
- 6 ładunków dla przeciwokrętowych pocisków kierowanych 4K87.

To dużo, ale jeszcze nie wszystko.

Spodziewano się przybycia głównego transportu z ładunkami.

Główne siły skoncentrowano, ale brakowało kluczowego elementu — rakiet 8K65. W 51. Dywizji Raketowej jest pięć pułków: trzy pułki rakiet 8K63 i dwa pułki potężniejszych rakiet 8K65. Trzy pułki 8K63 przyplynęły, rozładowały się i rozwinęły, a dwa pułki rakiet 8K65 są jeszcze w drodze.

23 października 1962 roku, dzień po telewizyjnym orędziu prezydenta USA do narodu amerykańskiego (i do przywódców Związku Radzieckiego), motorowiec *Aleksandrowsk* zawinął do portu La Isabela z najcenniejszym transportem:

24 ładunki termojądrowe do najpotężniejszych rakiet 8K65 i 44 ładunki jądrowe do rakiet skrzydlatych FKR-1.

Łączna liczba ładunków jądrowych na Kubie w chwili wybuchu otwartej fazy kryzysu — 164.

Ale zdarzyło się coś nieoczekiwanego: najpotężniejsze ładunki termojądrowe do nosicieli 8K65 są już na Kubie, a właściwe rakiety jeszcze w drodze.

Kwarantanna rozpoczęła się o godzinie 10 rano 24 października 1962 roku.

I co robić?

Nie było wyjścia: 23 radzieckie statki towarowe, w tym cztery z raketami 8K65, dostały polecenie powrotu do Związku Radzieckiego.

## MOMENT KLUCZOWY

22 października 1962 roku, gdy kryzys kubański wszedł w otwartą i decydującą fazę, Związek Radziecki praktycznie nie miał międzykontynentalnych rakiet balistycznych, mimo że nadal uporczywie się nimi przechwalał. Przeciwno USA mogło zostać użytych pięć kompleksów startowych rakiet 8K74: jeden w Toretam, cztery w Plesiecku. Jednak kompleksy były wyjątkowo narażone na atak, ponieważ stanowiły olbrzymie otwarte konstrukcje stałe, podobne do tych, z których przeprowadzano starty pilotowanych statków kosmicznych. Dookoła tych kompleksów rozmieszczono potężną i bardzo narażoną na ataki infrastrukturę, z fabrykami produkującymi również tlen. Rakiety 8K74 przechowywano w hangarach, wymagały sporo czasu na przygotowania do startu. Te kompleksy mogły zostać użyte przeciwko USA, ale rakiety 8K74 nigdy nie pełniły dyżuru bojowego.

W chwili kryzysu Związek Radziecki miał międzykontynentalną raketę balistyczną 8K64 na wysoko wrzących komponentach. To ten sam wyrób, który w październiku 1960 roku eksplodował podczas startu, spopielając głównodowodzącego Strategicznych Wojsk Raketowych głównego marszałka artylerii Niedielina, obsługę startową i grupę czołowych konstruktorów Południowych Zakładów Budowy Maszyn. W październiku 1962 roku do ataku na USA można było użyć 19 takich rakiet. Wszystkie wystrzeliwano tylko z otwartych, nieosłoniętych wyrzutni i wymagały dużo czasu na przygotowanie do startu. Problem polegał na tym, że te rakiety, mimo że już produkowane przez przemysł, jeszcze nie zostały przyjęte do uzbrojenia przez Wojska Raketowe z powodu licznych nierozwiązanych dużych i małych problemów. Decyzją rządu MRB 8K64 przyjęto do uzbrojenia 9 miesięcy po kryzysie — 15 lipca 1963 roku. Ale już w następnym 1964 roku raketę uznano za przestarzałą, chociaż znajdowała się na uzbrojeniu jeszcze 13 lat.

W tym samym czasie w USA znajdowały się na uzbrojeniu 253 międzykontynentalne rakiety balistyczne: 135 atlasów, 108 titanów-1 i

titanów-2, 10 minutemanów. Wszystkie titany i minutemany oraz 71 rakiet Atlas umieszczono w silosach. Ponadto Amerykanie mogli ostrzelać Związek Radziecki rakietami średniego zasięgu z terytorium Wielkiej Brytanii, Włoch i Turcji. Łącznie w tych krajach rozmieszczono 105 silosów z rakietami balistycznymi średniego zasięgu Thor i Jupiter.

16 rakiet balistycznych z zasięgiem 2200 kilometrów i możliwością błyskawicznego startu podwodnego. Okręty stacjonowały w Hiszpanii i Wielkiej Brytanii. Po wyjściu z bazy czy nawet w bazie mogły wystrzelić rakiety. Te okręty działały na wodach, gdzie nie było i być nie mogło radzieckiego lotnictwa przeciwokrętowego, gdzie były chronione przed ewentualnymi działaniami radzieckich jednostek przeciwko okrętom podwodnym.

Związek Radziecki miał wówczas pięć wyposażonych w rakiety atomowych okrętów podwodnych projektu 658, na każdym po trzy rakiety 4K50 na paliwo ciekłe z zasięgiem 600 kilometrów i nadwodnym startem. Jeden z tych okrętów, K-19, po awarii na Atlantyku znajdował się w długotrwałym remoncie. Inny, K-33, przygotowywał się do remontu: stanął w doku w chwili kryzysu, 25 października 1962 roku. Zostały trzy: K-16, K-40 i K-55. Żeby przeprowadzić atak na USA, te okręty powinny były wykonać długi rejs przez ocean, wypłynąć u wybrzeży USA — tam, gdzie dominowały lotnictwo i flota USA — i po 15–20 minutach przygotowań wystrzelić rakiety.

Ponadto Związek Radziecki miał 19 rakietowych okrętów podwodnych o napędzie dieslowo-elektrycznym projektu 629, które posiadały podobne uzbrojenie — po trzy rakiety 4K50 i po sześć torped. Te okręty musiały rozwiązać ten sam problem: żeby zaatakować USA, najpierw trzeba było pokonać Atlantyk albo Ocean Spokojny, następnie wynurzyć się w pobliżu amerykańskiego wybrzeża, zatankować rakiety, wznieść ją nad pokładem i wystrzelić. Problem komplikował fakt, że prędkość podwodna okrętu projektu 629 wynosiła 12 węzłów. Nawet gdyby płynął z maksymalną prędkością, to wówczas droga tam i z powrotem zajmowała zbyt dużo czasu, znacznie zmniejszając czas dyżuru bojowego. Właśnie dlatego zdecydowano się na skierowanie siedmiu takich okrętów na Kubę. Jednak w chwili wybuchu kryzysu jeszcze tam nie dotarły.

W październiku 1962 roku do USA mogły dotrzeć dwa typy radzieckich bombowców strategicznych: 3M i Tu-95. Oba mogły latać tylko z

prędkościami poddźwiękowymi. Według różnych szacunków, wówczas (w wariacie nosicielei broni jądrowej) było ich od 68 do 152.

USA mogły przeprowadzić atak jądrowy na Związek Radziecki przy użyciu naddźwiękowych bombowców strategicznych B-58A. Było ich 115 w chwili rozpoczęcia otwartej fazy kryzysu kubańskiego. W jego trakcie, 26 października 1962 roku, na wyposażenie lotnictwa weszły kolejne trzy maszyny tego typu.

Marynarka USA mogła zaatakować Związek Radziecki bronią jądrową przy użyciu ciężkich naddźwiękowych pokładowych samolotów szturmowo-rozpoznawczych A-5 Vigilante. W chwili wybuchu kryzysu było ich 57. Dwa typy tych samolotów naddźwiękowych były przeznaczone do tego, żeby oczyścić drogę dla głównej masy bombowców, czyli zniszczyć systemy obrony przeciwlotniczej na wybranych kierunkach. Po czym do dzieła ruszały setki bombowców strategicznych B-47 i B-52.

Do tego trzeba dodać, że Związek Radziecki mogło bombardować całe lotnictwo taktyczne USA i licznych sojuszników.

W czerwcu 1991 roku, dwa miesiące przed upadkiem Związku Radzieckiego, Ministerstwo Obrony ZSRR przyznało się, że w październiku 1962 roku USA miały 17 razy więcej ładunków jądrowych niż ZSRR („**Wojenno-istoriczeskij żurnal**”, 1991 rok, nr 6, s. 66).





# ROZDZIAŁ 18

## 1.

22 października 1962 roku ludzkość po raz pierwszy w swej historii znalazła się na krawędzi samounicestwienia.

Kilka dni trwały tajne spotkania agentów wywiadu i dyplomatów, brat prezydenta USA spotkał się z ambasadorem ZSRR, rządy wymieniały się telegramami... Minister spraw zagranicznych ZSRR towarzysz Gromyko z samozaparciem łągał, że na Kubie nie ma żadnych radzieckich rakiet, wtórował mu radziecki ambasador w USA towarzysz Dobrynin oraz stały przedstawiciel ZSRR przy ONZ towarzysz Zorin.

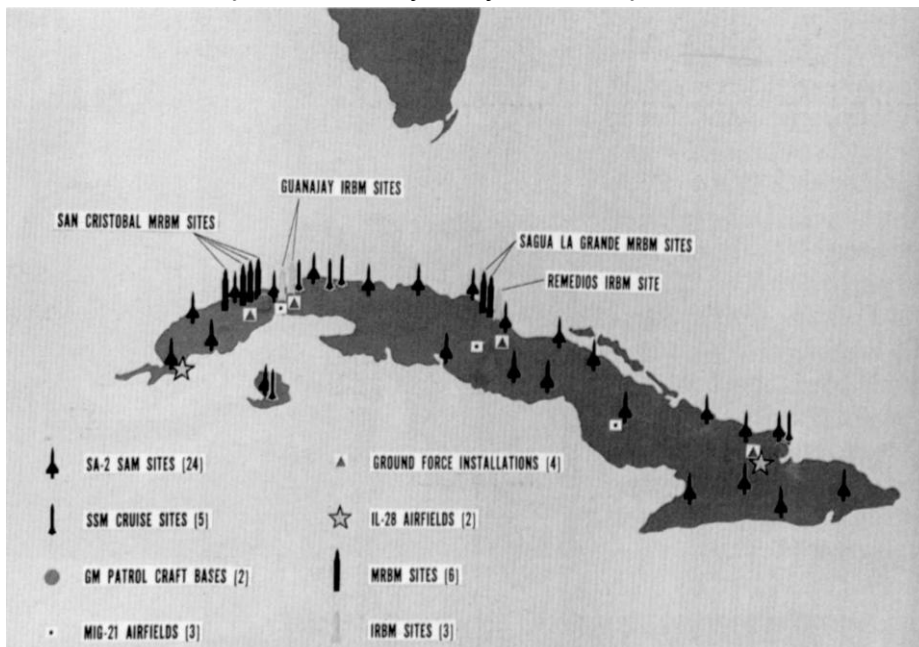


Prezydent Kennedy (po prawej) spotkał się z radzieckim ministrem spraw zagranicznych Andriejem Gromyką (w środku) i ambasadorem ZSRR w USA Anatolijem Dobryninem (po lewej) w Białym Domu 18 października 1962 roku. Podczas tego spotkania Kennedy nie zdradził, że już wie o obecności rakiet radzieckich na Kubie, a Gromyko oświadczył, że radziecka pomoc wojskowa dla Kuby ma charakter wyłącznie obronny.

Wtedy Amerykanie pokazali całemu światu zdjęcia: A co to za parowa pod palmami? Co to jest? Wyślijmy tam komisję międzynarodową, zobaczymy, czy nie jest to osiemnastometrowa beczka piwa.



Zdjęcie stanowiska raketowego w San Cristóbal, wykonane 23 października 1962 roku z myśliwca F-104 (wykorzystywanego do lotów rozpoznawczych na małych wysokościach). Widzimy dziwny przedmiot przykryty brezentem, długość — 18 metrów, szerokość — 2 metry. Wokół dużo samochodów specjalnych. Co to jest? Kilka kilometrów dalej jeszcze jeden taki przedmiot. samochody. Rozmieszczone są w takim samym szyku, tworzą ten sam wzór.



Schemat rozmieszczenia radzieckich obiektów wojskowych na Kubie pod koniec października 1962 roku, sporządzony przez wywiad amerykański.



25 października na nadzwyczajnym posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa ONZ David Parker (stoi przy zdjęciach), zastępca dyrektora National Photographic Interpretation Center, zaprezentował zdjęcia stanowisk raketowych na Kubie w obecności Adlaia Stevensona, przedstawiciela USA przy ONZ, oraz Waleriana Zorina, przedstawiciela ZSRR.

Trzeba było się przyznać, że owszem, po części coś tam jest. I znowu rozmowy, tajne spotkania szpiegów obu państw, noty dyplomatyczne, zapewnienia i oświadczenia. A prezydent USA trzymał rękę na przycisku. Niektórzy doradcy szturchają łokciem: Wciskaj, bo przegrasz!

Johnowi Kennedy'emu znudziło się to wszystko i ogłoszono, że w najbliższym czasie zwróci się do narodu z ważnym komunikatem. Co tak ważnego mógł w tamtym momencie powiedzieć prezydent USA własnemu narodowi i światu? Tylko to, że przechodzi do zdecydowanych działań.

Chruszczow zawahał się.

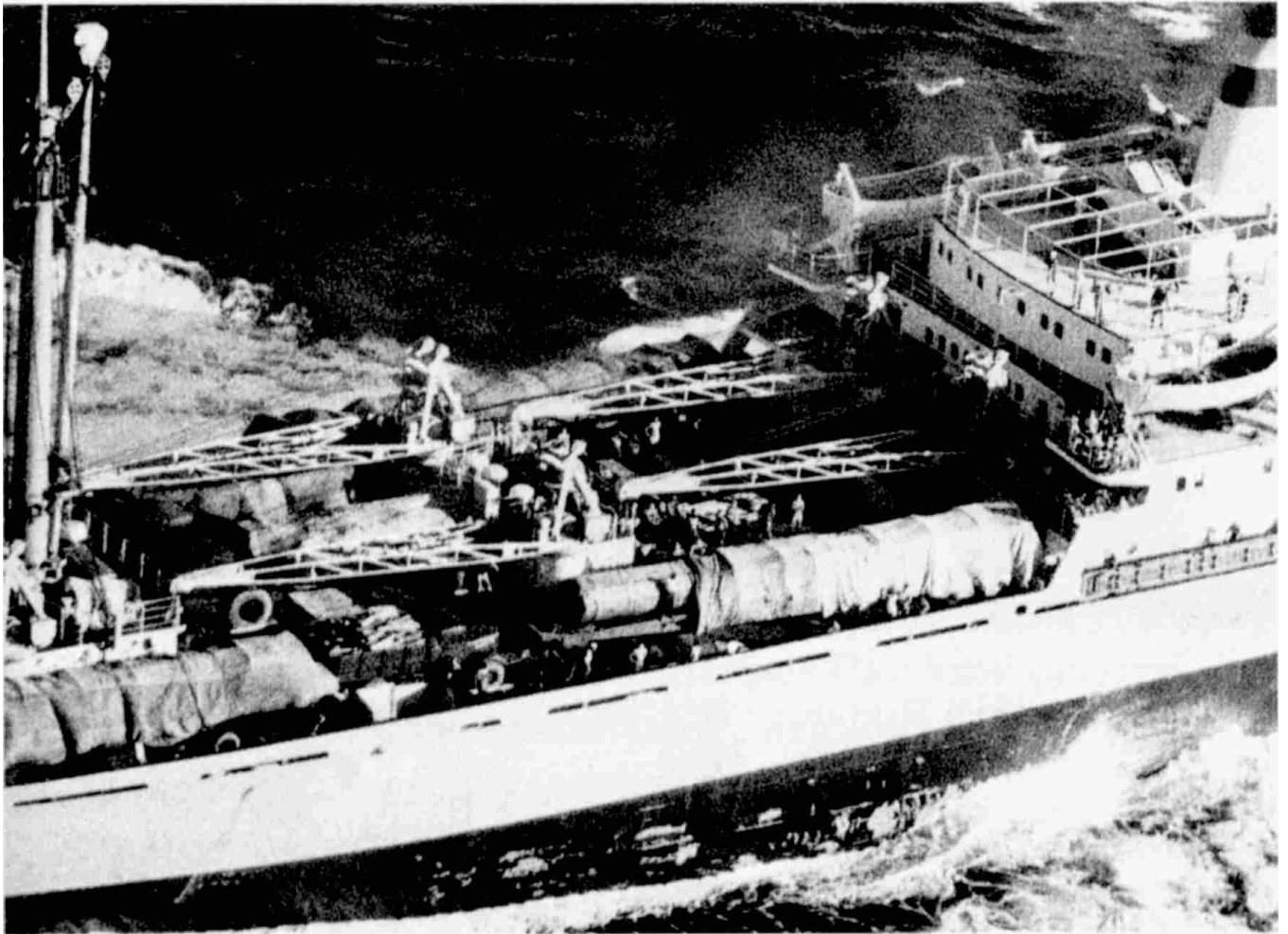
Otwartym tekstem w radiu Chruszczow zwrócił się do USA: Zabieram rakiety! Wszystkie! Koniec kryzysu!

A żeby nie stracić twarzy ostatecznie — mały warunek: jeżeli nie zaatakujecie Kuby, jeżeli zabierzecie swoje rakiety z Turcji.

— Niech tak będzie — odpowiedział Kennedy.

## 2.

Kontyngent radziecki szybko wycofano z Kuby. Wywieziono myśliwce i transportery opancerzone, rakiety i ładunki, działa artyleryjskie i bombowce. Rakiety ładowano na statki w pośpiechu, zmieniając je w złom. Każde wgniecenie oznaczało, że takiej rakiety wystrzelić już nie można. A wgnieceń, rys i uszkodzeń było co niemiara.



11 listopada 1962 r. Statek *Metalurg Anosow*, który cztery dni wcześniej opuścił Kubę z ośmioma raketami na pokładzie.

Myśliwce MiG-21, bombowe i torpedowe Il-28 ładowano na pokłady radzieckich statków handlowych pod czujnym okiem kontrolerów amerykańskich. A można było nie ładować, tylko zniszczyć je młotami na miejscu albo utopić w morzu. Po powrocie do domu trzeba było i tak je spisać na straty.

Wycofanie się z Kuby było poniżające. Żołnierze radzieccy odchodzili jak uczniacy, którzy narozrabiali, przy gwizdach i buczeniu amerykańskich marynarzy, ryku samolotów rozpoznawczych, które teraz już nie kryjąc się,

kręciły się nad rejonami załadunku, nad nędznymi zagajnikami, które jeszcze niedawno określano złowrogim pojęciem PPR, polowe rejony pozycyjne.



Samolot patrolowy marynarki USA towarzyszy radzieckiemu okrętowi w rejsie z Kuby. Na pokładzie pod ramionami dźwigów widać kilka nieosłoniętych korpusów rakiet.

Odpywacie na powolnym, niezgrabnym drobnicowcu. Ładownie pełne broni, która jeszcze wczoraj była taka groźna. Ale jesteście bezbronni i nieuzbrojeni. Obok mknie pełen wdzięku szary amerykański niszczyciel i kapitan bezczelnie szerzy zęby, a marynarze pogardliwie ciskają pety za burtę i z obrzydzeniem spluwają...

### 3.

Najwyższa pora zadać pytanie: Po co w ogóle Chruszczow przywiózł rakiety na Kubę?

Każdy przemądrzały oficjalny historyk wytłumaczy nam dobitnie: Gdy wystrzelimy rakiety z Kuby, to zmniejsza się czas lotu. Atak z zaskoczenia — o to nam chodziło!

Wyjaśnienie jest przekonujące, ale tylko dla tych, którzy nie rozumieją sytuacji.

Atak raketowy z terytorium Związku Radzieckiego w większym lub mniejszym stopniu mógł być niespodziewany. Oczywiście pod warunkiem, że było czym atakować.

W 1962 roku nie istniały środki do zwalczania rakiet balistycznych, nie było też niezawodnych narzędzi do wykrywania nadlatujących rakiet. Ostatni stopień czy nawet tylko głowica bojowa rakiety z dziką prędkością nagle pojawiała się zza horyzontu. Nie miało większego znaczenia, czy leci z daleka czy z bliska.

Ale gdy rakiety przygotowują do startu w syberyjskiej tajdze, nie możecie zobaczyć tych przygotowań. Ogromne terytorium, rejony rozmieszczenia rakiet dzikie, bezludne, pilnie strzeżone. Informacje o ataku raketowym trafiają do waszego punktu dowodzenia w momencie, gdy głowice bojowe rakiet radzieckich niczym gwiazdki pojawiają się na waszym horyzoncie. Jeżeli macie czas, wciśnijcie guziki, żeby przeprowadzić kontruderzenie. Jednak nadlatujących głowic bojowych już w żaden sposób nie możecie zatrzymać.

A z terytorium Kuby niespodziewany atak raketami 8K63 i 8K65 był niemożliwy. Na Kubie rakiety radzieckie były nadzwyczaj narażone na atak przed startem. Gdyby przygotowywano się do ataku raketowego, to należało jednocześnie ustawić kilkadziesiąt rakiet w pozycji pionowej, godzinami je tankować i przygotowywać do startu. W tym przypadku rakiety ukazałyby się nad koronami palm, byłyby widoczne z daleka.

Rejony pozycyjne rakiet znajdowały się w gęsto zaludnionych, mocno pofałdowanych terenach z marną roślinnością. Jeżeli rakiety umieszczono na nizinie, są widoczne z góry. Jeżeli znajdują się na wzniesieniach, widać je z niziny. Aby rozmieścić rakiety, należałoby wysiedlić gospodarstwa chłopskie. Chłopi okazywaliby niezadowolenie i zadawali pytania: Co się dzieje na naszych plantacjach? Komunistyczni przywódcy Kuby mieli wówczas licznych wrogów. Na wsi działały oddziały dywersyjne, przerzucone na Kubę w ramach przygotowań do operacji „*Mangusta*”, której celem było zdobycie wyspy i obalenie reżimu Castro. o jednoczesnym ustawieniu kilkadziesiątu rakiet strategicznych w pozycji pionowej od razu dowiedzieliby się wszyscy.



I wówczas rakiety można byłoby zbombardować, ostrzelać z lądu, z morza i z powietrza. Jeden odłamek bomby, kula snajpera, granat dywersanta unieruchamia całą raketę. Dookoła każdej rakiety są wielkie skupiska niechronionych ludzi i maszyn, plątanina kabli, przewodów, rurociągów. Także agresywne, toksyczne i łatwopalne komponenty. Unieruchomienie nawet jednego agregatu uniemożliwiało przygotowanie do startu całej rakiety. Pożar jednego agregatu groził katastrofą dla całego kompleksu startowego i jego obsługi.

W ostatnich godzinach przed startem zniszczenie radzieckiej grupy rakiet na Kubie mogło nastąpić z lotniskowców, innych okrętów nawodnych i okrętów podwodnych USA, z terytorium Florydy albo amerykańskiej bazy Guantanamo. Gdy rakiety radzieckie na Kubie ustawiano by w pozycjach pionowych i przygotowywano do startu, rząd USA mógł wydać rozkaz o przeprowadzeniu działań odwetowych, kierując swoje rakiety zarówno na Związek Radziecki, jak i na Kubę.

Przy rozmieszczeniu rakiet na Kubie czas dolotu się zmniejszył, ale to nie sprawiało, że atak mógłby zaskoczyć Amerykanów. Wręcz przeciwnie, nieprzyjaciel mógł wykryć przygotowania do ataku raketowego kilka godzin wcześniej, nim radzieccy operatorzy wcisną przycisk startu.

Rakiety na terytorium Związku Radzieckiego można było zniszczyć tylko niespodziewanym atakiem raketowym, czyli podczas trzeciej wojny światowej. A na Kubie można je było zniszczyć czymkolwiek, nawet strzałem ze śrutówki.

#### 4.

I wtedy kremlowska propaganda wpadła na inną elegancką odpowiedź na pytanie, po co te rakiety na Kubie. Brzmi ona następująco: Nikita Chruszczow był w Bułgarii, ktoś mu powiedział, że w sąsiedniej Turcji znajdują się amerykańskie rakiety, wycelowane w Związek Radziecki... Chruszczow oburzył się, zirytował, postanowił rozmieścić na Kubie rakiety jako przeciwwagę, a później dokonać wymiany: zabierzecie z Turcji, a my z Kuby... Przy okazji tym posunięciem Chruszczow uratował kubańską rewolucję.

To też brzmi znakomicie dla tych, którzy nie rozumieją.

A ten, który chociaż trochę myśli, zada pytanie: A po co nam ta cała Kuba? Po co nam ta „wyspa wolności”, na której do licznych uciekających ludzi strzela się w tył głowy i plecy?

Jeżeli Związek Radziecki nie dąży do światowej dominacji i nie próbuje rozszerzyć komunizmu na cały świat, to po co nam Kuba? I dodatkowo Indonezja, Algieria, Irak, Syria, Egipt, Nikaragua, Chile, Angola, Mozambik, Wietnam, Korea, Chiny, Jemen, Gwinea Bissau, Mongolia, Libia, Afganistan, Somalia, Etiopia i tak dalej, i tak dalej. Po co finansować partię komunistyczną USA, Francji, Wielkiej Brytanii oraz innych Urugwajów i Paragwajów?

I skoro już tak bardzo chcieliśmy uchronić wspomnianą „rewolucję”, to po co wieźć rakiety na Kubę? W tamtych czasach cały świat wiedział o radzieckiej przewadze raketowej i wierzył w nią. Prezydent Kennedy publicznie oświadczył o amerykańskim zacofaniu raketowym. I trzeba było wykorzystać to powszechne złudzenie! Oświadczyć wszem i wobec na zgromadzeniu ONZ: W przypadku ataku na Kubę Związek Radziecki odpowie atakiem nuklearnym na Amerykę z Syberii! Który prezydent USA po czymś takim planowałby inwazję? A niech ta Kuba spłonie żywym ogniem! Niech szlag ją trafi razem z tą jej rewolucją. Gwizdać na to i zapomnieć!

Stąd pytanie: Czy to nie wszystko jedno, jakimi raketami grozimy — tymi, które rzekomo są na Syberii, czy tymi, które rzeczywiście znajdowały się na Kubie?

I skoro tak bardzo chcieli rozmieszczać je na Kubie, to po co aż tyle? Jedna rakietka dla Waszyngtonu, druga — dla Nowego Jorku, trzecia — dla Chicago. Żeby nie chybić — po kilka sztuk na każdy cel. Kto po czymś takim będzie chciał atakować tę waszą Kubę? Po co dziesiątki tysięcy żołnierzy? Po co 164 ładunki? Przecież planowano przywieźć ich jeszcze więcej, ale nie zdążono.

Najciekawsze jest to, że Związek Radziecki nigdy tymi raketami Stanom nie zagrażał. Wręcz przeciwnie, zarówno Chruszczow, jak i minister spraw zagranicznych towarzysz Gromyko oraz przedstawiciel przy ONZ zgodnie kłamali, że raket na Kubie nie ma!

Interesująca sytuacja: rozmieszczono rakiety pod palmami po to, żeby postraszyć Amerykę i uratować nieszczęsną Kubę, ale nikogo nie straszili, wręcz przeciwnie, uspokajali: Nie bójcie się, nie mamy tu raket!



Tak więc: rakiety na Kubę przywieziono nie po to, żeby ratować Fidela Castro i jego reżim. Cel był inny.

## 5.

Bardzo zabawne jest powoływanie się na amerykańskie rakiety w Turcji. Że niby od tego się wszystko zaczęło. Chruszczow dowiedział się, że jeżeli z Turcji zostaną wystrzelone rakiety, to w kilka minut znajdą się w Związku Radzieckim. Dlatego zdecydował, że trzeba zrobić porządek z tą skandaliczną sytuacją i zmusić Amerykanów do wycofania tych rakiet.

Dobrze. Zgódźmy się. Ale w Turcji było 15 rakiet. A we Włoszech i Wielkiej Brytanii jeszcze 90 o takich samych charakterystykach. Jeżeli wycofać 15, a 90 zostanie, to czy Chruszczow poczuje się z tym lepiej?

Czy z powodu tych 15 rakiet trzeba było cały świat postawić na krawędzi trzeciej wojny światowej? Przecież na Atlantyku i Morzu Śródziemnym w 9 atomowych okrętach podwodnych znajdowało się jeszcze 144 polarisów o znacznie lepszych charakterystykach, mniej podatnych na atak.

Dlaczego 15 rakiet w Turcji tak niepokoiło Chruszczowa, a dużo większa liczba w Wielkiej Brytanii, we Włoszech, na Atlantyku i Morzu Śródziemnym nie?

I skoro chodziło o to, żeby zrównoważyć 15 rakiet w Turcji, to po co transportować na Kubę dywizję rakietową, dwie dywizje rakiet przeciwlotniczych, dwa pułki rakiet skrzydlatych i pułk przeciwokrętowych pocisków kierowanych? Po co bombowce Il-28? Po co 164 ładunki? Po co 5. Flota z krążownikami i okrętami podwodnymi?

Jeżeli wszystko zrobiono po to, żeby wycofać 15 rakiet z Turcji, to po co kłamano w ONZ?

Gdy tylko Amerykanie dowiedzieli się o naszych rakietach na Kubie i powiedzieli o tym całemu światu, należało zdecydowanie oświadczyć: Tak! Nasze rakiety są na Kubie! Wyoście się z Turcji, a my wyniesiemy się z Kuby!

Czy ktokolwiek by się o to kłócił? Czy ktoś potępiłby miłujący pokój Związek Radziecki?

Ale my kłamaliśmy beczelnie i bezwstydnie: Nie mamy na Kubie rakiet!

Na chwilę przyjmijmy, że rakiety radzieckie przywieziono na Kubę po to, żeby zmusić Amerykanów do wycofania swoich rakiet z Turcji. Ale jednocześnie rakiety radzieckie przywieziono tak, żeby nikt się o tym nie dowiedział, żeby na ich pojawienie się Stany nie zareagowały, a co za tym idzie, nie wycofały swoich rakiet z Turcji...

## 6.

Kiedy zrobiło się gorąco i publicznie przyłapano go na kłamstwie, Chruszczow przypomniał o rakietach w Turcji: Dobrze, zabiorę rakiety radzieckie z Kuby, ale wy też zabierzcie...

A przecież mógł żądać, żeby wycofano rakiety nie tylko z Turcji, ale też na przykład z Włoch. Dlaczego nie?

Chruszczow mógł zażądać wycofania 60 rakiet z Wielkiej Brytanii. I wycofano by je! Bez słowa.

Chodzi o co innego. Stany Zjednoczone znacznie wyprzedziły Związek Radziecki w dziedzinie tworzenia rakiet na paliwo stałe. I dlatego Amerykanie mogli pozwolić sobie na rozwinięcie od razu dwóch wielkich programów: masowej budowy atomowych okrętów podwodnych uzbrojonych w rakiety, po 16 Polarisów na każdym, oraz rakiet Minuteman w silosach.

W 1962 roku oba te programy już przyniosły obfite plony. A pod koniec 1963 roku w gotowości bojowej stało 450 rakiet Minuteman na paliwo stałe w silosach i 256 rakiet Polaris na paliwo stałe na 16 atomowych okrętach podwodnych. Przy tym ostatnie sześć okrętów należało do nowego typu Lafayette, z nowym modelem rakiety Polaris A-2. Rozwój programu Minuteman oraz budowę atomowych rakietowych (jak i zresztą torpedowych) okrętów podwodnych kontynuowano dalej w równie zawrotnym tempie.

O tym, że w 1963 roku nastąpi taki skok w uzbrojeniu rakietowym USA, w 1962 roku wiedzieli wszyscy, którzy chcieli o tym wiedzieć. Nikt nie robił tajemnicy z tego programu. Otwarcie i burzliwie debatowano na tych programami w Kongresie i w mediach. Na tle tak gwałtownego rozwoju rakiet na paliwo stałe rakiety na paliwo ciekłe Thor i Jupiter już nie wydawały się tak skuteczną bronią jak wcześniej. Amerykanie już ich nie potrzebowali. Rakieta na paliwo ciekłe ma liczne wady: długi czas przygotowania do startu, konieczność utrzymywania mnóstwa ludzi o wysokich kwalifikacjach, całe

masy różnorodnego sprzętu, kosztowne i skomplikowane kompleksy startowe, które były zbyt bezbronne...

Dlatego już w 1961 roku postanowiono rakiety średniego zasięgu Thor i Jupiter wycofać z uzbrojenia za dwa lata i wywieźć z Wielkiej Brytanii, Włoch i Turcji. O tym, że w 1963 roku wycofają rakiety nie tylko z Turcji, ale też z Włoch i Wielkiej Brytanii, wiadomo było nie tylko na Kremlu i w Sztabie Generalnym. Wiedział o tym każdy, kto potrafił czytać po angielsku.

Tak więc Chruszczow rozmieścił swoje rakiety na Kubie wcale nie po to, żeby Amerykanie wycofali 15 rakiet z Turcji. Za rok i tak by je wywieźli. I nie tylko z Turcji. Czy warto było prowadzić świat na skraj nuklearnego samobójstwa pod koniec 1962 roku, skoro z całą pewnością wcześniej było wiadomo, że problem rakiet w Turcji rozwiąże się sam na początku 1963 roku?

## 7.

Nasza propaganda każdą klęskę zmienia w zwycięstwo. Wówczas oświadczone (a ci nie najmądrzejsi powtarzają to pół wieku później), że:

- po pierwsze, uratowaliśmy rewolucyjną Kubę przed nieuniknioną inwazją;
- po drugie, zobowiązaliśmy USA do wycofania rakiet z Turcji;
- po trzecie, zmusiliśmy przeklętych Amerykanów do przejścia od konfrontacji do pokojowego współistnienia.

To wszystko bzdury.

Czy towarzysz Fidel Castro, zwany na Kubie Ogierem, i cała ta jego „rewolucja” na wyspie pełnej knajp, przybytków hazardu, narkomanii i prostytucji były warte tego, żeby dla nich unicestwić cały świat, razem z Fidelem i jego rewolucją?

Czy warto było dla 15 rakiet w Turcji, które i tak planowano wycofać, ryzykować istnienie ludzkości?

A już o pokojowym współistnieniu wstydziłoby się mówić. Po kryzysie kubańskim rozpoczął się niesłychany w historii ludzkości wyścig zbrojeń. Amerykanie rozwinęli tysiąc rakiet Minuteman, oddali do eksploatacji 41 rakietowych atomowych okrętów podwodnych, z 16 polarisami na każdym, zbudowali nowe bombowce strategiczne. Związek Radziecki pędził na

złamanie karku za USA, aż się przeforsował i runął pod ciężarem wspomnianego pokojowego współistnienia i własnego przemysłu zbrojeniowego.

Marszałkowie radzieccy dumnie się przechwalali: Za to osiągnęliśmy parytet!

Po co im parytet, skoro państwo rozpadało się pod stosami gwałtownie starzejących się rakiet, czołgów i okrętów podwodnych?

## MOMENT KLUCZOWY

Automat Kałasznikowa jest narodową hańbą Rosji.

Włączcie wiadomości na dowolnym kanale telewizyjnym we Francji, Wielkiej Brytanii, Tasmanii, Hondurasie czy Katmandu i — o dziwo! — każdego dnia w dowolnym wydaniu zobaczycie automat Kałasznikowa. Historia świata tworzy się z tym karabinem w ręku, a ma on rosyjskie imię.

Automat Kałasznikowa został wkomponowany w godła kilku państw afrykańskich, na przykład Mozambiku. Istniał projekt godła Konga z sylwetką automatu Kałasznikowa. Automat Kałasznikowa wybierają na swój symbol organizacje terrorystyczne.

Automat Kałasznikowa trafił do księgi rekordów Guinnessa jako najbardziej rozpowszechniona broń naszej planety. Na świecie istnieje obecnie około 100 milionów automatów Kałasznikowa. Jeden wisi na ścianie mojego gabinetu. Na każdym 60 mieszkańców Ziemi przypada jeden kałach. Nawiasem mówiąc, w Afryce nadają chłopcom nowe imię — Kałach.

Prawa do produkcji automatu Kałasznikowa Związek Radziecki przekazał 18 państwom, przeważnie jako darmowy prezent. Teraz z powodu bezmyślnej hojności Rosja traci co roku dwa miliardy dolarów.

Możecie powiedzieć: Ale dzisiaj w wiadomościach nie było kałacha!

Nie zaprzeczam, czasami tak się zdarza. Ale wówczas zamiast kałacha zobaczycie granatnik RPG-7, karabin maszynowy PK, czołg T-54, wielokalibrowy karabin maszynowy KPW, armatę przeciwlotniczą ZU-23 albo transporter opancerzony BTR-60.

Wszystko to nieodpłatnie przekazywano każdemu, który oświadczał, że walczy z kapitalizmem. Broń przekazywano z prawem do produkcji własnej i

dokumentami technicznymi, z bezpłatnym przeszkoleniem producentów i użytkowników.

Odbywało się to na koszt Związku Radzieckiego, gdzie w połowie szpitali położniczych nie było gorącej wody, a w połowie szkół ciepłych toalet; w państwie, które nie mogło samo się wyżywić i zbudować mieszkań dla swoich oficerów. Tak postępowało państwo, którego naród degenerował się, rozpijał i wymierał. Tak postępowało państwo niezdolne do produkcji niczego oprócz broni i matrioszek. A ropa i gaz nie są naszym dziełem. Żeby wywiercić dziurę w ziemi, nie trzeba nie wiadomo jakiej inteligencji. Tym bardziej, że dziury za nas teraz coraz częściej wierci British Petroleum.

Teraz spróbujemy wyobrazić sobie Afrykę albo świat muzułmański bez radzieckiej broni w ogóle i bez automatu Kałasznikowa w szczególności. Przecież świat byłby bez nich inny.

Po co Związek Radziecki zalewał świat bronią? Jeżeli nie w imię rewolucji światowej, to w imię czego? Z pewnością nie dla zysku.

Otóż przywódcy na Kremlu żyli wedle zasady: Nie możemy uczynić życia we własnym państwie równie godnym jak u was, ale postaramy się wasze życie zniżyć do naszego poziomu.

I starali się. Trzy czwarte wieku. Nie oszczędzając siebie i powtarzając: A żeby sąsiadowi dom się spalił!

I znajdują się ludzie, którzy z dumą powtarzają: Przecież nasz karabin widnieje w godle Mozambiku!

Jednak najważniejszy pies jest pogrzebany zupełnie w innym miejscu. I zaraz wskażę wam to przekłete miejsce. Ciesząc się z pojawienia się kałacha w godłach afrykańskich kacyków, jakoś zupełnie zapomnieli, że sami nie mieliśmy prawa do posiadania broni do użytku osobistego. W radzieckich sklepach nie sprzedawano karabinów. I nie tylko karabinów. W sklepach nie można było kupić nawet zwykłego pistoletu. Broń mogli mieć czekiści, milicjanci i wojskowi. Ale tylko na służbie. I jeżeli oficera z dziewczyną zaczepiła na ulicy banda młodocianych chuliganów, to bronić honoru oficerskiego mógł tylko pięściami. A chuligani atakowali tylko wtedy, gdy mieli zdecydowaną przewagę liczebną. I byli uzbrojeni w metalowe pręty.

Jeśli zwrócimy się do wielkiej literatury rosyjskiej, ze zdziwieniem znajdziemy tam broń u wszystkich naszych ulubionych bohaterów. Przypomnijmy sobie o nieprzemijających dziełach Tołstoja i Kuprina,

Lermontowa i Czechowa, Puszkina i Dostojewskiego, Leskowa i Sałtykowa–Szczedrina. Nie można powstrzymać zdumienia: na przykład w jednym z epizodów **Dubrowskiego** francuskiego nauczyciela wrzucili dla zabawy do pokoju z wielkim strasznym niedźwiedziem. Miś obwąchał powietrze, stanął na tylnych łapach i ruszył w kierunku nieszczęsnego *monsieur*. Tamten, nie w ciemną bity, wyciągnął z kieszeni mały pistolecik, przyłożył misiowi do ucha i strzelił. Jak miś stał na tylnych łapach, tak i runął. Zbiegli się ludzie, ale nikomu nie przyszło do głowy, żeby zadać pytanie: Skąd *monsieur* ma giwerę w kieszeni? Na granicy nikt go nie sprawdził? Czy tu u nas kupił broń?

A w Związku Radzieckim pociągnęliby do odpowiedzialności. I ukaraliby.

Tak więc, panowie, towarzysze i bracia, taki jest zwyczaj od dawien dawna: człowiek wolny to taki, który ma broń. W wielu państwach zabrania się posiadania broni chorym psychicznie, cudzoziemcom i niewolnikom. A w carskiej Rosji nawet cudzoziemcy mieli broń, jak wspomniany Francuz ze spluwą. Tylko niewolnicy w każdym państwie i od zawsze nie mieli prawa do posiadania broni.

Obywatelom radzieckim broń się nie należała. Obywatelom wolnej Rosji — też.

Obywatele wolnej Rosji, do której kategorii zaliczacie siebie? Do obcych czy wariatów?

Odpowiadam: Traktuje się was jak wariatów i obcych w waszym własnym kraju.

I jeszcze jak niewolników.

# ROZDZIAŁ 19

## 1.

Tak więc po co umieszczono rakiety na Kubie?

Odpowiedź jest prosta: W celu rozwiązania kwestii Berlina i w ogóle Niemiec.

Chodziło o to, żeby we wrześniu i październiku 1962 roku w tajemnicy rozwinąć potężną grupę wojsk radzieckich na Kubie, wyposażoną w amunicję jądrową. 12 listopada 1962 roku towarzysz Chruszczow powinien był udać się na Kubę z oficjalną wizytą. Oczywiście na krążowniku. Powinien był podpisać porozumienie z Kubą dotyczące rozmieszczenia wojsk radzieckich na tej urodzajnej wyspie. I ogłosić na cały świat: Zobaczcie, ile tu mamy wszystkiego! A w Związku Radzieckim mamy jeszcze więcej! Panowie, jeżeli takie sąsiedztwo budzi wasz niepokój, umówmy się: wycofacie oddziały amerykańskie z Niemiec Zachodnich (a przy okazji brytyjskie i francuskie), a my wycofamy swoje z Kuby.

Bo inaczej...

Jednak John Kennedy wiedział, że inaczej nic strasznego się nie wydarzy. Związek Radziecki nie ma rakiet, żeby zaatakować USA z własnego terytorium, a te na Kubie są nadzwyczaj podatne na atak. Kennedy został uprzedzony, że generałowie i marszałkowie radzieccy dobrze wiedzą o potwornym radzieckim zacofaniu w rakietach i ładunkach, więc nie rozpętają wojny. Dlatego nie należy się bać huku chruszczowowskich obcasów na mównicy ONZ i nie ma potrzeby, żeby godzić się na jego żądania. Niech Chruszczow straszy sztucznymi mięśniami.

A żeby ostatecznie nie stawiać Chruszczowa pod ścianą, Kennedy mógł z łatwością zgodzić się na wycofanie 15 rakiet z Turcji, ponieważ nie były więcej potrzebne i decyzja dotycząca rezygnacji z tych rakiet już została podjęta.

John Kennedy wiedział, że cała grupa wojsk radzieckich na Kubie to fundusz wymienny.

Pułkownik Pieńkowski udowodnił to amerykańskim i brytyjskim agentom wywiadu na najprostszym przykładzie. Teraz, wiedząc, jak wyglądała sytuacja, sami możemy to sprawdzić i przekonać się o tym, że grupę wojsk na Kubie tworzono właśnie do wymiany.

## 2.

Tak więc na Kubę dostarczono 164 ładunki jądrowe.

Przygotowywano się do przerzucenia na Kubę dodatkowej brygady rakiet 8K11 (18 wyrzutni, na każdej półtorej jednostki rakiet i ładunków jądrowych dla nich). Również przygotowywano się do wysłania tam całej floty, w której składzie pomimo całej reszty planowano umieścić 7 rakietowych okrętów podwodnych z napędem dieslowym i dwa niszczyciele rakietowe. W tym przypadku liczba ładunków na Kubie przekroczyłaby dwieście sztuk.

I można było rozpocząć negocjacje, pokazując amerykańskim kontrolerom: Zobaczcie, ile mamy ładunków! Możecie sprawdzić: są prawdziwe! Chcecie wymiany? Zabierzcie jedną dywizję z Niemiec, my — jeden ładunek z Kuby. Niech będą — dwa ładunki za dywizję!

Trzy! A nawet pięć!

Jednak prezydent Kennedy wiedział dokładnie, jak wygląda sytuacja. I przygotowywał atak na pozycje rakiet radzieckich na Kubie.

Wyobraźmy sobie konsekwencje, gdyby atak został przeprowadzony w październiku 1962 roku.

Najprostszy wariant — uderzenie na pozycje rakiet radzieckich lekkich pokładowych samolotów szturmowych Skyhawk A-4.

Samolot był leciutki, bardzo prosty, kompaktowy, podczas bazowania na lotniskowcach nie trzeba było nawet składać jego skrzydeł. Skyhawk był wyjątkowo niezawodny. Przy awarii podwozia mógł wylądować na dwóch zawieszanych zbiornikach paliwa. Przy tym maksymalna prędkość tuż nad ziemią wynosiła 1000 km/h. Zasięg — 1000 km.

Kabina pilota została opancerzona. Dwa automatyczne działka kalibru 20 mm i 3720 kilogramów bomb, bomb zapalających, rakiet kierowanych i niekierowanych.

Skyhawk przyjęto do uzbrojenia w październiku 1956 roku; ostatni samolot wyprodukowano w lutym 1979 roku. Na uzbrojeniu amerykańskiej



marynarki znajdował się prawie pół wieku, do 2003 roku. W innych państwach jest na uzbrojeniu do tej pory.

Teraz wyobraźmy sobie uderzenie tych małych, zwinnych i wściekłych drapieżników.

Na Kubie łącznie było 60 ładunków strategicznych — półtorej jednostki dla 40 wyrzutni rakiet 8K63 i 8K65. To straszna broń. Jedna eksplozja ładunku o wartości megatony i wyżej nad dużym miastem to miliony ofiar.

Jednak dwa pułki rakiet 8K65 jeszcze nie przyplłynęły. Marynarka amerykańska zablokowała podejścia do Kuby. Okręty przewożące te rakiety zawróciły do domu.

16 ładunków o mocy jednej megatony i 8 ładunków po 2,3 megatony pozostało bez nosicieli. Połowa potęgi nuklearnej skoncentrowanej na Kubie stała się bezużyteczna. Nie może zostać użyta.

Na Kubie znajdowały się tylko 24 wyrzutnie 8K63 i 36 ładunków do nich o mocy 1 megatony. Jednak półtorej jednostki ognia było niepotrzebne. Jeżeli 24 wyrzutnie wystrzelą jedną raketę, to nie wierzę, że ktoś pozwoliłby im po tym na przygotowanie i wystrzelenie drugiej.

Zatem na Kubie znajdował się arsenał strategiczny o mocy 70 megaton, ale w październiku 1962 roku realnie można było użyć do ataku 24 megaton.

Teraz wyobraźmy sobie, że prezydent USA nie będzie czekał, aż rakiety zostaną ustawione w pozycji pionowej i ktoś zacznie je tankować. Założmy, że rzuca do ataku kilkaset skyhawków. I nawet nie z lotniskowców, a z lotnisk na Florydzie, w Alabamie, Georgii. Położenie każdej radzieckiej wyrzutni jest znane z dokładnością co do metra. Jedna tona bomb odłamkowych w zupełności wystarczy do unieruchomienia każdej otwartej wyrzutni. A tu jeszcze po kilkadziesiąt zwinnych drapieżników przypada na każdą wyrzutnię, przy czym każdy ma po trzy tony bomb i prowadzi ogień z działek automatycznych. Żadnego konfliktu nuklearnego nie będzie.

A gdy mało będzie dwustu skyhawków, to można wysłać czterysta. Albo sześćset.

Nieprzypadkowo Chruszczow się ugiął, kiedy zameldowano mu o takiej możliwości.

Chwileczkę, na Kubie są dwie dywizje radzieckich rakiet przeciwlotniczych S-75! 144 wyrzutnie. Pięć jednostek ognia!

Racja, ale skyhawkowi, który działa na małych i bardzo małych wysokościach, szczególnie nad terenem mocno pofałdowanym, „*latające słupy telegraficzne*” niczym nie grożą. Rakiety S-75 mają minimalną wysokość rażenia — 500 metrów. Ale na równinie. Na terenach pofałdowanych prowadzenie działań bojowych z nagle pojawiającymi się zwinnymi samolotami jest jeszcze trudniejsze. A systemy rakiet przeciwlotniczych mogły oberwać od skyhawków.

Ale na Kubie jest 40 radzieckich MiG-21! To poważna siła. Niemniej na lotnisko, na którym ulokowano 32. gwardyjski pułk myśliwski, na pewno zwrócono by uwagę. A i skyhawkki zjawyłyby się ze stosowną dla takiej sytuacji eskortą myśliwców.

Atak na radzieckie wyrzutnie rakiet strategicznych mógł zostać przeprowadzony przy użyciu samolotów F-4 Phantom II. W 2008 roku, kiedy obchodzono 50 rocznicę pierwszego lotu tej wspaniałej maszyny, wciąż jeszcze znajdowała się na uzbrojeniu Niemiec, Japonii, Izraela i szeregu innych państw, których nie można posądzić o brak środków czy brak troski o swój arsenał. Prędkość phantoma jest dwukrotnie większa od prędkości dźwięku. W momencie kryzysu kubańskiego był on arcydziełem sprzętu wojskowego. W 1961 roku phantom ustanowił rekord prędkości na małych wysokościach — 1452 km/h. Ten rekord utrzymał się przez 16 lat.

Przy zwalczaniu celu na małej i bardzo małej wysokości phantomowi nie przeszkadzały ani „*słupy telegraficzne*”, ani MiG-21. Atak phantomów na wyrzutnie rakiet strategicznych na Kubie mógł zostać przeprowadzony zarówno z terytorium USA, jak i z lotniskowców znajdujących się daleko poza zasięgiem radzieckich rakiet brzegowych. Phantom był pierwszym na świecie samolotem bojowym zdolnym bez pomocy naziemnej stacji naprowadzania odnajdować i niszczyć cele znajdujące się poza zasięgiem kontaktu wzrokowego. I przenosił siedem ton bomb i rakiet.

To najprostsze warianty. Bez użycia broni jądrowej. Istniały też inne, bardziej skomplikowane i bardziej skuteczne rozwiązania. Było czym zneutralizować 24 wyrzutnie rakiet 8K63.

Co pozostałoby towarzyszowi Chruszczowowi po takim nalocie? Miałyby sześć bombowców Il-28A, nosiciele bomb atomowych. Gdyby przetrwały pierwszą operację powietrzną. Il-28 jest dobrą maszyną. Ale jego zasięg — do tysiąca kilometrów. Prędkość — poddźwiękowa. Wyobraźmy sobie, co

może zrobić sześć bombowców poddźwiękowych w warunkach całkowitego panowania tysięcy myśliwców naddźwiękowych.

Ale Chruszczow miał na Kubie inne narzędzia jądrowe! Racja. Zajmijmy się nimi.

Na Kubie znajdowały się trzy dywizjony niekierowanych rakiet taktycznych, w tym 12 kompleksów raketowych 2K6. Jednostka ognia — 24 rakiety 3R9 z ładunkiem odłamkowo-burzącym i 12 rakiet 3R10 z ładunkiem jądrowym. Zasięg 3R10 — 32 kilometry. Na terytorium komunistycznej Kuby znajduje się amerykańska baza wojskowa Guantanamo. Jeden ładunek jądrowy oczywiście zostanie wystrzelony w kierunku amerykańskiej bazy wojskowej. Bez dwóch zdań. Kilka ładunków trafi w rejony lądowania desantów morskich. Jeżeli takie nastąpią. A gdzie kierować resztę ładunków? Dalej niż terytorium Kuby i tak nie polecą. 12 ataków jądrowych na Kubę, żeby uratować wyspę przed przekłętymi imperialistami? Komu będzie potrzebna Kuba po tych atakach?

Poza tym 80 ładunków, czyli prawie połowę całego arsenału atomowego, przeznaczono dla dwóch pułków rakiet skrzydlatych FKR-1.

Czym jest FKR-1? To bezzałogowy aparat latający, pomniejszona kopia myśliwca MiG-15. Ale ta maszyna startowała nie z lotniska, a z ciężkiej holowanej naczepy za pomocą przyspieszacza prochowego.

Na terytorium Związku Radzieckiego w każdym pułku było 8 wyrzutni oraz dwie i pół jednostki ognia, czyli 20 rakiet. Na Kubę przerzucono dwa takie pułki, ale każdy dostał po pięć jednostek ognia. Łącznie w dwóch pułkach znajdowało się 16 wyrzutni, 80 rakiet i taka sama liczba ładunków jądrowych do nich.

A teraz zastanówmy się: Gdyby rzeczywiście wybuchła wojna atomowa, to który nieprzyjaciel pozwoliłby na wystrzelenie z każdej z 16 ciężkich bezbronnych wyrzutni po 5 rakiet?

Ładunek jądrowy to olbrzymia materialna i strategiczna wartość. W 1962 roku FKR-1 stały się całkowicie przestarzałe moralnie i fizycznie. Ten pomniejszony bezzałogowy MiG-15 leciał w linii prostej z poddźwiękową prędkością. Jakikolwiek myśliwiec naddźwiękowy mógł zestrzelić go podczas lotu. Po co 80 bardzo cennych ładunków przeznaczać do znikomej liczby przestarzałych nosicieli? Pięciu rakiet z jednej wyrzutni w wypadku wojny i tak nie można w ogóle wystrzelić, a co dopiero celnie.

W co zresztą nimi strzelać? Maksymalny zasięg FKR–1 — 125 kilometrów. Do Florydy tak czy inaczej nie dolecą. Niszczyć oddziały wroga na morzu? Ale rakietę skrzydlata FKR–1 nie jest do tego przystosowana, nie ma odpowiednich środków wykrywania nieprzyjaciela i naprowadzania. Strzelanie raketami FKR–1 to strzelanie z ziemi do celów lądowych. Czy wszystkie 80 ładunków jądrowych zostanie wykorzystane na terytorium Kuby w imię ratowania jej rewolucyjnego proletariatu?

Następne 6 ładunków znajdowało się w pułku brzegowych przeciwokrętowych pocisków kierowanych 4K87. To wciąż ten sam zmniejszony bezzałogowy MiG–15. Również poddźwiękowy. Z takim samym zasięgiem. A grupy okrętów wcale nie muszą znajdować się w polu rażenia tych raket. Tym bardziej że Amerykanie teraz dokładnie wiedzieli, jaki jest zasięg.

Więc powtarzam: 164 ładunki i nosiciele to fundusz wymienny, materiał do wymuszenia wycofania wojsk amerykańskich i ich sojuszników z Niemiec Zachodnich, a może nawet z całej Europy.

Planowano przerzucić na Kubę brygadę raket operacyjno–taktycznych 8K11. Ale również one mają zasięg 150 kilometrów. One też nie dolecą do amerykańskiego wybrzeża. Dlatego można było ich użyć do ogłuszania rekinów w oceanie, bo Stanom nie mogły one zagrażać.

Na Kubę powinna była przyplłynąć radziecka flota. Ale okręty nawodne na wodach, na których niepodzielnie panuje lotnictwo nieprzyjaciela, są bezużyteczne. Jak i okręty podwodne o napędzie dieslowskim na wodach, gdzie panują marynarka i lotnictwo nieprzyjaciela.

Gdyby Amerykanie nie znali charakterystyk wszystkich radzieckich raket, to można się było z nimi targować.

Ale Amerykanie wiedzieli, że materiał dla wymiany był czymś w rodzaju papierka bez cukierka. Ktoś im przekazał ściśle tajne instrukcje i opisy. Dlatego nie przstraszyła ich nasza potęga na pokaz.

### 3.

Już 50 lat najpierw propaganda Związku Radzieckiego, a teraz Rosji utrzymuje: Zwyciężyliśmy na Kubie! Uratowaliśmy Hawańskiego Ogiera!

Posłuchajmy więc propagandy, mając na uwadze, że tym ludziom wyznacza się cel i sporo za to płaci. Taka praca: wychwalać bohaterskie czyny i dokonania. A gdy już wysłuchamy ich przemówień, zwrócimy się do bardzo wysokiego rangą świadka, który widział Chruszczowa 27 października 1962 roku.

Nazwisko świadka — Władimir Jefimowicz Siemiczastny. Stopień wojskowy — generał pułkownik. Zajmowane stanowisko podczas kryzysu kubańskiego — szef KGB przy Radzie Ministrów ZSRR.

Jego relacja: Trwa posiedzenie najwyższego kierownictwa Związku Radzieckiego, wchodzi Chruszczow, ciężko opada na fotel i z żalem mówi: „*Koniec. Sprawa Lenina przegrana*”.

Słowa generała pułkownika Siemiczastnego słyszałem osobiście, siedząc wygodnie przed telewizorem, dorzucając polana do kominka i popijając belgijskie piwo Leffe Brune. (Bardzo polecam. Nie uznajcie tego za kryptoreklamę.) Siemiczastny wypowiadał się dla BBC. Każdy, kto chce, może zwrócić się do tej telewizji i poprosić o nagranie. Obecnie wyszukiwanie odbywa się błyskawicznie. Wystarczy tylko podać nazwisko: Sie-mi-czast-ny. Czyli „*składający się z siedmiu części*”. Nie wiem, z jakich dokładnie.

Kiedy słuchałem byłego szefa najsurowszej instytucji represyjnej w historii ludzkości, uderzyło mnie właśnie to, że Siemiczastny nie opowiadał o triumfie Chruszczowa z powodu wycofania 15 przestarzałych amerykańskich rakiet z Turcji, a uratowanie rewolucji kubańskiej też go nie cieszyło.

Tak w ogóle to amerykańska obietnica, że nie będzie ataku na Kubę, nie została w żaden sposób potwierdzona prawnie. Jeden prezydent to obiecał, rok później go zamordowano, a nowy nic nie jest nam winien, on takich obietnic nie składał.

#### 4.

Podczas tej narady na Kremlu nie tylko szybko i dobitnie ustalono, że sprawa Lenina, sprawa światowej rewolucji komunistycznej, ostatecznie i bezpowrotnie została przegrana. Wydarzył się tam jeszcze jeden epizod, który gwałtownie skierował bieg historii na inne tory.

Po wysłuchaniu słów Chruszczowa, które zabrzmiały jak wyrok na światowy komunizm, wszyscy milczeli. Milczał sam Chruszczow, patrząc w sufit. A potem nagle złapał ciężki kryształowy kałamarz i cisnął nim prosto w głowę towarzysza Froła Romanowicza Kozłowa, który dzień wcześniej wrócił z kremlowskiego szpitala.

Froł Romanowicz uchylił się przed nadlatującym kałamarzem. Jednak to go nie uratowało. Kałamarz przeleciał tuż obok jego ucha i wbił się w ścianę. A Froł Romanowicz rzucił się w bok i osunął na podłogę. Znowu przewieziono go do szpitala, z którego powracał na krótko, ale pracą już się nie zajmował.

Chruszczow próbował uratować Kozłowa tak, jak oszalały monarcha ratował swojego śmiertelnie rannego następcę na obrazie Riepina **Iwan Groźny i jego syn Iwan**.

Nie dało się go uratować. Chruszczow nalegał, żeby Kozłow pozostał na stanowisku mimo choroby. Ale Kozłow nie wracał do pracy. Kozłow powoli gasł.

Tak zakończyła się epoka Kozłowa, zanim się zaczęła. Kozłow zmarł 30 stycznia 1965 roku w wieku 56 lat. A na wolne miejsce wspiął się Leonid Iljicz Breżniew.

Zamiast drogi, po której Związek Radziecki miał prowadzić towarzysza Kozłow, państwo skierowało się szlakiem, który wskazał towarzysz Breżniew.

Ale w każdym przypadku były to dwie drogi do jednej przepaści.

## 5.

Tak więc sprawa Lenina została przegrana? Co to miało oznaczać?

A to, że komunizm można było wprowadzić w Niemczech Zachodnich dopiero po tym, jak Amerykanie i ich sojusznicy wycofają stamtąd swoje wojska. Można to było zorganizować tylko bezceremonialnie. Nie udało się. Skoro tak, to w bliskiej przyszłości Niemcy Zachodnie wchłoną Niemcy Wschodnie. Po czym nastąpi upadek całego systemu socjalistycznego w Europie. A potem również Związek Radziecki niedługo pociągnie.

Nie mając możliwości rozpowszechniania się, komunizm zginie, ponieważ nie może współistnieć z normalnym społeczeństwem, bo normalne społeczeństwo jest przykładem dla ujarzmionych przez komunizm ludzi.

Kryzys kubański był ostatnią oszukańczą próbą przygotowania Niemiec Zachodnich do nawrócenia na komunizm. Próba się nie powiodła. Co oznaczało, że Wielka Brytania, Francja, Włochy czy Grecja nigdy nie będą komunistyczne. To koniec Związku Radzieckiego. Po kryzysie kubańskim Związek Radziecki będzie długo gnić i umierać, będzie jeszcze stać jak spróchniały w środku baobab. Ale nadziei już nie było. Chruszczow to zrozumiał 27 października 1962 roku.

## 6.

Po kryzysie kubańskim było tylko gorzej. Chruszczow zdyskredytował ZSRR w oczach całego świata: w tajemnicy przywiózł rakiety na półkulę zachodnią i został stamtąd haniebnie wyrzucony. Czy ktoś będzie go po czymś takim szanował?

Po takiej porażce Chruszczow musiał rozwiązać jeszcze jeden problem: co zrobić ze spiskowcami? Pieńkowskiego należy ukarać śmiercią. Bez dwóch zdań. A co zrobić z tymi, którzy mają wielkie gwiazdy na złotych naramiennikach?



Trzy miniaturowe aparaty fotograficzne, mikrofilmy oraz paczka papierosów, która służyła do ukrywania tych mikrofilmów — część szpiegowskiego ekwipunku Olega Pieńkowskiego.

Chruszczow nie mógł powiedzieć światu, że jego dowódcy nie zgadzają się z nim, że generałowie i marszałkowie sabotują jego decyzje. Dlatego Chruszczow nie mógł oddać pod sąd generałów i marszałków. Spiskowców należało ukarać tak, żeby nie ujawniać dezaprobaty dowódców wojskowych wobec poczynań najwyższej władzy. Dlatego karano nie trybunałem i rozstrzelaniem za ujawnienie tajemnic państwowych nieprzyjacielowi i za spisek przeciwko najwyższej władzy, a łagodniej — stosując formułkę „*za utratę czujności*”.

Główny marszałek artylerii Wariencow został pozbawiony tytułu Bohatera Związku Radzieckiego i zdegradowany do generała majora.

Generała armii Sierowa (cztery gwiazdki) również pozbawiono tytułu Bohatera Związku Radzieckiego i zdegradowano do generała majora (jedna gwiazdka). Być może do spisku należeli inni dowódcy wojskowi, ale nie mam na ten temat nic oprócz hipotez.

Ale co zrobić z najwyższym rangą i stanowiskiem uczestnikiem spisku? Nazywał się Siergiej Siemionowicz Biriuzow. Stopień — marszałek Związku Radzieckiego. Stanowisko — głównodowodzący Strategicznych Wojsk Rakietowych.

Chruszczow długo się wahał, rozważał, rozmyślał, kalkulował. A w marcu 1963 roku, pięć miesięcy po kryzysie, awansował marszałka Związku Radzieckiego Biriuzowa, mianując go szefem Sztabu Generalnego.

Decyzja była słuszna. Wojskowi nienawidzili Chruszczowa, na którego polecenie z armii w jednej chwili wyrzucono milion dwieście tysięcy żołnierzy, na którego rozkaz czołgi niszczyły nowiutkie bombowce jako niepotrzebne. A po tym wszystkim niszczone również czołgi. Chruszczow nie mógł pod żadnym pozorem wyrzucić, zdegradować, oddać pod sąd Biriuzowa. W ten sposób pozbawiłby się ostatniego oparcia w armii. Dlatego wybrał proste rozwiązanie: Wiem, że spiskowałeś przeciwko mnie, ale ciebie nie zdegraduję, a awansuję. Uważaj! Jeden błąd i natychmiast trafisz do łagru.



## 7.

Szef KGB generał–pułkownik Siemiczastny oburzał się: Jak to jest możliwe? Marszałek Biriuzow był spiskowcem, najwyższym pod względem stopnia i zajmowanego stanowiska! I dostał awans!

Ale Siemiczastny oburzał się jako osoba prywatna. Otwarcie nie dyskutował. Pod nim samym chwiał się i skrzypiał fotel głównego czekisty kraju.

Z jednej strony wszystko zrobił dobrze — Siemiczastny zameldował o sprawie Pieńkowskiego swojemu bezpośredniemu przełożonemu, towarzyszowi Kozłowowi. Ale sprawa dotyczyła losów Związku Radzieckiego i komunizmu na całym świecie. Mógłby skojarzyć, że obserwacja Pieńkowskiego się przedłuża, kiedy wszystko jest postawione na jedną kartę. W tym losy ludzkości!

Chruszczow się wahał. Zdymisjonowanie Siemiczastnego byłoby niebezpieczne. To był swój człowiek, Chruszczow sam dał mu władzę. Zdegraduje Siemiczastnego, a kogo postawi na jego miejsce? I jakie plany będzie miał ten nowy? Z kim będzie związany? Kto go poprze?

Ale był to również sygnał dla Siemiczastnego. Chruszczow wie, że Siemiczastny jest winny. Dlatego Chruszczow może w każdej chwili go odwołać. A Siemiczastny bardzo nie chce odchodzić z tak wysokiego stanowiska, z tych zawrotnych szczytów.

Tak pojawił się nowy spisek przeciwko Chruszczowowi, którego jednym z inicjatorów i organizatorów był szef KGB, generał pułkownik Siemiczastny.

## MOMENT KLUCZOWY

Normalny człowiek nie tak łatwo zrozumie logikę i psychologię zażartych zwolenników światowej rewolucji komunistycznej.

Oto jeden z nich. Nazywał się Julij Aleksandrowicz Kwicinski. Zajmował stanowisko ambasadora do spraw nadzwyczajnych, stał na czele delegacji Związku Radzieckiego podczas rozmów z USA dotyczących ograniczenia broni jądrowej w Europie. W latach 1986–1990 — ambasador ZSRR w RFN. Następnie — pierwszy zastępca ministra spraw zagranicznych ZSRR.

Jego punkt widzenia:

Berlin w znacznym stopniu psuł sytuację i wymagał kolosalnych środków. NRD przez Berlin powoli „wykrwawiało się” i wymagało nieustannego zasilania kosztem naszych zasobów — finansowych, materialnych, żywnościowych. (...) Wiedziałem, że jeżeli zdemontujemy mur, to wszystko runie. („Krasnaja zwiezda”, 30 lipca–5 sierpnia 2008 r.)

Kwiczynski natychmiast z oburzeniem piętnuje tych, którzy proponowali zburzyć mur berliński.

Jak zrozumieć tego człowieka? Niemcy ze wschodu nie chcieli mieszkać za drutem kolczastym, usunąć mur — NRD upadnie. Wszystko opierało się tylko na przymusie, tylko na strzelaniu w plecy ludziom, którzy próbowali uciec z komunistycznego raju. Ludy Związku Radzieckiego egzystowały w potwornej nędzy dlatego, że ich kosztem trzeba było utrzymać chociaż minimalnie możliwy do przyjęcia poziom życia w państwach okupowanych.

Wschodni Niemcy tego nie chcieli. Ludy Związku Radzieckiego — też. Ten idiotyczny system był potrzebny tylko Kwiczynskiemu i jemu podobnym.

W 1991 roku, kiedy doszło do tego, że nawet w Moskwie nie było co jeść, na Kremlu znalazła się grupa mądrych inaczej, która znalazła policyjne rozwiązanie problemów gospodarczych. Skoro w kraju sklepy świecą pustkami, to trzeba niezadowolonych miażdżyć czołgami. I od razu wszystko się poprawi.

Członek Komitetu Centralnego KPZR Julij Kwiczynski natychmiast dołączył do tych, którzy zamierzali miażdżyć własny lud czołgami. Stał na czele Ministerstwa Spraw Zagranicznych Związku Radzieckiego i zakomunikował wszystkim ambasadorom: Trzeba popierać tych, którzy są na Kremlu, którzy za przykładem Hitlera skierowali na Moskwę czołgi.

Tych ostatnich obrońców niewolnictwa wyrzucono z Kremla. Jednak kariera Kwiczynskiego nabrała tempa. Dostał się do Dumy Państwowej, został pierwszym zastępcą przewodniczącego komisji Dumy, zajmującej się badaniem przestrzegania praw człowieka i swobód podstawowych oraz monitorowaniem ich przestrzegania w innych państwach.

I oto towarzyszu Kwiczynski w głównej gazecie wojskowej Rosji udowadnia, że należało zachować mur berliński, a co za tym idzie, zabijać wszystkich, nawet dzieci, którzy podejmowali próby ucieczki z komunistycznego raju, a własny lud prasować gąsienicami czołgów. I również

on czujnie obserwuje, czy w jakimś innym państwie nie łamano praw człowieka i nie naruszano jakichkolwiek wolności.



## ROZDZIAŁ 20

### 1.

Nie tak dawno oglądałem dyskusję na temat tortur w jednej ze stacji amerykańskich.

Jeden polityk oświadcza: Jesteśmy Amerykanami! Nie mamy prawa tego robić! Mamy demokrację. Stosowanie tortur jest niezgodne z konstytucją.

Drugi mu odpowiada: Spójrz na wyniki! Jednego terrorystę trochę przycisnęli i łajdak się przyznał, ilu ludzi uratowaliśmy, zapobiegając atakom terrorystycznym! Zobacz, jakie korzyści!

Jeżeli w państwie, które uważa się za kolebkę demokracji, prowadzone są takie debaty, jeżeli się torturuje (rzecz jasna, w imię interesu społecznego), nie zwracając uwagi na debaty, to uwierzcie, że w Związku Radzieckim nie było wątpliwości, co należy zrobić z pułkownikiem Pieńkowskim. Torturowano go. Długo, wytrwale, z rozkoszą.

A żeby wyrobić sobie pogląd jak, polecam odwiedzić dowolne państwo, które kiedyś było częścią wielkiej i niezłomnej, szczęśliwej i potężnej wspólnoty socjalistycznej. W każdym państwie pokażą wam muzeum tajnej policji. Niedawno odwiedziłem Budapeszt. Tam cele tortur urządzono w suterenie dużego szarego budynku w centrum miasta na malowniczym bulwarze. Wieszano w celi, której okno wychodzi na skrzyżowanie dwóch ulic. Przez zachlapaną białą farbą szybę słychać, jak śmieją się za oknem przechodnie, jak trąbią klaksony samochodów, grzechoczą tramwaje. Przed śmiercią tego wszystkiego można było doświadczyć. A żeby waszymi jękami nie straszyć ludzi za oknem, do ust wpychano piłkę i zawiązywano szmatą.

Ale do powieszenia trzeba było jeszcze dożyć. Niektóre cele liczą metr dwadzieścia wysokości. Są takie, w których zimna woda sięga kolan, a czasami pasa. Cele, w których bito gumowymi pałkami, miały ściany wyłożone materacami z brezentu, żeby żadne krzyki nie zakłócały spokoju prawomyślnych obywateli. A reszta taka sama jak wszędzie u nas. Przypalali pięty na kuchence elektrycznej, wpychali lutownicę w dupy wrogów,

stosowano też najrozmaitsze równie proste, jak i skuteczne metody przesłuchania.

Skoro tak pracowali nasi młodszy bracia klasowi, to bez wątpienia starszy brat miał nie mniej skuteczne metody dochodzeniowe. Pułkownik Pieńkowski przez to wszystko przeszedł.

Następnie zaczęto przygotowywać go intensywnie do procesu. Olegiem Pieńkowskim zajmowała się słynna masażystka klubu sportowego Dynamo Katia o czulej ksywce Kirdyk<sup>2</sup>. Była zupełnie niepozorna, niedużego wzrostu, dobrze zbudowana, wyglądała młodo, lubiła swoją pracę.

Każdy masażysta momentalnie znajdzie na waszym ciele miejsca, które trzeba uciskać palcami, grzbietem dłoni czy łokciem. Uciskać tak, żebyście wyli. Ktoś ma najbardziej bolesne miejsca na łydkach, ktoś inny — na plecach, ktoś jeszcze inny ma delikatne okolice miednicy. Profesjonaliści znajdą najbardziej obiecujące miejsca w dwie minuty. I będą uciskać. Katia Kirdyk miała własny styl. Wywoływała skurcze — straszne, wściekle, głębokie i długotrwałe.

13 marca 1963 roku Oleg Władimirowicz Pieńkowski stanął przed Kolegium Wojskowym Sądu Najwyższego. Na ławę oskarżonych odprowadziła go Katia Kirdyk. Poklepała po ramieniu: nie zawiedz, bo sam wiesz, co będzie.

Wszystkie pytania i odpowiedzi przygotowano zawczasu. Przećwiczono. Ale nawet gdyby Pieńkowski odszedł od tekstu scenariusza, nic strasznego by się nie stało — wszyscy ludzie na sali byli sprawdzeni i specjalnie wytypowani na tę okazję.

Gdy Pieńkowski odstępował nieco od tekstu, sędzia ogłaszał przerwę i Pieńkowskiego wyprowadzano do pomieszczenia z potężną izolacją akustyczną, gdzie Katia Kirdyk tłumaczyła mu, że odstępstwa od przygotowanego tekstu są niedopuszczalne.

Proces trwał trzy dni. Ludzie na sali z oburzeniem piętnowali zdrajcę. Wówczas 15 lat było maksymalnym wymiarem kary. Potem — kara śmierci.

Prokurator żądał kary śmierci. Sąd jednak, wzięwszy pod uwagę zasługi wojenne, wydał łagodniejszy wyrok — 15 lat więzienia.

Tu wypada zwrócić szczególną uwagę na system naboru ludzi, którymi wypełniano salę sądową.

---

<sup>2</sup> — Kirdyk — w slangu „koniec” (przyp. tłum.).

Władza u nas, jak wiadomo, należy do ludu. A partia komunistyczna prowadziła i kierowała ten lud do nowych zwycięstw i dokonań. Partia naszym sternikiem.

I oto na najniższym poziomie administracyjnym lud wybiera najbardziej szanowanych swoich przedstawicieli. Partia proponuje kandydatów z ludu: Iwanowa, Piętrowa, Sidorowa. Wszyscy jednogłośnie i zgodnie na nich głosują. Wybrani towarzysze zabierają się do pracy. Dwóch milczy, popiera i śmiało wprowadza w życie decyzje ukochanej partii. A trzeci zwraca uwagę, że coś tu jednak jest nie tak. Tu też. Należałoby to poprawić i ulepszyć. Partia się zgadza: Zuch! Szybko wyłapujesz niedociągnięcia!

Tylko następnym razem ten spostrzegawczy nie znajduje się na liście kandydatów. Na liście będą małomówni Iwanow i Pietrow oraz nowy — Nikołajew. I lud jednogłośnie na nich zagłosuje. Następnie najlepszy z nich trafi na bardziej prominentną listę i będzie na niej figurował, aż coś zauważy i zaproponuje jakąś poprawkę. Z nim, rzecz jasna, się zgodzą. Ale następnym razem po prostu nie znajdzie się na listach kandydatów. Na żadnych. Nigdy. A ktoś będzie wspinał się coraz wyżej. Aż do Rady Najwyższej! I trzeba głosować, głosować, głosować. Na dalszy rozwój nauki i kultury! Na niezłomną przyjaźń między narodami. Na wzrost dobrobytu ludu pracującego. Na pokój na całym świecie! Na nowy zwrot generalnej linii ukochanej partii komunistycznej.

A w każdej fabryce, każdej hali, już dorastała rezerwa kadrowa ochotników, którzy pragnęli znaleźć się na jakiegokolwiek liście, byli gotowi w imię tego wrzeszczeć na wiecach i zebraniach to, co w danej chwili zalecano: dzisiaj za Stalinem przeciwko Trockiemu, jutro za Chruszczowem przeciwko Stalinowi, potem za Breżniewem przeciwko Chruszczowowi. Dalej — wszędzie.

Właśnie ci przodownicy pracy komunistycznej, po trzy razy sprawdzeni, po cztery razy przesiani przez drobne sito polityki kadrowej partii, wypełniali sale rozpraw.

Ale i ci osobnicy oburzyli się, kiedy sędzia ogłosił 15 lat dla Pieńkowskiego: Jak to możliwe? Zdradził naszą kochaną władzę!

Wyprowadzono Pieńkowskiego. Wtedy pojawił się sekretarz sądowy i uspokoił proletariuszy:

— Sklep, bufet i dział zamówień będą otwarte do północy. Proszę się nie tłoczyć — starczy dla wszystkich. A co do werdyktu, drodzy towarzysze, proszę się nie oburzać. Niedługo powtórzymy.

## 2.

Pieńkowskiego wyprowadzono z sali rozpraw. I wtedy poinformowano go, że to jeszcze nie jest proces, a jedynie próba generalna. Podczas próby odegrał swoją rolę nie dość pewnie i przekonująco.

Przygotowania do nowego procesu trwały jeszcze dwa długie miesiące. Przećwiczone z nim każde zdanie, każdy okrzyk, każdą odpowiedź na pytanie.



Kiedy po ogłoszeniu kary śmierci wyprowadzano go z sali rozpraw, Pieńkowski uśmiechnął się tak, jakby był szczęśliwy. Jak to? Skazańca czeka egzekucja, a on jest szczęśliwy! Z drugiej strony, uratować przed zagładą nawet jedną planetę, chociaż nie największą, ale na pewno najpiękniejszą — czy to nie wystarczy do szczęścia?



Przetrzymano go na zmianę w dwóch różnych celach. Jednej z obfitym jedzeniem, świeżym powietrzem, gorącym prysznicem i miękkim, czystym łóżkiem. Drugiej... Cóż, sami rozumiecie. Próby rozpraw trwały codziennie po 10–12 godzin. Potem — masaż. Relaksujący, odprężający, usypiający. Albo — skurcze nie do wytrzymania. Katia miała ręce mistrzyni. W zależności od rezultatu zajęć noc miał spędzić w jednej albo drugiej celi.

I dopiero gdy ostatecznie przekonano się, że klient jest przygotowany do procesu i nie zawiedzie, znowu posadzono go na ławie oskarżonych. Znowu odprowadziła go troskliwa Katia: postaraj się...

Proces potoczył się lepiej niż próba generalna. I Pieńkowski dostał nie 15 lat, a karę śmierci. Natychmiast po procesie pojawiły się pogłoski, że Pieńkowskiego ułaskawiono i pozostawiono przy życiu, że zmieniono mu wygląd i wystawiono inne papiery. Te pogłoski krążą do tej pory; ich źródłem były liczne próby procesu, które kończyły się wydaniem stosunkowo łagodnego wyroku.

Razem z nim na ławie oskarżonych siedział łącznik wywiadu brytyjskiego Greville Wynne. Dostał 8 lat, ale już w następnym roku wymieniono go na zatrzymanego radzieckiego szpiega.



Obywatel Wielkiej Brytanii Greville Wynne, łącznik Pieńkowskiego, wygłasza oświadczenie przed sądem. Został aresztowany przez służby specjalne Węgierskiej Republiki Ludowej w Budapeszcie 2 listopada 1962 roku i przekazany ZSRR. Skazany na 8 lat pozbawienia wolności, rok później wymieniony na zdekonspirowanego w Wielkiej Brytanii radzieckiego szpiega Konona Mołodyja.

Zupełnie świadomie nie poruszam sprawy losów amerykańskich i brytyjskich uczestników tej historii. Sporo opowiedzieli sami. A tego, co nie zostało dopowiedziane, niech szukają amerykańscy i brytyjscy historycy. Jeżeli oczywiście ten temat ich interesuje. Moje zadanie polega tylko na tym,

żeby połączyć powszechnie znane, dostępne wszystkim kawałki w jedną spójną całość.

### 3.

O tym, że Pieńkowskiego zdradził Amerykanin, nam, przyszłym operacyjnym i analitycznym oficerom GRU, wiele razy mówili wykładowcy pierwszego wydziału Akademii Wojskowo–Dyplomatycznej Armii Radzieckiej. Wiadome było, że wykładowcy wykonują swoją pracę — trzeba zastraszyć młodych agentów, zniechęcić do przejścia na stronę wroga: uciekniesz, a oni cię zdradzą jak Pieńkowskiego.

Jednak nasi wykładowcy poza nielicznymi wyjątkami byli ludźmi mądrymi, więc swoje słowa popierali faktami, z którymi trudno się było nie zgodzić. A fakty sprowadzały się do tego, że Pieńkowski przeszkadzał przemysłowi zbrojeniowemu USA.

### 4.

GRU i KGB są wrogimi wobec siebie organizacjami.

Jak Gestapo i Abwehra.

GRU zdobywało tajemnice wroga, KGB pilnowało GRU. Byliśmy zawsze obok siebie. Czekiści się śmiali: Na trop waszego Pieńkowskiego wpadliśmy prawie rok przed aresztowaniem! Zrywaliśmy boki, słuchając każdego jego słowa podczas spotkań z agentami obcych wywiadów w Moskwie!

Teraz Internet jest pełen wspomnień czekistów, którzy obserwowali Pieńkowskiego: Zrywaliśmy boki...

Wszyscy czekiści wiarą i prawdą służyli swojemu reżimowi, reżimowi idiotów i zbrodniarzy. Temu reżimowi przysięgali wierność. Pułkownik Oleg Władimirowicz Pieńkowski zadał śmiertelny cios władzy, której czekiści powinni byli bronić. A oni zrywali boki... I nic nie zrobili.

## 5.

Pieńkowskiego stracono. Tymczasem proces upadku Związku Radzieckiego nabierał tempa. W 1963 roku wybuchło powstanie w Krzywym Rogu. Spalono komendę milicji, na słupie telegraficznym powieszono milicjanta, który strzelał do ludzi. Aby stłumić bunt, trzeba było strzelać do ludzi. Inicjatorów — czy raczej tych, których na procesie wskazano jako inicjatorów — rozstrzelano.

Ale powstał Sumgait.

Napięcie rosło, wszystko powinno było eksplodować i runąć. Wówczas Chruszczow zdecydował się na skrajne środki. Związek Radziecki zaczął kupować zboże u przeklętych kapitalistów, głównie w Stanach. W 1963 roku Chruszczow zapłacił za sprowadzane zboże oraz inną żywność 520,3 tony złota.

Chruszczow był zdrajcą Ojczyzny i wrogiem ludu. Gdyby przynajmniej ułamek tego złota zapłacił własnemu ludowi, to w kraju nastąpiłaby obfitość chleba, mięsa, masła i całej reszty. Ale Chruszczow twardo upierał się przy swoim: niech chłopci w kołchozach nie dostają pieniędzy, niech degenerują się i rozpijają, a złoto oddam Amerykanom. Niech Ameryka kwitnie. Niech amerykańskiemu farmerowi będzie dobrze.

Tak się zaczęło. Co roku Chruszczow, a później ci, którzy przyszli po nim, płacili Ameryce daninę w setkach ton złota, żeby własny naród wymierał w ubóstwie. Nędzarami łatwo rządzić.

Powstał prosty system: złoto, którym kremlowscy przywódcy płacili Amerykanom, już nie mogło do nas więcej wrócić. Jest to strata, która się nie regeneruje. A pszenica jest produktem odnawialnym. W Ameryce w następnym roku wyrośnie nowa pszenica. I znowu sprzedadzą ją za złoto.

Związek Radziecki budował coraz nowocześniejsze rakiety i okręty podwodne, czołgi i samoloty bojowe. W imię tego, żeby odeprzeć ewentualny atak: wszystko oddamy, ale zbudujemy rakiety. Oby tylko nie było wojny. Ale Amerykanie nie mieli powodów do atakowania głupców, którzy dobrowolnie oddają swoje bogactwa. Po co mamy ich atakować, skoro wciąż sumiennie płacą daninę?

## 6.

Związek Radziecki przygotowywał się do zniszczenia przeklętego kapitalizmu. Związek Radziecki budował okręty podwodne i rakiety, czołgi i bombowce strategiczne. W coraz większych ilościach. Związek Radziecki uzbroił cały świat w automaty Kałasznikowa. Związek Radziecki wspierał wszystkich bojowników z kapitalizmem, wszystkich ekstremistów i terrorystów. Śpiewaliśmy piosenkę: Nie mamy innej drogi i w ręku mamy broń.

Innej drogi rzeczywiście nie było. Przekłete otoczenie kapitalistyczne należało zniszczyć. W przeciwnym razie Związek Radziecki powinien był nieuchronnie się zawalić, ponieważ zalety wolnej gospodarki wobec gospodarki biurokratycznej były zbyt oczywiste.

Jednak nasi przywódcy, ładując olbrzymie środki w produkcję broni i wspieranie walki z kapitalizmem na całym świecie, nie zastanawiali się nad dość prostym pytaniem. Jeżeli ostatecznie pokonamy kapitalizm, to kto będzie nas karmił?

## 7.

Październik 1962 roku — apogeum rozwoju Związku Radzieckiego. Najwyższy punkt lotu.

Później było już z górki. Przywódcy rozumieli: Trzeba coś albo kogoś zmienić. Przede wszystkim Chruszczowa. Dojrzał spisek.

W październiku 1964 roku Chruszczow wypoczywał na czarnomorskim wybrzeżu. W tym czasie bez jego wiedzy zwołano plenum Komitetu Centralnego. Grzecznie poproszono Chruszczowa o powrót do Moskwy.

Chruszczow wpadł w szal. Jak to? Jakie plenum? Dlaczego go nie poinformowano?

Chruszczowowi nikt nic nie tłumaczył: Wracaj, czekamy.

Ochrona Chruszczowa to KGB. Podlega ona generałowi pułkownikowi Siemiczastnemu.

Cała łączność rządowa to też KGB. Też podlega generałowi pułkownikowi Siemiczastnemu.

Również cały transport rządowy — statki, pociągi, samoloty — to wszystko też KGB.

Chruszczow był w rękach towarzyszy o gorących głowach i zimnych sercach<sup>3</sup>. Przyleciał do Moskwy. I 13 października 1964 roku ludzie, których Chruszczow sam awansował z najniższych szczebli drabiny społecznej, powiedzieli mu, co naprawdę o nim myślą. Tego dnia Chruszczow został usunięty ze stanowiska. Następnego dnia, 14 października, decyzja partii została sformalizowana oficjalnie.

Pięć dni później, 19 października 1964 roku, szef Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRR marszałek Związku Radzieckiego Siergiej Siemionowicz Biriuzow zginął w katastrofie lotniczej.

Dopóki Chruszczow sprawował władzę, nikt go nie ruszał, ale sprawy Pieńkowskiego mu nie zapomniano i nie wybaczone.

## MOMENT KLUCZOWY

Często słyszę: Przecież idea była słuszna! To tylko realizacja wielkiej idei była zbrodnicza i głupia.

Nie będziemy się sprzeczać. Ale zwróćmy uwagę na pewną tendencję. W imię realizacji wielkiej idei na całym świecie zginęły setki milionów ludzi. Jednak wszędzie, w Związku Radzieckim i Albanii, Chinach i na Kubie, w Korei Północnej i na Węgrzech, w Rumunii i Kambodży, Wietnamie i Etiopii, liczne próby wprowadzenia idei w życie zawsze kończyły się jednakowo: zamknięta granica, powszechne panoszenie się biurokracji, obozy koncentracyjne, niekończące się kolejki, totalne braki, głód, ludobójstwo, władza absolutna tajnej policji, powszechne donosicielstwo i wielki przywódca na czele państwa, który odchodził ze stanowiska tylko wskutek zamachu albo śmierci.

W ciągu stulecia prób (i drogi przez mękę) nikomu nie udało się stworzyć niczego dobrego: tylko promienny blask przyszłości na tle szarego i brudnego dnia dzisiejszego.

Zastanówmy się więc: Czy idea mogła być wielka, jeżeli wszyscy jej zwolennicy to przestępcy i głupcy?

---

<sup>3</sup> — Owszem, właśnie tak, chociaż w piosence jest odwrotnie.



## ROZDZIAŁ 21

### 1.

Jednak plany Siemiczastnego też nie przyniosły spodziewanych rezultatów. Każdy spisek przygotowuje grupa. Spiskowcy po zdobyciu władzy natychmiast zaczynają ją dzielić. W grupie natychmiast zaczyna się zażarta walka, w której przetrwa jeden. Pozostałych zabija albo usuwa ze szczytów władzy.

Jeden z najbardziej aktywnych inicjatorów i uczestników spisku przeciwko Chruszczowowi, szef KGB generał pułkownik Siemiczastny, niedługo po pomyślnym obaleniu Chruszczowa stracił stanowisko i został odsunięty od kierowania krajem.

### 2.

Po kryzysie kubańskim i usunięciu Chruszczowa Związek Radziecki niemrawo wkroczył w epokę historyczną, którą nawet oficjalna propaganda nazywa zastojem. Zastój trwał długo. Jednak dziwnym zrzędzeniem losu Związek Radziecki nie rozpadł się w jednej chwili właśnie dzięki Chruszczowowi.

Stalin uważał, że handlowanie surowcami to handlowanie Ojczyzną. I nie handlował. Dostarczano surowce okupowanym przez Armię Czerwoną państwom nie po to, żeby czerpać zyski, a po to, żeby osiągnąć dalekosiężne cele polityczne. Podobnie było z dostawami surowców dla Hitlera. Robiono to nie dla zysku, a po to, żeby Hitler, korzystając z naszej pomocy, zniszczył państwa demokratyczne w Europie.

A Chruszczow zbudował rurociąg ze wschodu na zachód. Cała gospodarka Związku Radzieckiego była uzależniona od tego rurociągu. Dlatego Związek Radziecki nie rozpadł się szybko, dlatego gnicie trwało jeszcze trzy dziesięciolecia.

Jednak kraj powoli pogrążał się w bagnie. Istniały dwa wyjścia: nie robić nic albo walczyć.

Jeżeli nie zrobi się nic, to mimo wszystko bagno powoli kraj zassie.

Jeżeli będziemy walczyć, zassie szybko.

Breżniew nic nie zrobił i pomyślnie rządził przez 18 lat. Po nim kolejnych dwóch starców postąpiło podobnie.

A Gorbaczow się szarpnął...

### 3.

Gdyby pułkownik Pieńkowski nie wykonał swojej historycznej misji, to nasze życie byłoby zupełnie inne. Pod warunkiem, że przeżylibyśmy.

Oczywiście Amerykanie nigdy nie przyznali się do tego, że mają na sumieniu wpadkę Człowieka, Który Uratował Świat. Tylko nieliczni badacze wymieniają nazwisko pracownika Agencji Bezpieczeństwa Narodowego USA, Jacka Dunlapa, który zdradził Pieńkowskiego. Ale przecież za nim też ktoś stał.

Proszę nie mieć do mnie pretensji, nie ciągać po sądach, nie ja podałem to nazwisko. Przypomniałem tylko, że niektórzy zachodni badacze wymieniają to nazwisko.

Mimo to wierzę, że kiedyś historia Pieńkowskiego zostanie opisana również z tamtej, niewidocznej dla nas strony.

Z kolei radzieccy czekiści musieli ukryć fakt otrzymania informacji na temat Pieńkowskiego z drugiej strony oceanu. Dlatego wymyślono historię o tym, jak to w Moskwie obserwowano Angielkę z dzieckiem, do której podszedł człowiek i podał bombonierkę. Podobno poszli za nim, ustalili personalia, rozpoczęli obserwację.

Powiadają, że sami bez pomocy z zewnątrz poradzili sobie ze wszystkim.

### 4.

Kremlowska propaganda zrobiła wszystko i nawet więcej, żeby przedstawić pułkownika Pieńkowskiego jako łajdaka i drania. Już w trakcie procesu intensywnie obrzucano go błotem — rzekomo spędzał życie w knajpach i na przykład w restauracji pił szampana z damskiego pantofelka...

Prokurator i sędziowie bez zażenowania kłamali. Ich zadanie polegało tylko na tym, żeby pokazać, że Pieńkowski nie wiedział i wiedzieć nie mógł o



niczym ważnym. Zbierał jakieś plotki i przekazywał amerykańskim i brytyjskim szpiegom. Przemilczano, że Pieńkowski był oficerem GRU. O istnieniu GRU wówczas mało kto w kraju wiedział. Sprawy Pieńkowskiego podczas procesu w żaden sposób nie łączono ani z kryzysem kubańskim, ani z działalnością najwyższego dowództwa Sił Zbrojnych ZSRR. Wszystko przedstawiano znacznie prościej: zachodnie stacje radiowe oczerniają nasze wspaniałe życie, a Pieńkowski przekazywał im plotki.

Nikt nie odpowiedział na dość proste pytanie: Dlaczego nie uciekł, chociaż często wyjeżdżał do Paryża i Londynu? Za swoje informacje dostałby miliony. A w Moskwie nie mógł prowadzić hulaszczego trybu życia i wydawać pieniędzy obcych wywiadów. Nie taką służbę ma oficer GRU, żeby marnować czas, nie pozwalają na zabawę, a i każdego pilnują. Nie pohulasz sobie.

Do radzieckiej propagandy przyłączyła się amerykańska. Ci, których on uratował, ci, którzy go zdradzili, nazwali Pieńkowskiego szaleńcem i fanatykiem. Rzekomo proponował Amerykanom przeprowadzenie ataku nuklearnego na Moskwę. W to też uwierzmy. W Moskwie mieszkały ukochana żona i córka Olega Pieńkowskiego. Zrzućcie bombę atomową i na nie!

Sam Pieńkowski niezmiennie wracał do Związku Radzieckiego. Pewnie prosił: Panowie, poczekajcie, pozwólcie mi dolecieć do Moskwy, a potem zbombardujcie ją ładunkami wodorowymi...

Cel propagandy amerykańskiej jest jasny: skoro wydali człowieka, to przecież nie mógł być dobry.

## 5.

W ostatnich latach w związku z rozwojem Internetu kłamstwa moskiewskiej propagandy stały się w ogóle potworne. Sieć jest ich pełna.

Opowiada się, że podczas pobytu w Turcji Pieńkowski rzekomo handlował wyrobami ze złota na targu, zaczepiał cudzoziemców, żeby go zwerbować, potem zwrócił się do tureckiego kontrwywiadu, opowiedział, kto jest rezydentem GRU w Turcji, tego rezydenta wyrzucono, a Pieńkowski zajął jego miejsce. Zobaczcie, jaki z niego drań!

Brzmi to okropnie. Oczywiście też uwierzmy w to wszystko. Ale gdy uwierzmy, znajdziemy się w ślepym zaułku.

W latach 1955–1956, kiedy Oleg Władimirowicz Pieńkowski pracował w Turcji, obowiązywał kodeks karny z 1926 roku. Zawierał artykuł 107, „Spekulacja”, czyli „skup i odsprzedaż przez osoby fizyczne produktów rolnych oraz artykułów codziennego użytku”. Kupiłeś u chłopca na wsi worek kartofli, sprzedałeś i... idziesz do więzienia.

Na całym świecie kupno i sprzedaż to podstawa życia gospodarczego. Jeżeli w Związku Radzieckim kupiłeś sweterek w sklepie za jedną cenę i sprzedałeś za inną, to już jest przestępstwo kryminalne.

A jeżeli sprzedałeś za tę samą cenę? W tym przypadku sądy tłumaczyły: Jeżeli sprzedałeś za tę samą czy nawet za mniejszą cenę, to i tak idziesz do więzienia! Bo nieważny jest rezultat operacji handlowej, a zamiary. A zamiary polegają na tym, żeby zarobić! Dlatego winnych wysyłamy do obozów! A jeżeli kupił, ale nie zdążył sprzedać? Gdy sąd uzna, że planowano sprzedaż — znowu więzienie. Tylko z innym uzasadnieniem wyroku: za przygotowanie do spekulacji.

22 sierpnia 1932 roku artykuł 107 został poparty rozporządzeniem Ogólnorosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego i Rady Komisarzy Ludowych ZSRR. Od tej chwili skup i odsprzedaż artykułów rolniczych oraz artykułów codziennego użytku (czyli igieł i nożyczek, mydła i zapalek, bukietu kwiatów i pęczka rzodkiewek) podlegały karze obozu koncentracyjnego na okres od 5 do 10 lat z konfiskatą mienia i bez prawa do amnestii.

Obóz koncentracyjny to nie są moje wymysły. Przeczytajcie rozporządzenie z 22 sierpnia 1932 roku, właśnie tak zostało tam napisane. Zwróćcie uwagę na datę. W sierpniu 1932 roku Adolf Hitler stracił wszelką nadzieję na zdobycie władzy, a u nas obozy już rozkwitły na dobre. I nie za próby obalenia ustroju trafiali tam ludzie, a za działanie na szkodę gospodarki socjalistycznej, polegające na handlu marchewkami i ogórkami. Tych, którzy próbowali obalić ustrój, rozstrzeliwano.

W Związku Radzieckim tylko państwo miało prawo handlować — zgodnie z cenami, które ustalał rząd. Chłop mógł sprzedać tylko to, co wyhodował sam. Ale wszystkich chłopów zapędzono do kolchozów.

Dlaczego o tym mówię? Z powodu opowieści, że pułkownik Pieńkowski na tureckim targu handlował wyrobami ze złota. Pytanie do towarzyszy czekistów: Obywatele, wiedzieliście o tym? I nic nie zrobiliście?

Główny Zarząd Wywiadowczy, gdzie pracował Pieńkowski, zajmował się, jak wynika z jego nazwy, wywiadem.

A Komitet Bezpieczeństwa Państwowego, jak wynika z jego nazwy, zajmował się kwestiami bezpieczeństwa państwa. Nasłuchiwali: kto w ambasadzie opowie dowcip o towarzyszu Chruszczowie; wywąchiwali: kto na przyjęciu dyplomatycznym przeholował z alkoholem; obserwowali: kto puścił oko do cudzej żony. Na tym polegała idea ich pracy. Za to dostawali ordery i gwiazdy na naramienniki. Właśnie się dowiedzieli, że radziecki pułkownik handluje na targu wyrobami ze złota.

I nic nie zrobili!

Jeżeli to prawda, to nie z pułkownika Pieńkowskiego trzeba się śmiać, a z leniwych i głupich czekistów. Jeżeli to prawda, to należy rozpedzić całe KGB, a kierownictwo oddać pod sąd. Pułkownik dopuścił się przestępstwa kryminalnego, a fajtlapy z KGB nie wykonują swoich bezpośrednich obowiązków.

Nielegalnego handlu metalami szlachetnymi, tym bardziej sprzedaży złota cudzoziemcom, nie traktowano w Związku Radzieckim jako zwykłej spekulacji. Za spekulację walutą i złotem w czasach Chruszczowa rozstrzeliwano. Czujni czekiści mają okazję się popisać, ale boją się cokolwiek zrobić.

Być może Pieńkowski miał wysoko postawionych protektorów?

Proszę się nie martwić: protektorzy też poszliby do więzienia. Na górze toczyła się zażarta walka o władzę. Gdyby zameldowano, że któryś marszałek czy generał zajmuje się na boku kontrabandą złota, to protektor poleciałby razem z wykonawcą do miejsc, gdzie wykonuje się prace fizyczne na świeżym powietrzu. Jeśli nie dalej.

A być może wtedy czekiści nie wiedzieli o tym wszystkim. Dowiedzieli się później. Niech i tak będzie. Pozwolicie, że zapytam: Kiedy się dowiedzieli i skąd? Pół wieku później udali się na turecki targ, przesłuchali świadków, którzy pamiętają handlującego pułkownika, i teraz zamieścili to w Internecie?

## 6.

Zupełnie absurdalne są opowieści o tym, jak Pieńkowski w Turcji zaczepiał cudzoziemców, żeby go zwerbowali do jakiegoś obcego wywiadu.

Takie działania są najzwyczajszą zdradą Ojczyzny. To artykuł 58–1. To rozstrzelanie. Powtarzam pytanie: Towarzysze czekałsi, o tym też wówczas wiedzieliście? I niczego nie zrobiliście? Czy to wszystko wymyśliliście później?

I już zupełnie śmiechu warta jest historia, jak to Pieńkowski zdradził swojego przełożonego kontrwywiadowi tureckiemu.

Wyobraźcie sobie, że jesteście szefem tureckiego kontrwywiadu. Jego zadaniem jest walka ze szpiegostwem. Przede wszystkim radzieckim. Najbardziej skuteczna i pożądana metoda walki to przyłapanie agenta radzieckiego na czymś niemoralnym i zwerbowanie. Wówczas informacja będzie pochodzić z pierwszej ręki: kto i czym zajmuje się w rezydenturze. Na przykład radziecki dyplomata upił się i narozrabiał, więc można mu delikatnie zasugerować: Nie martw się, kochaniutki, nikomu nie powiemy, zapomnimy o wszystkim... Inny dyplomata przespał się z cudzą żoną — i do niego można zwrócić się z propozycją współpracy...

A tu nagle pułkownik radziecki z aparatu attache wojskowego, czyli szpieg, z gwiazdką na czole, handluje na targu złotem, popełnia przestępstwo, za które w Związku Radzieckim trafia się przed pluton egzekucyjny. Czy wobec tego kontrwywiad turecki go nie zauważył, nie zaproponował pieniędzy, skoro pułkownik tak ich potrzebuje? Skoro miłość do pieniędzy pokazuje wszem i wobec?

Potem ten pułkownik rzekomo sam zgłosił się do tureckiego kontrwywiadu i opowiedział, kto jest rezydentem GRU, gdzie rezydent mógł podpaść, za jakie grzeszki można go wyrzucić. Kontrwywiad turecki rzekomo wyrzucił rezydenta, a Pieńkowski zajął jego miejsce.

Chwileczkę... Kontrwywiad turecki po czymś takim nie trzymał Pieńkowskiego na haku? I nie zażądał od niego dalszej współpracy?

Jeżeli w waszym kraju przyjdzie do was pułkownik wrogiego państwa i przekaze państwowe tajemnice, podziękujecie mu grzecznie i tak sobie puścicie wolno? Przecież sam połknął haczyk! Przecież sam podał wam na tacy materiał obciążający. Przecież teraz się nie wywinie. Wpadł po uszy!

Czy kontrwywiad turecki jest na tyle głupi? Pułkownik GRU stał się zdrajcą, sam przyniósł materiały na swojego dowódcę. Ale w ten sposób przyniósł do kontrwywiadu materiały, za które grozi mu pluton egzekucyjny. Za coś takiego w Związku Radzieckim, jak w każdym innym państwie, zabija się po poddaniu okrutnym torturom. Czy kontrwywiad turecki nie skorzystał z takiej okazji? Czy samym faktem dobrowolnej zdrady nie przyparł pułkownika do muru?

Nie, obywatele, to nie turecki kontrwywiad jest tak głupi. Te wszystkie opowieści świadczą o głupocie ludzi, którzy to wymyślają.

Jeżeli to wszystko jest prawdą, to możemy się śmiać z naszych walecznych czekistów, odważnych ludzi o mądrych, nieco zmęczonych oczach... Wiedzieli, że radziecki pułkownik przekazuje kontrwywiadowi tureckiemu ściśle tajne dane na temat pracy rezydenta GRU w Turcji, ale stchórzyli czekaści, złamali przysięgę i zdradzili Ojczyznę, nie dopełnili swoich obowiązków służbowych.

Proszę też zwrócić uwagę na to, że radziecki wywiad wojskowy nawet po tym, jak szefa GRU generała armii Sierowa zdymisjonowano i zdegradowano do generała majora, nie tylko nie zapomniał o rodzinie Pieńkowskiego, ale nawet pomagał jego żonie i córce. Wsparcia, często nieoficjalnego, udzielali również wyżej postawieni protektorzy: na przykład mienie Pieńkowskiego, wbrew wyrokowi i przewidzianej w obowiązującym ustawodawstwie karze<sup>4</sup>, pozostawiono jego rodzinie; córka Pieńkowskiego dostała się na Uniwersytet Moskiewski, najlepszą uczelnię w kraju, której drzwi dla krewnych osób dopuszczających się przestępstwa przeciwko państwu w tamtych czasach pozostawały zamknięte.

W GRU znali Pieńkowskiego, byli z niego dumni, kochali go.

## 7.

W czasach wielkich sukcesów Związku Radzieckiego w kosmosie wśród obywateli krążyła i była usilnie podsycana przez oficjalną propagandę legenda o jakimś niezwykłym paliwie raketowym, które pozwala Związkowi

---

<sup>4</sup> — Artykuł 64 Kodeksu Karnego RSFSR z 1960 roku, „Zdrada Ojczyzny”, przewidywał jako najwyższy wymiar kary śmierć z konfiskatą mienia.

Radzieckiemu pewnie trzymać palmę pierwszeństwa w podbojach wszechświata.

Jednym z czołowych oficjalnych pisarzy Związku Radzieckiego był Aleksander Borisowicz Czakowski, laureat Nagrody Stalinowskiej, Leninowskiej i Państwowej, Bohater Pracy Socjalistycznej, kawaler siedmiu orderów, w tym czterech Orderów Lenina, członek Komitetu Centralnego Partii Komunistycznej, deputowany Rady Najwyższej ZSRR, sekretarz zarządu Związku Pisarzy i tak dalej. W tym samym roku, w którym stracono Olega Pieńkowskiego, pisarz Czakowski wydał powieść **Blask odległej gwiazdy**. Fabuła — historia kobiety–naukowca, która w zamkniętym ośrodku naukowym pracuje nad stworzeniem jakiegoś niezwykle paliwa raketowego...

Natychmiast nakręcono film pod tym samym tytułem. Nakręcił go sam Iwan Pyrjew, pupilek Stalina, twórca arcydzieł o szczęśliwym i swobodnym kołchozowym życiu, o ślicznych świniarkach — pięknie uczesanych, z upudrowanymi i umalowanymi anielskimi twarzyczkami i zadbanymi polakierowanymi paznokciami, o Kozakach kubańskich, śpiewających i tańczących, a pomiędzy solowymi i grupowymi występami zbierających obfite plony.

Pojawienie się powieści, a następnie filmu **Blask odległej gwiazdy** zbiegło się w czasie z dziwnym zjawiskiem w rozwoju radzieckiego programu kosmicznego. Nagle, najpierw stopniowo, a później coraz wyraźniej, zaczęło się uwidaczniać stanie w miejscu, a następnie pozostawanie w tyle ZSRR w stosunku do USA.

Ludowi powiedziano: Łajdak Pieńkowski sprzedał tajemnicę naszego paliwa raketowego!

Jednak...

Jednak wszystkie radzieckie osiągnięcia w kosmosie zostały dokonane przy wykorzystaniu „*Wspaniałej siódemki*” — rakiety Korolowa R-7 (8K71) — oraz jej wariantów.

Paliwem dla „*Siódemki*” była nafta. Korolowa wyprzedził wybitny Niemiec Wernher von Braun, który stworzył dla Amerykanów najpotężniejszą raketę w historii ludzkości, Saturn V.

Ale ta rakietka również wykorzystywała naftę.

Dlatego jeżeli uwierzymy w opowieści o tym, że Pieńkowski sprzedał Amerykanom tajemnice naszego paliwa raketowego, to trzeba powiedzieć, że sprzedał tajemnicę produkcji ropy.

W rzeczywistości Amerykanie znacznie wyprzedzili Związek Radziecki w tworzeniu paliwa stałego dla rakiet bojowych.

20 kwietnia 1959 roku odbyła się pierwsza udana próba wystrzelenia rakiety na paliwo stałe Polaris A-1.

14 kwietnia 1960 roku — pierwsza udana próba wystrzelenia tej rakiety z pokładu atomowego raketowego okrętu podwodnego *George Washington*, znajdującego się w pozycji nawodnej.

20 lipca 1960 roku przeprowadzono udane podwodne odpalenie rakiety Polaris A-1.

15 listopada 1960 roku raketę Polaris A-1 przyjęto na uzbrojenie.

20 lat później, w październiku 1980 roku, w Związku Radzieckim przyjęto do próbnej eksploatacji pierwszą radziecką raketę balistyczną na paliwo stałe dla okrętów podwodnych R-31 (3M17). W rakiety tego typu w ramach eksperymentu uzbrojono tylko jeden okręt podwodny K-140. Rakiet nie trafiła do produkcji seryjnej. Tuż przed rozpadem Związku Radzieckiego zaprzestano prób rakiety R-31.

Minęło kolejne 30 lat, a Marynarka Wojenna współczesnej Rosji wciąż ma wielki problem z raketami balistycznymi na paliwo stałe dla okrętów podwodnych.

A propos, Polaris w przekładzie to Gwiazda Polarna. Właśnie w ten sposób dociera do nas blask odległej gwiazdy.

## WNIOSKI I POSTULATY

W sprawie Pieńkowskiego jest kilka pytań, na które udzielono niejasnych odpowiedzi albo które w ogóle zignorowano.

Proponuję własne odpowiedzi. Jeżeli ktoś ma bardziej przekonujące wyjaśnienia, gotów jestem ich wysłuchać, przedyskutować i się zgodzić. A więc powtórzmy to, co już zostało powiedziane...

**Pytanie:** Po co rozmieszczać rakiety na Kubie, jeżeli USA można grozić raketami znajdującymi się na terytorium Związku Radzieckiego?

**Odpowiedź:** W 1962 roku prawie nie było czym grozić Stanom z terytorium Związku Radzieckiego. Od chwili pojawienia się broni atomowej Związek Radziecki pozostawał znacznie w tyle za USA pod względem ilości amunicji jądrowej i środków jej przenoszenia. Pod koniec lat 50. i na początku lat 60. XX wieku radziecki przemysł raketowy pracował głównie na pokaz. Potężne rakiety natychmiast wykorzystywano w kosmosie, dla sił zbrojnych pozostawało niewiele. W październiku 1962 roku Związek Radziecki miał tylko pięć platform startowych dla rakiet 8K74, zdolnych do pokonania odległości do Stanów. Znajdowały się na powierzchni, były nadzwyczaj skomplikowane i podatne na atak. Siły zbrojne miały około dwudziestu rakiet 8K64 na komponentach wysokowrzących. Ale również tej rakiety nie przyjęto na uzbrojenie. Jedynym sposobem na wywarcie presji psychologicznej na Stany Zjednoczone było rozmieszczenie na Kubie rakiet o zasięgu 2100 i 4500 kilometrów.

**Pytanie:** Jaka jest rzeczywista wartość strategiczna ładunków jądrowych rozmieszczonych na Kubie?

**Odpowiedź:** Bardzo mała. W teorii zagrożenie dla USA mogło stanowić 40 rakiet strategicznych z ładunkami o mocy megatony. Jednak były one bardzo, a nawet wyjątkowo podatne na atak przed startem. Przeprowadzenie niespodziewanego ataku tymi raketami było niemożliwe ze względu na długi czas wyraźnych przygotowań. Jeszcze 20 takich samych uzbrojonych rakiet było bezużytecznych. Nikt nie pozwoliłby po pierwszej serii startów raketowych na przewiezienie ze schronów jeszcze dwudziestu rakiet strategicznych i przygotowanie ich do odpalenia na tych samych platformach startowych. Po pierwszym uderzeniu atomowym z Kuby na USA, a nawet wcześniej, nastąpiłby atak jądrowy z terytorium USA na Kubę. Nic by z niej nie zostało.

Ze 104 radzieckich taktycznych ładunków jądrowych, które już dostarczono na Kubę, niebezpieczne dla USA mogło być tylko sześć bomb dla sześciu bombowców Il-28A. Ale prawdopodobieństwo, że mogły one dolecieć do celu przy absolutnej dominacji amerykańskich myśliwców naddźwiękowych w powietrzu, było wyjątkowo małe.

Pozostałe 98 ładunków taktycznych było niemożliwe do zastosowania w ataku na USA z powodu niewystarczającego zasięgu rakiet nośnych.



**Pytanie:** Jaki był praktyczny cel rozmieszczenia na Kubie potężnej grupy wojsk radzieckich z nadmierną ilością ładunków jądrowych, dla których nie było odpowiednich nosicieli?

**Odpowiedź:** Grupa wojsk radzieckich była „funduszem wymiennym” dla przyszłych negocjacji dotyczących wycofania amerykańskich, brytyjskich i francuskich wojsk z Niemiec Zachodnich.

**Pytanie:** Jak pułkownik Pieńkowski mógł przekazywać ściśle tajne dokumenty, do których nie miał i nie mógł mieć dostępu?

**Odpowiedź:** Otrzymywał dokumenty od generałów i marszałków z najwyższego dowództwa Sił Zbrojnych ZSRR, którzy byli świadomi zagrożeń związanych z możliwym kryzysem raketowo-jądrowym i mieli dostęp do wszystkich tajemnic.

**Pytanie:** Dlaczego nie uciekł? Propaganda radziecka przekonywała, że motywem jego działań były pazerność i wyjątkowa słabość do płci pięknej.

**Odpowiedź:** Pieńkowski nie był zdrajcą. Nie działał z własnej inicjatywy i nie działał dla pieniędzy, a na polecenie szefa GRU generała armii Sierowa.

**Pytanie:** W jaki sposób kontrwywiad radziecki mógł wykryć zdradę Pieńkowskiego?

**Odpowiedź:** W żaden. Tylko pomoc zza oceanu mogła go zdekonspirować. Na dodatek szybko i całkowicie.

**Pytanie:** Dlaczego kierownictwo KGB nie podjęło decyzji o aresztowaniu Pieńkowskiego od razu po tym, gdy stało się jasne, że pracuje dla Wielkiej Brytanii i USA? Odkryto to 18 grudnia 1961 roku, ale Pieńkowski nadal przekazywał ściśle tajne materiały w olbrzymich ilościach aż do momentu aresztowania 22 października 1962 roku. Dlaczego kierownictwo KGB nie położyło kresu tej działalności?

**Odpowiedź:** Froł Romanowicz Kozłow, osoba numer dwa wśród radzieckich przywódców, próbował wykorzystać sprawę Pieńkowskiego przeciwko dowództwu Armii Radzieckiej i Chruszczowowi, który był osobą numer jeden.

**Pytanie:** Dlaczego Pieńkowskiego nie złapano na gorącym uczynku, dlaczego aresztowano go zwyczajnie na ulicy, a nie w momencie przekazywania tajnych materiałów?

***Odpowiedź:*** Przywódcy Związku Radzieckiego w osobach Chruszczowa, Breżniewa, Kosygina i Mikojana dowiedzieli się o sprawie Pieńkowskiego dopiero w chwili gwałtownego zaostżenia się kryzysu.

## EPILOG

Osiem lat po egzekucji pułkownika Pieńkowskiego dostałem się na I Wydział ściśle tajnej Akademii Wojskowo–Dyplomatycznej Armii Radzieckiej. Ten sam, który kiedyś skończył pułkownik Oleg Władimirowicz Pieńkowski. Pamięć o nim była żywa, zarówno w akademii, jak i w Głównym Zarządzie Wywiadowczym Sztabu Generalnego, dla którego Akademia szkoliła kadrę.

Dla nikogo w kierownictwie GRU i Akademii Wojskowo–Dyplomatycznej nie było tajemnicą, że Pieńkowski wykonywał rozkaz swoich przełożonych, chociaż podczas oficjalnych przemówień, zajęć praktycznych i wykładów oni wszyscy powinni byli piętnować i przeklinać podłego zdrajcę. Ale w rozmowach prywatnych ciągle pojawiała się sugestia: nie wszystko jest takie proste, chłopaki...

W 1963 roku, od razu po zakończeniu procesu, pokazano szerokim masom fragmenty kroniki filmowej z sali rozpraw. A my wiele lat później mogliśmy obejrzeć te materiały w znacznie większym zakresie.

Zdumiał mnie uśmiech Pieńkowskiego w ostatnim momencie, kiedy po ogłoszeniu kary śmierci wyprowadzano go z sali rozpraw. To był uśmiech szczęśliwego człowieka.

Jak to? Skazańca prowadzą na egzekucję, a on jest szczęśliwy!

Z drugiej strony, uratować przed zagładą chociażby jedną planetę, nawet nie największą, ale najpiękniejszą — czy to nie wystarczy do szczęścia?



## POSŁOWIE

Dopiero dzisiaj można ostatecznie podsumować i ocenić wydarzenia tamtego wielkiego dziesięciolecia, ich wpływ na losy kraju i świata. Nasze obecne życie stworzone jest ze skutków tych decyzji, które podjął kraj, jego przywódcy, lud, każdy z nas, żyjących w tamtych latach.

Nigdzie na świecie nie było tak olbrzymiej przepaści pomiędzy rzeczywistym stanem rzeczy i obietnicami władz: w świetlanej przyszłości wszystko dla was, obywatele, będzie według potrzeb, a teraz — kartki na artykuły fatalnej jakości.

Ale Moskwy nie wolno było krzywdzić. Do Moskwy przyjeżdżali cudzoziemcy. Trzeba było im pokazać, że w Moskwie czasami sprzedają kiełbasę. I chleb w Moskwie można dostać prawie bez kolejek. Czasami rzucają jajka, mleko i nawet mięso!

System był prosty i zrozumiały. Cały kraj karmił i ubierał Moskwę. Z całego kraju do Moskwy dostarczano mięso i masło, sery i kiełbasę, ubrania i obuwie, jajka i mleko, twaróg i śmietanę. A potem ludność całego kraju ściągała do Moskwy, to wszystko wykupywała i rozwoziła z powrotem po całym kraju.

Ludzie przyjeżdżali do stolicy z daleka, ustawiali się w kolejkach już w nocy, stali cały dzień, wieczorem kupowali kawałek sera, który nie wiadomo dlaczego nazywał się holenderski, kiełbasę wyprodukowaną z nieznanym składnikom, proszek do prania, i w nocy wracali do domu. Każdego wieczoru z Moskwy do każdego zakątka kraju wyruszały setki pociągów, wypchanych po brzegi szczęśliwymi ludźmi, którym udało się uszczknąć co nieco. Lud te pociągi nazywał kiełbasianymi.

Przywódcy na Kremlu musieli z tym walczyć. Bo przyjezdni wykupili wszystkie towary i ogołocili sklepowe półki. Moskwanie się obrazili. Ostatni przywódca Związku Radzieckiego Michaił Gorbaczow był strasznie utalentowany. Wpadł na rozwiązanie. Wprowadził w Moskwie „*kartę klienta*”. Jeżeli mieszkasz w Moskwie, dostajesz taką kartę, idziesz do sklepu i kupujesz wszystko, czego zapragniesz. A jak nie jesteś mieszkańcem Moskwy — nie dostaniesz karty klienta! Możesz stać w kolejce nawet miesiąc, nic ci nie sprzedadzą.

Gorbaczow miał drobną wadę: nigdy nie zastanawiał się nad konsekwencjami swoich genialnych decyzji.

Owszem, w Moskwie wprowadzono karty klienta i zamiejscowym nic bez tej karty nie sprzedawali. Ale wówczas zamiejscowi nie mieli co zrobić z pieniędzmi. W swoim mieście nie można nic kupić, a w Moskwie nie wolno sprzedawać nic obcym. Co zrobić z pieniędzmi, za które nic nie można kupić? Kierownicy radzieckiego handlu szybko wpadli na to, jak wykorzystać sytuację. Po co sprzedawać posiadaczowi karty klienta kawałek mydła w cenie określonej przez państwo, skoro w kraju jest nadmiar pieniędzy i na czarnym rynku ten towar kupią po znacznie wyższej cenie?

I wszystkie towary trafiły na czarny rynek. Sklepy w Moskwie zaświeciły pustkami.

Genialna decyzja towarzysza Gorbaczowa miała również inne następstwa. Obcy przestali przyjeżdżać do Moskwy, bo nic im nie sprzedawano. Wówczas poza Moskwą w ogóle zniknęły artykuły spożywcze. Ludzie na prowincji zaczęli się oburzać. I gdyby coś się stało, to oburzenie obywateli skieruje się przeciwko lokalnym władzom, gdzie nie ma kart klienta, gdzie są puste sklepy: we Włodzimierzu i Jarosławiu, Riazaniu i Tule, Kujbyszewie i Kalininie.

Lokalni kacykowie wpadli w popłoch: Jeżeli wybuchnie bunt z powodu głodu, bić będą nas, a nie moskiewskich dygnitarzy! Oburzyli się: Nasi ludzie nie mogą w Moskwie kupić nawet śmierdzącej kiełbasy! W porządku. A skąd się wzięła w Moskwie? Przecież nie na placu Czerwonym hodują krowy i świnie. Nie na ulicy Gorkiego. A gdzie? Ano u nas! To my, z ościennych obwodów, karmimy Moskwę, wysyłamy do niej żywność. Nic z tego, kochani, wy tam w Moskwie, jak chcecie, ale mięsa z mojego obwodu nie będę wysyłać do Moskwy. A jak wybuchną zamieszki, kogo za nogi powieszają?

Ościenne obwody przestały zaopatrywać Moskwę w artykuły spożywcze. Wtedy obrazili się mieszkańcy Moskwy: Co się dzieje?

A więc państwo drukuje pieniądze, za które nic nie można kupić. Co powinni zrobić przywódcy? W styczniu 1991 roku sekretarz generalny KC KPZR, prezydent ZSRR Michaił Gorbaczow, podpisał dekret o wycofaniu z obiegu w terminie trzech dni banknotów o nominałach 50 i 100 rubli wzoru 1961 roku. Pensja inżyniera w tamtych czasach wynosiła 150 rubli. Ludzie

pracują, budują statki kosmiczne i okręty podwodne, czołgi i cekaemy, za tę pracę płaci się im pieniądze. Ale w sklepach niczego nie ma. Gorbaczow ogłosił, że drukowane przez jego rząd pieniądze są nieważne. Miałeś pieniądze w banku, chciałeś je zabrać, a my ci nie damy! Zostały wycofane z obiegu. Bo w kraju jest zbyt dużo pieniędzy.

Lubię wybitny obraz Makowskiego **Krach banku**. W sali instytucji finansowej, która właśnie zbankrutowała, dama dyskutuje o czymś z policjantem, generał próbuje dać wyraz oburzeniu w rozmowie z młodziutką żoną, kupiec z bólem spuścił głowę, pogodził się z myślą, że wszystko skończone i stracone. A w kącie sprytny elegant z zarządu banku, ukradkiem zerkając, szybko chowa do kieszeni jakieś papiery.

Ten obraz powstał sto lat przed upadkiem Związku Radzieckiego. Ale dokładnie ukazuje wszystko, co się wydarzyło w czasach rządów sprytnego eleganta: ludzie przynieśli pieniądze do banku (do państwowego banku!), bank zbankrutował, pieniądze zniknęły w głębokich kieszeniach kierownictwa.

Gorbaczow ograbił swój naród z miliardów. I zrobił to dwukrotnie.

Pierwszy raz: Zaproponował zdeponować pieniądze w banku i ich nie zwrócił.

Drugi: Pozostawił bez pieniędzy tych, którzy nie ufali państwu, nie mieli oszczędności w państwowym banku, a trzymali pieniądze pod materacem.

Wymiana pieniędzy były nagła. Na wymianę były trzy dni. Ale wymienić można tylko małą kwotę. A resztą możesz tapetować ściany w toalecie. Nikt ich nie przyjmuje.

A gdy jesteś geologiem na pustyni, jak wymienisz stare pieniądze na nowe? Albo jedziesz w pociągu z Władywostoku siedem dni? Czy jesteś kapitanem okrętu podwodnego i na oceanie odstraszasz wroga potęgą atomową? Jesteś oficerem na poligonie Tockim i prowadzisz ćwiczenia? A może jesteś kosmonautą podczas misji kosmicznej? Albo jesteś żołnierzem wojsk raketowych i pełnisz dyżur bojowy w silosie? Czy jesteś aktorem na planie filmu?

Gorbaczow miał tylko jedną odpowiedź: Przepadły wasze pieniądze. Ja swoje wymieniłem.

Wyobraźcie sobie, że wykonaliście pracę, zleceniodawca rozliczył się z wami, a później powiedział, że pieniądze, które wam dał, są fałszywe.

Właśnie tak postąpił Gorbaczow z obywatelami Związku Radzieckiego: pieniądze, które drukował jego rząd i którymi rozliczał się z ludem, ogłosił nieważnymi, nic niewartymi papierkami. Gorbaczow i jego rząd ukradli, zakosili, gwizdnęli pieniądze obywatelom.

Powtarzam sto tysięcy razy: Związkiem Radzieckim kierowali głupcy i przestępcy. Wyjaśniam swoją myśl na przykładzie tak kochanego przez Zachód Gorbaczowa. Nie ulega wątpliwości, że Gorbaczow to przestępca, ponieważ podpisując dekret o reformie pieniężnej, ograbił własny naród. Do tego dodam: i jeszcze dureń. Zastanówmy się: Kto po takich wybiegach finansowych dochowa mu wierności? Kto go poprze? Czy długo po czymś takim utrzyma się na Kremlu?

Pewnego razu usłyszałem pochwałę dla Gorbaczowa: mówiono, że niby zakończył zimną wojnę.

Nie zakończył jej, a przegrał, rujnując przez swoje „mądre” rządy kraj, okradł jego lud i pozostawił na pożarcie innym, jeszcze bardziej okrutnym i krwiożerczym drapieżcom.

Jednak chciałbym wierzyć: jeżeli świat ponownie znajdzie się na krawędzi, to znowu znajdą się wśród nas bohaterowie, którzy uratują go przed zagładą.

*Bristol*

*11 czerwca 2011 roku*



## WIKTOR SUWOROW O SWOICH KSIĄŻKACH I O SOBIE

Urodziłem się na Dalekim Wschodzie w 1947 roku. Dzieciństwo spędziłem w odległych i bardzo odległych garnizonach — Barabasze, Janczycha, Sławianka, znowu Barabasz, Riazanowka... Było tam wszystko, czego człowiek potrzebuje do szczęścia: działa samobieżnie SU-76 i SU-100, armaty przeciwlotnicze 52-K, transportery opancerzone BTR-40, BTR-152 i nawet BTR-50P, haubice M-30 i D-1, ciągniki artyleryjskie, czołgi PT-76 i jeszcze wiele różnych ciekawych rzeczy, łącznie z porzuconymi rejonami umocnień na całym wybrzeżu Oceanu Spokojnego.

W Barabaszu stacjonowała dywizja, w Sławiance też, dlatego szkoły były tam duże, a w Riazanowce tylko jedna nauczycielka przypadała na wszystkie cztery szkolne klasy. Była jednocześnie dyrektorką szkoły i sprzątaczką. W jednym pokoju uczyły się pierwsza i druga klasa, potem na drugiej zmianie w tym samym pokoju — trzecia i czwarta. Po pięciu czy sześciu uczniów w każdej klasie. Nauczycielka prowadziła pierwszą połowę lekcji z pierwszą klasą, drugą połowę z drugą, a po przerwie obiadowej pierwszą połowę lekcji z trzecią klasą, drugą z czwartą.

We wrześniu 1957 roku mojego ojca po 12 latach służby na Dalekim Wschodzie przeniesiono do Kijowskiego Okręgu Wojskowego. W Konotopie mieszkaliśmy na ulicy Garmatnej, czyli na Działowej albo Artyleryjskiej. Uczyłem się w szkole nr 8. Pierwsze cztery klasy — pięć różnych szkół. Kiedy wyjeżdżaliśmy z Riazanowki, nauczycielka wydarła kartkę z zeszytu i napisała zaświadczenie: „*Wołodia Rezun we wrześniu uzyskał oceny bardzo dobre z następujących przedmiotów...*” Pieczętki, rzecz jasna, nie miała. Po prostu był to świstek papieru. Wtedy ojciec w sztabie poświadczył ów dokument pieczętką 72. Port-Arturskiego Gwardyjskiego Pułku Moździerzy Odznaczonego Orderem Aleksandra Newskiego.

W sierpniu 1958 roku rozpocząłem naukę w Woroneskiej Suworowskiej Szkole Wojskowej WżSWU. Szkoły suworowskie stworzono na polecenie towarzysza Stalina w 1943 roku. Za jego czasów takich szkół było 15. Dodatkowo — dwie szkoły suworowskie NKWD. Ci kadeci nie mieli

szkarłatnych naramienników, naszywek i lamówek, a niebieskie. Nazywano ich „*arackzejewcami*”. Po śmierci Stalina w systemie Ministerstwa Obrony utworzono jeszcze dwie szkoły: leningradzką i mińską. Struktura organizacyjna wszystkich wojskowych szkół suworowskich została narzucona osobiście przez towarzysza Stalina: komendant szkoły, generał major, miał trzech zastępców w stopniu pułkownika: pierwszego zastępcę, kierownika działu edukacji i szefa wydziału politycznego. W każdej szkole było siedem kompanii. Dowódcy kompanii — podpułkownicy, plutonów — majorowie. Podoficerów wówczas nie było, byli żołnierze służby nadterminowej. W każdej kompanii — szef kompanii, w każdym plutonie — zastępca dowódcy plutonu. Czyli w każdej kompanii było czterech żołnierzy służby nadterminowej, albo podoficerów, jeżeli to przełożyć na współczesne realia.

W plutonie — 25 suworowców, w kompanii — 75, w szkole — 525. Ale wyrzucano stamtąd bez litości. Po pierwszym roku nauki zwykle przeprowadzano niewielki nabór dodatkowy. Potem również wyrzucano nieprzydatnych do nauki, ale nowego naboru już nie było, więc w szkołach był niedobór, który w każdej kompanii zwiększał się w miarę zbliżania się do końca nauki.

Gdy się uczyłem, komendantem WżSWU był pułkownik Iwanow, potem generał major Dudorow. Dowódcą kompanii był podpułkownik Mierkułow, potem — podpułkownik Istomin. Dowódcami plutonu byli kolejno major Fiodorow, kapitan Diemientjew, major Stiepaniski, major Panferow. Szefem kompanii przez te lata był starszy sierżant służby nadterminowej Czernych, zastępcą dowódcy plutonu — starszy sierżant służby nadterminowej Uskow.

Garnizon, w którym znajdowała się szkoła, zbudowano za cara Aleksandra III specjalnie dla kompanii karnej. Budynki piętrowe, z cegły, solidnej konstrukcji. Pośrodku — potężny gmach, na którego parterze znajdowało się kilkadziesiąt pojedynczych cel, pod sufitem — więzienne okno z kratami i metalowymi okiennicami. W naszych czasach w tych celach mieściły się magazyny szkoły, z bronią, zaopatrzeniem, prowiantem — cel było dużo. A na pierwszym piętrze mieściły się wielkie sale. Za moich czasów były tam biblioteka garnizonowa i czytelnia. Biblioteka była nie tylko wielka, ale i niewyobrażalnie bogata. Podczas wojny Niemcy zatrzymali się na prawej stronie rzeki — tam, gdzie znajdowało się miasto — na lewą stronę nie zostali wpuszczeni. To było przedmieście, nazywało się Pridacza. Więc na Pridaczy

mieściły się wspomniane już koszary. Przed rozpoczęciem walk — a były one w Woroneżu równie zażarte jak w Stalingradzie — bibliotekę miejską przeniesiono do koszar.

Przed 1917 rokiem Woroneż był miastem kupieckim, przemysłowym, jeszcze wcześniej Piotr I budował tu flotę azowską i czarnomorską. Biblioteka miejska obfitowała w książki z XIX wieku. W czasie wojny miasto zostało dosłownie starte z powierzchni ziemi, ale koszary na Pridaczy się zachowały, i tylko na niektórych budynkach pozostały ślady po odłamkach.

Po wojnie miasto miało ważniejsze sprawy od zajmowania się biblioteką — nie było dla niej miejsca, więc pozostała w naszej szkole. Do głównego księgozbioru, rzecz jasna, nikogo nie wpuszczano ani nie wydawano z niego książek. Wyjątkiem byli nieliczni zwariowani bibliofile, którzy w niedziele przychodzili i dobrowolnie porządkowali te sterty książek, sortowali, układali, katalogowali. Prace posuwały się powoli, ale nikt nikogo nie poganiał. Od wojny upłynęło prawie dwadzieścia lat, a praca wciąż jeszcze nie została zakończona. Nie wiem, co się później stało z tymi skarbami. Ale podejrzewam, że miejskie władze po prostu zapomniały o tym, dokąd wysłały bibliotekę w czasie wojny. Nikt im o tym nie przypominał.

Dookoła budynku z pojedynczymi celami i biblioteką w zwartym prostokącie stała reszta zabudowań: sztab, koszary, budynki szkolne, kantyna, dwie hale sportowe, jednostka sanitarna, łaźnia i cała reszta. Pozostałe budynki miały okna normalne, wysokie i szerokie, ale w każdym otworze okiennym były kawałki mocnych żelaznych krat, które wycięto, zmieniając garnizon kompanii karnej w punkt szkolenia młodego pokolenia przyszłych wojskowych. Salę widowiskową urządzono w przestronnej i wysokiej cerkwi batalionowej — dzwonnica została zburzona, a w miejsce ołtarza zbudowano scenę.

Porządek dnia był surowy i ściśle określony: pobudka o 7.00, poranna zaprawa fizyczna, toaleta, poranny apel, śniadanie, sześć godzin zajęć, obiad, dwie godziny czasu wolnego, dwie godziny obowiązkowej pracy samodzielnej, kolacja, godzina nieobowiązkowej pracy samodzielnej (możesz odrabiać lekcje albo czytać książki), wieczorny spacer (czyli krokiem marszowym i z piosenkami), wieczorny apel i capstrzyk.

W wieku 13 lat napisałem swoją pierwszą powieść — o kocie mechanicznym, którego wykorzystywano do celów wywiadowczych i

terrorystycznych. Dawne dzieje, ale czasami mały diabełek mnie kusi: może zrekonstruować tekst? Mogłoby to być ciekawe doświadczenie.

Uczono nas dobrze i według specjalnego programu. W zwykłych szkołach — dziesięć klas, w szkołach suworowskich — jednaście. Pod koniec każdego roku szkolnego zdawaliśmy egzaminy. Po egzaminach — obozy, gdzie nadal trwała nauka. Gdy dorośliśmy, każdego lata odbywało się szkolenie w armii: żołnierskie mundury, tylko buty nie z kierzy, skórzane, oficerskie. Porządek dnia podczas szkolenia jest wojskowy, z pobudką o 6.00 i szkoleniem bojowym bez taryfy ulgowej.

A moi demaskatorzy rzucają oskarżenia: Dostał się do szkoły suworowskiej w wieku 11 lat! To jest korupcja! Znajomości!

Dla większej wiarygodności demaskatorzy powinni powiedzieć: On się dostał w wieku 11 lat, a cała reszta miała...

Ale z jakiegoś powodu nie zainteresowali się tą informacją. Ponieważ gdyby powiedzieli, że reszta miała po 15–16 lat, to pojawiłoby się pytanie: Co robiłem wśród tych dryblasów? Uczyłem się według specjalnego programu? A kiedy moich starszych kolegów po zakończeniu szkoły wysłano na wyższe uczelnie wojskowe, co się stało ze mną? Powtarzałem naukę?

A więc, obywatele, wówczas wszystkich przyjmowano w wieku 11 lat. Tak już w 1943 roku postanowił towarzysz Stalin. Pierwsza kompania była najmłodsza. W kolejnym roku nadawano jej kolejny numer: kompania była już druga, za rok — trzecia i tak dalej. Szósta kompania — przedostatni rok, siódma — ostatni. Do pierwszej kompanii trafialiśmy po czwartej klasie, w wieku 11 lat. Kiedy mieliśmy po 12 lat, kompania była już druga, a gdy mieliśmy po 17 — siódma. W wieku 18 lat kończyliśmy szkołę.

Brać kadecka żyła w atmosferze jakiejś wewnętrznej szlachetności i, nawet bym powiedział, w poczuciu arystokratyzmu. Szuje i łajdaki w tej atmosferze nie znajdowały sobie miejsca. Nasze kadeckie zespoły od Pitra do Ussuryjska były inne od całej reszty. Do szkoły uczeń przychodzi rano i wraca do domu. Do poprawczaka niektórzy przychodzą na krótko, inni na dłużej; pojawiają się nowi koledzy i wrogowie, odchodzą starzy. A my od pierwszego dnia na siedem lat byliśmy połączeni w jedną rodzinę. I od pierwszego dnia kadeci ze starszych kompanii tłumaczyli zasady postępowania i surowo je egzekwowali. Bezlitośnie karano donosicielstwo i wszelkie inne niegodziwości. Jeżeli coś zrobiłeś na pierwszym roku, zapamiętywano to na

zawsze. Ten, kto nie potrafił się dostosować do zespołu, odchodził sam. Tego, który nie radził sobie z nauką, wyrzucano.

W mojej drużynie na początku było osiem osób. Po pierwszym roku nauki wyrzucono Zeńkę Masłowa, przyszedł Wania Sarchoszjan. Po drugim roku wyrzucono Wołodię Sołopowa. Po trzecim Witię Szyłowa przeniesiono do Kijowskiej SWU, Saszę Słukina zwolniono ze względu na stan zdrowia. Po czwartym roku wyrzucono Kostię Baraszkiną i Wanię Sarchoszjanę. Po szóstym roku — Wołodię Lifszycę. Do końca doszła dwójka — ja i Sasza Jurin. Pozdrawiam cię, Sasza!

Trzeba przyznać, że nasz przypadek był niestandardowy. Jednak ogólnie sytuacja wyglądała tak: przyjęto 75 osób do kompanii, po roku dodano 10, po siedmiu latach skończyło szkołę 49 osób.

W 1963 roku rozwiązano Woroneską SWU. Przeniesiono mnie do Kalinińskiej SWU, którą ukończyłem latem 1965 roku.

Demaskatorzy znowu nie posiadają się z radości: Po znajomości się tam dostał...

Zaskoczmy demaskatorów pytaniem: Skoro mnie przeniesiono po znajomości do innej szkoły, to co się stało z moimi kolegami?

Wyjaśnijmy: W 1960 roku Nikita Chruszczow zadał armii cios. Została zredukowana o milion dwieście tysięcy ludzi. Reorganizacja dotknęła również szkoły suworowskie. Podjęto decyzję o skróceniu okresu nauki z siedmiu lat do trzech. Wobec tego w tych samych koszarach i budynkach szkolnych można było wyszkolić dwa razy więcej przyszłych oficerów. A co za tym idzie, liczbę szkół suworowskich można zmniejszyć. W systemie Ministerstwa Obrony było ich 17, pozostało 9. Reorganizację przeprowadzono rozsądnie. W 1960 roku na trzy lata zawieszono nabór do wszystkich suworowskich szkół wojskowych. Dlatego jesienią tego roku we wszystkich szkołach pozostało po sześć kompanii. Nie było pierwszych kompanii — nie przeprowadzono naboru. W każdej szkole pojawiły się wolne koszary i budynki szkolne. W tym samym roku rozwiązano Saratowską SWU. Sześć kompanii z Saratowa wysłano do innych szkół. Jednak kompanii nie rozproszono i nie podzielono zgranych zespołów.

W następnym roku we wszystkich szkołach suworowskich nie było nie tylko pierwszych, ale też drugich kompanii. Rozwiązano kolejne trzy szkoły: orenburską, tulską i tambowską. Do naszej Woroneskiej SWU przyszły dwie

kompanie z Tuły. Nie mieliśmy pierwszej i drugiej kompanii, ale po dwie szóste i siódme.

W 1962 roku we wszystkich szkołach zabrakło również trzecich kompanii. W tym samym roku tym samym trybem zamknięto szkoły nowoczerkaską i stawropolską.

W 1963 roku przyszła kolej na nas. Trzy ostatnie kompanie woroneskich suworowców przeniesiono do Kalinina. Tego samego roku ponownie rozpoczęto nabór. Ale teraz już młodzieży w wieku 15 lat. Nazywaliśmy tych chłopaków „*kutuzowcami*”. Byli sympatyczni i ułożeni, ale z naszego punktu widzenia w systemie szkół suworowskich coś zostało na zawsze i bezpowrotnie stracone.

W 1964 roku rozwiązano szkołę w Kujbyszewie. W tym samym roku zmieniono system numeracji kompanii. Teraz numer kompanii nie odzwierciedlał twojego starszeństwa. Nie mówił nic — po prostu był numerem. Wytrwale przeszliśmy od pierwszej do szóstej włącznie, ale zamiast najbardziej upragnionej i honorowej siódmej kompanii niespodziewanie znaleźliśmy się w czwartej. Wyobraźmy sobie, że w zwykłej szkole dziesiąta klasa nagle zostałaby nazwana szóstą albo piątą.

Podczas mojej nauki komendantem K1SWU był generał major Kostrow, dowódcą mojej kompanii — podpułkownik Prochożajew, dowódcą plutonu — major Toporkow, szefem kompanii — starszy sierżant służby nadterminowej Alfierow, zastępcą dowódcy plutonu — starszy sierżant Masłow.

Założmy, że do Kalinińskiego SWU przeniesiono mnie po znajomości, ale żeby nie było mi smutno, razem ze mną z tej „*znajomości*” skorzystały jeszcze trzy kompanie moich kolegów. Ogółem w ciągu pięciu lat reorganizacji „*po znajomości*” przeniesiono 2410 suworowców z ośmiu zlikwidowanych szkół do pozostałych dziewięciu.

Nie wiem, czy byli kiedykolwiek w szkołach suworowskich źli dowódcy albo źli wykładowcy. Ja w ciągu siedmiu lat takich nie spotkałem. A szkarłatne naramienniki kadeta z literami „*K1SWU*” mam do tej pory.

Po ukończeniu SWU dostałem się na drugi rok Kijowskiej Wyższej Ogólnowojskowej Szkoły Dowódców imienia Frunzego, dwukrotnie odznaczonej Orderem Czerwonego Sztandaru — została właśnie przeniesiona z Odessy do Kijowa. Historia wyglądała następująco. Szkół wojskowych w Kijowie było dużo. Wśród nich — jedna o bardzo skromnej nazwie KKTU,

Kijowska Szkoła Dowódczo–Techniczna. W nazwie nie było nawet słowa „wojskowa”. Ale jeżeli jest to szkoła dowodzenia, to wiadomo, że nie jest cywilna. Kadeci mieli emblematy wojsk pancernych, komendantem szkoły był generał major artylerii Muchaczew. Szkolono tam oficerów Strategicznych Wojsk Raketowych do służby w jednostkach uzbrojonych w wyroby 8K63, 8K64 i 8K65, czyli rakiety strategiczne średniego i międzykontynentalnego zasięgu. Towarzysz Chruszczow położył nacisk na rakiety i zorganizował potężny system szkolenia kadry dowódczej, inżynierskiej i technicznej, ale wkrótce okazało się, że Strategiczne Wojska Raketowe nie potrzebują takiej liczby oficerów. W 1965 roku KKTU ukończył ostatni rocznik „pancerniaków” i szkoła została zamknięta.

A w tym czasie Odeskiej Wyższej Ogólnowojskowej Szkole Dowodzenia zrobiło się ciasno w rodzimych pieleszach. Z tego powodu, że oprócz oficerów radzieckich szkolono tam również bojowników ruchów narodowowyzwoleńczych. Teraz cały świat walczy z międzynarodowym terroryzmem. Ale zanim można było walczyć z tym terroryzmem, należało go stworzyć. Właśnie tym zajmowały się w Związku Radzieckim różne organizacje i resorty. W tej ważnej sprawie miał swój udział Główny Zarząd Wywiadu Sztabu Generalnego (GRU GSz). Pomysł był prosty: porwać ludy Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej do walki z kapitalistami, przede wszystkim amerykańskimi. Potem tą bardzo ważną sprawą zajęli się Amerykanie i Brytyjczycy. Pomysł również był prosty: porwać muzułmanów do walki ze Związkiem Radzieckim. Pomagali, jak mogli — karmili, wspierali, szkolili, zaopatrywali w broń i pieniądze, przerzucali do Afganistanu...

Teraz wspólnie z powodzeniem walczymy z tym ogólnoswiatowym złem. Ale to nasz kraj zaczął rozpowszechniać tę plagę.

W tym czasie wyższych szkół dowodzenia było siedem. Każda z nich miała inną funkcję i inną specjalizację. Odeska WOKU różniła się od reszty tym, że znajdowała się pod nieoficjalną kontrolą GRU. Ludzie z GRU, nie zwracając na siebie uwagi, przyglądali się kadetom, żeby w przyszłości kierować niektórych absolwentów na różne szczeble wywiadu wojskowego. Ani kadeci, ani dowódcy niższego i średniego szczebla o tym nie wiedzieli. Większość absolwentów pełniła służbę w jednostkach zmechanizowanych i pancernych, bez jakiegokolwiek związku z wywiadem wojskowym.

Równoległe GRU szkoliło w Odeskiej WOKU bojowników ruchów narodowowyzwoleńczych, czyli po prostu terrorystów z krajów Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej. Ci mieli własny wydział. W połowie lat 60. tych bojowników było tylu, że jeden wydział już nie wystarczał. Również kontakt radzieckich kadetów z braćmi w walce klasowej był niepożądany. Dlatego postanowiono oddać „braciom” wszystkie szkoły, a radzieckich kadetów przenieść gdzie indziej. Tylko gdzie? Właśnie zwolniło się miejsce w Kijowie! W ten sposób Odeska Wyższa Szkoła Dowodzenia latem 1965 roku została Kijowską, przenosząc się do garnizonu zwolnionego po rozwiązaniu KKTU. Kadeci, którzy przenieśli się z Odessy, nie byli wcale zadowoleni z takiego zrządzeniu losu. Pisali na murach: „*Lepsza Odessa z tryprem niż Kijów z kasztanami*”.

Właśnie w tym momencie, w sierpniu 1965 roku, dostałem się do Kijowskiej WOKU. Szkoła zapewniała gruntowne wykształcenie. Ukończyłem ją celująco. Wyzwalałem Czechosłowację od zgubnego i szkodliwego wpływu kapitalizmu. Po powrocie otrzymałem przydział do 145. Gwardyjskiego Budapeszteńskiego Pułku Zmechanizowanego (Szkoleniowego) Odznaczonego Orderami Suworowa i Bohdana Chmielnickiego 66. Gwardyjskiej Połtawskiej Dywizji Zmechanizowanej Odznaczonej Orderem Czerwonego Sztandaru, wchodzącej w skład Karpackiego Okręgu Wojskowego. Przydział do dywizji szkoleniowej był w tamtych czasach wyróżnieniem i awansem. W jednostkach liniowych dowódca plutonu mógł awansować najwyżej do starszego lejtnanta, dowódca kompanii — do kapitana. W jednostkach szkoleniowych dowódca plutonu był kapitanem, dowódca kompanii — majorem. Również wynagrodzenia w jednostkach szkoleniowych były wyższe. Mój pułk miał w nazwie słowo „*zmechanizowany*”, ale szkolił sierżantów dla oddziałów rozpoznania i jednostek zmechanizowanych oraz dywizji pancernych Karpackiego Okręgu Wojskowego i dwóch grup wojsk, Centralnej i Południowej, czyli dla wojsk radzieckich w Czechosłowacji i na Węgrzech.

Szkolenie było, delikatnie rzecz ujmując, ostre. W tamtych czasach głównym zadaniem oddziałów rozpoznawczych w czasie walk było odnalezienie i zniszczenie broni atomowej nieprzyjaciela oraz środków zdolnych do jej dostarczenia. Oddziały rozpoznania po wykryciu na tyłach nieprzyjaciela amunicji jądrowej, baterii rakiet albo samobieżnej haubicy



kalibru 203 mm powinny były powiadomić o tym sztab i zaatakować bez względu na szanse. Nasi prawdopodobni (i mało prawdopodobni) nieprzyjaciele rozumieli to, dlatego już w czasach pokoju podjęli środki w celu ochrony i obrony najważniejszych obiektów. Na to Armia Radziecka odpowiedziała wzmocnieniem jednostek rozpoznania. Wcześniej główną siłą uderzeniową batalionów rozpoznania dywizji zmechanizowanych i pancernych były czołgi pływające PT-76. W moich czasach wymieniono je na T-55 i T-64.

Służba w pułku szkoleniowym nie była usłana różami. Dywizja szkoleniowa w każdej chwili po ogłoszeniu alarmu bojowego rozwijała się w jednostkę bojową. Takich alarmów było dużo. Dlatego wszyscy pełniliśmy jakby dwie służby naraz: szkolenie sierżantów i zachowanie gotowości mobilizacyjnej jednostki. Ale na tym nie koniec. Po wystąpieniu dywizji podczas alarmu na miejscu pozostawał drugi komplet broni, sprzętu bojowego, transportu, amunicji i tak zwane „jądro” (czyli grupa oficerów), którzy przyjmowali rezerwistów i tworzyli nową dywizję. W czasie służby miałem okazję znaleźć się tak w pierwszym składzie, jak i w „jądrze”.

Szybko się przekonałem, że nasza ukochana władza nikomu tak po prostu nie płaci pieniędzy i nie rozdaje stopni wojskowych na prawo i lewo. Służbę komplikowały między innymi braki kadry dowódczej. Z dywizji ciągle zabierano oficerów na długie misje zagraniczne — na Kubę, do Egiptu, Syrii, Wietnamu i cholera wie gdzie jeszcze. Ale minister obrony nakazywał, aby nie obsadzać stanowisk oficerów znajdujących się na misjach. Stanowiska pozostawały nieobsadzone, ale ktoś musiał pracować za nieobecnych. Na przykład w moim batalionie nie było szefa sztabu — walczył w Afryce, a nowego na to miejsce nie mogli przysłać. Dlatego dowódca pierwszej kompanii tymczasowo (trzy lata) wykonywał jego obowiązki. A gdy nie było na miejscu dowódcy kompanii, dowódca pierwszego plutonu pracował za niego. Pułk nie miał szefa wywiadu. Z tego samego powodu. Dlatego jeden z dowódców kompanii wykonywał jego obowiązki...

Okres szkolenia sierżantów trwał pół roku. Nowi rekruci przybywali w ogromnych ilościach i sześć miesięcy później, po nadaniu stopni rozkazem dowódcy dywizji, wysyłano ich do jednostek. Po zdaniu sesji — młodszy sierżant, po zdaniu na „*celującą*” — sierżant. Wywiadowców szkolono w

zasadzie do operacji samobójczych, ale śmierć grup rozpoznania zapewniała przetrwanie głównych sił.

W 66. gwardyjskiej szkoleniowej dywizji zmechanizowanej wyszkoliłem cztery znakomite roczniki. Następny szczebel drabiny służbowej to sekcja wywiadu sztabu Nadwołżańskiego Okręgu Wojskowego. Kujbyszew był tajną rezerwową stolicą Związku Radzieckiego. Sztab okręgu — na brzegu Wołgi, za nim — wielki plac. Podobno jeden z największych w Europie, a może i na świecie. Pod tym placem, jak wszyscy teraz wiemy, znajdował się tajny punkt dowodzenia towarzysza Stalina, w porównaniu z nim punkty dowodzenia Hitlera czy Churchilla wypadają słabiutko.

Za czasów Chruszczowa i Breżniewa Kujbyszew zachował rolę tajnej rezerwowej stolicy. Dlatego sztab Nadwołżańskiego Okręgu Wojskowego tajnie pełnił dodatkową funkcję — w przypadku zaostrzenia sytuacji międzynarodowej tu rozwijano zapasowe punkty dowodzenia Stawki Naczelnego Dowództwa i Sztabu Generalnego oraz strategiczny węzeł łączności. Na korytarzu sekcji wywiadu sztabu Nadwołżańskiego Okręgu Wojskowego los zetknął mnie z kobietą, o której w **Akwarium** wspomniałem tylko w jednym zdaniu — z dziewczyną na medal z grupy kontroli.

Po roku służby w tym sztabie — trzy lata Wojskowej Akademii Dyplomatycznej Armii Radzieckiej, cztery lata pracy jako oficer operacyjny i ucieczka.

Demaskatorzy szukają — i znajdują — rozbieżności w życiorysach Wiktora Suworowa i Władimira Rezuna.

Niepotrzebnie się męczycie, obywatele — to właśnie zbieżności nie powinno być. Gdybym dokładnie podał nazwiska, miejsca i daty, byłoby to podle wobec moich kolegów i dowódców. Dlatego zmieniłem miejsce i czas wydarzeń oraz nazwiska. W swoich książkach całkowicie świadomie pewne kwestie „*umniejszałem*”.

W **Wyzwolicielach** i **Akwarium** Wiktor Suworow to kierowca z kołchozu, który na bazarze handluje arbusami i zatruwa Dniepr żrącym świństwem, a Władimir Rezun od 11 roku życia szkolił się w specjalnych ośrodkach wojskowych.

Wiktor Suworow dostał się na pierwszy rok Charkowskiej Szkoły Dowódców Wojsk Pancernych, a Władimir Rezun od razu na drugi rok Kijowskiej Wyższej Szkoły Dowódców imienia Frunzego. Wiktor Suworow

służył w sztabie Karpackiego Okręgu Wojskowego, a Władimir Rezun — w sztabie Nadwołżańskiego, w tajnej zapasowej stolicy Związku Radzieckiego.

Wiktor Suworow znalazł się w nomenklaturze Komitetu Centralnego jako starszy lejtnant, a sprytny Rezun jeszcze jako lejtnant, bijąc wszystkie rekordy.

W **Akwarium** w jednym zdaniu wspomniałem o dziewczynie na medal z grupy kontroli, a w życiu Rezuna na tym się nie skończyło.

Wszyscy absolwenci Pierwszego Wydziału Wojskowej Akademii Dyplomatycznej odbywają jeszcze co najmniej rok stażu w różnych zarządach GRU. Ten rok nie ominął Wiktora Suworowa, w rzeczywistości trafiłem do pracy operacyjnej za granicę jako pierwszy z całego rocznika, z pominięciem tego roku dodatkowego stażu.

Wiktor Suworow pracował w Wiedniu — w drugim według znaczenia światowym centrum wojny szpiegowskiej, a Rezun — w Genewie, w pierwszym centrum, w jego głównej stolicy.

W **Akwarium** miałem jednego Nawigatora, a w życiu przewinęło się trzech rezydentów: dwóch mądrych, trzeci — nieszczególnie. Kiedy kilka lat po opisanych wydarzeniach ten trzeci zmarł, nikt z GRU nie przyszedł na jego pogrzeb, mimo że był generałem majorem. Wszyscy go szczerze nienawidzili — przełożeni i podwładni. Pasiaste portki zdobył tylko dlatego, że jego brat był asystentem towarzysza Breżniewa. Ten mądrała w generalskich portkach dorastał w prominentnych gabinetach Moskwy i jego pierwsze stanowisko za granicą było najwyższe z możliwych — rezydent GRU w Genewie. Zawalił wszystko, co można było zawalić. Postanowiłem jego osobą nie psuć swojej książki. Również nigdy nie wytłumaczyłem prawdziwych powodów ucieczki.

Wiktor Suworow uciekł sam z Austrii, Władimir Rezun — z żoną i małymi dziećmi ze Szwajcarii.

Dlaczego o tym piszę? Dlatego, że zarówno **Wyzwoliciele**, jak i **Akwarium** zostały napisane i wydane w czasach towarzyszy Breżniewa i Andropowa, kiedy związek niezłomny wolnych republik był wielki i potężny, kiedy mało kto wierzył, że niedługo przestanie istnieć. **Akwarium** nie opowiada o mnie czy moich wyczynach, a o tym, jak działa wywiad wojskowy od batalionu i wyżej, do najważniejszych rezydentur. Miałem dwa wyjścia.

Pierwsze: wymienić wszystkich, z którymi miałem okazję służyć, z nazwiska i złamać życie wielu osobom.

Drugie: zmienić wszystkie nazwiska, od własnego począwszy, zmienić czas i miejsce wydarzeń. Szczególną ostrożność zachowałem, kiedy była mowa o agenturze. Proszę zauważyć, po moim odejściu nie było ani jednego procesu szpiegowskiego. Nikogo nie aresztowano i nie skazano.

Być może źle pracowałem i niczego nie wiedziałem?

Tego, który w strategicznym wywiadzie agenturalnym źle pracuje, wyrzuca się po pierwszym roku. Ja przepracowałem tyle, ile należało, pełne trzy lata. Jako wyjątek zostawiono mnie na czwarty rok, jako szczególny wyjątek — na piąty.

Żeby nikomu nie zaszkodzić, podałem inne nazwisko i postanowiłem nigdy nie ujawniać prawdziwego. Po raz pierwszy moje prawdziwe nazwisko podał szef GRU generał pułkownik Timochin: „*Pseudonimem «Suworow» posługuje się były major Władimir Bogdanowicz Rezun*” („**Krasnaja zwiezda**”, 29 kwietnia 1992 roku).

I teraz krytycy mi zarzucają: Trzeba było powiedzieć o wszystkich, których znałem! Trzeba było wymienić wszystkie prawdziwe nazwiska, dokładnie wskazać czas i miejsce wydarzeń, żeby łatwo było określić nie tylko tych, którzy byli ze mną, ale i tych, którzy byli daleko! Trzeba było ujawnić skrytki, nazwiska, hasła! Bardzo szczegółowo i wyraźnie należało wskazać agenturę zagraniczną, żeby wszystkich ujęto i ukarano!

Dziękuję za radę, drodzy towarzysze. Ale w tym życiu idę tylko tą drogą, którą wybrałem sam.

Teraz o najważniejszym.

A co jest dla mnie najważniejsze?

Najważniejszy jest **Lodołamacz**.

W Związku Radzieckim badanie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej było zakazane i piętnowane. Śpiewać ckliwe piosenki o wojence — proszę bardzo. Postawić pomnik pokracznej baby w Stalingradzie — pieniędzy nie szkoda. A o to, że beton za kilkadziesiąt lat popęka i posąg na sztucznym wzniesieniu przechyli się i zapadnie, nikt nie dbał. Teraz wydamy pieniądze, a problemy niech rozwiązują następne pokolenia. Tak więc nasze ukochane państwo stawiało majestatycznych bożków na kurhanach, nie żałowało na to pieniędzy, żeby wzmocnić patriotyzm (i pieniądze podzielić), a do archiwów z czasów

wojny nie pozwoliło się dostać. Właśnie to przykuło moją uwagę. Wojna niby była Wielka i jakby Ojczyźniana, ale lepiej nie drażyć tematu. Coś tam ukrywają. Ciekawe, co właściwie?

Siedzę na wykładzie w akademii, as wywiadu agenturalnego mi tłumaczy, czego agent powinien szukać, żeby dowiedzieć się, czy wróg przygotowuje atak czy nie. Oto dowody: nieprzyjaciel ściąga do granicy sztaby i punkty dowodzenia, węzły łączności i strategiczne zapasy paliwa, amunicji i sprzętu inżynierskiego, rozwija sieć lotnisk... Na kolejnym wykładzie inny pułkownik opowiada o naszej wołającej o pomstę do nieba głupocie z 1941 roku: bezmyślni generałowie i marszałkowie Stalina ściągnęli do granicy sztaby i punkty dowodzenia, węzły łączności i strategiczne zapasy paliwa, amunicji i sprzęt inżynierski, rozwinęli sieć lotnisk. Równolegle budowali w zachodnich rejonach kraju 254 lotniska! Z betonowymi lądowiskami! Przywieźli paliwo, prowiant, bomby, zbudowali umocnienia, postawili namioty, Niemcy przyszli na gotowe: w magazynach tony ziemniaków, kapusta w beczkach, w jednostkach sanitarnych — opatrunki, nawet radzieckie bomby przydały się Niemcom, samolotowi jest wszystko jedno, jakie bomby do niego załadują. Nie byłoby tych lotnisk — nie mieliby niemieccy lotnicy takiego pola do popisu na naszym niebie, szczególnie w porze roztopów.

I wszyscy śmialiśmy się z głupoty towarzysza Stalina i jego generałów. Do tej pory śmieje się z nas cały świat. Nie ma się z czego śmiać. Nie dla Hitlera i jego asów szykowano te lotniska, a w celu niespodziewanego ataku na Hitlera. I nie ma w tym nic wstydliwego. Przecież to Hitler!

Nie trzeba być geniuszem, żeby to zrozumieć: Stalin przygotowywał atak. A gdy to zrozumiemy, można przyjrzeć się dowolnemu aspektowi przygotowań kraju do wojny i gołym okiem zobaczymy dowody na to proste przypuszczenie. W czasie pokoju przygotowano oddziały partyzantki — rozwiązano je tuż przed wojną. Dlaczego? Ponieważ przygotowywano się do walk na obcym terytorium. Przeszkolono niewiarygodną liczbę spadochroniarzy, którzy nie są potrzebni podczas wojny obronnej. Po co? Z tego samego powodu.

Wieloma sprawami w swoich książkach się nie zajmowałem — temat jest nie do ogarnięcia. Ale weźcie dowolną niewyjaśnioną kwestię i **Lodolamacz** otworzy wam odpowiedź jak złoty klucz.

Zarzucają mi: Prawdziwa nauka postępuje inaczej — gromadzi się i analizuje fakty, następnie wyciąga się wnioski. U ciebie jest odwrotnie: najpierw wyciągasz wnioski, a potem tymi wnioskami wyjaśniasz wszystkie fakty. To nie jest podejście naukowe!

Rzeczywiście to jest podejście nienaukowe. To podejście wywiadowcze — skupić się na jakimś drobnym, ale niepasującym do całości szczególe, jakimś drobiazgu. Na przykład na ścieżce leży złamana gałązka. Skąd? Trzeba znaleźć dla tego dziwnego faktu wytłumaczenie, dopiero wówczas można zrozumieć całą resztę. Zresztą tak działa nie tylko wywiad. Czytaliście książki o Sherlocku Holmesie? Właśnie! Wspomniany Holmes też zwracał uwagę na jakieś dziwne okruchy, listki i plamki, znajdował logikę w rzeczach na pierwszy rzut oka nielogicznych i wtedy wyjaśniał pozostałe fakty.

Analitik wywiadu wojskowego działa jak śledczy. Nikt mu nie będzie wyjaśniał logiki wydarzeń. Na tym polega jego praca, żeby tę logikę odnaleźć. Sejfów przed szpiegiem też nikt nie otwiera na oścież. Zresztą przed historykiem — też. Dlatego historyk i szpieg są pokrewnymi zawodami. Ich zadanie polega na tym, żeby dostać się do strzeżonych tajemnic. A gdy nie uda się uzyskać dostępu do dokumentów, to pozostaje tylko odgadnąć te tajemnice, które są schowane w sejfach i skarbcach. Zrozumienie tajemnic historii to rozpoznanie przeszłości. Historyk potrzebuje do tego nie mniej odwagi. Ryzykuje życie jak szpieg: mogą go skrócić o głowę. Albo co innego.

Zabrałem się do pisania **Lodołamacza** pierwszej nocy po ucieczce. Myślałem, że wystarczy mi jeden artykuł. Po napisaniu go zrozumiałem, że aby go zrozumieć, trzeba napisać jeszcze dwa artykuły, które wyjaśnią poruszone w nim kwestie, a żeby te kolejne artykuły zrozumieć — dodatkowe cztery. Artykuły się mnożyły, zmieniały się w rozdziały, jednak trzeba było za coś żyć. Musiałem, nie przerywając pracy nad głównym tematem, najpierw zająć się innym. W ciągu kilku miesięcy napisałem **Wyzwoliciele**. Tu nie musiałem gromadzić informacji, zbierać na nowo danych o dywizjach i korpusach, generałach i marszałkach, czytać na nowo książek z czasów młodości.

**Wyzwoliciele** opowiadają o tym, jak byłem kadetem, siedziałem na odwachu, czyściłem generalskie szamba, zostałem oficerem, wyzwalałem bratni kraj, który próbował zboczyć z jedynej słusznej drogi.

Znalezienie agenta literackiego, wydawcy, tłumacza, zweryfikowanie tłumaczenia, redakcja wymagają czasu, cierpliwości i nerwów. Książka ukazała się dopiero w 1981 roku. Wydawca nalegał, żeby była wydana pod moim prawdziwym nazwiskiem. W takim przypadku książka na pewno zostanie bestsellerem. Istniały ku temu wszelkie przesłanki: w neutralnej Szwajcarii zniknął radziecki dyplomata Władimir Rezun z żoną i dwójką dzieci.

Dyplomata nie jest osobą prywatną, ale oficjalnym przedstawicielem swojego państwa. Zniknięcie dyplomaty każdej rangi jest sensacją. Zimna wojna trwa na dobre. Dwa supermocarstwa są w stanie konfrontacji na całym świecie od Kuby i Chile do Egiptu i Syrii, od Indonezji i Wietnamu do Czechosłowacji i Niemiec. W każdej chwili może nastąpić zaostrzenie sytuacji z trudnym do przewidzenia skutkiem dla całej ludzkości. Tak się zdarzało już nie raz. A negocjacje dotyczące ładunków jądrowych i środków ich przenoszenia, okrętów podwodnych i obrony przeciwrakietowej, czołgów i dział odbywają się w Genewie, w Stałym Przedstawicielstwie ZSRR przy biurze ONZ.

I oto zniknął nie szeregowy dyplomata z jakiejś ambasady, a dyplomata ze wspomnianego Stałego Przedstawicielstwa ZSRR. A Foreign Office oświadcza, że zbiegły dyplomata uzyskał azyl w Wielkiej Brytanii. Radio, telewizja, prasa są pełne oczekiwaniami i gotowości: pierwsze strony gazet, okładki pism dla zdjęć, czas antenowy w wiadomościach. Ale zbieg milczy. W mediach mnożą się najbardziej niewiarygodne wersje całego wydarzenia. Wszyscy chcą wiedzieć, dlaczego nie ma wystąpień publicznych z oskarżeniami i ujawnianiem tajemnic. Pojawiają się przypuszczenia, że w przypadku Rezuna dyplomacja była tylko przykrywką dla jakiejś innej tajnej działalności. Co jest jeszcze ciekawsze. W prasie pojawiło się nawet nieśmiałe przypuszczenie: Może jest z GRU? Z KGB wielu już uciekło. A z GRU ostatni raz człowiek uciekł 32 lata temu, w 1946 roku. Co więcej, w GRU służył pułkownik Pieńkowski. Ale on nie uciekł. Jeżeli ten jest z GRU, to... Wydawcy proszą Foreign Office — mamy przygotowane umowy, kupimy książkę, jeżeli będzie chciał ją napisać. Płacimy teraz wielkie pieniądze, nieważne, co w tej książce będzie, najważniejsze jest, żeby opublikować ją jak najszybciej i żeby na okładce było nazwisko autora: Władimir Rezun!

Jednak nie pojawiłem się ani na ekranach, ani na pierwszych stronach gazet. Nigdy. Władimir Rezun zniknął na zawsze. Postanowiłem osiągnąć sukces w literaturze nie na fali taniej sensacji, a można powiedzieć, „*jak wszyscy*” i znaleźć drogę do czytelnika nie przez nazwisko na okładce, a treść książek. Dlatego zacząłem od zera: od książki autora, którego nikt nie zna. Droga do sukcesu była bardzo trudna. Po licznych próbach znalazłem wydawcę, który zdecydował się na wydanie książki nieznanego autora o Armii Radzieckiej. Pewnego razu zapytał mnie: Czy to nie ty jesteś Rezun? A gdy odpowiedziałem, że tak, ucieszył się: Wydamy pod prawdziwym nazwiskiem! Będziemy mieli bestseller! Ale ja nie chciałem nikomu zaszkodzić, dlatego postanowiłem tylko pod pseudonimem. Ale skoro tak, to zaliczka będzie nędzna, nakłady minimalne, żadnych gwarancji sukcesu.

Nalegałem: Tylko pod pseudonimem. Wtedy pojawiło się pytanie: Jakim? Wydawca powiedział: Powinno być coś rosyjskiego, najlepiej trzysylabowe i jakoś nawiązujące do wojska, ale żeby czytelnik nie wiedział, w jaki sposób związane. Coś gdzieś słyszał, ale nie jest pewien.

Mówię: Kałasznikow! On: Nie, tego znamy. Cztery sylaby. Coś krótszego. Ja na to: Suworow. A kto to? — pyta. Był taki jeden — odparłem.

Na tym stanęło. Myślałem, że raz dla żartu może być, a później wymyślę coś poważnego. Do Związku Radzieckiego moje dzieła i tak nigdy nie trafią, a tu, w Wielkiej Brytanii, o Suworowie wiedzą nie więcej niż o genialnym dowódcy wicehrabim Turenuszu, marszałku Francji.

I oto pewien przebiegły demaskator mnie przyłapał: Czy piszesz pod własnym nazwiskiem czy pod pseudonimem, honorarium przecież pozostaje takie samo! To jest dowód: nie piszesz tych książek sam!

Mój drogi, pseudonim wybrałem tylko dla pierwszej książki — dla tej o kijowskim odwachu. Walera Simonow, mój dobry kolega z Kijowskiej Wyższej Szkoły Dowodzenia, a następnie szef wywiadu armii, napisał tak: „*Ja osobiście, czytając książkę **Wyzwoliciele**<sup>5</sup>, byłem zdumiony tym, z jaką dokładnością autor opisał kijowski areszt garnizonowy. Nie ukrywam, że sam miałem tam okazję przebywać w sumie ponad pięćdziesiąt dni*”. („**Moskowskaja prawda**”, 31 lipca 1994 roku).

---

<sup>5</sup> — Wydana w Polsce także pod tytułem „**Żołnierze wolności**”



Jednak gdyby dać wiarę nie mojemu koledze, który spędził tam dużo więcej czasu niż ja, demaskatorowi, to okaże się, że Rosjanin (pochodzenia ukraińskiego), który tam był i doświadczył jego uroków, nie może opowiedzieć o swoich wrażeniach i tylko mądrzy Brytyjczycy, których tam nie było, którzy nie czyścili generalskiego szamba, mogli za mnie to wszystko opisać. Chyba że wiarygodność opisów zawdzięczamy nie mnie, a wszędobylskiemu wywiadowi brytyjskiemu, który potrafił dotrzeć nawet do tego szamba.

I nazwisko na okładce, obywatelu demaskatorze, nie jest bez znaczenia. Gdy piszesz pod własnym nazwiskiem — dostajesz jedno honorarium, pod pseudonimem — zupełnie inne. Może tego nie rozumieć tylko ten, kto nigdy nie miał do czynienia ze światem wydawniczym. Tak więc nazwisko autora (prawdziwe albo pseudonim) często jest ważniejsze od treści.

W moim przypadku sytuacja wyglądała tak.

Istniało na świecie wielkie supermocarstwo o nazwie Związek Radziecki. Przywódcy supermocarstwa uczyli wszystkich, jak mają żyć, narzucali czołgami swój porządek, ale we własnym kraju nie potrafili zaopatrzyć obywateli w ubrania i buty.

Supermocarstwo bezpłatnie zaopatrywało świat w czołgi T-54, wielokalibrowe karabiny maszynowe KPW, karabinki automatyczne Kałasznikowa, rakiety S-75 i granatniki RPG-7, ale nie potrafiło samego siebie zaopatrzyć w żywność.

Supermocarstwo pomagało wszystkim, od Angoli i Etiopii do Mozambiku i Libii. Ale to supermocarstwo nie potrafiło zbudować mieszkań dla swoich oficerów.

Supermocarstwo jako pierwsze utorowało drogę w kosmos, ale nie mogło zbudować w swoich szkołach ciepłych toalet, a szpitali położniczych zaopatrzyć w gorącą wodę.

W imię zwycięstwa komunizmu na Kubie supermocarstwo o mały włos nie sprowadziło na świat katastrofy nuklearnej.

Supermocarstwo zamknęło swoich żywicieli w kołchozach, nie wydawało im dowodów osobistych, żeby nie uciekli, i prowadziło zażartą walkę o wolność uciśnionych ludów Azji i Afryki.

Supermocarstwo nie płaciło pieniędzy swoim chłopom, a gdy później nawet zaczęło płacić, to za te pieniądze nic nie można było kupić.

Jednocześnie supermocarstwo co roku wywoziło setki ton złota do Stanów, płacąc nim za zboże: niech amerykański farmer bogaci się i cieszy dobrobytem, niech kupi sobie dom, samochód i traktor.

Supermocarstwo prowadziło walkę na śmierć i życie z kapitalizmem, ogłaszając na cały świat ustami swojego przywódcy: Pogrzebiemy was! Ale gdy supermocarstwo pogrzebie przeklętych kapitalistów, to kto je nakarmi?

Tak więc ze Sztabu Generalnego tego supermocarstwa uciekł oficer. I napisał książkę o Armii Radzieckiej. Wyobraźcie sobie, że wydawca ogłasza: Oto jego prawdziwe nazwisko, zdjęcie, życiorys. W tym przypadku wzbudzenie zainteresowania jest pewne. Sukces książki w tamtych czasach i sytuacji zależał tylko od nazwiska na okładce.

A oto inna sytuacja. Ukazuje się ta sama książka o Armii Radzieckiej. O autorze wiadomo tylko, że nazywa się na przykład Aleksander Siergiejewicz Macedoński. I czytelnik, i krytycy oczywiście potraktują taką książkę z rezerwą. Nie można w tym przypadku przewidzieć, czy osiągnie sukces. Dlatego zaliczka jest niewielka.

Ja chciałem, żeby książka budziła zainteresowanie nie nazwiskiem na okładce, a treścią.

Książka została zauważona. Stała się bestsellerem.

Po czym sytuacja zmieniła się diametralnie.

Teraz czytelnik chce nowych książek, na których okładce widnieje to dziwne nazwisko. Proponujesz wydawcy publikację książek pod innym pseudonimem czy nawet prawdziwym nazwiskiem, ale on już się nie zgadza.

Gdy tłumaczono i przygotowywano do druku **Wyzwoliciele** — a to długi i pracowity proces — napisałem drugą książkę. Wymyśliłem nowy pseudonim, ale wydawca był stanowczy: Za późno, mój drogi, jesteś teraz znany pod pseudonimem Suworow.

Drugiej książce dałem tytuł *Armia Radziecka: problemy i rozwiązania*. Wydawca odrzucił ten tytuł. Książka ukazała się pod tytułem **Inside the Soviet Army (W Armii Radzieckiej)**. Książka opowiadała o najzwyklejszych rzeczach: o przewadze buta z cholewami nad zwykłym butem, o tym, dlaczego batalionami radzieckimi nie zawsze dowodzą podpułkownicy, tylko czasami majorzy, a nawet kapitanowie. Tłumaczyłem najprostsze rzeczy.

Wyśmiewano się z nas wtedy. Rosjanie mają kaliber 76 mm. Mieli przeciwlotnicze, okrętowe, pancerne, pułkowe, dywizyjne działa tego kalibru. Ale z czystej głupoty nie wiadomo po co wymyślili nowy kaliber dla SPG-9 — 73 mm. Mają kaliber 122 mm — to haubica, działo pancerne, działo samobieżne na bazie IS-2 i armata polową. A oni stworzyli haubicę samobieżną takiego samego kalibru 122 mm, a dla czołgów wymyślili nowy kaliber — 125 mm! Gdzie tu standaryzacja? Gdzie logika? Czysta głupota. I gromki śmiech odbijał się echem po obu stronach Atlantyku.

W książce wytłumaczyłem na tych i innych przykładach: Moi drodzy, wszystko ma tu sens i jest logiczne. To wasza mama ma durne dzieci. Sami pomyślcie: W Niemczech Zachodnich jest moździerz kalibru 120 mm i działo pancerne kalibru 120 mm. Ale przecież pociski do działa pancernego nie nadają się do moździerzy. To po co wam taka standaryzacja? Tylko wprowadzacie zamieszanie. W czasie walk przy huku dział trzeba zamówić amunicję określonego kalibru i jeszcze wrzeszczeć do słuchawki, co dokładnie miałeś na myśli.

Tę książkę pisałem dla ludzi związanych z wojskiem, udowadniając jedną tezę: nie trzeba nas traktować jak durni, nie jesteśmy od was głupszy, panowie. Z jakiegoś powodu tę książkę zaczęli kupować nie tylko wojskowi, ale też studenci, emeryci, uczniowie, gospodynie domowe. Książka stała się nie tylko bestsellerem, ale i „książką miesiąca” w USA. To pozwoliło mi spłacić wszystkie długi i kupić dom z marmurowym kominkiem. Teraz można było przez całe życie w ogóle nic nie robić albo robić tylko to, co się podoba. A ja lubię pisać książki. Później pojawiły się **Akwarium**, **Kontrola** i inne książki.

W 1985 roku skończyłem **Lodolamacz**. Wydawnictw jest dużo, ale książki nie udało się wydać. Wydrukowałem kilka fragmentów w gazecie „**Russkaja mysl**”, w czasopiśmie „**Kontinent**” i w piśmie Royal United Services Institute for Defence and Security Studies. Wytrwale szukałem wydawcy. Tymczasem kontynuowałem pracę nad książką. Dodawałem nowe rozdziały, zmieniałem stare. Po raz pierwszy książkę udało się wydać w języku niemieckim w 1989 roku, po angielsku — w 1990 roku. Po rosyjsku za granicą **Lodolamacz** nigdy się nie ukazał. Niektórzy wydawcy akceptowali książkę, a potem mówili, że trzeba zmienić styl. Bo jest jakiś nienaukowy.

Odpowiadałem im, że nie chcę naukowego. Dla kogo piszemy książki? Słusznie — dla ludzi. Więc piszemy takim językiem, który jest dla naszych

ludzi zrozumiały i bliski. Pisanie językiem naukowym nie wymaga wysiłku. Pisać językiem naukowym potrafi każdy profesor. Spróbujcie napisać tak, żeby było to ciekawe dla uczniów, gospodyń domowych, żołnierzy, oficerów, drwali i muzyków.

Zupełnie świadomie nie udowadniałem swojej teorii na płaszczyźnie akademickiej, nie dyskutowałem z naszymi wybitnymi i najmądrzejszymi. Pisałem tak, żeby moja myśl trafiła do jak największej liczby zwykłych ludzi. Niech oni później zadają przemądrzałym pytania i żądają odpowiedzi.

Tymczasem w Związku Radzieckim rozszalała się tak zwana „*glasnost*”, pod której płaszczykiem tonami niszczone dokumenty archiwalne. Czasopismo „**Niewa**” wydrukowało **Akwarium** i poprosiło mnie o kolejną książkę. Mówię: Przecież nie wydrukujecie. A oni: Mamy wolność słowa. Przekazałem im **Lodołamacz** i zapadła cisza. Zadzwoiłem za miesiąc: Jak tam? Odpowiadają, że świetnie, tylko nie ma żadnej okazji, z którą można byłoby połączyć wydanie książki. Mijają miesiące, zbliża się okazja: pięćdziesiąta rocznica wybuchu Wielkiej Wojny Ojczyźnianej! Dzwonię: Więc jak? Rozumiesz, mówią, przecież nie możemy przy takiej rocznicy zrobić przykrości weteranom.

Po czym znowu wszystko ucichło. Powód wciąż ten sam: nie ma okazji, z którą można połączyć wydanie. Bo jeżeli wydamy tak po prostu, to kto będzie czytał? W ten sposób nikt się nie zdecydował, nawet po tym, jak rozpadł się Związek Radziecki.

Wydaniem **Lodołamacza** zainteresował się Siergiej Leonidowicz Dubow. Wahał się: Jaki powinien być nakład? Był ostrożnym człowiekiem, nie lubił ryzykować, dlatego na początek wydrukowano na próbę tylko 320 tysięcy. Potem zrozumiał, że mało, i gdy drukowano nakład próbny, dołożył pierwszy milion.

A ja miałem pełną szufladę innych książek. Zanim zacząłem pisać **Lodołamacz**, sądziłem, że skończy się na jednym dużym artykule. Wiele lat później okazało się, że jedna książka to też jest za mało. Żeby wytłumaczyć pewne kwestie w **Lodołamaczu**, musiałem napisać **Dzień „M”** i **Ostatnią republikę**, a z kolei **Ostatnia republika** rozrosła się do trzech książek.

Trzeba było zająć się równoległymi tematami, które pojawiały się w trakcie pisania. Przekonywano mnie: Rosjanie nie mogli mieć takich planów, przecież byli zupełnie nieprzygotowani do wojny. Musiałem odpowiedzieć na

to wielkim artykułem: Popatrzcie na Hitlera! Na jego armie i przygotowanie do wojny. Gdy się zabrałem do pisania artykułu, natychmiast zmienił się w książkę **Samobójstwo**: głupoty w państwie i armii Hitlera było nie mniej jak u nas. Gdy napisałem książkę, zrozumiałem, że temat został tylko muśnięty. Będzie czas — wrócę do niego.

Krytycy nie dają za wygraną: Stalin nie mógł przygotowywać ataku, bo przecież sam własną armię pozbawił dowódców. Na to postanowiłem odpowiedzieć artykułem, który zmienił się w książkę **Oczyszczenie**: spójrzcie na Tuchaczewskiego i podobnych do niego „geniuszy”. I ten temat okazał się niewyczerpalny. Tylko o nim wspomniałem. Być może i do niego wrócę. Nie mam czasu na wszystko, inny problem pojawił się na horyzoncie: mieliśmy takiego genialnego dowódcę o nazwisku Żukow, ten dopiero był łebski gość... Musiałem i na to odpowiedzieć artykułem, który wymagał dodatkowo dwóch artykułów wyjaśniających, co zmieniło się... W sumie o Żukowie mam teraz tylko dwie książki — **Cień zwycięstwa** i **Cofam wypowiedziane słowa**. Ale na pewno kiedyś jeszcze się do niego wezmę.

Już prawie ćwierć wieku **Lodołamacz** jest obalany argumentem na pozór nie do podważenia: Jedna osoba nie mogła czegoś takiego napisać, pracowała nad tym cała grupa ekspertów z brytyjskiego wywiadu.

To stary chwyt. Ma kilkaset lat. Kiedy ludzie z Najświętszej Inkwizycji — ci z zimnymi sercami i gorącymi głowami — nie mieli innych argumentów, to oświadczała: Nie pisałeś tego sam, twoją ręką kierował Diabeł! I tyle. Jak tu udowodnić, że jest inaczej? To zagranie jest dobre, bo pozwala uniknąć dyskusji nad istotą: to jest dzieło Diabła, jakie mogą być dyskusje?

Uważam, że użycie jako argumentu wywiadu brytyjskiego jest przejawem tchórzostwa i próbą uniknięcia dyskusji nad rzeczywiście istotnymi sprawami. Już ponad trzydzieści lat żądam: zorganizujcie debatę grupy ekspertów ze mną, publicznie przedstawimy swoje argumenty, a ludzie niech zdecydują, kto ma rację.

Ale ani minister obrony, ani szef Sztabu Generalnego, ani prezydent Akademii Nauk czy inni prominenci nie zareagowali do tej pory na mój apel. I nie zareagują nigdy. Dlatego że ich punkt widzenia jest nielogiczny i głęboko niemoralny. Bronią dwóch wykluczających się wzajemnie postulatów.

Pierwszy: Armia Czerwona uratowała Europę przed nazizmem.

Drugi: Związek Radziecki był oddanym sojusznikiem Hitlera, nigdy nie zaatakowałby Niemiec i nie zamierzał nikogo wyzwalać.

Dlaczego tak postępują? Po co przywódcy i ich obsługa ideologiczna zapamiętałe udowadniają coś, czego nie można udowodnić? A po to, że trzeba rozgrabić resztki dawnej potęgi i bogactw kraju, ale okradanie ludzi mądrych jest trudne. Dlatego należy zrobić im pranie mózgu. W rezultacie dziesiątki milionów zgodnym chórem powtarzają — Związek Radziecki wyzwolił Europę od brunatnej dżumy, ale nie chciał i nie mógł wyzwalać, ponieważ był zupełnie nieprzygotowany do wojny.

Przyjaźń i współpraca z Hitlerem, współudział w jego zbrodniach, dostawy surowców strategicznych, bez których prowadzenie wojny i podbój Europy były niemożliwe, są naszą narodową hańbą. Złamałem sobie życie, złamałem życie rodzinie, przyjaciołom, bliskim po to, żeby udowodnić krajowi i całemu światu: sojusz z Hitlerem był zagranem taktycznym, manewrem odwracającym uwagę. A planem strategicznym Stalina było rozgromienie Niemiec i wyzwolenie Europy od brunatnej dżumy. Przyjaźń z Hitlerem jest hańbą i niewiarygodną nikczemnością. Atak na Hitlera jest słuszną sprawą. Kiedy to mówię, ratuję honor swojego kraju, narodu i armii. O tym opowiadają wszystkie moje książki.

Łatwo jest za kogoś pisać książki. Ale nie można napisać za kogoś dobrej książki.

Od najwcześniejszych lat, kiedy jeszcze wymyśliłem historię o kocie mechanicznym, usiłowałem rozwiązać zagadkę: Co to jest dobra książka? Jakie powinna spełniać kryteria?

Myślałem, długo główkowałem i rozważałem, aż wyciągnąłem następujący wniosek.

Pozwolę sobie się nim podzielić. Moim zdaniem dobra książka powinna spełniać tylko jedno kryterium — powinna być ciekawa.

Ktoś się nie zgodzi: Jak to jest możliwe! Przecież powinna być jeszcze mądra, mieć sens i treść, przekazywać wiedzę i idee, mobilizować, inspirować i podnosić na duchu. Jeszcze można wymienił masę różnych kryteriów.

Odpowiem na te zarzuty: Jeżeli książka jest ciekawa, czy to nie wystarczy? Czy to nie wyczerpuje wszystkich możliwych kryteriów? Czy potrzeba czegoś więcej?

Zastanówmy się. Jeżeli książka jest ciekawa, to czy może jednocześnie być głupia? Jeżeli jest ciekawa, to czy może być bezsensowna? Bez treści? Pusta? Jałowa?

Ciekawa książka zawsze jest mądra, ma sens i treść, podnosi na duchu.

Ale co zrobić, żeby taką napisać? Powiadają, że trzeba włożyć w swoje dzieło kawałek duszy.

Nie, obywateli! Nie łudźcie się! Kawałek to za mało!

Nie żałujcie! Nie oszczędzajcie! Nie skąpcie!

Włóżcie ją całą! Bez reszty!

Ale co potem? Jeżeli oddać całą duszę, co pozostanie?

Nie bójcie się, sceptycy, cynicy i pesymiści. Dusza jest przecież nieśmiertelna. Jeżeli włożycie duszę w swoje dzieło, nie straciecie na tym. Wręcz przeciwnie, wasza dusza będzie tylko piękniejsza, głębsza i czystsza.

Zastanawiam się, co jest łatwiejsze: napisanie ciekawej książki czy nakręcenie ciekawego filmu?

Tu nie może być dwóch zdań. Żeby nakręcić ciekawy film, trzeba włożyć duszę i pieniądze. A w przypadku książki wystarczy sama dusza. Zgodzicie się: kałamarz z atramentem, gęsie pióro i papyrus nie są dużym wydatkiem. Na dobrą sprawę inwestujemy tylko duszę.

I to wszystko?

To wszystko.

Ale nie jest to takie proste. Nie każdy może obnażyć i otworzyć swoją duszę. I nie każdy ją ma. Niektórzy być może chcieliby ją otworzyć, a nie mogą z powodu całkowitego jej braku. Dlatego dobra książka nie trafia się codziennie. Właśnie dlatego nie można za kogoś napisać dobrej książki. Nie wciśnię się swojej duszy do cudzej okładki.

I kiedy moim wrogom wyczerpują się argumenty, zaczynają zmyślać o mnie brudne i obrzydliwe historie. Denerwowałem się z tego powodu. Ale los połączył mnie z dziewczyną na medal z grupy kontroli. Tu czasami ktoś ją pyta: Pani ma taki ładny akcent, jest pani Szwedką? Tak — odpowiada — Szwedką z okolic Połtawy. Ta mądra kobieta, z którą nie tak dawno świętowaliśmy rubinową rocznicę ślubu, pewnego razu mi powiedziała: Niech mówią! Niech mówią głośno! Niech krzyczą i wrzeszczą! To świadczy o tym, że nie mają innych argumentów. To — wyznanie.

*Wiktor Suworow vel Władimir Rezun*

*21 sierpnia 2011 roku*



# SPIS TREŚCI

<b>MATKA DIABŁA</b>	<b>3</b>
OD AUTORA	5
PROLOG	7
ROZDZIAŁ 1.	11
ROZDZIAŁ 2	23
ROZDZIAŁ 3	29
ROZDZIAŁ 4	47
ROZDZIAŁ 5	61
ROZDZIAŁ 6	77
ROZDZIAŁ 7	91
ROZDZIAŁ 8	105
ROZDZIAŁ 9	113
ROZDZIAŁ 10	121
ROZDZIAŁ 11	133
ROZDZIAŁ 12	147
ROZDZIAŁ 13	163
ROZDZIAŁ 14	173
ROZDZIAŁ 15	189
ROZDZIAŁ 16	205
ROZDZIAŁ 17	213
ROZDZIAŁ 18	225
ROZDZIAŁ 19	239
ROZDZIAŁ 20	253
ROZDZIAŁ 21	263
EPILOG	275
POSŁOWIE	277
WIKTOR SUWOROW O SWOICH KSIĄŻKACH I O SOBIE	281
SPIS TREŚCI	305



# MATKA DIABŁA

Historyk i analityk wojskowy Wiktor Suworow w swojej najnowszej książce odtwarza wydarzenia z przełomu lat 50. i 60., kiedy na skutek konfrontacji ZSRR i USA ludzkość znalazła się na progu trzeciej wojny światowej i o mało nie została unicestwiona w globalnej katastrofie atomowej.

Łącząc znane i mało znane fakty w jedną całość, autor ukazuje kulisy rządów Nikity Chruszczowa w latach 1953–1964. Przedstawia rzeczywisty obraz radzieckiej kosmonautyki, wraz z legendarnym lotem Jurija Gagarina, oraz prawdziwe przyczyny kryzysu berlińskiego i kubańskiego, przemilczane przez oficjalną propagandę, polityków i historyków. Opisuje też starcie służb szpiegowskich obu mocarstw i sprawę pułkownika Olega Pieńkowskiego, który dostarczał tajne informacje wywiadowi zachodniemu i prawdopodobnie ocalił nasz świat przed zagładą.

**Wiktor Suworow – właściwie Władimir Bogdanowicz Rezun – to znany rosyjski pisarz i historyk. Ukończył Wojskową Akademię Dyplomatyczną w Moskwie, a następnie był rezydentem GRU w Genewie. Po ucieczce do Wielkiej Brytanii został zaocznie skazany na karę śmierci. Dom Wydawniczy REBIS opublikował większość jego książek, m.in. *Akwarium*, *GRU*, cykle „Lodołamacz” i „Cień zwycięstwa” oraz powieści kryminalne z cyklu o Nastii Strzeleckiej.**



**REBIS**

[www.rebis.com.pl](http://www.rebis.com.pl)

Cena det. 37,90 zł